

THRILLER PSYCHOLOGICZNY

HOLLIE OVERTON

CZY ZABIŁBYŚ DLA RATOWANIA
SWOJEJ RODZINY?



MURY

HOLLIE
OVERTON

MURY

Przełożyła
Agnieszka Patrycja Wyszogrodzka-Gaik

Wydawnictwo Czarna Owca
Warszawa 2018

Spis treści

[Okładka](#)

[Strona tytułowa](#)

[Strona redakcyjna](#)

[ROZDZIAŁ PIERWSZY](#)

[ROZDZIAŁ DRUGI](#)

[ROZDZIAŁ TRZECI](#)

[ROZDZIAŁ CZWARTY](#)

[ROZDZIAŁ PIĄTY](#)

[ROZDZIAŁ SZÓSTY](#)

[ROZDZIAŁ SIÓDMY](#)

[OSIEMNAŚCIE MIESIĘCY PÓŹNIEJ](#)

[ROZDZIAŁ ÓSMY](#)

[ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY](#)

[ROZDZIAŁ DZIESIĄTY](#)

[ROZDZIAŁ JEDENASTY](#)

[ROZDZIAŁ DWUNASTY](#)

[ROZDZIAŁ TRZYNASTY](#)

[ROZDZIAŁ CZTERNASTY](#)

[ROZDZIAŁ PIĘTNASTY](#)

[ROZDZIAŁ SZESNASTY](#)

[ROZDZIAŁ SIEDEMNAŚCIE](#)

[ROZDZIAŁ OSIEMNASTY](#)

[ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY](#)

[ROZDZIAŁ DWUDZIEŚCIE](#)

[ROZDZIAŁ DWUDZIEŚCIE PIERWSZY](#)

[ROZDZIAŁ DWUDZIEŚCIE DRUGI](#)

[ROZDZIAŁ DWUDZIEŚCIE TRZECI](#)

[ROZDZIAŁ DWUDZIEŚCIE CZWARTY](#)

[ROZDZIAŁ DWUDZIEŚCIE PIĄTY](#)

[ROZDZIAŁ DWUDZIEŚCIE SZÓSTY](#)

[ROZDZIAŁ DWUDZIEŚCIE SIÓDMY](#)

[ROZDZIAŁ DWUDZIEŚCIE ÓSMY](#)

[ROZDZIAŁ DWUDZIEŚCIE DZIEWIĄTY](#)

[ROZDZIAŁ TRZYDZIEŚCIE](#)

[ROZDZIAŁ TRZYDZIEŚCIE PIERWSZY](#)

[ROZDZIAŁ TRZYDZIEŚCIE DRUGI](#)

[ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY TRZECI](#)
[ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY CZWARTY](#)
[ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIĄTY](#)
[ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SZÓSTY](#)
[PODZIĘKOWANIA](#)

Tytuł oryginału: *THE WALLS*

Redakcja językowa: Anna Brzezińska
Projekt okładki: PANCZAKIEWICZ ART.DESIGN Paweł Panczakiewicz
Zdjęcia na okładce © hartmanc10 / iStock
Korekta: Beata Wójcik
Redaktor prowadzący: Małgorzata Hlal

Text Copyright © Copyright © 2017 by Hollie Overton
Copyright for the Polish edition © by Wydawnictwo Czarna Owca, 2018

Wydanie I

ISBN 978-83-8015-861-0

Wydawnictwo
CZARNA
OWCA
www.czarnaowca.pl

Wydawnictwo Czarna Owca Sp. z o.o.
ul. Alzacka 15a, 03-972 Warszawa
www.czarnaowca.pl
Redakcja: tel. 22 616 29 20; e-mail: redakcja@czarnaowca.pl
Dział handlowy: tel. 22 616 29 36; e-mail: handel@czarnaowca.pl
Księgarnia i sklep internetowy: tel. 22 616 12 72; e-mail: sklep@czarnaowca.pl

Konwersję do wersji elektronicznej wykonano w systemie **Zecer**.

Dla Mamy, którą zawsze czuję przy sobie

Miłość i śmierć to dwa wielkie zawiasy, na których obracają się ludzkie sympatie.

B.R. HAYDON

Droga Panno Tucker,

Mam nadzieję, że Pani i rodzina macie się zdrowo i szczęśliwie. Nawiązuję do swojej prośby dotyczącej daty wywiadu ze mną dla 48 Hours. Kontaktowałem się z Debbie, główną dziennikarką śledczą, ale powiedziała, że nikt z Pani biura nie odzywał się do niej. Wiem, że już to Pani mówiłem, ale powtórzę każdemu, kto mnie wysłucha. Jestem niewinny. Nie zamordowałem swoich dzieci. Nie mogę zaprzestać walki o udowodnienie swojej niewinności. Zegar jednak tyka. Stan Teksas musi wykonać egzekucję. Moi prawnicy są zdania, że gdyby ludzie poznali fakty dotyczące mojej sprawy, dostrzegliby prawdę. Pragnę tylko nowego procesu i mam nadzieję, że te wywiady pozwolą wyrzucić na sąd stosowny nacisk. Liczę na spotkanie z Panią w tym tygodniu i możliwość osobistego omówienia nadchodzących wywiadów.

*Z serdecznymi pozdrowieniami,
Clifton Harris*

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Mamo, rusz tyłek, albo się spóźnimy.

Kristy Tucker usłyszała głos syna; każda sylaba ociekała zdenerwowaniem. Zerknęła na zegarek i zaklęła pod nosem.

– Już idę, Ry! – zawołała i szybko upięła brązowe włosy w kok.

Chwyliła torebkę i ruszyła do drzwi sypialni. Potknęła się o krawędź postrzępionego szarego dywanu. Złapała równowagę i popędziła na dół do kuchni. Bez względu na to, jak bardzo się starała – nastawiała budzik pół godziny wcześniej, myła włosy wieczorem – rano nigdy nie potrafiła się pozbierać. A zwłaszcza w dni egzekucji – zapomnij!

Ryan natomiast nie spał już od kilku godzin. Ten czternastolatek, schludny, poukładany, niebywale ambitny, stanowił przeciwieństwo Kristy. Zastała syna siedzącego przy stole i kończącego porcję owsianki. Uczesał starannie ciemne blond włosy i włożył swój mundurek: wyprasowane dzinsy, czarną koszulę i krawat w czerwono-czarne paski. Do tego znoszone czarne buty ze skóry wołowej. Teksański hipster, podsumowała jego strój Kristy. Podobało się jej, że tak bardzo dbał o wygląd, ale na niewiele się to zdawało w jego relacjach z prostytutkami i osiłkami ze szkoły. Słyszała, jak dzieciaki i ich rodzice szepczą na jego temat i z niego drwią. „Wyżej sra, niż tyłek ma”, powtarzali nieraz. Część winy Kristy brała na siebie. Kiedy Ryan się urodził, miała zaledwie siedemnaście lat. Dziecko wychowuje dziecko, mawiał tatko. Zachęcała go do kultywowania odmienności, chciała, żeby syn osiągnął to wszystko, czego jej nie udało się osiągnąć.

– Jesteś mi winien pięć dolców – powiedział z uśmiechem Ryan.

– Dopisz do mojego rachunku – odparł tatko.

– Aż się boję zapytać, o co się założyliście – odezwała się Kristy, napełniając kawą kubek z pokrywką.

– Jak długo będziesz się szykowała dzisiaj rano – poinformował Ryan.

– Masz u mnie kredyt zaufania – rzucił tatko, kręcąc głową z dezaprobatą.

Ojciec Kristy, Frank Tucker, wydał z siebie zduszony chichot i pociągnął za wystającą z nosa rurkę, która doprowadzała do jego organizmu tlen z wielkiej butli utrzymującej jego dotlenienie na stałym poziomie. W wieku sześćdziesięciu ośmiu lat wyglądał na znacznie starszego, włosy miał zmierzwiłone i siwe i rzadko je czesał. Lata palenia jednego papierosa za drugim zebrały swoje żniwo, zniszczyły płuca i praktycznie uwięziły go w domu. Lecz pomimo kłopotów ze zdrowiem tatko nie tracił dobrego humoru.

– Gdybyś nastawiała budzik kilka minut wcześniej... – zaczął.

Kristy mu przerwała, bo wiedziała, że z powodu jej porannego szykowania się tatko i Ryan lubią sobie po niej pojeździć. Nie miała siły na ich docinki.

– Nie dzisiaj. Nie jestem w nastroju. Ry, idziemy. – Chwyciła kluczyki i zwróciła się do ojca: – Pamiętaj, żadnych dragów i dziewczynek.

– Nie mogę niczego obiecać – odparł z chichotem.

Kristy się uśmiechnęła.

– Wrócę późno. Daj znać, czy mam ci coś kupić w drodze powrotnej.

– Poradzę sobie, Kristy – zapewnił ją tatko. – Uważaj na siebie.

Kristy cmoknęła go w policzek i ruszyła w stronę wyjścia. Ryan poczłapał za nią. Otworzyła drzwi i powitała ją fala gorącego wilgotnego powietrza. Jeszcze nie nastał marzec, a temperatura przekraczała już trzydzieści stopni Celsjusza.

Pojechała drogą 105 na wschód do liceum Conroe. Mijane w pędzie jezioro Conroe połyskiwało w porannym słońcu. Białe drewniane ogrodzenia i poletka zielonej trawy wiodły ich w stronę miasta. Na miejscu pasażera, ze słuchawkami w uszach, Ryan garbił się nad naprawionym iPhone'em drugiej generacji, równocześnie pisząc i słuchając muzyki. Kristy pracowała w więzieniu długie godziny i te poranne podwózki były jej jedyną okazją do rozmowy z Ryanem, dlatego zazwyczaj przestrzegала zasady niewyciągania komórki w samochodzie.

Dzisiaj jednak cieszyła się z ciszy i próbowała się przygotować na to, z czym musiała się zmierzyć – wywiadami z oczekującymi na wykonanie wyroku śmierci więźniami oraz egzekucją brutalnego mordercy i gwałciciela. Kolejny dzień w pracy. Kristy rok w rok patrzyła na umierających ludzi. Owszem, byli skazanymi zabójcami, lecz i tak nie było to normalne. Poza tym wiedziała, że trapi ją nie tylko praca. W jej życiu panowała stagnacja, upływ miesięcy odmierzały najnowsze osiągnięcia Ryana i przypadłości tatka. W niektóre dni budziła się z poczuciem, że wydarzy się coś okropnego. Dzisiaj wrażenie to wydawało się jeszcze silniejsze. Kristy przeczuwała nadciągającą katastrofę przed każdym tragicznym

wydarzeniem w swoim życiu. Westchnęła. Nie da rady udźwignąć żadnej złej informacji.

Kwadrans później zaparkowała w odległości półtorej przecznicy od szkoły Ryana. Od niedawna nie chciał, żeby podwoziła go pod wejście. Nie była głupia. Wiedziała, że syn wstydzi się jej zniszczonego pikapa. A może chciał zaznaczyć swoją niezależność. Rozumiała to, choć serce nadal ją bolało, kiedy myślała, że Ryan się od niej oddala. To był jeden z minusów równoczesnego dorastania.

– Dobrze się czujesz? – spytał Ryan z oczami szeroko otwartymi ze zmartwienia. Zawsze był wrażliwym dzieciakiem, przesadnie troszczącym się o to, co Kristy myśli i czuje.

– Oczywiście. Dlaczego miałabym się czuć inaczej?

– Mogłabyś się zająć czymś innym. Podjąć inną pracę.

Jej uśmiech zbladł.

– Ry, nie zaczynaj. Zarabiam przyzwoite pieniądze i mam naprawdę dobre dodatki.

– Ale nienawidzisz tej roboty.

– No i co z tego? Większość ludzi nienawidzi swojej pracy. Dlatego nazywa się ją pracą.

– Większość ludzi nikogo nie morduje – rzucił znacząco, a Kristy musiała wykorzystać całą siłę mentalną, żeby nie stracić całkiem panowania nad sobą.

Praca Kristy jako rzeczniczki teksańskiego departamentu sprawiedliwości obejmowała pełnienie funkcji mediatora między więźniami, prasą i systemem więziennictwa. Pomimo trudności i związanego z tym stresu musiała także być świadkiem podczas egzekucji.

Jej praca zawsze budziła u Ryana negatywne emocje. Kristy starała się ze wszystkich sił wytłumaczyć mu system sprawiedliwości obowiązujący w Teksasie: istnieją zasady, a mężczyźni i kobiety z celi śmierci pogwałcili owe zasady w najgorszy możliwy sposób i zasłużyli na karę. Ryan miał jednak wrażliwe serce i dociekliwą naturę. Z wiekiem coraz bardziej nie lubił oglądać matki stojącej przed kamerami telewizyjnymi i mówiącej o egzekucjach, jakby były czymś powszechnym, a nie czymś, co reszta świata uważa za przejaw barbarzyństwa. Kristy od lat wysłuchuje pełnej pasji argumentacji syna. Aż do ubiegłego roku wydawało się jej, że to tylko taki etap; wtedy, przed egzekucją, w drodze do budynku z celami śmierci, przyglądała się tłumkowi i go wypatrzyła. Jej syn stał wśród protestujących. Wydała stłumiony okrzyk, kiedy patrzyła, jak wymachiwał dumnie transparentem z napisem EGZEKUCJI MOŻE PODLEGAĆ PRAWO, NIE LUDZIE. Chciała podbiec do niego i kazać mu zabierać się do domu, ale nie mogła. Musiała wykonać pracę.

Pomstując w milczeniu na niesubordynację syna, uczestniczyła w egzekucji Mitchella Hastingsa, trzydziestoletniego włóczęgi skazanego za zabójstwo siostry i jej przyjaciela, Ryan zaś stał przed więzieniem i skandował: „Bez sprawiedliwości nie ma pokoju”.

W głębi duszy była dumna z tego, że Ryan ma tak silne przekonania. Ale gdyby któryś z dziennikarzy zwierzył, że syn Kristy jest przeciwnikiem kary śmierci, byłoby to koszmarem z punktu widzenia PR-u. Mogłaby stracić pracę. W drodze do domu tego wieczoru powiedziała Ryanowi, że może mieć swoje zdanie, lecz tego rodzaju zachowanie jest niedopuszczalne. Przecież ona zarabiała tam na życie. Dzięki tej pracy mieli dach nad głową i jedzenie na stole. Ryan szanował to, ale chciał, żeby Kristy poszukała sobie innego zajęcia. Nawet teraz, po upływie kilku miesięcy, podsylał jej oferty w mejlach opatrzonych tytułami: „Nowe prace. Niezwiązane z zabijaniem”. Dzisiaj nie zamierzała dać się wciągnąć w rozmowę na ten temat.

– Spóźnisz się – powiedziała.

Przynajmniej tym razem Ryan nie naciskał.

– Dobra, mamuśka, do zobaczenia – rzucił i chwycił plecak.

– Kocham cię.

Nie odpowiedział. Wygramolił się z samochodu i zatrzasnął za sobą drzwi. Kristy patrzyła, jak oddala się pospiesznie, i poczekała, aż zniknie za rogiem. Boże, jakże tęskniła za dniami, kiedy podwoziła go do szkoły, a on zarzucał jej ręce na szyję i mówił: „Mamusi, kocham cię bardziej niż księżyc i gwiazdy, i wszystkie planety we wszechświecie”. Teraz już się to nie zdarzało. Czternastolatki nie są zbyt wylewne.

Kristy pokonała pikapem dość długi odcinek autostrady; auto pożerało kolejne kilometry przy dźwiękach muzyki pop-country płynącej z radia. Wyłączyła radio, bo nie była w nastroju na melodie wykorzystujące nadmiar efektów. Skręciła w lewo, ścisnęła kierownicę i ruszyła w stronę bramy prowadzącej do więzienia, gdzie zacznie pracę. Zajmujące obszar ponad stu dziewięćdziesięciu hektarów więzienie Polunsky Unit w Livingston w Teksasie, otoczone lasami i polami, było rozległym kompleksem poprzecinanych chodnikami i otoczonym podwójnym ogrodzeniem z drutem kolczastym i wieżami strażniczymi. Budynki przeznaczone dla mężczyzn skazanych na karę śmierci były oddzielone od pozostałych – trzy betonowe prostopadłości z białymi dachami, każdy wyposażony w okrągły plac rekreacyjny pośrodku. W całym więzieniu przebywało 2936 więźniów, z czego 279 czekało na egzekucję.

Kristy pokonywała tę trasę raz w tygodniu i przyjeżdżała tu w każdy środowy poranek, ale i tak się z tym nie oswoiła. Nie przywykła do widoku surowych strażników z bronią

gotową do strzału pełniących wartę w wieżach ani do zdesperowanych więźniów przekonujących rozpaczliwie, że są niewinni, i błagających ją o pomoc lub tych, którzy przyznawali się do winy bez cienia skruchy.

Nie była to dla Kristy praca marzeń. W najmniejszym stopniu. Zaszła w ciążę w wieku szesnastu lat, ale poprzysięgła sobie, że chociaż zostanie młodziutką matką, nie da się wtłoczyć w ramy statystyk. Dokona czegoś w życiu. Zdała egzamin kończący naukę w szkole średniej i zachęcana przez tatka podjęła studia wieczorowe na Uniwersytecie Stanowym Sam Houston. Studiowała komunikację i psychologię, pracowała dorywczo w różnych działach administracji więziennej, żeby opłacić rachunki. Tatko był strażnikiem w więzieniu, podobnie jak jego ojciec. Choć upierała się, że znajdzie pracę samodzielnie, tatko nagabywał szefa biura informacji publicznej i Kristy jeszcze przed ukończeniem studiów dostała pracę asystentki jednego z pracowników biura.

Kristy nie podobało się, że otaczają ją przestępcy – mężczyźni i kobiety, którzy dopuścili się okropnych rzeczy – ale powtarzała sobie, że to przejściowe. Chciała iść na studia magisterskie, studiować psychologię i zostać pracownikiem opieki społecznej. Myślała, że doświadczenie w systemie więziennictwa będzie stanowiło dodatkowy atut w jej życiorysie. Praca z przestępcami tylko umocniła ją w postanowieniu; pragnęła pomagać potrzebującym, zanim trafią za kratki.

Tylko że wychowanie dziecka było bardzo absorbujące. A potem tatko zaczął podupadać na zdrowiu, Kristy otrzymała awans i podwyżkę, później kolejną. Po dziewięciu latach nadal tu była, a podania o przyjęcie na studia magisterskie porastały kurzem w szufladzie jej biurka.

Tak wyglądało teraz jej życie, tydzień po tygodniu – spotkania z agresywnymi więźniami, próby zaprzyjaźnienia się ze zblazowanymi zniechęconymi dziennikarzami, których zżerała rozpaczliwa chęć napisania czegoś, co pozwoli im zaistnieć. Ostatnio Kristy rozmijała się z prawdą, gdy ludzie pytali ją o sposób zarabiania na życie. „Pracuję w branży PR”, mawiała w nadziei, że nie będą drążyli dalej, że wyda się to atrakcyjniejsze od rzeczywistości.

Musiała się pozbyć tego ponurego nastroju. Czekał ją długi dzień rozmów z więźniami z cel śmierci, co wymagało zaangażowania całej emocjonalnej energii.

Co tydzień więzienie organizowało spotkania mediów ze skazanymi. Poniedziałki przeznaczone były dla kobiet osadzonych w Mountain View Unit. W środy rozmawiano z mężczyznami z Polunsky Unit. Dziennikarze mieli dwie godziny na odwiedzanie więźniów, którzy otrzymali zgodę od władz więzienia.

Kristy zaparkowała samochód i weszła na teren przez główną bramę. Strażnicy machali do niej i witali się z nią, zajęci otwieraniem paczek i sortowaniem poczty – natura ich codziennych zadań silnie kontrastowała z zajęciami ludzi, którzy otrzymują te przesyłki.

Przeszła przez bramki wykrywające metal i zdjęła torebkę z taśmy. Powitał ją Bruce, jeden z jej ulubionych strażników, trzydziestokilkuletni osiłek o liberalnych przekonaniach, lubiący pogawędzić o Nacie Silverze, programie *The Bachelorette* i swoim ulubionym *The Real Housewives*. Mimo że personel zachowywał się przyjaźnie, każdy zdawał sobie sprawę z zagrożenia czyhającego za progiem. Trzeba było się porządnie wysilić, żeby nie dopuścić do siebie mroku i lęku, a Kristy nie była pewna, czy zdoła kiedykolwiek wygrać tę bitwę.

Bruce zaprowadził ją do biura strażników. Kristy rzadko chodziła do części kompleksu z celami śmierci, ale dziennikarze narzekali na jakość jej zdjęć i miała już dość ich utyskiwań. Uzgodniła ze strażnikiem, że dzisiaj przed wywiadami zrobi nowe fotografie. Naczelniczka więzienia Gina Solomon przywitała ją serdecznie.

– Pani Solomon, jak się pani miewa? – powiedziała Kristy.

Naczelniczka, kobieta grubo po czterdziestce, z włosami ostrzyżonymi „pod garnek”, podała jej rękę.

– Jak tam rodzina? – spytała.

– Nie mogę narzekać. Syn dostał się do drużyny debat. Od dziesięciu lat nie udało się to żadnemu pierwszoklasiście – pochwaliła się Kristy z matczyną dumą.

Naczelniczka pokiwała głową.

– To miłe.

Kristy usłyszała jednak fałszywą nutę w jej wesołym głosie. Jej syn był gwiazdą Montgomery High School, rozgrywającym w drużynie futbolu. Kristy wkurzała się na siebie, że ją to denerwuje. Jakie znaczenie miało to, czy Ryan komukolwiek imponował?

– Idziemy? – zaproponowała, zmieniając temat w nadziei, że uda jej się uniknąć entuzjastycznych opowieści naczelniczki o ostatnich meczach i umiejętnościach, jakimi syn wykazał się na boisku.

Razem z Bruce'em ruszyli labiryntem korytarzy. Kobiety rozmawiały niezobowiązująco o nadciągającym zimnym froncie. Pogoda była popularnym tematem rozmów wśród personelu, bo każdy pragnął być na zewnątrz, z daleka od mrocznych i przygnębiających cel. Skręcili w długi korytarz. Mechaniczna bramka otworzyła się z brzęczeniem. Weszli do bloku z celami śmierci.

Kristy zerknęła na tabliczkę zawieszoną nad wejściem: UWAGA. ŻADEN

Z OSADZONYCH NIE MOŻE TĘDY WYJŚĆ. Stanowiło to przypomnienie, że tym więźniom nie można ufać, że tutaj życie każdego wisało na włosku.

Kiedy Kristy szła korytarzem, jej zmysły bombardowała fala zapachów, na które żaden trening cię nie przygotowuje: odór szczyń, gówna i potu zmieszany z beznadzieją i rozpaczą tak dojmującą, że aż przenikała cię na wskroś.

– Proszę się nie spieszyć – powiedziała naczelniczka.

Kristy przytaknęła, ale zamierzała wypełnić to zadanie jak najszybciej. Pospiesznie fotografowała korytarze i rzędy cel. Twarze osadzonych wyglądały przez odporne na stłuczenie szybki w drzwiach. Niektórzy ją rozpoznawali.

– Panno Tucker, mój prawnik ma do pani pytania.

Inni byli pod wpływem środków uspokajających i zroźpaczeni.

– Te skurwiele mnie torturują. Musi mi pani pomóc.

Jeszcze inni zaliczali się do przypadków beznadziejnych.

– Niezła dupa. Chodź tutaj. Pokażę ci, jak wygląda prawdziwy facet.

– Zabiję cię, ty obciążająca druta dziwko. Zabiję was wszystkich.

Niewiele szokowało Kristy. Już nie. Przywykła do takich odzywek. Mężczyźni osadzeni w więzieniu niewiele się różnili od tych poza murami. Niektórzy byli uprzejmi i grzeczni. Inni chorzy psychicznie i nie powinni trafić do celi śmierci. A jeszcze inni byli nieszczęśliwymi pozbawionymi szansy na odkupienie. Czasem trudno było stwierdzić, kto jest kim. Kristy potrzebowała wielu lat, żeby się z tym oswoić, ale ich słowa już nią nie wstrząsały. Jako rzeczniczka musiała wyglądać na opanowaną, niewzruszoną.

Weszła do pustej celi i zrobiła więcej zdjęć. O Polunsky Unit często mówiono, że jest „najgorszym miejscem do odbywania kary w Teksasie”, a Kristy się z tym zgadzała. Wszyscy więźniowie spędzali w ciasnych jednoosobowych celach całe dni. Nawet w czasie godziny przeznaczonej na rekreację przebywali za kratami, bez kontaktu z innymi skazanymi. Bez dostępu do telefonu i telewizji, bez prawa do wizyt, byli praktycznie żywcem pogrzebani w tych celach. Trudno o bliższe piekła miejsce na ziemi. Kristy nie umiała wyobrazić sobie siebie za tymi kratami, dzień w dzień.

Przeglądała ujęcia na aparacie cyfrowym pożyczonym od Ryana, zastanawiając się, czy to wystarczy. W zupełności. Nie mogła się doczekać, kiedy stąd wyjdzie. Tęskniła za światłem słonecznym i świeżym powietrzem. Wyszła na korytarz, gdzie czekali na nią naczelniczka Solomon i Bruce. Ruszyła za nimi.

Z jakiegoś powodu tuż przed dotarciem do wyjścia zerknęła w stronę jednej z cel, czując niewytłumaczalne przyciąganie. Przez wąziutką szybkę dostrzegła więźnia. Leżał na

podłodze obok pryczy. „Harris, zabójca dzieci”. Tak ochrzciła go prasa i tak nazywała go część strażników. Kristy знаła go jako Cliftona Harrisa. Skazano go przed ośmioma laty za zabicie dwójki swoich małych dzieci.

– Chryste Panie, on krwawi – powiedziała Kristy, odwracając się do naczelniczki.

Nie podobał jej się własny piskliwy, rozedrgany głos, jakby chciała powiedzieć, że mężczyzna skaleczył się papierem, a nie przeciął sobie nadgarstki. Solomon podeszła do drzwi i zajrzała przez szybkę, żeby sprawdzić, czy Kristy mówi prawdę.

– Sprowadź tu więcej funkcjonariuszy. Migiem! – krzyknęła do Bruce’a, a ten wcisnął guzik w swojej krótkofalówce; pisk odbijał się echem w korytarzach.

– Do tyłu! – wrzasnęła na Kristy.

Rozległ się dzwonek i drzwi celi się otworzyły. Nie mogąc oderwać wzroku od bladej twarzy Cliftona, sinych ust i świecących białkami oczu, Kristy ominęła kobietę i otworzyła drzwi szeroko, żeby móc przyklęknąć przy Cliftonie i dotknąć jego szyi w poszukiwaniu tętna.

– Trzymaj się, Clifton. Trzymaj się.

Clifton otworzył oczy, udręczone, gasnące. Wyciągnął skrwawioną rękę i chwycił Kristy na nadgarstek.

– Panno Tucker, ja już dłużej nie wytrzymam. Nie wytrzymam – powiedział z rozpaczą, przesuwając równocześnie rękę w kierunku obojczyka Kristy. – Wypuście mnie – błagał, a jego ręka zaczęła się zaciskać.

Oddech uwiązał Kristy w gardle. Przypomniła się jej napis nad wejściem. ŻADEN Z OSADZONYCH NIE MOŻE TĘDY WYJŚĆ. Wpadła tu bez namysłu, bojąc się, że Clifton może umrzeć, pragnąc dla odmiany komuś pomóc, zrobić coś, zamiast być tylko biernym widzem. W tym momencie dotarło do niej, że jej niepokój, przecucie nadciągającej tragedii, były rzeczywiście ostrzeżeniem. Gdy czuła na szyi dłoń mężczyzny skazanego za zabójstwo, zastanawiała się, czy Ryan nie miał racji, że trwając w tej pracy, akceptując to, co się tutaj działo, Kristy popełniała fatalny błąd.

ROZDZIAŁ DRUGI

Wokół znajdowało się tyle krwi, gęstej i lepkiej, rdzawoczerwonej na dłoniach Kristy i jej spodniach khaki. Nie była pewna, jak długo klęczała przy Cliftonie patrzącym na nią z rozpaczą i błaganiem. Sekundy? Minuty? Wieczność, a zarazem nawet nie ułamek sekundy. Jak na kogoś, kto oglądał śmierć przez szybę, kto był świadkiem egzekucji miesiąc w miesiąc, nie była ani trochę przygotowana na taką jej bliskość.

– Puść mnie, Clifton. Proszę – szepnęła, a on zwolnił uścisk i zamknął oczy.

Może myślał, że dała mu pozwolenie, by się poddał. Do oczu Kristy napłynęły łzy. Jeszcze nigdy nie znajdowała się tak blisko takiej rozpaczy. Chwyciły ją męskie ręce i postawiły na nogi, po czym wyciągnęły na korytarz. Do celi Cliftona napływali kolejni strażnicy.

– Cholera, Kristy, czy ty chcesz dać się zabić? – zapytał Mac Gonzalez, piorunując ją wzrokiem.

Mac zaliczał się do jej najbliższych przyjaciół. W bloku z celami śmierci pracował już od dawna. Mierzący metr dziewięćdziesiąt i ważący ponad sto kilogramów strażnik górował nad Kristy. Lubił sobie żartować ze swojego wzrostu. „Meksykańczycy nie osiągną takich rozmiarów. Ciągle pytam mamę, czy zaliczyła jakiś skok w bok”. Teraz nie żartował. Na jego twarzy malowała się dezaprobatą.

Kristy otrząsnęła się z transu. Słyszała ryczący alarm, gorączkowe okrzyki więźniów reagujących na to, że jeden z nich znalazł się w niebezpieczeństwie, kakofonię gniewu, złości i smutku docierającą do niej w zwolnionym tempie.

– Dobrze wiesz, że tak nie wolno postępować. Odsuń się i się nie ruszaj – warknął Mac.

Kristy przywarła do ściany, posłuszna jak zbesztane dziecko. Zerknęła na Cliftona, wciąż leżącego na podłodze. Strażnicy otoczyli go i usiłowali zlokalizować narzędzie, którym podciął sobie żyły. Kristy złamała protokół i naraziła siebie na niebezpieczeństwo.

Gdyby Clifton był wystarczająco zdesperowany, mógłby sfingować swoją próbę samobójczą i wziąć jako zakładniczkę. Nie postąpiła zgodnie z zasadami. Teraz trzęsa się niepoohamowanie, patrząc na swoje spodnie, które zmieniły kolor na szkarłatny.

Zazwyczaj samobójstwa w bloku z celami śmierci, nawet jeśli nieskuteczne, budziły wśród personelu złość i rozdrażnienie. Dziennikarze często przedstawiali strażników jako niekompetentnych i krytykowali ich za nieumiejętność przypilnowania kogoś, kto znajdował się pod ciągłym nadzorem. Organizacje obrony praw człowieka przyłączają się do nich i narobią szumu wokół moralności kary śmierci i cierpienia więźniów trzymanyh w odosobnieniu do czasu wykonania wyroku. Kristy zwykle traktowała próby samobójcze jako kłopotliwe, podobnie jak jej koledzy. Miała przez nie mnóstwo pracy, bo to na nią spadał obowiązek poinformowania mediów i ogółu społeczeństwa, co się wydarzyło. Pytaniom nie było końca.

- Czy zaprzecza pani, że więźnia zamordował strażnik?
- Albo współwięzień?
- Albo biały rasista?
- Lub meksykańska mafia?
- Czy to jest próba zatuszowania faktów?

Dzisiaj jednak przejmowała się wyłącznie Cliftonem i widokiem jego krwi zbierającej się w kałużach na szarym betonie. Za sprawą nagłośnionego zabójstwa i nieprzyznania się do winy stał się pseudocelebrytą. Dziennikarze przybywali masowo, żeby go wysłuchać; gwiazdy kina i muzyki wykładały pieniądze na jego obronę. Kristy odwiedzała Cliftona w każdą środę od ponad ośmiu lat. Głośno i zdecydowanie obstawał przy swojej niewinności. Niektórzy uważali, że to kolejna sztuczka mająca na celu wzbudzenie współczucia. A system karania przestępców, zwłaszcza w Teksasie, wykluczał współczucie. To w tym stanie w celach śmierci przebywa najwięcej ludzi i wykonywanych jest najwięcej egzekucji w porównaniu z innymi amerykańskimi stanami. Jeżeli ława oskarżonych skazała cię na śmierć, było niemal pewne, że umrzesz.

Kristy obserwowała, jak pospiesznie wynoszono Cliftona na noszach. Ostatnia deska ratunku, jakiej uchwycił się Clifton, by uciec przed egzekucją, wywołała reakcję wszystkich więźniów, którzy wyli, krzyczeli i tłukli w szybki. Ktoś nawet składał mu kondolencje.

- Cliff, stary, trzymaj się.
- Nie daj się złamać tym skurwielom.
- Innych w ogóle to nie poruszyło.

– Smaż się w piekle, zabójco dzieci. Jesteś pieprzonym gównem.

Gdy Clifton balansował na granicy życia i śmierci, cały zastęp strażników transportował go do czekającej już karetki, a potem do szpitala św. Łukasza, najbliższego ośrodka z oddziałem urazowym, gdzie personel będzie się starał za wszelką cenę uratować mu życie. Jeżeli nie przeżyje, Kristy będzie musiała wydać oświadczenie dla prasy, że Clifton Harris zmarł. A jeżeli przeżyje, lekarze go opatrzą i wróci do swojej celi, do swojego życia, czy raczej tego, co z niego zostało.

Intuicja Kristy, że ten dzień okaże się koszmarem, była trafna. Odwróciła się i ruszyła długimi szarymi korytarzami. Mac ją dogonił.

– Znasz zasady. Przeszłaś szkolenie – zaczął.

– Wykrwawiał się. Nie myślałam.

– Musisz myśleć, Kristy. Te bestie mogłyby cię zabić. Boże, aleś ty mnie przestraszyła.

Zatrzymał się i wziął Kristy w objęcia. Pozwoliła mu się tulić przez sekundę, a potem odsunęła się od niego. W ubiegłym roku popełniła błąd i wdała się w romans z Makiem. Czuła się rozbita po szczególnie brutalnej egzekucji mężczyzny, który przez cały czas rozpaczliwie wołał matkę. Kristy patrzyła, jak kobieta po siedemdziesiątce, zgięta wpół i załamana, zawodziła, żeby przerwano egzekucję. „Proszę, nie zabijajcie mojego synka. Jest wszystkim, co mam”.

Tamtego wieczoru Kristy mogła myśleć tylko o tym, jak kobieta całowała syna na dobranoc i czytała mu bajki przed snem, a teraz musiała być świadkiem jego śmierci. Gdy już wykonano wyrok, Kristy pragnęła czyjegoś towarzystwa i Mac, który podkochał się w niej od lat, wypełnił pustkę. Zabrał ją na tańce, postawił kilka kieliszków cuervo, obejmował ją mocno, a kiedy Kristy go pocałowała i zapytała, czy mogłaby zostać u niego na noc, zgodził się. Wylądowali w łóżku, spoceni i trochę niezdarni. Uznała, że był to miły wieczór, ale nie wpłynął on znacząco na jej życie. Pomimo wahania z jej strony wieczór przeszedł w kolacje w TGI Fridays, wypady, żeby poćwiczyć odbijanie piłek w klatkach dla pałkarzy, kilka improwizowanych sesji w pikapie Kristy, jednak nie iskrzyło między nimi, nie było w tym napiętności. Próbowwała udawać. Powtarzała sobie, że „miło” jej wystarczy. W zupełności wystarczy po tym, jak dzień w dzień obcowała ze złem. Lecz po kilku miesiącach pojęła, że nigdy nie pokocha Maca. Nie taką miłością, na jaką zasługiwał. Kiedy powiedziała mu, że lepiej będzie, jeżeli zostaną przyjaciółmi, zaakceptował fakt, że go rzuciła, jakby było to nieuchronne.

„Nie martw się, Tucker – powiedział wówczas. – Nie jesteś w moim typie. Za bardzo się wymądrzasz” – rzucił z wesołym uśmiechem.

Pomimo pogodnej reakcji Kristy wyczuła jego rozczarowanie. Żył dalej jakby nigdy nic, zaczął się spotykać z Verą, uroczą pielęgniarzką. Jednak czasami, zwłaszcza późno wieczorem, kiedy całe jej jestestwo było obolałe, kiedy pragnęła rozpaczliwie, żeby ktoś ją przytulił, w te wieczory, gdy musiała patrzeć na ofiary padające na kolana lub oplakujących je członków rodzin, albo gdy martwiła się z powodu rachunków za leczenie tatka lub zbliżającej się konieczności opłacenia Ryanowi studiów, żałowała, że nie przystała na „miło”.

– Kristy, to do ciebie niepodobne. Musisz uważać – powtórzył teraz Mac.

– Zgadza się z nim w pełni – poparła go naczelniczka Solomon, gdy dotarli do wyjścia z bloku z celami śmierci. – Chciałabym porozmawiać z panią w moim biurze.

Mac poklepał Kristy pocieszająco po plecach, gdy ruszyła za naczelniczką.

Jeżeli Kristy się wydawało, że znalezienie Cliftona balansującego na granicy śmierci było najgorszym wydarzeniem dnia, to się myliła. Musiała przez pół godziny siedzieć i wysłuchiwać kazania, w którym naczelniczka Solomon przypomniała jej z najdrobniejszymi szczegółami zasady i reguły, do których powinna się stosować jako pracownik teksasńskiego departamentu sprawiedliwości. Kristy potakiwała gorliwie w odpowiednich momentach i obiecała, że następnym razem, gdy zobaczy wykrwawiającego się więźnia, nie zrobi absolutnie nic. Na szczęście naczelniczka nie zauważyła jej sarkazmu, a przynajmniej udawała, że nie zauważa. Kiedy reprimenda dobiegła końca, Kristy musiała odwołać wywiady z więźniami umówione na ten dzień. Niektórzy byliby skorzy do starcia, inni żądaliby spotkań z obrońcami, wykorzystując próbę samobójczą Cliftona jako kolejny przykład doznawanego przez skazanych psychicznego cierpienia. Strażnicy musieli skrupulatnie przeszukać cały blok, żeby mieć pewność, że nie ma tam innych narzędzi i że każda cela jest bezpieczna.

A to znaczyło, że Kristy będzie musiała ugasić własny pożar – spotkać się z pół tuzinem dziennikarzy, którzy tu przyjechali lub przylecieli z różnych zakątków kraju. Nie trzeba mówić, że się wkurzyli i czym prędzej informowali redaktorów naczelnych o tym, że nie dostarczą materiału albo dostarczą coś innego. Jeden z dziennikarzy, korpulentny łysiejący mężczyzna, zagotował się ze złości i aż opluł Kristy, mówiąc:

– W ogóle macie gdzieś nasze terminy!

Kristy musiała się ugryźć w język. Tak. Miała gdzieś tych dziennikarzy i ich terminy. Zwłaszcza dzisiaj. Zwłaszcza po tym, jak była świadkiem takiego cierpienia. Gdy współwięźniowie byli rozjuszeni i gotowi do walki. Nie przejmowała się ich terminami ani trochę.

Gdy dziennikarz się oddalał, burcząc coś pod nosem, Kristy zastanawiała się, ile czasu upłynie, zanim i ona straci swoje człowieczeństwo. Kiedy potraktuje tych ludzi jak kolejną historię i w ogóle się nie przejmie czyimś cierpieniem. Czasami martwiła się, że już się to dzieje.

Wreszcie wydostała się z więzienia, przynajmniej do następnego tygodnia. Bała się burzy, jaka ją czeka, kiedy jej szef Gus dowie się, że „złamała zasady”.

Jadąc starym chevroletem w kierunku miasta, włączyła klimatyzację i poczuła na sobie podmuch wilgotnego powietrza. Próbowwała wyregulować temperaturę i w duchu aż kipiała ze złości. Właśnie wydała sześćset dolarów na naprawę. Jakie to typowe, pomyślała. Wiecznie coś się psuje.

Jechała drogą numer czterdzieści pięć. Patrzyła przed siebie przez upstrzoną przednią szybę. Na wschodzie i południu widziała nadmorskie równiny z trawami tańczącymi lekko na wietrze. Na zachodzie ciągnęły się wzgórza Hill Country.

Minęła jezioro Livingston ze spokojną błękitną taflą połyskującą w promieniach słońca. W pobliżu Huntsville ruch zmalął, a wzdłuż drogi wystrzeliły nagle wysokie stoickie sosny otaczające zasłoną Głębokie Południe. Jadąc tymi drogami po tym, co widziała tego dnia, ze świadomością, że musi być jeszcze świadkiem egzekucji, Kristy zmuszała się do skupiania uwagi na pięknie wszędzie tam, gdzie mogła je dostrzec, i gromadziła je na później, kiedy to ohyda jej pracy zagrozi pochłonięciem jej samej.

Za każdym razem, gdy przejeżdżała przez malowniczy Courthouse Square, myślała o tym, że Huntsville wydaje się miasteczkiem, które skrywa tajemnice pod urokliwą spokojną powłoką. Główna ulica z zadbanymi historycznymi budynkami przyciągała wzrok. Tylko że w tym mieście ciągle umierali ludzie. Wyobrażała sobie ich duchy przechadzające się ramię w ramię z mieszkańcami w kowbojkach firmy Lucchese i dzinsach ze strasami; wielu z nich pracowało dla teksańskiego departamentu sprawiedliwości.

Kristy zmierzała do Huntsville Unit. „Mury”, jak częściej nazywano więzienie, były olbrzymią złowieszczą konstrukcją zwieńczoną drutem kolczastym i otoczoną długą na dwie przecznice fortecą z czerwonych cegieł. Więźniowie z cel śmierci przebywali w Polunsky Unit, ale to w Murach wydawali ostatnie tchnienie. To tutaj mieściła się najbardziej przepustowa komora śmierci w kraju. Kristy zatrzymała się pod więzieniem i poszła do biura w budynkach administracyjnych mieszczących się naprzeciwko komory śmierci. Dzisiaj do listy tych, których stracono, dołączy kolejne nazwisko; umrzeć miał Tyler Watkins, seryjny gwałciiciel i zabójca.

Kristy weszła do biura, gdzie zastała grupkę dziennikarzy. Nazywała ich „rannymi ptaszkami”. W pomieszczeniu panowała jowialna atmosfera – jedni dziennikarze pisali SMS-y, inni surfowali w internecie, a jeszcze inni żartowali okrutnie z ostatnich słów Watkinsa.

– Założę się, że będzie wołał błagalnie matkę jak ostatnia cipa – dobiegły do niej słowa jednego z nich.

Inny dziennikarz puścił w obieg puszkę na pieniądze i przyjmował zakłady dotyczące tego, w jakim czasie mężczyzna umrze. Kristy przywykła do takich rzeczy, należało to do rutyny pracownika biura informacji publicznej. Jej obowiązkiem było zachować spokój i nie okazywać emocji, ale po tym, przez co przeszła w więzieniu, miała ochotę na nich nakrzyczeć. Przestańcie! Dajcie mi trochę cholernego spokoju!

– Gotowa patrzeć na śmierć tego popierdoleńca? – zapytał Gus Fisher, jej szef.

Kristy westchnęła. Nie ma na co liczyć.

Odwróciła się, szukając go wzrokiem. Gus, dyrektor biura informacji publicznej, stał tuż za nią z wesołym uśmiechem na rumianej twarzy. Kojarzący się z buldogiem mężczyzna – niespełna metr sześćdziesiąt wzrostu, łysy, pomijając żalostną kępkę czarnych włosów na czubku głowy – był szefem Kristy od ponad roku, ale ona wciąż nie potrafiła zaakceptować gorliwości, z jaką podchodził do tego aspektu swojej pracy. Często myślała, że gdyby to od niego zależało, przywrócono by publiczne egzekucje przez powieszenie i zbierano opłaty od widzów. Gus nie należał też bynajmniej do rzeczników praw ofiar. Nie wiedział o nich nic i rzadko poświęcał czas członkom ich rodzin, chyba że liczył na uznanie w postaci podwyżki lub pochwały w prasie. Nie. Gus był małostkowym człowieczkiem z kompleksem boga i dostał pracę, w której się czuł jak bóg. Kiedy go tu zatrudniono, do Kristy dotarły pogłoski, że aż trzy razy nie dostał się do akademii policyjnej. Jego kuzynka była żoną zastępcy gubernatora i to ona załatwiła mu tę posadę.

Kristy też się o nią ubiegała. Gdy jej poprzedni szef Jack Woefel ogłosił, że przechodzi na emeryturę, wszyscy byli przekonani, że Kristy awansuje. Przepracowała w biurze ponad siedem lat, umiała porozumieć się z więźniami i potrafiła sobie radzić z różnymi, często trudnymi, typami osobowości, które spotykało się w pracy z dziennikarzami. Kiedy rozeszła się wieść o emeryturze Jacka, Kristy przyjmowała gratulacje od współpracowników. Jej radość była krótkotrwała i w efekcie upokarzająca. Nadal pamiętała uczucie odrzucenia, gdy ci na górze poinformowali, że szefem zostanie Gus. Nie stanowiło to jednak zaskoczenia. Tekszańskie równe chłopy chciały widzieć na stanowiskach dających władzę inne równe chłopy, a nie „jakąś cholerną babę, która będzie

im rozkazywała”.

Mniej by ją to wkurzało, gdyby Gus nie był aż tak niekompetentny. Egzekucje wymagały obecności dwóch pracowników biura informacji publicznej, bo dziennikarze przebywali w dwóch salach świadków: sali ofiar i sali rodzin więźniów. Zimny, obojętny i wyniosły Gus nigdy nie rozmawiał z naczelnikiem, kapelanami, personelem opiekującym się ofiarami ani z członkami rodzin. Uchowaj Boże, żeby zbliżył się do więźnia przed egzekucją. Był tak bardzo ponad to. Jedyłą częścią ceremonii, którą Gus uwielbiał, był moment po egzekucji, kiedy mógł wreszcie stanąć przed kamerą i rozkoszować się uwagą mediów.

Gus nie przepadał za Kristy. Czuła, że uważa ją za przemądrzałą, nie podobało mu się, że wie więcej niż on, i zazdrościł jej swobody w rozmowie z dziennikarzami. Z lubością pokazywał jej, gdzie jest jej miejsce, i wytykał jej każdy pomniejszy błąd, rzeczywisty czy urojony. Dlatego Kristy musiała udawać miłą. Dzisiaj jednak nie panowała nad sobą.

– Gus, czy mógłbyś powściągnąć trochę swoją żądzę krwi?

Gus zmrużył brązowe oczy z dezaprobatą. Jakimś cudem udało mu się wziąć jej gniewnie ściągnięte brwi za wyraz empatii.

– Tylko mi nie mów, że jest ci żal tego Watkinsa. Wiesz przecież, dlaczego tu trafił, prawda? Facet zabił trzy kobiety. Zgwałcił je przed zabójstwem i po – wycedził.

– Wiem, co Watkins zrobił. Pracowałam tu, kiedy dostał karę. Uważam jednak, że powinniśmy zachować większą powściągliwość.

Watkins był jednym z najbardziej nikczemnych przestępców skazanych na karę śmierci i mówił o dokonanych przez siebie zabójstwach ze swobodą, jak ktoś, kto opowiada o swoich planach na brunch. Gus prychnął lekceważąco. Równie dobrze mógłby poklepać Kristy po głowie.

– Ten koleś pozbawił się prawa do powściągliwości, kiedy zamordował te kobiety.

Kristy wiedziała, że Gus próbuje wciągnąć ją w sprzeczkę, i nie zamierzała mu na to pozwolić.

– Chciałam wyjaśnić to, co się stało dzisiaj po południu. W związku z Cliftonem.

– Gina do mnie zadzwoniła i powiedziała mi co nieco. Głupio się zachowałam.

Kristy przytaknęła, nawykła do braku oglady Gusa. Przygotowała się na burę.

– Kristy, dlaczego nie odbierasz telefonu?

Zdziwiona podniosła wzrok i zobaczyła swoją asystentkę Carmen. Cholera. Do więzienia nie można wnosić telefonów, a ponieważ zapomniała odebrać swój ze schowka u ochrony już tyle razy, że nie sposób ich zliczyć, zostawiała go zawsze w schowku

w samochodzie. Wydarzenia z udziałem Cliftona wstrząsnęły nią tak bardzo, że tym razem go nie wyciągnęła.

Carmen cechował wrodzony spokój i uporządkowanie, których Kristy jej zazdrościła. Włosy dziewczyny zawsze opadały błyszczącymi ciemnymi falami tuż poniżej linii ramion; zęby były białe jak z reklamy Colgate. Dzisiaj nie była spokojna. Oczy miała szeroko otwarte, twarz wyrażała skrepowanie. Kristy wiedziała, że stało się coś bardzo, bardzo złego.

– Chodzi o Polunsky Unit? Sprawa już załatwiona – powiedziała.

Gus prychnął.

– To się jeszcze okaże.

Carmen nie usiłowała nawet zamaskować swojej silnej niechęci do Gusa. Popatrzyła na niego gniewnie, po czym odwróciła się do Kristy.

– Chodzi o Ryana. W liceum doszło do incydentu. Musisz tam jechać. Natychmiast.

ROZDZIAŁ TRZECI

Kristy powtarzała sobie, że Ryan jest bezpieczny, ale w tych czasach coś takiego jak bezpieczne miejsce nie istniało. Szkoły, szpitale, kościoły – wszystko mogło być potencjalnym celem. Dzieciaki przynosiły broń, podkładały bomby, realizowały swoje akcje odwetowe. A w jeszcze gorszym przypadku... co by było, gdyby to Ryan zrobił coś złego? Mózg nastolatka nie jest w pełni ukształtowany. Nie potrafi panować nad odruchami. Widywała setki mężczyzn, którzy jako chłopcy popełnili straszne przestępstwa, a teraz odbywali karę dożywocia. Oceniała w myślach wszystkie koszmarnie możliwości w skali od zera do stu. Carmen ujęła jej dłoń, próbując ją jakoś pokrzepić.

– Dzwoniła dyrektorka. Powiedziała, że wezwano policję, ale nie dopuści do żadnych oficjalnych działań, dopóki się nie pojawisz.

Kristy odetchnęła głęboko. Wydawało się jej, że złe przeczucia miały związek z Cliftonem, chodziło jednak o coś znacznie gorszego. Może wynikało to z jej codziennych kontaktów z najgorszym obliczem człowieczeństwa, ale zawsze umierała ze strachu, że Ryanowi mogłoby się coś stać, że ona nie zdołałaby go ochronić.

Zerknęła na Gusa, który wyglądał na spanikowanego; pewnie się martwił, że jeśli Kristy wyjdzie, będzie musiał naprawdę zabrać się do pracy.

– Muszę iść – powiedziała niemal do siebie.

– Przed nami egzekucja – przypomniał jej Gus, jakby to ona osobiście wstrzykiwała truciznę. – Ludzie już dzwonią z pytaniami dotyczącymi zabójcy dzieci. Co ja mam niby zrobić?

– Nie słyszałeś Carmen? Ryan mnie potrzebuje.

Gus milczał i wpatrywał się w nią, jakby mówiła w obcym języku.

– Zajmę się tym – wtrąciła Carmen. – Potrafię się tym zająć.

– Carmen jest gotowa. Może nadzorować egzekucję, jeżeli nie zdążę wrócić –

potwierdziła Kristy, zirytowana, że w ogóle muszą dyskutować.

Gus chrząknął.

– Jeżeli coś schrzani, będzie na ciebie – burknął i wypadł z pomieszczenia.

Gus nie przepadał za Carmen. Gdy pojawił się w biurze po raz pierwszy, przystawiał się do niej niezbyt subtelnie, a ona szybko go usadziła. „Mam dziewczynę, a jeśli ty chociażby zerkniesz w moją stronę, pozwę ciebie i cały departament o molestowanie seksualne”. Od tego dnia Gus uważał Carmen za persona non grata. Była ambitna i pracowała w biurze informacji publicznej, żeby odłożyć pieniądze na studia prawnicze.

– Zajmę się tu wszystkim – odezwała się. – A ty zajmij się chłopakiem.

Kristy z wdzięcznością ścisnęła ją za rękę.

– Dzięki.

Wybiegła z biura. Czuła ucisk w klatce piersiowej, a ręce trzęsły się jej tak bardzo, że z trudem wsunęła kluczyk do stacyjki. Ryanowi na pewno nic się nie stało. Na pewno. Wyciągnęła komórkę ze schowka, uruchomiła silnik i pojechała do Conroe. Miała kilka nieodebranych połączeń i SMS-ów. Włączyła bluetootha i szybko wybrała numer. Tato odebrał po pierwszym sygnale.

– Tatu, co się dzieje?

– A żeby to ja wiedział. Ci głupcy nic mi nie powiedzieli. Powtarzali, że muszą rozmawiać z prawnym opiekunem Ryana, jakby skurwiele nie wiedzieli, kim jestem. Ile razy widzieli mnie w szkole, jak odbierałem cię z treningów cheerleaderek? Przysięgam na Boga, Kristy Ann, wszystkie te zasady i reguły obowiązujące we współczesnym świecie prowadzą tylko do anarchii. Gdybym nadal miał przeklęty samochód, tobym tam pojechał i sam zajął się wszystkim.

Tato nie mógł nawet iść do skrzynki na listy i powłócząc nogami, dreptał po swojej części domu w tempie, które powolnego zółwia czyniło superbohaterem. Sam pomysł, że mógłby pokonać długą wysypaną żwirem ścieżkę przed domem i wdrapać się do furgonetki, był śmieszny. Kristy nie miała jednak ani czasu, ani energii, by wdawać się w kolejną sprzeczkę i wracać do sprawy, którą załatwili przed wieloma miesiącami.

– Jestem pewna, że Ryanowi nic się nie stało – powiedziała, usiłując przekonać nie tylko tatka, ale też samą siebie.

– Musisz zdyscyplinować chłopaka, Kristy. Rozpieszczanie nie wyjdzie mu na dobre.

– Tato, dojeżdżam pod szkołę – skłamała, bo nie chciała wysłuchiwać kolejnego wykładu ojca na temat jej umiejętności rodzicielskich.

– W porządku. Nie słuchaj mnie. Staram się tylko przekazać ci przed śmiercią trochę

swojej wiedzy – rzucił, świszcząc intensywnie.

– Doceniam twoją pomoc, tatku, ale nie sądzę...

Usłyszała, że się rozłączył. Nie miała czasu przejmować się jego zranionymi uczuciami. Rzuciła bluetootha na siedzenie pasażera i skupiła się na drodze. Pędziła autostradą międzystanową, zmieniając ciągle pasy, żeby wyprzedzić inne samochody. Nie pozwalała, żeby prędkość spadła poniżej stu dwudziestu kilometrów na godzinę. Dotarła do parkingu pod liceum Conroe w rekordowo krótkim czasie.

Na boisku futbolowym ostre promienie południowego słońca odbijały się od instrumentów orkiestry dętej grającej raz po raz melodię Tygrysów. Za linią boczną cheerleaderki o lśniących włosach podskakiwały tak wysoko, że prawie ginęły na niebie. Byłam jedną z nich, pomyślała Kristy. Całe wieki temu.

Serce jej zamarło na widok dwóch samochodów szeryfa hrabstwa Montgomery stojących przed budynkiem administracyjnym. Zaparkowała byle jak i pognąła do środka.

Gdy tak pędziła korytarzem, przytłoczył ją zapach kredy i obuwia sportowego. Boże, jakże ona nienawidziła tego miejsca. Przypominało jej o wszystkich porażkach i straconych możliwościach. Dotarła do biura, gdzie zaczęła wypatrywać Ryana. Stała jednak twarzą w twarz z Alice Valdez, szkolną sekretarką. Kobieta siedziała za biurkiem. Miała wręcz karykaturalnie wysoko upięte włosy z końcówkami pomalowanymi na inny kolor i zbyt ciemny makijaż nadający jej wygląd klauna. Popatrzyła na Kristy z miną wyrażającą mieszaninę litości i pogardy, która wydawała się stale gościć na zadowolonej twarzy. Alice była o dwa lata młodsza od Kristy i stała się legendarną plotkarą w liceum, kiedy rozpowszechniała przeróżne pogłoski na temat tego, z kim Kristy Tucker zaszła w ciążę. Po urodzeniu czworga dzieci zrobiła się jeszcze gorsza. Gdy Kristy wyszła ze szkoły Alice ze szczegółami poinformuje komitet rodzicielski o jej błędach wychowawczych.

– Chciałabym rozmawiać z dyrektorem Barnhardt – zwróciła się do niej Kristy.

– Jest na sali gimnastycznej z Ryanem. Policja też tam jest – odpowiedziała krytycznym tonem, patrząc na Kristy z potępieniem.

Czasem Kristy odnosiła wrażenie, że łatwiej jest radzić sobie z zabójcami niż z ludźmi takimi jak Alice. W przypadku więźniów wiedziała przynajmniej, z kim ma do czynienia.

Popędziła w kierunku sali gimnastycznej znajdującej się w drugiej części szkoły i wpadła prosto na dyrektorkę Lizę Barnhardt. Kobieta miała siwe, perfekcyjnie u fryzowane włosy. Turkusowa bluzka i dobrana do niej biżuteria w stylu południowo-zachodnim doskonale z nimi współgrały. Liza patrzyła na spodnie Kristy. Kristy powiodła wzrokiem za jej spojrzeniem i zobaczyła plamy z krwi. Cholera. To na to Alice tak się

gapła.

– W Polunsky Unit zdarzył się wypadek. Z udziałem więźnia – wyjaśniła.

Liza skinęła głową. Na jej twarzy malowała się troska.

– Nic mi się nie stało. A co z Ryanem? Co z nim? – spytała Kristy.

– Nic mu nie jest. Staram się przemówić wszystkim do rozsądku. Chodźmy.

Jako uczennica liceum Kristy przez dwa lata uczęszczała na zajęcia Lizy i bez większego trudu zdobywała wyróżnienie z angielskiego. Liza wychwalała jej umiejętności pisarskie, a raz nawet zatrzymała ją po lekcjach.

„Kristy Tucker – powiedziała, przeciągając samogłoski. – Jesteś bystrą dziewczyną, mądrzejszą od większości rówieśników. Ale nie potrafisz się skoncentrować. Nie marnuj swojego potencjału”.

Wciąż dochodząc do siebie po śmierci matki i skupiając się bardziej na utrzymaniu swojej popularności niż nauce, Kristy odpowiedziała jej uprzejmie, żeby zajmowała się swoimi sprawami. Naturalnie pożałowała tego, że nie posłuchała nauczycielki, ale na tym właśnie polega młodość – wydaje ci się, że wiesz wszystko, zanim coś tak naprawdę wiesz. Wciąż pamiętała, jak przekazała Lizie wieści.

„Jestem w ciąży” – szepnęła, ściskając w dłoni zdjęcie USG, jakby Liza potrzebowała dowodu, by uwierzyć w słowa Kristy.

Nie powiedziała Lizie o Benie, muzyku o uroczej twarzy, którego poznała na imprezie bractwa, gościu, który upił ją do tego stopnia, że nazajutrz nie pamiętała jego imienia. Nie powiedziała nic, nawet wtedy, gdy ją napiętnowano do tego stopnia, że nie widziała innego wyjścia, jak rzucić szkołę. Tatko i Liza próbowali ją przekonać, że popełnia błąd, ale Kristy brakowało odwagi, by znieść chichoty dziewczyn przy stolikach w stołówce i zaczepki chłopaków, czy mogliby przelecieć ciężarną. A teraz stała naprzeciwko swojej byłej nauczycielki, obecnie dyrektorki, i od nowa przeżywała błędy młodości. Pokonywały korytarze szybkim krokiem.

– Co się dzieje, Lizo? – spytała Kristy.

– Wiedziałaś, że Ryan uprawia sztuki walki?

Kristy popatrzyła na nią zdumiona.

– Żartujesz? – Pokręciła głową z niedowierzaniem.

Ryan był mołem książkowym. Nie znosił wuefu i często prosił Kristy, żeby napisała mu zwolnienie z ćwiczeń.

– Czyli nie wiedziałaś?

– Ryan nie jest typem chłopaka uprawiającego sztuki walki – odparła.

– W czasie lekcji wuefu złamał nos Scotty’emu Welchowi.

– Niemożliwe. Ryan... przecież... zawsze nazywa siebie pacyfistą. Nie zabije nawet karalucha.

– Najwyraźniej zmienił zdanie. Powiedział mi, że chodzi na zajęcia w YMCA.

Kristy załżała się rumieńcem upokorzenia. Jak to możliwe, że nie wiedziała nic o poczynaniach własnego dziecka? Owszem, zawsze tonęła w pracy. Za każdym razem, gdy jakiemuś więźniowi udało się dotrzeć do mediów społecznościowych lub oskarżyć więzienie o naruszanie praw człowieka albo gdy pojawiała się nowa apelacja lub wstrzymanie wykonania egzekucji, Kristy musiała zapanować nad konsekwencjami. Musiała zapewnić społeczeństwo, że jest bezpieczne, a jednocześnie niańczyła rzesze dziennikarzy. Pomimo tych obowiązków zawsze starała się dać Ryanowi odczuć, że to on jest najważniejszy. Podejmowała wysiłki w trakcie zawożenia go do szkoły, pisała liściki na serwetkach wkładanych do pudełka na lunch, jechała pół godziny do domu, żeby mu przyrządzić kolację, a potem poczytać przed snem i wrócić do pracy, gdy już zasnął.

Tylko że Ryan nie był już chłopczykiem. Kristy była idiotką, skoro myślała, że nie potrzebuje już jej kontroli. Dostała właśnie ostrzeżenie. Oprowadzi Ryana po więzieniu, zmusi go do odwiedzenia najgorszych, najbardziej zatwardziałych przestępców skazanych na dożywocie. Zorganizuje mu swoją wersję *Scared Straight*. Za nic w świecie nie pozwoli, żeby sytuacja wymknęła się jej spod kontroli. Kiepskie decyzje rujną życie. Na razie musiała obronić Ryana przed policją. Jeżeli to trafi do jego kartoteki, może mu zrujnować przyszłość.

Parę kroków przed salą gimnastyczną Liza nachyliła się do Kristy i odezwała się ledwie słyszalnym szeptem:

– Tak tylko między nami, Scotty Welch to duppek. Wywodzi się z rodu utytułowanych dupków. Tim Welch to równy chłop. Może jeżeli przemówisz mu do rozsądku, wycofa oskarżenie.

Kristy wpadła na salę gimnastyczną, gdzie zobaczyła dwóch zastępców szeryfa rozmawiających z Timem Welchem. Jego syn Scott siedział nieopodal na trybunie i przyciskał do nosa skrwawiony ręcznik. Ryan przycupnął na ławce obok, zupełnie jakby on i Scotty byli bokserami odesłanymi każdy do swojego narożnika. Ryan zwinął się w kłębek. Kristy miała wrażenie, że upłynęło zaledwie kilka sekund od chwili, kiedy zapisywała bladego pięciolatka do zerówki. Weszła w tryb matki i zlustrowała ciało Ryana, żeby sprawdzić, czy na pewno nic mu się nie stało. Dostrzegła woreczek z lodem, który ścisnął w dłoniach. Kostki miał posiniaczone i zakrwawione.

Nawiązała z nim kontakt wzrokowy. Wstał.

– Mamo, nic ci nie jest? Co się stało?

Kristy zerknęła na swoje ubranie, na zaschniętą krew Cliftona. Żałowała, że się nie przebrała, ale nie mogła już nic na to poradzić. Uścisnęła Ryana.

– To nic takiego, Ry. Praca... Co się tutaj wydarzyło?

– Scott nazwał mnie pedziem, mamo. Mam tego dość. Nie jestem gejem. Wiedzą o tym. A nawet gdybym był, czy miałoby to jakiegokolwiek znaczenie? Nie dbam o to, co ze mną zrobisz. Ale nie będę przepraszał za to, że się broniłem.

Ryan nie był gejem. Przekonała się o tym, kiedy popełniła błąd i pożyczyła od niego laptopa, w którym nie wyczyścił historii w przeglądarce. To nie orientacja seksualna Ryana stanowiła problem. Źródłem kłopotów była szkoła, to miasto, bo Ryan był zbyt odcytany, dociekliwy, wygadany i inny, żeby wpasować się w kulturę osiłków kultywujących jednorodność. Ryan lubił czytać książki o upadku Rzymu i aferze Watergate. Interesował się medytacją i historią sztuki. Guzik go obchodzili kowboje szykujący się do bójki.

– Zajmę się tym. Nie ruszaj się! Nie odzywaj ani słowem.

Osunął się z powrotem na ławkę, a Kristy podeszła do Lizy, Tima Welcha i zastępców szeryfa. Wszyscy czekali na to, co powie.

– Kristy Tucker, mama Ryana – przedstawiła się. – Rozumiem, że mój syn uczestniczył w bójce. Mam nadzieję dowiedzieć się czegoś więcej.

Jeden z funkcjonariuszy zaczął coś mówić, ale Tim przerwał mu ostrym tonem, przeciągając samogłoski.

– Panno Tucker. – Kristy zwróciła uwagę, że podkreślił słowo „panno”. – Wygląda na to, że pani syn rozładował swoje frustracje na moim biednym Scottym. Nie można tolerować tego rodzaju agresji.

Miała ochotę się zaśmiać. Osilki w rodzaju Scotty’ego Welcha stosowały przemoc i zastraszanie na co dzień. Jakie to wszystko było żenujące. Wystarczyło spojrzeć na różnice w posturze obu chłopców, by wiedzieć, że Ryan nie mógł być napastnikiem. Scotty przewyższał go o blisko dziesięć centymetrów i był ponad dziesięć kilo cięższy. Lecz wzmianka o tym nie pomogłaby Ryanowi.

– Panie Welch, moglibyśmy zamienić słowo na osobności? – zapytała Kristy.

Wahał się. Chciał, żeby błagała.

– Proszę – dodała.

Kiwnął głową i dał znak zastępcom szeryfa, żeby się odsunęli. Kristy będzie musiała w pełni wykorzystać umiejętności zdobyte w pracy z mizoginami macho, którzy wymagali

specjalnego traktowania tylko dlatego, że mieli władzę. Skoro radziła sobie z nimi, poradzi sobie też z Timem Welchem.

– Tim, przykro mi, że znalazłeś się w takiej sytuacji – zaczęła.

Naturalnie jej przerwał.

– Mnie też jest przykro. Ale twojego chłopaka poniosło.

Chciała mu powiedzieć, żeby się pierdolił, ale tylko potaknęła.

– Na to wygląda. Jestem pewna, że rozumiesz, jak trudno jest wychować syna, kiedy się jest samotną matką. Jestem pewna, że Ryan żałuje tego, co zrobił.

– Nie wątpię. Ale istnieją zasady. Musimy wpoić dzieciakom, że tego typu zachowanie jest nie do przyjęcia.

– Posłuchaj, pracuję w Murach i widzę, co się dzieje, kiedy dochodzi do złamania prawa. Jestem jednak przekonana, że jeśli wrócisz pamięcią do tego, co wyprawialiśmy jako dzieciaki, przemyślisz jeszcze, czy chcesz wnieść oskarżenie. – Kristy zastanawiała się, czy Tim analizował swoje złe uczynki i czy w ogóle pamiętał grupę kujonów, którym spuścił łomot, gdy byli dziećmi. Jaka szkoda, że media społecznościowe wówczas nie istniały, pomyślała.

– Sam nie wiem, czy mogę to puścić płazem, Kristy – odezwał się.

Westchnęła. Wiedziała, że będzie musiała znowu przełknąć dumę.

– Nie każde dziecko ma szczęście posiadać w życiu wzorzec ojca – powiedziała. – Scotty ma to szczęście. Staram się ze wszystkich sił, ale może Ryanowi zamiast kary lepiej by zrobiła odrobina zrozumienia? Może mógłby pomagać w salonie? Mógłby robić wszystko, co by ci się przydało, myć samochody, pracować w biurze. Mógłbyś nim pokierować, upewnić się, że postępuje jak należy.

Porady wychowawcze Tima Welcha to ostatnia rzecz, jakiej Kristy pragnęła dla swojego syna, ale zrobi wszystko, żeby nie popadł formalnie w konflikt z prawem.

– Proszę, Tim. Błagam cię – powiedziała. – Proszę, dogadajmy się.

Niemal widziała, jak Tim pęcznieje jak rozdymka i upaja się swoją władzą nad nią. Zerknął na zastępców szeryfa i Lizę.

– Wiecie co? Chyba możemy uznać, że Ryan popełnił błąd i dwa tygodnie zawieszenia załatwią sprawę.

Kristy chciała negocjować, nie zgodzić się na zawieszenie, ale dostrzegła błagalne spojrzenie Lizy, by sobie odpuściła. Była wkurzona, ale przynajmniej Ryan nie miał zapaskudzonej kartoteki.

Tim i funkcjonariusze stali, czekając na odpowiedź Kristy. Zaciśnęła zęby. Żałowała, że

nie może uderzyć w tę zadufaną gębę.

– Uczciwa propozycja – odezwała się.

– Macie szczęście, że pan Welch jest taki ugodowy – rzucił jeden z funkcjonariuszy i dał partnerowi znak, żeby szedł za nim.

Tim strzelił palcami. Scotty wstał i przeszył Ryana wzrokiem jak sztyłem, gdy wychodził za ojcem z sali gimnastycznej.

Kristy miała ochotę krzyknąć. Chciała coś zniszczyć. Ci ludzie majstrowali przy przyszłości jej syna. Z powodu zawieszenia Ryan nie będzie mógł uczestniczyć w debacie, a przecież był to ważny krok w jego dążeniu do zdobycia tytułu stanowego. Gdyby wygrał turniej stanowy, zwłaszcza w pierwszej klasie liceum, znalazłby się na prostej drodze do zdobycia stypendium na studia. Jeżeli nie dostanie stypendium, Kristy nie będzie stać na uczelnię, jaką Ryan sobie wybierze, a przecież tego dla niego pragnęła – możliwości wyboru. Musiała się teraz skupić na pozytywach. Ryan nie pójdzie do więzienia. I tylko to się liczyło.

Wróciła do niego. Patrzył na nią tymi wielkimi brązowymi oczami, otwartymi szeroko i błagającymi, jak zawsze wtedy, gdy znalazł się w opałach. Robił oczy kota ze *Shreka*. Mówiły: „Nie wściekaj się na mnie”. Zawsze ją tym obezwładniał. Nie potrafiła go ukarać, kiedy patrzył na nią w ten sposób.

– Co powiedzieli? Co się dzieje? – spytał.

– Bronił się. I to jest coś, co doceniam. Ale porozmawiamy dopiero w samochodzie – oznajmiła Kristy.

– Muszę pogadać z Ellą.

Ella była przyjaciółką Ryana. Stanowili nierozłączną parę od czasu, gdy rodzina Elli sprowadziła się do ich miasta. Ryan był wtedy w szóstej klasie.

– Możecie pogadać później. Idziemy. Spotkamy się w samochodzie.

Ryan wyszedł z sali gimnastycznej. Kristy odwróciła się do Lizy, która czekała cierpliwie.

– Dziękuję, że do mnie zadzwoniłaś. I że zadbałaś o to, żebym zajęła się sprawą.

– Nie ma za co. Jeżeli jednak Ryan zamierza nadal uprawiać sztuki walki, musi zrozumieć konsekwencje takich zachowań. Następnym razem może zostać wydalony ze szkoły i oskarżony – powiedziała Liza.

– Następnego razu nie będzie – obiecała Kristy. Już ona się o to postara.

– Ryan to niezwykły dzieciak, jeden z najlepszych, jakie znam. Jeszcze wszyscy będziemy z niego dumni – stwierdziła Liza stanowczym tonem.

Kristy poczuła łzy napływające do oczu. Musiała wyjść z sali gimnastycznej, zanim się zupełnie rozklei.

– Jeszcze raz dziękuję – rzuciła i wybiegła ze szkoły.

Ryan siedział w furgonetce, wpatrując się z niedowierzaniem w swój telefon. Miał za długie włosy i Kristy musiała zwalczyć pokusę, żeby odgarnąć mu je z oczu. Wciąż nie mogła uwierzyć, że syn nie powiedział jej o kursie sztuk walki.

Nie tolerowała kłamstw. Uzgodnili, że będą sobie o wszystkim mówili, kiedy Ryan był w pierwszej klasie i ukradł ciasteczko z biurka nauczycielki. Wyparł się, mimo że nauczycielka przyłapała go na gorącym uczynku. Po wywiadówce, na której porozmawiała z nauczycielką o tym incydencie, Kristy postanowiła wykorzystać wiedzę zdobytą w pracy – wzbudzić w synu poczucie winy, by nakłonić go do przyznania się. Posłużyła się wrodzoną dobrocią Ryana przeciwko niemu.

„Nie obchodzi mnie, co ludzie myślą o pani Richardson. Jest kłamczuchą. Przecież cię znam. Wiem, że nigdy byś niczego nie ukradł” – powiedziała wtedy.

Trzymała się tego podejścia przez cały wieczór, zabrała nawet Ryana do Pizza Hut na coś dobrego, zamówiła grzanki z dodatkowym serem, wciąż go przeproszała i tłumaczyła, że dorośli nie zawsze mają rację. Ryan pękł jeszcze przed pojawieniem się rachunku. Błagał ją o przebaczenie, a po buzi spływały mu łzy.

„Ukradłem ciasteczko. Wiedziałem, że robię źle, ale Adam Kennedy nazwał mnie tchórzem i chciałem mu udowodnić, że się myli. Mamo, przepraszam, że cię okłamałem”.

Zawarli pakt.

„Bez względu na to, co się wydarzy, obiecuj mi, że zawsze będziesz mówił prawdę. Też ci to obiecuję. Przede wszystkim prawda” – oznajmiła.

Ryan wyciągnął do niej rękę.

„Przede wszystkim prawda” – powtórzył.

Uścisnęli sobie ręce i na ile Kristy się orientowała, Ryan nigdy nie złamał obietnicy. Aż do dzisiaj. Dziewięć lat później czuła się tak samo głęboko rozczarowana jak wtedy, gdy siedziała przy biurczku nauczycielki i słuchała jej relacji na temat Ryana.

– Jak się umawialiśmy? – spytała.

Ryan nie odpowiedział.

– Okłamałeś mnie, Ry. A obiecaliśmy sobie nigdy się nie okłamywać.

– W porządku. Skłamałem. Przepraszam. Ale Scottowi się należało.

– Jestem tego pewna. Co nie zmienia faktu, że zrobiłeś coś złego.

– Jest kiepsko, prawda? – zainteresował się Ryan. – Co ze mną zrobiją?

Nie byłoby uczciwie opóźnić przekazanie mu wieści. Pora przestać się z nim cackać, powiedziała sobie.

– Dwa tygodnie zawieszenia.

Odwrócił się i patrzył na boisko futbolowe. Przetwarzał informację. Walnął pięściami w deskę rozdzielczą.

– Kurwa. Kurwa. Kurwa! Te dupki... zawsze wygrywają. Zawsze...

Miał prawo się zdenerwować. Kristy wiedziała z doświadczenia, że dupki zawsze wygrywają.

– Nie wezmę udziału w turnieju. Dali mi szansę, a ja zawiodę całą drużynę – rzucił i otarł łzy.

– A dlaczego nie miałbyś nadal pomagać drużynie?

– To nie mam szlabanu? – zapytał, otwierając szeroko oczy ze zdziwienia.

– Ależ masz. Nie widzę jednak powodu, dla którego cała drużyna miałaby ucierpieć, bo ty pozwoliłeś sobie na taki wybryk. Mogą przychodzić do nas po lekcjach. Na tym koniec. Poza tym masz szlaban przez dwa tygodnie. Nie za to, że się broniłeś. Ale za to, że nie powiedziałeś mi nic o lekcjach sztuk walki.

– Przepraszam. Tylko że... nie mogłem dłużej pozwalać, żeby tak po mnie jeździli.

– Więc postanowiłeś grać Jackie Chana?

Pokręcił głową.

– Jackie Chana? Mamo, weź. To było słabe.

– Wiesz, co jest słabe? Okłamywanie własnej matki. Bicie kolegów. Kiedy zacząłeś uczyć się sztuk walki?

– Jakieś trzy miesiące temu. Ella chodzi na lekcje tańca do Y, a ja zacząłem rozmawiać z nauczycielem sztuk walki o Scotcie i innych gościach, którzy mnie nękają. Zaproponował, żebym się zapisał na jego zajęcia. Powiedział, że kiedy był dzieciakiem, inni się na nim wyżywali i dlatego zaczął trenować. Przysięgam, mamo, trzeba było widzieć twarz Scotty'ego. Nie mógł uwierzyć w to, co zrobiłem.

Kristy chciała się uśmiechnąć. Chciała usłyszeć, jak to było, krok po kroku, bo te dzieciaki niczym się nie różniły od tych, które doprowadziły do tego, że rzuciła szkołę. Tylko że przemoc, działanie bez myślenia o skutkach, nie była dobrym rozwiązaniem.

– Jak się nazywa ten człowiek? Ten nauczyciel sztuk walki? – spytała Ryana.

Pokręcił głową.

– Nic z tego. Jeśli ci powiem, dobierzesz mu się do tyłka.

– Nie zamierzam nic robić z jego tyłkiem i pilnuj swojego tonu. Wiesz, jaka to poważna

sprawa? Gdyby chcieli, mogliby cię oskarżyć. Muszę porozmawiać z tym człowiekiem, żeby wiedział, że umiejętności, którymi dzieli się z nastolatkami, mają konsekwencje w realnym świecie.

Ryan zapadł się w siedzenie.

– Nadal czekam – powiedziała.

Syn westchnął. Stracił ducha walki.

– Lance. Lance Dobson.

Kristy uruchomiła silnik i wyjechała z parkingu.

– Zawiozę cię do domu. W zamrażalniku jest pizza, a w lodówce sałatka. Przypilnuj, żeby tatko wziął lekarstwa i nie wypił więcej niż jedno piwo.

– A dokąd się wybierasz? – spytał Ryan lekko płaczącym tonem. Boże, Kristy nienawidziła, kiedy tak jęczał.

– Utnę sobie pogawędkę z tym całym panem Dobsonem.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Kristy zapaliła papierosa i zaciągała się głęboko, jadąc bocznymi drogami. Słodki dym wypełnił jej płuca, a obezwładniający lęk powoli się rozpraszał z każdym machem. Rzuciła palenie kilka lat wcześniej. Kiedy zdiagnozowano tatka, zrozumiała, że byłaby hipokrytką, prosząc, żeby rzucił palenie, i równocześnie sama nadal pałać. Zawsze jednak trzymała paczkę w schowku w samochodzie i pozwalała sobie na jednego papierosa po egzekucji. To był jej sposób na dekompresję. W tym momencie Carmen i Gus zapewne czekają na telefon od strażnika, by ogłosić, że rozpoczyna się egzekucja Tylera Watkina. Tyler Watkins przebywa w swojej celi, niespełna osiem metrów od komory śmierci, i oczekuje nieuniknionego.

Sytuacja związana z Ryanem poruszyła Kristy, tym bardziej że rozumiała przemoc i chaos, do którego ona prowadzi. Ryan był za młody, żeby wiedzieć, że jedna pochopna decyzja, jeden zły ruch, może zaważyć na wszystkim. Kristy wjechała na parking pod YMCA. Na ogromnej parceli przy autostradzie międzystanowej numer dziesięć stał karykaturalnie wielki prostopadłościenny budynek, podobny do Walmartu i innych supermarketów dominujących w okolicy. Ryan zawsze nazywał teksańskie budynki bezdusznymi i mało oryginalnymi. Miał obsesję na punkcie europejskiej architektury i pouczał Kristy, że tamtejsze konstrukcje wznoszono z myślą o tym, by pamiętać o ich budowniczych po ich śmierci. Tutaj, w Conroe, miało być tanio i szybko.

Kristy zaciągnęła się ostatni raz i zdeptała niedopałek przed wejściem do YMCA. Recepcjonistka, żwawa blondynka w lawendowej lycrze, obrzuciła Kristy lekceważącym spojrzeniem i skupiła się na telefonie komórkowym, na którym pisała z niezrównaną szybkością.

– Przepraszam – odezwała się Kristy.

Blondynka nawet nie podniosła wzroku. Jej palce śmigały po klawiszach.

– Członkostwo kosztuje pięćdziesiąt dolarów miesięcznie. Trzydzieści pięć, jeśli zapłaci pani za trzy miesiące z góry.

– Szukam Lance’a Dobsona.

Blondynka energicznie wyprostowała głowę i przyjrzała się Kristy z żywszym zainteresowaniem. Uniosła wyskubane brwi w oczekiwaniu na więcej informacji.

– Czy Lance Dobson jeszcze tu jest? – spytała Kristy.

– To pani znajomy?

Kristy oparła się o blat i przywołała uśmiech na twarz.

– Jesteśmy jak rodzina.

Dziewczynie wyraźnie ulżyło. Skierowała uwagę ponownie na swój telefon i machnęła ręką.

– Tym korytarzem. Ostatnie drzwi po lewej.

Kristy poszła we wskazanym kierunku i dotarła do sali. Postękiwania, łoskot towarzyszący rzutom na matę i woń potu przeniosły ją z powrotem do więzienia. Tam zawsze istniało niebezpieczeństwo, że dojdzie do przemocy. Odgłosy te budziły w niej czujność i musiała sobie przypomnieć, że tutaj nic jej nie grozi. Jej nie, ale z Lance’em to zupełnie inna historia.

Pod ścianami i w rogach wały się torby i butelki z wodą. Pośrodku sali na ogromnej składanej macie znajdowało się dwóch mężczyzn podobnej wagi. Jeden wydawał się tuż po czterdziestce; spodnie do jogi w etniczne wzory opinały muskularne nogi.

Drugi mężczyzna był chyba tuż przed trzydziestką. Kristy nie wiedziała, skąd pojawiło się w niej przekonanie, że mężczyzna w spodniach w etniczne wzory to Lance. Emanował męską pewnością siebie tak głęboko zakorzenioną, że chyba nigdy w życiu nie czuł się skrzepowany.

Stała i w milczeniu obserwowała sparing mężczyzn. Widziała niejedną bójkę na więziennym spacerunku. Większość osadzonych doświadczała przemocy w domu, w szkole. Wyrzśli na bokserów, amatorskich i nie tylko.

Toczący ten pojedynek osiągnęli poziom ekspertów. Wymieniali ciosy, na przemian zyskując przewagę. Po kilku sekundach mężczyzna w czarnych spodniach zrobił jakiś błąd i przeciwnik dopadł go, przygniół do maty i założył mu chwyt na gardło. Z zaciśniętymi szczękami, nie mogąc się doczekać zwycięstwa, które wydawało się tuż-tuż, utrzymał chwyt, aż młodszy odklepał w matę.

Napięcie towarzyszące walce zniknęło w jednej chwili. Mężczyźni powoli się rozpletli, po czym wstali i podali sobie ręce.

– Carlosie, spuściłeś wzrok i przestałeś obserwować otoczenie – odezwał się ten starszy i przeczesał palcami gładkie czarne włosy. – Wiesz, jak udało mi się ciebie powalić? To proste. Trzeba się skupić. Skoncentrować na przeciwniku i zapomnieć o całej reszcie. To nie jest łatwe. Mogłeś na przykład zauważyć tę seksowną jak diabli kobietę stojącą w progu i obserwującą nas. Wyczułem ją w chwili, kiedy tu weszła. Poczulem zapach jej perfum, słyszałem kroki i z jej miny wnoszę, że za mną nie przepada, chociaż nie bardzo wiem dlaczego. Lecz mimo wszystko utrzymałem skupienie i dlatego mogłem skopać ci tyłek.

Odwrócił się do Kristy z leniwym uśmiechem rozjaśniającym jego twarz. Boże, jak ona nie znosiła tego typu mężczyzn, uważających, że wszystko w życiu załatwią dzięki swojej urodzie.

– Lance Dobson? – spytała.

– Przyznaję się do winy. A bestia, którą właśnie upokorzyłem, to Carlos.

Carlos posłał Kristy nieśmiały uśmiech.

– Miło mi, proszę pani.

Kristy skinęła uprzejmie głową, ale nie była w nastroju na grzecznościowe rozmówki. Lance Dobson naraził na szwank przyszłość jej syna i nie zamierzała pozwolić, by się z tego wywinął dzięki urokowi osobistemu.

– Chciałam porozmawiać z panem o moim synu, Ryane Tuckerze.

– Och, Ryan jest dobry. Proszę dać mi chwilkę. – Lance zrobił z Carlosem „żółwika”. – Pracuj nad koncentracją. I nie spóźnij się za tydzień, bo pożałujesz!

Carlos wyszedł, a Lance odwrócił się i skupił całą uwagę na Kristy.

– Cieszę się, że wreszcie panią poznałem. Ryan to świetny dzieciak. Wysportowany, szybki, bystry jak diabli.

– Ryan zaatakował dzisiaj innego ucznia.

Lance przyjrzał jej się uważniej. Otworzył szeroko oczy ze zdumienia.

– Cholera – powiedział z akcentem południowca, przeciągając przy tym samogłoski.

– No właśnie, cholera. Został zawieszony w prawach ucznia na dwa tygodnie. Złamał chłopakowi nos. Niewiele brakowało, a by go aresztowano.

– Jezu. Co za niefart.

– Co za niefart? Uczy pan moje dziecko technik potencjalnie zagrażających życiu i stać pana tylko na „co za niefart”? – W podniesionym głosie Kristy słychać było wściekłość.

– Powtarzam moim uczniom, że to poważna praktyka i że konsekwencje też mogą być poważne. Przykro mi, że Ryan tego nie rozumiał. Ale chyba zdawała pani sobie sprawę

z ryzyka, kiedy zaczął tu przychodzić.

– Nie... – Zamilkła.

Lance westchnął sfrustrowany i przeczesał palcami mokre od potu włosy.

– Ryan przyszedł z podpisaną zgodą. Wszyscy nieletni muszą przynieść zgodę. Wymaga tego ubezpieczenie. Powiedział, że ma pani aprobatę. Zapytałem go nawet, czy zobaczymy panią podczas sparingów, ale podobno dużo pani pracuje i raczej nie znajdzie czasu, żeby tu zajrzeć.

Chryste. Czy ten dzień nigdy się nie skończy? To jasne, że dużo pracuje. Przecież musi utrzymać rodzinę. Ale gdyby wiedziała, że Ryanowi na tym zależy, przyjeżdżałaby tu. Wystarczyłoby, żeby podał adres i czas, a by się pojawiła.

– W przyszłym tygodniu porozmawiam z Ryanem. Wyjaśnimy to – obiecał Lance.

Kristy pokręciła energicznie głową.

– Nie wróci na zajęcia. – Odwróciła się do wyjścia.

– Chwileczkę!

Lance położył jej delikatnie dłoń na ramieniu. Strąciła ją. Frustracje dnia przelały się w niej, poczucie bezsilności niemal ją przytłoczyło.

– Mój syn nie jest łobuzem. Mówił panu, że należy do drużyny debat? Jego drużyna ma realne szanse wygrać turniej stanowy. Wiedział pan, że pomaga prowadzić ligę Urban Debate w Houston? W każdą sobotę wstaje o piątej rano i jedzie dwie godziny w jedną stronę autobusem, żeby pomagać szkolić dzieciaki w szkołach niedysponujących takimi funduszami jak nasza.

– Pani Tucker, ja wiem...

– To powinien pan wiedzieć, że Ryan nie jest jakąś ofermą, która utknie w tym mieście na zawsze. Wyjedzie stąd.

– Wyobrażam to sobie. Gdyby zechciała mnie pani wysłuchać...

Kristy miała dość słuchania. Nie zamierzała pozwolić, żeby jakiś facet mówił jej, czego Ryan potrzebuje.

– Nie. To pan niech mnie posłucha. Nie po to flaki sobie wypruwam w beznadziejnej pracy, nie po to zajmuję się na co dzień psychopatami i mordercami, żeby mój syn skończył jako jeden z nich. Nie będę tego powtarzała. Proszę się trzymać od niego z daleka.

Kristy wypadła z sali. Nie chciała zawieść Ryana. Bez względu na to, co musiała zrobić, robiła to z myślą o nim.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Zapadła już noc, zanim wykończona Kristy podjechała pod dom. Zaparkowała i usłyszała brzęczenie telefonu. Sięgnęła do torebki, wygrzebała telefon i odczytała wiadomość od Carmen.

TYLER WATKINS ZMARŁ O 18:27. NIE MA O CZYM PISAĆ. ZAMKNEŁAM BIURO O 21:27. MAM NADZIEJĘ, ŻE U RYANA WSZYSTKO W PORZĄDKU. UŚCISKI, CARMEN

Zalała ją fala ulgi. Przynajmniej udało się jej uniknąć dzisiejszej egzekucji. Nie było to wiele, ale jednak coś.

Tatko siedział przy stole w kuchni. Miał na sobie spodnie od pizamy i znoszoną bluzę Dallas Cowboys. Garbił się nad używanym laptopem, który kupiła mu na Gwiazdkę, i układał pasjansa.

– Wyglądasz, jakby cię ktoś ostro przeleciał – stwierdził.

Kristy się zaśmiała.

– Dzięki, tatku. Bardzo mi to pomogło. Jak się czuje Ryan? – zapytała, rzucając torebkę na kuchenny blat.

– Nosi go jak diabli. Nie był w stanie wysiedzieć na tyłku. Próbowałem go zapytać, co się dzieje, ale tylko coś burknął, a potem pognał na dół.

– Kazałam mu zrobić kolację. Czy...

– Umiem zadbać o siebie, Kristy Ann.

Kristy nie dała się nabrać. Tatko nigdy nie robił sobie jedzenia. Nawet nie odgrzewał resztek.

– Zrobię pizzę. Chcesz kawałek?

Nie odmówił. Nigdy nie odmawiał.

– Skoro robisz dla siebie, mogę zjeść kawałek. Przecież nie będziesz jadła sama.

Podeszła do zamrażalnika i wyciągnęła pizzę pepperoni. Zdjęła plastikowe opakowanie, przełożyła placek na tackę i wstawiła do piekarnika. Otworzyła butelkę caberneta; miała nadzieję, że tatko nie będzie jej suszył głowy z powodu picia alkoholu w tygodniu. Czasami był tak cholernie krytyczny.

– Zamierzasz mi powiedzieć, co zrobił Ryan, czy też jest to jakaś państwowa tajemnica?
– spytał.

– Pobił dzieciaka. Złamał mu nos.

– Kto to był?

– Scotty Welch.

– Dobrze mu tak. Wszystkie dzieciaki Welchów to dupki.

– Tim się z tym nie zgadza, podobnie jak gliniarze. Musiałam się nieźle napocić, żeby go nie aresztowano. Nie poszedł do więzienia, ale został zawieszony na dwa tygodnie.

– Chyba żartujesz?

Tatko zaczął pomstować na system i przysiągł, że pozwie tych skurwieli. Kristy pozwoliła mu wyładować złość, a sama krzątała się po kuchni. Czasami lubiła, kiedy tatko wpadał we wściekłość. Wydawał się wtedy silnym, potężnym mężczyzną, jakim niegdyś był. Po kilku minutach zabrakło mu tchu, a Kristy udało się zmienić temat. Paplała o pracy, Gusie i o tym, dlaczego ludzie go nie znoszą. Tatko lubił słuchać o jej pracy; twierdził, że czuje się wtedy, jakby nadal był częścią zespołu.

Rozległo się pikanie kuchenki i Kristy wyłożyła pizzę. Jedli w swobodnym milczeniu. Ojciec, który dyszał ciężko, przeżuając każdy kęs, pochłonął połówkę placka. Kristy rozkoszowała się ostatnimi łykami wina, gdy usłyszeli głośne pukanie do drzwi.

– Spodziewasz się kogoś? – zapytał tatko.

– Nie.

Tatko wstał.

– Spokojnie, zajmę się tym – powiedziała Kristy. Wiedziała, że ojciec będzie szedł do drzwi całe wieki.

Opadł na krzesło, a Kristy popędziła przez przedpokój. Wyrzała przez wizjer i zobaczyła Lance'a Dobsona. Na jego przystojnej twarzy malowała się troska. Otworzyła drzwi.

– Panie Dobson, wydawało mi się, że jasno się wyraziłam...

– Owszem. Zachowałem się jak duppek i muszę to naprawić. Wiem, że to, do czego dzisiaj doszło, to poważna sprawa i trzeba się tym odpowiednio zająć. Przyjechałem tu, bo chcę panią prosić, żeby pani przemyślała jeszcze raz kwestię treningów Ryana.

Porozmawiam z nim. Zrobię wszystko, co trzeba, żeby coś takiego nigdy się nie powtórzyło. Ale... Byłem Ryanem. Jako dzieciak byłem takim outsiderem. Nadzwyczaj byстрыm, lecz nie umiejącym wyładować swojej złości. Wiem, co się dzieje, kiedy jest się zagubionym lub coś się traci. I nawet jeśli się pani nie zgodzi, nie pozwoli mi pani ze mną trenować, nie mógłbym wrócić do domu, nie spotkawszy się z Ryanem i nie upewniwszy się, że nic mu nie jest.

Kristy patrzyła na Lance'a, na jego skruszoną minę, na smutek malujący się na przystojnej twarzy. Ryan czuł się zagubiony? Czegoś mu brakowało? Nie dopuszczała myśli, że go zawiodła, ale wychowywał się przecież bez ojca. I chociaż nie chciała tego uznać, mogło to na niego wpłynąć. Nie wiedziała, co ma robić. Lance podjął kolejną próbę.

– Proszę. Gdybym mógł z nim porozmawiać, spróbowałibyśmy to jakoś rozwiązać.

Ani trochę nie przypominał wyluzowanego żartownisia, którego widziała w Y.

– Może pan tu chwilę zaczekać? – spytała.

– Będę czekał, ile trzeba.

– Kto to, Kristy? – zapytał tatko.

– Jeden z nauczycieli Ryana. Poradzę sobie.

– Na pewno?

– Idź się położyć. Opowiem ci o wszystkim rano.

Po chwili wahania tatko wstał.

– W porządku. Do jutra.

Od lat uprawiali te przepychanki. Ojciec chciał podejmować decyzje dotyczące wychowania Ryana. Kristy na to nie pozwalała. Ryan był jej synem. Chciała go wychować po swojemu.

Tatko oddalił się, powłócząc nogami, do swojej części rozległego domu, a Kristy zeszła na dół, do piwnicy lub „studia” Ryana, jak lubił mówić. Zapukała i weszła. Leżał wyciągnięty na łóżku i oglądał film na laptopie. Na widok Kristy zatrzasnęła laptopa i usiadł prosto.

– Co mówił Lance? Wściekłaś się na niego? Powiedziałaś mu, że jest mi przykro?

Kristy uniosła rękę, żeby powstrzymać lawinę pytań.

– Spokojnie. Zanim porozmawiamy o Lansie, chciałabym wiedzieć, dlaczego nie powiedziałaś mi o tych zajęciach.

Unikał jej wzroku i patrzył w punkt tuż nad jej głową.

– Ryane?

– Nie wiem. Zawsze robisz wokół wszystkiego tyle szumu. Fajnie było na tych

zajęciach. Podobało mi się, że spotykam się z chłopakami z grupy, a nie tylko z Ellą. I chociaż wcale nie jestem taki dobry, pozostali doceniają to, jak bardzo się staram. Chciałem mieć coś swojego. To nie był żaden spisek wymierzony przeciwko tobie. Słowo.

Może Ryan miał rację. Może to nie był spisek. Tylko że tak to wyglądało.

– Pan Dobson do ciebie przyjechał.

Ryan niemal zerwał się na równe nogi.

– Zdenerwował się?

– No... nie jest zachwycony.

Ryan nawet nie czekał na odpowiedź Kristy. Rzucił się ku schodom, a ona pobiegła za nim. Dotarła na werandę kilka sekund później.

– Przepraszam, Lance. Naprawdę mi przykro.

– Nie mnie powinieneś przeproszać. Okłamywałeś swoją mamę.

– Wiem. – Ryan zerknął w stronę Kristy.

– Całe życie marzyłem o matce, która by się o mnie troszczyła. Chyba nie chcesz odrzucić tak po prostu tego, co masz, co? – powiedział surowo Lance.

– Nie, proszę pana. – W oczach Ryana malował się niezachwiany szacunek dla Lance'a.

– Mogę nadal trenować? To znaczy, na razie mam szlaban, ale jak się skończy, będę mógł wrócić?

– Nie ode mnie to zależy. Nie mogę mieć pretensji do mamy, jeśli się nie zgodzi. Ale jeżeli zgodzi się na dalsze treningi, zrobię wszystko, żeby zdobyć jej zaufanie. Chyba obaj się o to postaramy, prawda?

Kristy milczała. Lance jej zaimponował. Musiał się wykazać sporą odwagą, żeby tu przyjechać, zwłaszcza po tyradzie, jaką go uraczyła. Ale to Ryan i te jego oczy kota ze *Shreka* przesądziły o wszystkim.

– Tylko żebym tego nie żałowała – powiedziała. Popatrzyła na Lance'a, potem na Ryana.

Lance posłał jej najszerszy, najbardziej ujmujący uśmiech.

– Ma pani moje słowo.

Droga Panno Tucker,

Piszę, żeby przeprosić za wydarzenia z ubiegłego tygodnia. Jeśli mam być szczery, nadal żałuję, że mnie pani znalazła, ale wiem, że tylko wykonywała pani swoją pracę. Wiem, że to, co Pani widziała, było dla Pani trudne, i jest mi bardzo przykro, że przeze mnie znalazła się Pani w takiej sytuacji. Dochodzę do siebie i będę dalej walczył. Mam nadzieję, że przyjmie Pani te przeprosiny, i liczę, że uda nam się porozmawiać.

*Z serdecznymi pozdrowieniami,
Clifton Harris*

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kristy nie wiedziała, co myśleć, kiedy Lance obiecał jej pomoc w sprawach związanych z Ryanem, ale czuła się mile zaskoczona. Martwiła się, że będzie musiała wrócić do pracy i zostawić Ryana w domu z tatkiem, żeby wałkonili się jak współczesna wersja *Dziwnej pary*, oglądali telewizję i jedli śmieciowe jedzenie. Ryan się jednak nie wałkonił. Dawał z siebie wszystko w nauce i podczas treningów z Lance'em.

Rano przed pracą Kristy zastawała go przy kuchennym stole, odrabiającego pracę domową. Późnym popołudniem do domu wpadała cała drużyna debat, stół niknął pod stosem papierów, a Ryan prowadził sesje poświęcone strategii. A po powrocie z pracy Kristy zastawała Lance'a i Ryana na podwórku przed domem, ociekających potem i mocujących się na składanej macie, którą Lance przywoził ze sobą.

Cieszyła się ze stabilizacji w domu, w pracy nie mogła jej odnaleźć. Wciąż odczuwała smutek w związku z próbą samobójczą Cliftona, towarzyszył jej przez cały dzień. Chciała odwiedzić Cliftona w szpitalu, ale strażnik jej do niego nie wpuścił. Gus też tego nie pochwałał.

– Po kiego diabła chcesz odwiedzać zabójcę dzieci? – zapytał, wywracając oczami. – Nie masz dość roboty?

Powiedziała Gusowi, że chciałaby przekazać dziennikarzom pełną informację o stanie zdrowia Cliftona. To prawda, że zarzucono ją pytaniami, a poza tym widziała cierpienie tego człowieka z bliska. Co złego było w tym, że pragnęła się upewnić, że nic mu nie jest?

Tydzień po próbie samobójczej Clifton wrócił do swojej celi w Polunsky Unit i był objęty całodobową obserwacją, jak zawsze w takich przypadkach. Naczelniczka Solomon dała znać Kristy, że Clifton chce odbyć wszystkie umówione spotkania z dziennikarzami. Zanim do tego dojdzie, trzeba przygotować odpowiednią strategię, na wypadek gdyby mężczyzna nie chciał rozmawiać o hospitalizacji i incydencie, który do niej doprowadził.

Kristy nie wiedziała, dlaczego czuje taki niepokój przed spotkaniem z nim. Przeczytała list od niego. Nie żywił do niej urazy i nie miał o nic pretensji.

Kristy siedziała w małej obskurnej salce o ścianach pokrytych łuszczącą się białą i zieloną farbą, gdzie przeprowadzano wywiady z więźniami, i nerwowo postukiwała stopami w podłogę. Nigdy nie dopuszczano do kontaktu twarzą w twarz. Więźniów i gości zawsze oddzielała gruba tafla kuloodpornego szkła, a łączył ich tylko staroświecki telefon z obrotową tarczą.

Siedziała na plastikowym krześle i patrzyła, jak strażnicy prowadzą Cliftona. Nogi, ręce i talię miał mocno skrępowane, a przedramiona owinięte bandażami. Szedł, szurając stopami, ze zwieszoną głową, uległy, całkowicie wyzuty z ducha walki. Kristy poznała go przed ośmioma laty. W więzieniu spędził trzy lata, a jego apelacje od wyroku śmierci krążyły w systemie sprawiedliwości. Był spokojnym mężczyzną, zawsze pełnym szacunku, czego nie można powiedzieć o pozostałych skazańcach. Zabójcy dzieci stoją najniżej w hierarchii więziennej. Obrywa im się od współwięźniów i strażników i Clifton dostał już za swoje. Widywała go z podbitym okiem, połamanymi kośćmi, ale strażnicy twierdzili, że nigdy nie zdradził, kto go tak sponiewierał, i nigdy nie stawiał oporu. Wyznał kiedyś Kristy, że to, co go spotyka każdego dnia, rozprasza jego uwagę. A przecież musiał utrzymać koncentrację, jeżeli chciał się wydostać z tego miejsca. Może ten duch walki osłabł wskutek lat spędzonych w zamknięciu i zbliżającej się daty egzekucji. Patrząc na Cliftona, jak sadowi się na krześle naprzeciwko niej, Kristy nie mogła uwierzyć, jak bardzo się postarzał od ich ostatniego spotkania.

Gdy rozeszła się wieść o aresztowaniu Cliftona, jego twarz pojawiała się we wszystkich serwisach informacyjnych i gazetach w kraju. Wysoki, barczysty mężczyzna emanował pewnością siebie, która nie pozwalała go ignorować. Czas spędzony w więzieniu wszystko zmienił. Cera tego czterdziestotrzylatka, dawniej ciemnobrązowa, zrobiła się blada i plamista, co było efektem braku słońca. Stracił większą część włosów. Więzienny strój wisiał jak na wieszaku na potężnym niegdyś ciele. Skóra wydawała się ziemista i zapadnięta, oczy pozbawione wyrazu i ospałe, zmarszczki wokół ust były głębokie i wyraźne. Na nosie i wokół oczu widniały popękane naczynka krwionośne. Clifton usiadł i sięgnął po słuchawkę, przez którą mógł z nią rozmawiać. Kristy zrobiła to samo.

– Trzyma się pan jakoś, Cliftonie? – zapytała łagodnie.

Stojący w pobliżu strażnicy nie mogli słyszeć rozmów. To było jedno z nielicznych miejsc, gdzie więźniowie mogli opowiadać o sobie. Clifton usiłował uśmiechnąć się uprzejmie, ale wyglądało to jak grymas.

– Staram się, jak mogę, proszę pani.

Chciała go jakoś pokrzepić, ale wszystko, co przychodziło jej do głowy, brzmiało pusto i miało.

– Kontaktowałam się z producentem *48 Hours*. Jesteśmy umówieni na za dwa tygodnie. Upierają się, żeby rozmawiać o próbie samobójczej, albo nie będzie wywiadu. Pan tu decyduje. Nie musi się pan z nimi spotykać.

– Nie – rzucił Clifton i popatrzył na swoje nadgarstki. – Mogę o tym rozmawiać. – Zawahał się i spojrzał na Kristy. – Nadal żałuję, że nie pozwoliła mi pani umrzeć – dodał.

– Wie pan, że nie mogliśmy tego zrobić. – Zamilkła. Pewnie wielu strażników śmiałoby się, patrząc na wykrwawiającego się Cliftona. Już takie rzeczy się zdarzały. Kristy się poprawiła: – Ja nie mogłam na to pozwolić.

– Wystarczyłyby mi dwie minuty... – Urwał.

Kristy milczała, zastanawiając się nad odpowiedzią. Clifton zapełnił ciszę.

– Pewnie chce pani wiedzieć, dlaczego to zrobiłem.

– Wyznaczono datę pańskiej egzekucji. Za trzy miesiące od dzisiaj, zgadza się?

Kristy dość wcześnie nauczyła się, że w czasie rozmowy ze skazanymi o szczegółach dotyczących śmierci nie należy niczego owijać w bawełnę. Stwarzałoby to wrażenie, że nie masz pojęcia o tym, co się dzieje za tymi murami. Pracując tutaj, albo zgadzałeś się na wszystko bez zastrzeżeń, albo uczyłeś się to udawać.

Clifton poprawił się na krześle.

– Nie. Nie o to chodziło. – Zamilkł i nad czymś się zastanawiał. – W poprzedni wtorek mój Mikey miałby urodziny. Skończyłby piętnaście lat. Obudziłem się i myślałem o tym, co byśmy robili. Uwielbiał naleśniki. Poszlibyśmy do McDonalda i chciałbym mu kupić szczeniaka. Jakie to głupie. Który piętnastolatek chciałby iść na naleśniki i dostać szczeniaka? Lecz w moim umyśle on na zawsze pozostał czterolatkiem. I ciągle słyszę jego głos: „Tatusiu, dziś są moje urodziny. Teraz będę już duży”. Nawet nie myślałem o tym miejscu czy o dacie egzekucji... Chciałem tylko znowu zobaczyć swoje dzieci.

To było irracjonalne, ale Kristy miała ochotę przeprosić go za uratowanie mu życia. Nie potrafiła znaleźć właściwych słów. Clifton mówił dalej:

– Kiedy patrzyłem, jak moje dzieci płoną... obserwowałem pożar... czułem się jak w piekle. Potem dostałem karę śmierci. Słyszałem, jak przewodnicząca ławy przysięgłych mówi: „Skazujemy tego mężczyznę na śmierć”, a ja pomyślałem, że ktoś stanie w mojej obronie, że Janice odzyska zdrowy rozsądek i powie: „Do diabła, mój mąż nie mógł tego zrobić”. Albo że któryś ze strażaków opowie o tym, jak bardzo walczyłem, jak usiłowałem

wrócić do płonącego domu i uratować swoje dzieci. Powtarzałem sobie, że nauczycielka z przedszkola Mikeya przyjdzie i powie wszystkim, jakim byłem oddanym ojcem, albo któryś ze współpracowników przypomni sobie, jak dużo opowiadałem o dzieciach i jak dużo nadgodzin wyrabiałem, żebyśmy mogli wygodnie żyć. Ale nie... Oni spreparowali tę historię, tę groteskę. Jedna osoba coś powiedziała i wzniciła ogień. I zanim płomienie wygasły, zanim rozprawa dobiegła końca, zostałem Cliftonem Harrisem, zabójcą dzieci. Zadbano o to. Mama zawsze mi powtarzała: „Jesteś silnym czarnym mężczyzną. Musisz być lepszy od innych. Zdobądź wykształcenie. Pokaż im, że nie ukształtowało cię środowisko”. Lecz tych drani to nic nie obchodziło. Wykorzystali przeciwko mnie naszą biedę i to, że ojciec mnie bił. Nie zrozumieli wszystkiego, co zeznałem, i tego, że przemoc ze strony ojca mnie zmieniła. Poprzysiągłem sobie, że nie będę taki jak on. Obiecałem, że będę inny, ale to wszystko nie miało znaczenia.

Kristy siedziała naprzeciwko Cliftona, patrzyła mu w oczy i zastanawiała się, czy mówi prawdę. To była maska zabójcy? A może naprawdę był niewinny? Taka wizja przerażała ją najbardziej. Jak mogła przyjeżdżać tu tydzień w tydzień i wykonywać taką pracę, jeżeli Clifton, lub którykolwiek z tych mężczyzn, był niewinny? Nie chciała iść tą ścieżką, ale też nie była bez serca. Pragnęła, by Clifton wiedział, że nie jest sam.

– Cliftonie, wie pan, że nie mogę nic zrobić w pańskiej sprawie. Ale jestem tu, by pana wysłuchać i odpowiedzieć na pytania. Cokolwiek się dzieje, nawet jeśli potrzebuje pan dać upust emocjom, jestem do dyspozycji. Nie jest pan sam. Może pan do mnie pisać i możemy rozmawiać podczas każdej mojej wizyty w Polunsky Unit.

Clifton zerknął na zabandażowane nadgarstki. Delikatnie je potarł. Gdy podniósł wzrok, miał w oczach łzy. Zamrugał, żeby je powstrzymać.

– Nawet pani nie wie, ile to dla mnie znaczy, panno Tucker. Nawet pani nie wie.

Porozmawiała z nim jeszcze o jego rodzinie i datach wyznaczonych rozpraw, a potem przyszedł pierwszy dziennikarz. Usiłowała zapomnieć o zapewnieniach Cliftona o jego niewinności. Musiała zdystansować się do pracy. Inaczej sobie nie poradzi.

Dzięki temu, że w domu wszystko dobrze się układało, mogła pozostawiać wątpliwości w pracy. Ciągła obecność Lance'a wszystko ułatwiała. Żartował z Ryanem i tatkiem, czarował Kristy. Nadal trenował z Ryanem, mimo że okres zawieszenia zbliżał się do końca. Chyba wyczuwał, że wciąż nie jest w pełni przekonana do praktyki Ryana. Nie lubiła im się przyglądać w czasie treningów i mijała ich w pędzie, tylko pozdrawiając ich po drodze. Trudno jej było patrzeć na syna w sytuacji wyzwalającej agresję. Ale widok Lance'a powalającego go na matę jednym uderzeniem był niemal nie do zniesienia.

Pewnego wieczoru minęła ich i wpadła do kuchni, żeby przyrządzić kolację. Po kilku minutach Ryan, ociekający potem, wbiegł do domu.

– Idę wziąć prysznic. Powiedziałem Lance’owi, że może zostać na kolacji – rzucił i zniknął na schodach.

Kristy odwróciła się i zobaczyła Lance’a opartego o framugę.

– Powiedziałem, że zostanę, jeśli nie będzie pani miała nic przeciwko temu – oznajmił z uśmiechem.

– Oczywiście. Wstawię tylko kurczaka do piekarnika. Będzie gotowy za jakieś dwadzieścia minut. Napije się pan wina? – zaproponowała, wskazując na kieliszek z cabernetem. – Moglibyśmy usiąść na kilka minut na werandzie.

– Z przyjemnością.

Kristy naląła mu kieliszek i wyszli na zewnątrz. Usiedli na bujanej ławce, Lance na jednym końcu, Kristy na drugim.

– Zauważyłem, że nie ogląda pani naszych sesji treningowych. Pragnę zapewnić, że nigdy nie zrobię krzywdy Ryanowi.

– Proszę nie zwracać się do mnie per pani – powiedziała. – Może być Kristy. I wiem, że wszystko jest bezpieczne, że tylko trenujecie, ale... – Zamilkła, szukając odpowiednich słów.

– Ale... co?

– Mam wrażenie, że to się wiąże z bólem.

– Jeżeli ktoś robi to niewłaściwie, może zadawać ból. Ja jednak uczę dzieciaki judo, a nie innych sztuk walki, ze względu na jego historię. „Judo” można przetłumaczyć jako „miękką drogą”. Technikę tę stworzył Japończyk Jigorō Kanō w 1882 roku. Wywodzi się ona ze sztuki ju-jitsu, która polega na atakowaniu innych lub bronieniu się wyłącznie przy użyciu ciężaru własnego ciała. Zamiast stosować brutalną siłę, w judo trzeba być mądrym, wykorzystywać inteligencję i nauczyć się schodzić z drogi, zamiast uciekać się do przemocy dla pokonania przeciwnika. W XIX wieku japońscy samurajowie stosowali już pewną formę judo wobec wrogów odzianych w zbroje chroniące ich przed ciosami pięścią i kopnięciami. Jednakże rzut powodował szok, dzięki któremu zyskiwało się czas na rozbrojenie przeciwnika.

– Chcesz mi zatem powiedzieć, że judo jest łagodniejszą formą walki? – zapytała Kristy z uśmiechem.

Lance pokręcił głową.

– Zmierzam do tego, że jeżeli respektuje się zasady tej sztuki, jest ona potężnym

narzędziem doskonalenia umysłu i ciała.

Kristy doceniała wykład Lance'a, chociaż nadal nie była przekonana co do treningu Ryana. Przegapiła oznaki tego, że Ryan potrzebował czegoś więcej niż to, co ona i tatko mogli mu zaoferować. Jeżeli to było to, nie zamierzała stawać mu na drodze.

– Cóż, u nas w domu się nie przelewa, ale możemy opracować jakiś plan finansowy. Może płacilibyśmy ci na raty.

Lance zbył to machnięciem ręki.

– Chcę wyrównać rachunki – powiedział.

Przez chwilę patrzył na Kristy z intensywnością, która ją lekko obezwładniała. Nie sposób było zaprzeczyć, że dobrze się prezentował w białej koszulce i czarnych spodniach treningowych. Złożyła to na karb tego, że nie miała ostatnio kontaktów z mężczyznami, i odwróciła wzrok. Przyglądała się słońcu chowającemu się za horyzontem.

– Doceniam tę propozycję, ale jestem pewna, że musisz opłacać rachunki. Poświęcasz nam tyle czasu...

– Sam jestem sobie szefem. Razem z kumplem Royem prowadzimy biuro nieruchomości w Huntsville. Wierz mi, że chociaż tyle mogę zrobić.

Kristy zerknęła na Lance'a, a on się uśmiechnął. Potaknęła na zgodę.

– Pod warunkiem że mojemu synowi nic się nie stanie – powiedziała. – Bo w przeciwnym razie będę musiała cię zabić.

Lance zachichotał.

– Muszę to zapamiętać.

Ta rozmowa coś między nimi zmieniła. Widok Ryana i Lance'a w czasie treningu wciąż nie był dla niej przyjemny, ale po tym wieczorze zaczęła wyczekiwać spotkań z Lance'em. Pewnego wieczoru po powrocie do domu odkryła, że Ryana i Lance'a nie ma. Jej rozczarowanie było wręcz namacalne. Tatko siedział z nią przy kuchennym stole, dotrzymując jej towarzystwa. Rozmawiali o tym, jak minął im dzień. Właśnie przymierzała się do zrobienia kolacji, gdy usłyszała pukanie do drzwi.

– Kto jest gotów coś spałaszować? – zażartował Lance, gdy Kristy otworzyła drzwi.

Ryan taszczył dwie torby ze sklepu spożywczego.

– Co to jest? – spytała.

– Gdzie tatko? Hej, tatko, chodź tutaj! – zawołał Ryan.

Poczekali, aż tatko dotrze do drzwi wejściowych.

– O co to zamieszanie? – spytał, patrząc na Ryana i Lance'a z zaciekawieniem.

– Nie mam pojęcia – odparła Kristy.

– Byliście tacy hojni i zaprosiliście mnie na tyle przepysznych kolacji. Pomyślałem sobie, że teraz moja kolej. Postanowiłem zrobić grillowane steki i pieczone ziemniaki. Może tego nie wiecie, ale jestem światowej sławy specem od grillowania.

Kristy się zaśmiała.

– Jaka szkoda, że nie mamy grilla.

Lance posłał jej szelmowski uśmiech.

– Teraz już macie.

Zerknęła w stronę pikapa Lance'a i zobaczyła na pace nowiusieńki srebrny grill. To był sprzęt z górnej półki i pewnie kosztował co najmniej tysiąc dolarów.

– Nic z tego. To zbyt wiele.

– Daj spokój, Kristy. Odmówisz rodzinie najlepszych steków, jakie kiedykolwiek jadła?

Lance uśmiechał się szeroko. Zerknęła na Ryana i zobaczyła te jego przekłete oczy kota ze *Shreka*. Tatko potakiwał energicznie. Westchnęła, niejako czując ulgę, że została przegłosowana.

– W porządku, ale oddam ci pieniądze, gdy dostanę pensję – zwróciła się do Lance'a.

Udał, że jej nie słyszy. Poleciał Ryanowi, żeby odstawił torby z zakupami i przyniósł węgiel z furgonetki, a sam zaczął rozstawiać grill. Półtorej godziny później siedzieli wszyscy razem i pałaszowali najlepsze steki, jakie Kristy kiedykolwiek jadła. Lance nie kłamał. Facet miał talent.

I stało się to swego rodzaju rytuałem, nawet gdy zawieszenie Ryana dobiegło końca. W jeden lub dwa wieczory w tygodniu Lance wpadał do nich z zakupami. Kristy otwierała butelkę caberneta i dotrzymywała Lance'owi towarzystwa w czasie, gdy szykował ucztę. Potem dołączali do nich Ryan i tatko. Jedli razem i śmiali się, a obawy Kristy powoli słabły.

Czasem wydawało się jej, że Lance ją obserwuje, bacznie jej się przygląda. Odwracała wówczas wzrok i przeklinała się za to, że Lance coraz bardziej się jej podoba. Taki mężczyzna jak on na pewno miał bujne życie. Wiązanie się z nastolatkiem i jej starzejącym się ojcem było z pewnością ostatnią rzeczą, jakiej by sobie życzył. Niekiedy zastanawiała się, jak by to było się z nim całować, ale tłumiała te myśli. Jesteś śmieszna. To tylko przyjaciel.

Najczęściej wieczorami po kolacji tatko dreptał do swojej sypialni, żeby oglądać jakieś programy w telewizji, a Ryan szedł do siebie, żeby odrabiać pracę domową. Niektórzy ludzie nienawidzą zmywać, Kristy natomiast relaksowała się w czasie zmywania. Ona myła naczynia, a Lance je wycierał. Stał tak blisko niej, że czuła bijące od niego ciepło. Od

czasu do czasu, kiedy podawała mu talerz, muskał palcami jej dłoń. Zastanawiała się, czy odczuwał taki sam dreszczyk przyciągania. Miała ochotę przytrzymać jego rękę, ale zawsze brakowało jej odwagi. Zamiast tego przerywała milczenie i próbowała go skłonić, żeby się przed nią otworzył, bo chciała dowiedzieć się o nim czegoś więcej.

– Niewielu mężczyzn odnajduje się w kuchni – droczyła się z nim.

Lance zachichotał, ale dostrzegła błysk smutku w jego oczach.

– Mama odeszła, gdy byłem dzieckiem, a ojciec beznadziejnie sobie radził w kuchni. Gdybym nie nauczył się gotować, przez całe dzieciństwo jadłbym tylko fasolę w sosie i frankfurterki.

– Też straciłam mamę. Zmarła na raka kości, gdy miałam dziesięć lat. Rozumiem cię.

Rozpoznała ten wyraz w jego oczach, smutek, który mogła zrozumieć wyłącznie osoba niemająca matki. Lance szybko zmienił temat na mniej poważny. Im więcej czasu spędzali razem, tym bardziej Kristy pragnęła jego towarzystwa. Siadali na bujanej ławce na werandzie i pod rozgwieżdżonym niebem rozmawiali o swoim dzieciństwie. Lance'a wychowywał jego ojciec na przedmieściach Nowego Orleanu, natomiast Kristy i tatko radzili sobie razem tutaj, w Conroe. Kristy nie nawykła do mówienia o śmierci matki – tatko też niechętnie snuł wspomnienia – a Lance miał mnóstwo pytań. Opowiedziała mu o swojej mamie. Sarah Tucker była prostą wiejską kobietą, nauczycielką, która pragnęła dla Kristy innego życia.

– „Za granicami tego miasta istnieje inne życie”, mawiała, zanim otępiający ból w biodrze uniemożliwił jej chodzenie, zanim lekarstwa i lekarze przekształcili ją w kogoś obcego.

Lance słuchał, zadawał pytania, uspokajał Kristy, gdy przeproszała go za nieskładne wynurzenia.

– Lubię słuchać twoich opowieści.

Kristy nie mogła zaprzeczyć, że Lance się jej podoba, i przez wiele dni czuła piżmową woń jego wody kolońskiej unoszącą się w domu. Czasami łapała się na tym, że wspomina ich wspólne chwile – uśmiech podczas kolacji, to, jak ją uściskał przed jazdą do domu. Pewnie sobie to wszystko wyobrażała, a dobroć Lance'a i jego przywiązanie do Ryana tylko nasilało jej poczucie samotności. Powiedziała sobie, że powinna cieszyć się jego towarzystwem, dopóki może. W końcu gdzieś odejdzie, znudzony ich rodzinnym życiem.

Kristy siedziała przy biurku i usiłowała sklecić notkę o zbliżającej się egzekucji. Nagle zadzwoniła jej komórka. Sprawdziła na wyświetlaczu, że to Ryan. Minął już prawie miesiąc od jego zawieszenia w prawach ucznia, a ona nadal bała się każdego

przychodzącego połączenia; przerażała ją myśl, że mogłaby się dowiedzieć, że Ryana spotkało coś strasznego.

– Cześć, kolego, co tam? – zapytała, odchylając się do tyłu.

– Cześć, mamuśka. Myśleliśmy z Lance'em, że wpadniemy coś zjeść w Chili's. Przyłączysz się?

Zerknęła na zegarek. Zbliżała się osiemnasta i była wykończona. Pomysł, że mogłaby pójść na kolację z Ryanem i Lance'em podobał się jej bardziej niż ślęczenie nad notką prasową.

– Mogę podjechać do domu i zgarnąć was około dziewiętnastej.

– Dobrze – odparł Ryan.

Krysty przypudrowała nos i pociągnęła usta błyszczkiem. Powiedziała sobie, że chce wyglądać przyzwoicie, na wypadek gdyby wpadła na kogoś znajomego, chociaż tak naprawdę zależało jej na tym, żeby Lance skomplementował ją tym swoim głosem, z miękkim, swobodnym przeciąganiem samogłosek.

– Kochana, wyglądasz uroczo – oznajmił, kiedy pojawiła się w domu trzy kwadransy później.

Poczuła przypływ ekscytacji. Obiecała tatkowi, że przywiozą mu jedzenie na wynos. Wpakowali się do jej pikapa i pojechali do Chili's, restauracji chętnie odwiedzanej przez rodziny i nastolatków. Musieli zająć jakiś malutki stolik w głębi. Siedzieli we trójkę w narożnym boksie i pochłaniali talerze skwierczących fajita, frytek i salsy. Lance i Ryan licytowali się, który zje więcej salsy podczas jednego posiedzenia, zmuszając Krysty do poddania się. W czasie posiłku Ryan wprowadzał Lance'a w zawilości debat między Lincolnem a Douglasem i opowiadał mu o swoim turnieju.

– Wygląda na to, że inteligencja jest w tej rodzinie dziedziczna – stwierdził Lance.

Krysty się uśmiechnęła.

– Prześcignął mnie wieki temu.

Wieczór niczym się nie wyróżniał, ale coś się zmieniało. Zachowywali się z niewymuszoną swobodą. Krysty była taka wdzięczna za wszystko, co Lance zrobił dla Ryana. Chłopak zmieniał się fizycznie; z tyczkowatego chudzielca przeobraził się w muskularnego młodego mężczyznę. Jeszcze bardziej zdumiewająca była pewność siebie, jaką zyskał. Ryan przestał się garbić, trzymał się prosto i dumnie, i przerósł Krysty – miał już ponad sto siedemdziesiąt centymetrów wzrostu. Obserwowała, jak nawiązał kontakt wzrokowy z kelnerką i rozmawiał z nią bez skrępowania. Największym cudem zaś było to, że ani razu nie wyciągnął swojej komórki, bo Lance wyraźnie zazaczył, że takie

zachowanie świadczy o braku szacunku. Kristy nawet to skomentowała, kiedy Ryan poszedł do toalety.

– Jeszcze nigdy nie widziałam, żeby wytrzymał tyle czasu bez telefonu – zauważyła.

– Przypomniałem mu, że mama nie zawsze będzie w pobliżu, więc powinien z tego korzystać, kiedy tylko może.

– Doceniam to – podziękowała mu Kristy.

Lance wyciągnął rękę i ścisnął jej dłoń. Puścił ją dopiero wtedy, gdy Ryan wrócił.

Wieczór zleciał nie wiadomo kiedy i Kristy ledwo mogła ukryć rozczarowanie, kiedy przyniesiono jedzenie na wynos dla tatka. Poszli na parking, a Lance żartował na temat szalonej kobiety, która odwiedziła jeden z jego domów w dniu otwartym.

– Chciała przekształcić pensjonat w dom dla psów. Cały pensjonat. Jest większy od mojego pierwszego mieszkania – mówił z chichotem.

Śmiech Kristy zawtórował mu w rześkim wieczornym powietrzu.

– Sukinsyn – odezwał się Lance.

– Mamo!

Kristy usłyszała ostrzegawczy ton w głosie Ryana i zatrzymała się. Na końcu pustego parkingu dostrzegła najpierw podziurawione opony swojego pikapa, ale nie to wytrąciło ją z równowagi. Lance przyciągnął ją do siebie, żeby ją uspokoić. Wydała stłumiony okrzyk na widok rozbitej przedniej szyby, na której ktoś wymalował czerwoną farbą w spreju słowo: „morderca”.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Przyjechał radiowóz. Okoliczne drzewa odbijały blask niebiesko-czerwonych świateł wirującego koguta. Kristy wolałaby, żeby wyłączono koguta, zażenowana z powodu tłumku wścibskich gapiów; przyglądali się im klienci restauracji, kelnerki, a nawet personel z kuchni. Miała ochotę podejść do każdego z nich i wytłumaczyć osobiście, że to, iż ktoś nabazgrał na jej szybie „morderca”, nie znaczy, że rzeczywiście tak jest. I chociaż nie było to prawdą, chociaż Kristy wiedziała, że jest dobrą osobą, nie mogła pozbyć się poczucia winy za każdym razem, gdy zerknęła na zmasakrowaną furgonetkę. Po wezwaniu policji porozmawiali z menedżerem. Poinformował ich, że niestety na terenie nie ma kamer, które mogłyby nagrać wandala. I wrócił do pracy.

– Mamo, nic ci nie jest? Mamo? Mamo!

Panika w głosie Ryana wyrwała ją z zadumy. Odwróciła się i zobaczyła, że przyglądają się jej uważnie Ryan, Lance i funkcjonariusz z biura szeryfa Huntsville. Ryan wciąż czekał na jej odpowiedź. Zmusiła się do uśmiechu, żeby go uspokoić.

– Nic mi nie jest, Ry. Co pan na to? – Popatrzyła na młodego funkcjonariusza o dziecięcej twarzy, jednego z tych gorliwców widywanych w więzieniu, dzieciaka, który jeszcze nie oberwał porządnie od życia.

Sporządził raport, zrobił kilka zdjęć samochodu. Przypominał jej niewyszkolonego owczarka niemieckiego starającego się jak najlepiej wypełnić zadanie. Martin jakiś tam, chyba tak się przedstawił.

– Funkcjonariusz pytał, czy ktoś mógłby mieć jakikolwiek powód, żeby próbować cię zastraszyć – powtórzył Lance.

Stał tuż obok Kristy i obejmował ją opiekuńczo ramieniem. Dopiero teraz to zauważyła. Powiedziała sobie, że powinna się odsunąć, ale dobrze się czuła, mając Lance’a tak blisko siebie, wiedząc, że nie jest z tym sama. Słyszała, że strażnicy, a nawet naczelnicy więzień,

otrzymują śmiertelne pogróżki, ale jej coś takiego nigdy nie spotkało.

– Pracuję w biurze informacji publicznej systemu więziennictwa. Mam kontakt ze skazanymi w więzieniach całego stanu. Ale też... nadzoruję materiały prasowe dotyczące egzekucji wykonywanych w Murach. Wielu ludziom nie podoba się to, czym się zajmuję. – Mnie też, chętnie by dodała, ale tego nie zrobiła.

– Jakaś konkretna groźba zapadła pani w pamięć?

Najswieższy incydent dotyczył egzekucji Barry’ego Reyesa. Kapelan Gohlke podsumował go trafnie: „Obawiam się, że ten człowiek jest skazany na piekło”. Ilekroć znajdowała się w jednym pomieszczeniu z Reyesem, nawet oddzielona od niego grubą taflą szkła, czuła, że bije od niego zło. Swego czasu był ważnym graczem w meksykańskiej mafii. Krążyły pogłoski, że zabił co najmniej tuzin ludzi, ale brakowało dowodów pozwalających go oskarżyć. A potem pewnego wieczoru, przed trzynastoma laty, na dwa dni przed Świętem Dziękczynienia, Reyes pędził międzystanową dziesiątką pod San Marcos i zatrzymał go funkcjonariusz policji stanowej Colt Reeves. Reyes wypadł z samochodu i brutalnie zadźgał młodego mężczyznę. Następnie przeszedł po głowie Colta, uśmiechnął się szeroko do kamery policyjnej, po czym odjechał.

Kristy patrzyła, jak przez trzy minuty i trzydzieści dwie sekundy przed egzekucją Reyes opowiadał o poświęceniu się dla swojej *familia*. Tak brzmiały jego ostatnie słowa wypowiedziane na tym świecie. Ani razu nie wspomniał o rodzinie ofiary. Wszystkim ulżyło, że ten człowiek, ta bestia, nie skrzywdzi już nikogo – to był jeden z tych nielicznych przypadków, kiedy Kristy nie przeżywała wewnętrznego rozdarcia w związku ze swoją pracą. Wyszła z komory śmierci i znalazła się twarzą w twarz z Miguelem, bratem Barry’ego Reyesa. Patrzył na nią z nienawiścią. Wykrzykiwał raz po raz *pinche putta* („pieprzona dziwka” po hiszpańsku), aż wywlekli go stamtąd strażnicy.

Lecz groźenie jej teraz nie miało sensu. Reyes już nie żył. Pomijając fakt, że meksykańska mafia preferowała śmielsze akcje odwetowe, takie jak obcinanie ludziom głów lub wysadzanie w powietrze samochodów. Nie uciekała się do pospolitego wandalizmu.

Niemniej Kristy powinna chyba opowiedzieć policjantowi o Barrym Reyesie i jego bracie. Dostawała też w przeszłości pogróżki od przeciwników kary śmierci, ludzi utrzymujących, że uznają tylko boski autorytet w sprawach życia i śmierci, ale nigdy nie grozili, że odbiorą życie Kristy lub komuś z jej rodziny.

Funkcjonariusz poważnie skinął głową.

– Sporządzę raport, proszę pani, ale muszę być z panią szczerą. Tą sprawą mogłoby się

zająć FBI, CSI i sam Benedict Cumberbatch, a i tak nie mielibyśmy prawie żadnych szans na jej wyjaśnienie.

Rozbawiona jego znajomością przygód Sherlocka Holmesa Kristy poczuła jednocześnie głębokie rozczarowanie. Był tak samo zrezygnowany jak ona.

– Rozumiem – powiedziała.

– Chwila. To wszystko, co zamierzacie zrobić? – spytał funkcjonariusza Ryan.

– Obawiam się, że to wszystko, co możemy zrobić – odpowiedział rzeczowo.

– Bzdura – oburzył się Ryan.

– Ry, proszę.

– Przepraszam, mam. Ale co będzie, jeśli to jakiś psychol, który mógłby skrzywdzić ciebie lub tatka?

– Wówczas zrobimy, co należy – wtrącił Lance znacząco. – Zgadza się?

Ryan potaknął. Łączyła ich nić porozumienia.

Coś w tonie głosu Lance'a zaniepokoiło Kristy. Lubił broń. Często opowiadał o polowaniach i zawsze zachęcał Ryana, żeby dołączył do niego w czasie weekendowych wypadów. Miał nawet licencję na noszenie ukrytej broni. Czowała dyskomfort na myśl, że ktoś mógłby ucierpieć, ale widziała też to straszne słowo nabazgrane na szybie samochodu. Wiedziała doskonale, co ludzie potrafią robić sobie nawzajem. Widziała, jak drobne przestępstwa wymykały się spod kontroli. Może poprosi Lance'a, żeby nauczył ją kilku technik samoobrony. Chciała być przygotowana, gdyby ktoś próbował zrobić krzywdę jej, tatkowi lub Ryanowi.

– Nie popieram przemocy, ale proszę na siebie uważać – dodał funkcjonariusz. – Radziłbym również zgłosić ten incydent przełożonym w więzieniu. Być może to odosobniony przypadek, ale w naszej pracy ostrożność nie zawadzi.

Czowała wdzięczność, że zaliczył ją do swoich. Ucisnęła mu rękę. Lance również to zrobił.

– To moja wizytówka – powiedział do Kristy funkcjonariusz. – Gdyby pani czegoś kiedyś potrzebowała, proszę dzwonić.

– Dziękuję. – Patrzyła, jak wsiada do radiowozu i odjeżdża.

Nagle zalała ją fala rozczarowania, opuściła ją cała odwaga. Chciała krzyknąć za nim, żeby wrócił. Przecież nie schwytali tych zbirów. Lance położył jej pocieszająco rękę na ramieniu.

– Wszystko będzie dobrze, kochanie – powiedział łagodnie.

Potaknęła, nie do końca w to wierząc.

– Lance ma rację. To pewnie żart jakichś dupków – dodał Ryan, jakby czytał w jej myślach.

– Kristy, wezwę dla was taksówkę. Możecie jechać do domu, a ja zaczekam na pomoc – zaproponował Lance.

– To nie będzie konieczne. Poradzę sobie.

– Nie wątpię, ale to był ciężki wieczór i ty i Ryan powinniście odpocząć. Mój kumpel ma warsztat. Już do niego napisałem. Odpisał, że może ściągnąć samochód do siebie i nie policzy słono za naprawę.

Kristy czuła, że zaraz się rozplacze. Nie chciała się tym tak bardzo przejmować. To była tylko stłuczona szyba i porysowany lakier, nie mogła jednak wyzbyć się wrażenia, że naruszono jej własność.

– Dziękuję – szepnęła do Lance’a, a on skinął głową, nie odrywając od niej wzroku.

Ryan wydawał się nieświadomy tego, co się między nimi wydarzyło.

– Mamuśka, nic ci się nie stanie. Musieliby najpierw zmierzyć się ze mną.

Boże, uwielbiała tego dzieciaka.

Wrócili do domu. Kristy odgrzała jedzenie dla tatka, a Ryan zrelacjonował mu wydarzenia wieczoru. Tatko bardzo się przejął tym aktem wandalizmu.

– Dlaczego te dupki niepokoiły moją córeczkę? Przecież tylko wykonujesz swoją pracę.

– Nie wiem, tatku. Ale nie martw się. Nic nam się nie stanie.

– Jasne. Jeśli przyjdą do mojego domu, rozniosę ich na kawałki.

Tatko też uwielbiał broń. Trzymał naładowany pistolet na szafce nocnej. Kristy nie tolerowała obecności broni w domu, zwłaszcza odkąd Ryan przyszedł na świat. Lecz tatko był dumny z prawa do posiadania broni.

„Nikt mi go nie zabierze”, chełpił się za każdym razem, gdy przeciwnicy łatwego dostępu do broni domagali się zmiany prawa. Bez względu na to, jak bardzo Kristy by się bała, nie pozwoli, żeby strach zagłuszył zdrowy rozsądek.

– Nie dojdzie do tego. To pewnie jakieś dzieciaki z college’u próbujące sił w roli aktywistów.

Wcale nie była co do tego przekonana, ale brzmiało to rozsądnie i nie chciała, żeby tatko lub Ryan niepotrzebnie się martwili. Tatko skończył jeść i poczłapał do swojego pokoju, żeby oglądać telewizję. Wykończony Ryan burknął dobranoc i poszedł na dół do siebie. Kristy będzie musiała poczekać na Lance’a, aż przyjedzie po swojego pikapa. Bała się tego, ale wiedziała, że powinna zadzwonić do Gusa. Jeżeli dowie się o tym incydencie od kogoś z kumpli w policji, będzie jej to zawsze wypominał...

– Co jest na tyle ważne, że dzwonisz do mnie o tej godzinie? – warknął do telefonu.

– Zdeprawowano mi dzisiaj samochód. I wymalowano na nim sprejem słowo „morderca” – powiedziała.

– Zgłosiłaś to na policję?

– Oczywiście.

– To po co do mnie dzwonisz?

Kristy zacisnęła zęby.

– Doskonałe pytanie, Gus. Dobranoc.

Rozłączyła się, weszła do domu i nalała sobie kieliszek wina. Usiadła na bujanej ławce, sączyła wino i próbowała nie dopuścić do siebie strasznych myśli.

Lance przyjechał po północy. Podjechał pod dom czerwonym fordem focusem z wypożyczalni. Przywitał się z Kristy na werandzie.

– Wszystko załatwione. Kolega z warsztatu powiedział, że potrzebuje na naprawę około dziesięciu dni. Przywiozłem ci samochód z wypożyczalni. Nie martw się, kolega załatwił mi go naprawę tanio. Praktycznie nic za to nie zapłacę.

Kristy o mało nie wybuchnęła płaczem. Płaciła drogie ubezpieczenie, ale na pewno nie obejmowało ono wynajęcia samochodu.

– Nie wiem, jak ci dziękować. Przeszedłeś dzisiaj samego siebie – powiedziała.

– Zrobiłbym dla was wszystko – odparł.

„Dla was”. A więc nie chodziło tu o nią, tylko o nich wszystkich. Poczula się głupio, bo coraz częściej myślała o tym, że może ich łączyć coś więcej. Lance stał wyczekująco w pobliżu drzwi. Kristy nie chciała, żeby odjeżdżał. Jeszcze nie teraz. Zerknęła na opróżnioną w połowie butelkę wina.

– Napijesz się? – zaproponowała.

– A masz coś mocniejszego? – zapytał.

Kristy się uśmiechnęła, weszła do środka i chwyciła butelkę wild turkey z prywatnych zapasów tatka. Nalała Lance’owi podwójną porcję i usiadła obok niego na bujanej ławce, zachowując między nimi taki sam stosowny dystans jak zawsze. Lance rozejrzał się po posiadłości.

– Piękne miejsce.

– Prawda?

– Widać, że włożono w nie mnóstwo miłości, żeby stworzyć dom.

Kristy doceniła jego uwagę. To był jedyny dom, jaki знаła. Każdy zakątek budził w niej wspomnienia o tym, jak pomagała matce wekować brzoskwinie, biegała po polach za ich

collie Joshua, karmiła bydło z tatkiem, kiedy był na tyle zdrowy, żeby zajmować się krowami i końmi. Nie mieli dużo pieniędzy, zwierząt dawno już nie było i dom wymagał remontu, ale żadne usterki nie mogły wymazać dobra, które się tu nagromadziło.

– Można być w szoku, nie ma w tym nic złego. Nie musisz trzymać przede mną fasonu – odezwał się Lance łagodnie.

Poczuła lży zbierające się w kącikach oczu.

– Trzymam fason przez całe życie.

– Nie musisz. Nie tutaj. Nie w mojej obecności.

Serce jej podskoczyło. Żołądek zatańczył oberka, kiedy Lance przysunął się do niej tak blisko, że aż stykali się nogami.

– Nie chcę być wścibski, ale Ryan nigdy nie wspominał o ojcu.

– Nie odzywa się do mnie od dnia, kiedy poinformowałam go przez telefon, że ma syna.

– Co wtedy powiedział? – zainteresował się Lance.

– „Nie mogę teraz rozmawiać. Mam próbę”.

– Muzyk?

Krysty aż się skrzywiła na wspomnienie tamtej nocy, kiedy poznała Bena na Sam Houston State University; jak poszła z nim do akademika, jak w kółko grał przekłętą piosenkę Goo Goo Dolls. Boże, jak ona jej nienawidziła.

– Nigdy nie ufaj muzykom, co? Ale byłam młoda. Poszłam na imprezę bractwa i trochę się wstawiłam ponczem. A dwa miesiące później myślałam, że żołądek mi się wynicuje na lekcji chemii. Reszta to już historia. Śledzę jego losy. Zarabia na życie graniem w trasie jako drugi gitarzysta w zespołach, o których nikt nie słyszał. Czekam na chwilę, kiedy Ryan mnie o niego zapyta, będzie chciał go poznać, ale na razie nie wykazywał zainteresowania.

– Ma ciebie. Nie potrzebuje tego śmiecia – rzucił ostro Lance. Westchnął. – Wybacz mi język, ale mama nas porzuciła. Nigdy nie mogłem zrozumieć, jak można coś takiego zrobić własnemu dziecku.

Krysty nie wiedziała, co było powodem – może jakaś nuta w głosie Lance’a, jego bliskość, wino lub stres tego wieczoru – ale wstrząsnął nią szloch. Lance objął ją i delikatnie bujał ich na ławce.

– Cii... Wszystko dobrze, kochana.

Siedziała tak wieki całe, szczęśliwa w jego ramionach, aż płacz wreszcie ustał.

– Masz naprawdę ciężką pracę. Poza tym jesteś odpowiedzialna za tatka i Ryana. Raczej nie jest ci łatwo.

Jego głos brzmiał łagodnie i kojąco. Kristy upomniała się, że powinna się od niego odsunąć, że nie chce dać się zranić ani skrzywdzić Ryana, ale zamiast tego jeszcze bardziej wtuliła się w Lance'a.

– Wiem, że ten, kto to zrobił, ma swoje powody, ale nie mogę przestać myśleć o tym, że być może ma rację – powiedziała.

– Nikogo nie zamordowałaś. Wykonujesz tylko swoją pracę – zaoponował.

Kristy wzruszyła ramionami.

– Według Ryana to, co robię, jest złe.

– Poczekaj, aż podrośnie i życie trochę go poturbuje. Zmieni zdanie w wielu kwestiach.

– To znaczy, że popierasz karę śmierci?

Lance pokręcił głową.

– W zasadzie nie. I nie chodzi o więźniów, lecz o społeczeństwo, które ich osądza i skazuje. Powinniśmy być lepsi od nich. Ale ty tylko wykonujesz swoją pracę. Zapewniasz rodzinie jedzenie, utrzymujesz ją. Nie masz czego żałować.

Kristy zastanowiła się nad tym, dlaczego podjęła tę pracę przed laty i dlaczego nadal ją wykonuje, skoro tak bardzo jej nienawidzi.

– Nie wiem, co mam robić, Lance. Tkwię... w martwym punkcie.

– Masz wspaniałego syna, a dzieciaki nie są takie, jeżeli się nimi właściwie nie pokieruje. Jesteś bystrą, ambitną, piękną kobietą obdarzoną mnóstwem talentów. Kochanie, jeżeli tkwisz w martwym punkcie, to tylko dlatego, że tak myślisz – powiedział łagodnie.

Popatrzyła na niego. Zielone oczy przeszywały ją na wskroś. Bezwiednie przysunęła się do niego i go pocałowała. Oddech miał ciepły i apetyczny. Smakował whiskey i miętą. Początkowo całował ją delikatnie, ale stopniowo z coraz większą namiętnością i wodził dłońmi po jej ciele. Kristy zatraciła się na chwilę, żołądek podskakiwał jej, jakby jechała kolejką górską i właśnie spadała gwałtownie w dół. Nie doświadczyła takiego pocałunku... chyba nigdy. Tylko że nie o nią tu chodziło. Lance był przyjacielem Ryana i jego nauczycielem. Był też jej przyjacielem. Stał się kimś, na kogo przyzwyczaiła się liczyć. Poszła już kiedyś tą ścieżką z Makiem. Odsunęła się i usiłowała dojść do siebie. Wygładziła włosy i wstała.

– Przepraszam, Lance. Nie powinnam tego robić. Nie powinnam...

Wbiła wzrok w podłogę, przez wino i ten przeklęty pocałunek miała wypieki. Cholera, dlaczego go pocałowała? Nie odzywał się. Wstydziała się tego, że posunęła się za daleko, i teraz musiała wszystko naprawić.

– Przyjaźnimy się, Lance. Nie chcę tego niszczyć. Wierzę, że ty również.

Lance wstał. Trudno było rozszyfrować wyraz jego twarzy kryjącej się w cieniu.

– Jasne. Oczywiście – odparł. – Będę się zbierał. Zamknij drzwi. Odezwę się do was jutro.

Kristy patrzyła za Lance'em, kiedy wsiadał do pikapa i odjeżdżał. Zrobiła, co należało, a on wydawał się zdenerwowany. Czy to możliwe, że chciał, by ich relacja stała się czymś głębszym od przyjaźni? Skoro tak, dlaczego nic nie powiedział? Nie wydawał się człowiekiem skrytym. Może po prostu czuł się rozczarowany tym, że postawiła go w takiej sytuacji, ona jednak była zbyt przytłoczona i podekscytowana, żeby móc jasno myśleć. Padła na łóżko, a we śnie prześladowali ją zamaskowani mężczyźni z bronią, skandujący „morderca”. Po bezsennej nocy zwlokła się z łóżka. Przy śniadaniu zauważyła, że Ryan też ma mocno podkrążone oczy. Źle zareagował na wiadomość, że Kristy zamierza udać się do pracy.

– A jeżeli ktoś spróbuje zrobić ci krzywdę? – spytał.

– Pracuję w otoczeniu strażników z bronią. W pracy jestem najbezpieczniejsza.

Za każdym razem, kiedy coś było nie po jego myśli, zamykał się w sobie i nie odzywał ani słowem. Miał to po tatku i ta cecha doprowadzała Kristy do szału. Jechali do szkoły spięci i milczący. Ryan nawet nie pofatygował się powiedzieć jej do widzenia, gdy dotarli na miejsce. Tylko trzasnął drzwiami.

W pracy ktoś puścił parę na temat incydentu w Chili's i teraz wydzwaniali do niej dziennikarze domagający się wyjaśnień.

– Co się dzieje? – zapytała Carmen, kiedy wemknęła się do jej pokoju. – Dobrze się czujesz? Tak się martwiłam.

– Nic mi nie jest. Trochę to mną wstrząsnęło, ale będę żyć.

– Na pewno ucieszy cię wieść, że Gus wszedł na ścieżkę wojenną. Twierdzi, że coś takiego nie jest dobre dla biura.

– To miłe. Cieszę się, że troszczy się o moje dobro – odparła Kristy.

Carmen prychnęła.

– Jasne.

Kristy popędziła do gabinetu Gusa. Rozumiała, dlaczego się denerwował. Pracownicy biura informacji publicznej manipulowali historią tak, by przedstawiała ich w korzystnym świetle. Teraz, kiedy Kristy znalazła się w centrum uwagi, dziennikarze mogli pytać, o co chcieli.

– Chciałeś się ze mną widzieć?

– Tak. Rozpraw się z tym. Dzwonią do mnie przełożeni i pytają, co się stało. Tak się

nakręcili, że nalegają, żebym zapewnił ci ochronę policji.

– Nie potrzebuję... – zaczęła Kristy, ale jej przerwał.

– Tak właśnie powiedziałem. Naczelnik się z tym nie zgadza. Poprosił, żeby funkcjonariusze pilnowali twojego domu i towarzyszyli ci wszędzie przez kilka kolejnych dni, aż ocenimy ryzyko. Zwołam konferencję prasową, żeby uprzedzić dziennikarzy.

Czekała na jego przeprosiny lub wyraz troski, ale Gus skończył i Kristy mogła już iść. Później tego popołudnia stała za Gusem jak pokrzywdzona kobieta w policyjnym dramacie, z wysoko uniesioną głową i niepokojem malującym się na twarzy.

– Wszyscy pracownicy biura informacji publicznej traktują swoją pracę poważnie. Nie damy się zastraszyć przez akty wandalizmu albo groźby odebrania nam życia lub wolności. Zrobimy wszystko, co w naszej mocy, żeby wytropić tych tchórzy. Zwracam się do społeczeństwa. Jeżeli ktoś wie coś na temat sprawcy tego czynu, liczę, że nas o tym poinformuje – powiedział Gus.

Dziennikarze wykrzykiwali pytania dotyczące ewentualnych motywów, dociekali, czy mogło to wynikać z nasilającego się sprzeciwu wobec kary śmierci, ale Kristy dostała polecenie, że ma się nie odzywać. Nie miała wyboru i musiała wyjść z sali konferencyjnej za Gusem. Była pewna, że nie będzie mogła odpowiadać na pytania przez kolejny tydzień. Kiedy wróciła do swojego pokoju, wciąż zdenerwowana, zastała w nim Carmen.

– Dobrze poszło.

Nawet nie zdążyły pogadać o tym, co się wydarzyło, gdy Gus wpadł do pomieszczenia. Spodziewała się, że będzie krytykował konferencję, ale on myślał już o czymś innym.

– Będziemy rozmawiali z każdym dupkiem skazanym na śmierć, aż się dowiemy, kogo do tego namówili – oznajmił.

Kristy popatrzyła na Carmen, a ta wywróciła oczami.

– Gus, nie ma dowodów na to, że odpowiedzialny jest któryś ze skazanych. I nie masz podstaw, by ich o cokolwiek oskarżać. Pogwałcimy ich prawa obywatelskie.

– Pieprzyć ich prawa – prychnął Gus i wypadł z pokoju.

– Myślisz, że poszedł sprawdzić w Google, co to są prawa obywatelskie? – zażartowała Kristy.

Carmen się zaśmiała.

– Jak już się nauczy korzystać z Google, to pewnie to zrobi.

Chociaż początkowo Kristy odnosiła się niechętnie do radiowozu zaparkowanego przed domem, obecność policjantów działała na nią krzepiąco. Liczyło się tylko to, żeby jej dom i rodzina byli bezpieczni. Starła się odsunąć na bok zmartwienia, zajmować się

codziennymi sprawami, ale czarna chmura nie znikwała. Kiedy rozmawiała z Cliftonem, ten nagle przerwał w pół zdania.

– Znaleźli osobę odpowiedzialną za napaść na panią? – spytał ze ściągniętymi brwiami. Kristy była zdumiona, że słyszał o incydencie.

– Rety, wieści szybko się rozchodzą.

– Cóż, wszyscy się tu nudzimy, a strażnicy lubią poplotkować. Na pewno była pani w szoku na widok czegoś takiego.

Nie rozmawia się z więźniami na tematy osobiste, ale Kristy nie umiała się powstrzymać.

– Trapi mnie to od tygodnia, Cliftonie. Zawsze wierzyłam, że jestem dobrą osobą...

Machnął ręką, zbywając jej uwagę.

– I jest pani. Niech pani nie pozwoli, żeby ktoś taki zmienił pani stosunek do samej siebie. Nie dbam o to, jak wielu ludzi nazywa mnie zabójcą dzieci. Znam prawdę. I pani też ją zna. Pani tylko wykonuje swoje obowiązki.

– Chyba nie wszyscy tak to widzą.

– Znajdzie się pani na czele listy osób, za które będę się modlił, panno Tucker. Proszę na siebie uważać.

Kristy przybrała odważną minę. Musiała to zrobić. Radiowozy wciąż parkowały przed domem, funkcjonariusze machali do niej przyjaźnie i dziękowali jej, gdy przynosiła im resztki z kolacji. Lance nie pojawił się w domu od czasu ich pocałunku. Zapytała o niego Ryana, a on tylko wzruszył ramionami.

– Podobno ma obłęd w pracy. Nie jest pewien, czy znajdzie czas, żeby do nas zaglądać.

Kristy starała się ukryć rozczarowanie. Zastanawiała się, czy do niego nie zadzwonić, ale jego milczenie było wymowne. On również żałował tego pocałunku. Mijały dni, minął tydzień i wciąż nie znaleziono tropów prowadzących do wandalii. Policja przeproszała, lecz miała ograniczone możliwości i musiała się zająć pilniejszymi sprawami.

Życie wróciło do normy, a przynajmniej na tyle, na ile życie Kristy mogło być w normie, tyle że powstała w nim wielka wyrwa rozmiarów Lance'a. Ryan powiedział jej, że Lance pojechał do Austin na konferencję agentów nieruchomości. Chciała zapytać, jak długo ta konferencja potrwa i kiedy Lance planuje ich znowu odwiedzić, ale się powstrzymała. Nie chciała, żeby Ryan się dowiedział, że pokpiła sprawę z Lance'em.

Prawie udało jej się przekonać samą siebie, że trudno, że nie będzie się przejmować, jeżeli on już nigdy więcej się nie pojawi. Lecz w następnym tygodniu, gdy wróciła z pracy późno, zastała tatka, Ryana i Lance'a kończących kolację. Serce jej niemal zamarło.

Złapała talerz i dołączyła do nich, słuchała, jak rozmawiają, ale Lance wydawał się skępowany i ani razu nie spojrzął jej w oczy. Wstał po skończonym posiłku.

– Chyba będę się zbierał – powiedział. – Kristy, chciałabyś mnie odprowadzić?

– Jasne – odparła z nerwowym drżeniem w głosie.

Zerknęła w stronę Ryana i tatka, obawiając się, że coś dostrzegli, oni jednak już się pożegnali i każdy szedł do swojego pokoju. Kristy i Lance stali na werandzie. Światło pojedynczej żarówki rzucało cienie na stoickie rysy jego twarzy.

– Obawiam się, że nie będę już mógł do was przyjeżdżać – oznajmił.

– Słucham? Proszę, nie mów tak. Uwielbiamy twoje wizyty. Przepraszam za ten pocałunek. Próbowałam powiedzieć ci to wcześniej. Nie chcę niszczyć naszej przyjaźni.

– W tym właśnie problem, Kristy. Mam mnóstwo przyjaciół. Przyjeżdżam tu od miesięcy. Na początku chodziło o Ryana, ale potem pragnąłem tylko być blisko ciebie. Wydawało mi się, że jeśli upłynie trochę czasu, rozgryzę cię, okazało się jednak, że jesteś zamkniętą księgą. I już miałem się poddać, gdy ty mnie pocałowałaś. Wtedy pomyślałem, że może czujesz to samo co ja. Nagle zaczęłaś mówić o tym, żebyśmy zostali tylko przyjaciółmi, ale, kochanie, to mi nie wystarczy. A przecież tego chcesz, czy tak?

Kristy miała ochotę krzyknąć: „Nie! Nie tego chcę!”. Tylko że się bała... że straci kontrolę, że złamie serce sobie albo Ryanowi. Przynajmniej zawsze to sobie powtarzała. Łatwiej było nie podejmować ryzyka, dystansować się wobec ludzi. Lance niepewnie przestąpił z nogi na nogę. Zawsze wydawał się taki pewny siebie, lecz nie tego wieczoru. Widziała, że jest na skraju. Spojrzenie miał ciężkie, zmarszczki od śmiechu i między brwiami pogłębiły się, jakby też nie sypiał dobrze. Lance westchnął.

– Już się w życiu wyszalałem. I nie tego szukam. Pragnę cię. Jesteś piękna, mądra, dobra. Jesteś wspaniałą matką. Masz co robić i najwyraźniej nikogo nie szukasz. Nie ma w tym nic złego. Nie chcę ci w niczym przeszkadzać. Nadal będę utrzymywał kontakty z Ryanem. To dobry dzieciak i nie odwrócę się od niego. Od czasu do czasu będę też zaglądał do tatka. Jeśli chodzi o nas, nie mogę się dłużej bawić w udawanie.

Pochylił się i delikatnie pocałował ją w usta.

– Jesteś dobrą kobietą, Kristy Tucker, i zasługujesz na to, co dobre.

Ruszył spokojnie w stronę pikapa. Kristy patrzyła za nim i czuła ogromny ciężar w żołądku. W bezruchu, sparaliżowana niemożnością podjęcia decyzji, stała na podjeździe, podczas gdy Lance wyciągnął kluczyki z kieszeni. Od tak wielu lat skupiała się na Ryanie i tatku, na sumiennym wykonywaniu pracy, której nienawidziła. Zawsze się tak cholernie wszystkim przejmowała. Teraz przez tę troskę zniszczy coś, zanim jeszcze zdążyło się

rozwinąć. Nie będzie go już widywała w kuchni, słuchała jego głupich dowcipów z serii „puk-puk”, patrzyła, jak siłuje się na rękę z Ryanem ani słuchała jego przekomarzanek z tatkiem na temat tego, kto jest najlepszym napastnikiem w lidze NFL. Wybór należał do niej. Będzie nadal tkwiła w martwym punkcie tylko wtedy, jeżeli tak postanowi.

– Zaczekaj, Lance! Zaczekaj!

Zaskoczony Lance obejrzał się za siebie. Kristy na bosaka popędziła do niego przez podjazd i wpadła w jego objęcia. Znowu go pocałowała, ale tym razem nie odsunęła się po chwili. Nie zamierzała go puścić. To on przerwał ich pocałunek z błyszczącymi oczami.

– Przepraszam – szepnęła.

– Za co? – spytał i otarł łzy z jej twarzy.

– Bo prawie pozwoliłam ci odejść.

Uśmiechnął się szeroko, a ona niemal osunęła się na kolana na widok tego uśmiechu.

– Oboje mamy szczęście, że odzyskałaś zmysły – stwierdził, przyciągnął ją do siebie i całował tak długo, aż zabrakło jej tchu.

Kiedy trzymał ją w objęciach, w Kristy zawrzało to znane jej przecucie nadciągającego niebezpieczeństwa, a potem równie nagle zniknęło.

OSIEMNAŚCIE MIESIĘCY PÓŹNIEJ

Droga Panno Tucker,

Mam nadzieję, że spędziła Pani udane wakacje i że jest Pani dobrze w małżeństwie. Miałem trochę cykora. Na pewno Pani wie, że moje dzieci zginęły na kilka tygodni przed Świętem Dziękczynienia, więc jest to dla mnie szczególnie trudny czas. Co więcej, dostaliśmy ostatnio odpowiedź od sądu, który odrzucił moją apelację. Zdaniem sądu niestosowne zachowanie sędziego w czasie mojej rozprawy, w tym jego rasistowskie uwagi dotyczące Afroamerykanów, nie mają wpływu na odrzucenie rewizji. Wygląda na to, że wreszcie poznam nową datę egzekucji. Mógłbym się złościć z tego powodu, ale cieszę się, że zyskałem tych osiemnaście miesięcy na to, by walczyć. Kontynuujmy zatem umówione wywiady. Nie poddam się, dopóki nie wbiją mi igły w ramię.

*Z serdecznymi pozdrowieniami,
Clifton Harris*

ROZDZIAŁ ÓSMY

Kristy siedziała przy stole kuchennym wpatrzona w laptopa. Zapoznawała się z technikami judo. Postanowiła za wszelką cenę nauczyć się wszystkich nazw ruchów. *Kansetsu-waza* to techniki polegające na zakładaniu dźwigni. *Osaekomi-waza* to trzymanie. Oprócz tego istniały jeszcze techniki duszenia. Zapamiętała ruchy i nazwy, pamiętała też z luźnej rozmowy z Lance'em, że judo jest łagodniejszą formą sztuk walki. Nie było to prawdą. Nawet w małym stopniu.

Laptop wydał dźwięk sygnalizujący nadejście wiadomości. Weszła do skrzynki mejlowej i przeczytała tytuł: *Wybrane zdjęcie ślubne*.

**KRISTY,
TAK SIĘ CIESZĘ, ŻE MOGĘ CIĘ POINFORMOWAĆ, ŻE WASZE ZDJĘCIE UZNANO W „HOUSTON
CHRONICLE” ZA JEDNO Z NAJLEPSZYCH ZDJĘĆ ŚLUBNYCH ROKU. MAM NADZIEJĘ, ŻE TY
I LANCE NADAL JESTEŚCIE SZCZĘŚLIWI. JESZCZE RAZ DZIĘKUJĘ, ŻE POZWOLILIŚCIE MI BYĆ
Z WAMI W WASZYM WYJĄTKOWYM DNIU!
BUZIAKI, REBECCA**

Kristy patrzyła na wspomniane zdjęcie, jej ulubione spośród setek innych. Nawet oprawiła je w ramkę i powiesiła w sypialni, bo chciała, żeby było pierwszą rzeczą, na którą spojrzy każdego ranka. Zrobiono je pod koniec wesela, kiedy na parkiecie została tylko ona z Lance'em; prosta elegancka suknia w odcieniu kości słoniowej otulała jej krągłości, ciemne pofalowane włosy opadały kaskadami wokół twarzy. Lance zdjął marynarkę i poluzował krawat; obejmował Kristy w talii. Oparła mu głowę na ramieniu, a na ich twarzach malowało się szczęście. Z takich cyfrowych obrazów tworzą baśnie. Wierzyła w to. Chciała w to wierzyć.

– Wracasz do tych magicznych chwil? – zapytał Lance.

Kristy niemal podskoczyła na krześle. Miała nadzieję, że Lance nie zauważył strony

poświęconej judo i nie zacznie jej o to wypytywać. Pochylił się, objął ją i przyglądał się zdjęciom. Pocałował delikatnie jej kark i wsunął dłoń pod szlafrok, żeby móc pieścić jej pierś. Niecały rok temu jego wyrzeźbione ciało budziło w niej podziw i pożądanie. Teraz jednak bała się jego siły i władzy, zastanawiała się, jaką krzywdę jej zrobi, jeżeli odezwie się za głośno, kolacja nie będzie gotowa na czas, a jej ubranie będzie jego zdaniem trochę za obcisłe. Był dobrze wyszkolonym zawodnikiem. Dzięki odpowiedniemu ruchowi nadgarstka lub duszeniu mógł ją obezwładnić albo zrobić coś jeszcze gorszego. Dużo czasu poświęciła na to, żeby ukryć, jak bardzo się go boi. Tego ranka przykleiła do twarzy swój najlepszy uśmiech.

– Nasze zdjęcie ślubne ukaże się w „Chronicle” – powiedziała.

Lance odsunął się od niej. Uśmiech zgasł, a jego twarz się wykrzywiła; delikatnie zacisnął palce na jej szyi.

– Zamierzałaś zapytać mnie o zdanie? – zainteresował się.

– Tak. Właśnie dostałam mejl. Oczywiście, że zamierzałam cię zapytać. Sprawa nie jest jeszcze przesądzona. Będziemy musieli podpisać zgodę.

– Nie chcę, żeby wszyscy wiedzieli o moich sprawach. Powiedz jej, że dziękujemy, ale nie. Braliśmy ślub dla siebie i naszej rodziny. Zrozumiano?

Krysty potaknęła, szybko napisała do fotografki uprzejmą odpowiedź odmowną i jeszcze raz podziękowała jej za upamiętnienie tamtego wspaniałego dnia. Nie kłamała, pisząc o wspaniałym dniu. Półtora roku temu wydawało się, że poznała mężczyznę godnego tego, by stać się częścią jej rodziny, kogoś, kogo kochała pod każdym względem. Była przekonana, że Ryan się zdenerwuje, kiedy mu powie, że zamierza spotykać się z Lance'em.

– Ryan mnie kocha. Nie będzie z tym problemu – stwierdził Lance stanowczym tonem.

Krysty skorzystała z okazji, żeby poruszyć temat już następnego ranka, gdy odwoziła Ryana do szkoły.

– Lance jest bardzo miły – zaczęła niezdarnie.

– Tak, wiem.

– Ostatnio spędzamy razem dużo czasu.

– Tak. Czekaj, mam go prosić, żeby przestał do nas przyjeżdżać?

– Nie... To znaczy... Ja... To jest, Lance i ja...

Ryan popatrzył na nią i westchnął teatralnie, z typowym dla nastolatków melodramatyzmem.

– O Boże, podoba ci się... To znaczy, naprawdę ci się podoba?

– Ja jemu też – odparła trochę asekurancko, jak zadurzona uczennica.

– Serio? – spytał Ryan.

Kristy była rozbawiona tym, jak się jej przyglądał, jakby po raz pierwszy dostrzegł w niej prawdziwego człowieka, a nie tylko matkę.

– Nie chcę, żebyś poczuł się niekomfortowo, ale chcielibyśmy zacząć się spotykać. Zobaczymy, co z tego wyjdzie.

Ryan pokręcił głową. Kristy zorientowała się, że stara się przetrwać informację.

– Nie sądziłem, że jesteś w jego typie.

– A jak wygląda jego typ?

– No nie wiem. Ktoś młodszy?

– Jest o dziesięć lat starszy ode mnie – rzuciła i pacnęła go w nogę. Spróbowała wykrzywić twarz jak Quasimodo. – Twoja matka zasługuje na miłość, Ryanie.

Chłopak wbrew sobie parsknął śmiechem.

– Boże, mamó, ale ty jesteś szurnięta. Kiedy Lance się zorientuje, prysnie z podkulonym ogonem.

Tę możliwość również brała pod uwagę. Spodziewała się, że znudzi go zwyczajna monotonia domowego życia, ale odnalazł się w niej. Po sześciu miesiącach doszli wspólnie do wniosku, że nie ma sensu, żeby Lance utrzymywał swoje mieszkanie w Huntsville. Wprowadził się do niej i szybko się zaaklimatyzował. Ryan i tatko cieszyli się z jego obecności, a Kristy nie pamiętała, kiedy ostatnio czuła się tak swobodnie. Nie zadawała wielu pytań na temat przyszłości, zadowolona z życia z dnia na dzień. Lance miał jednak inne wyobrażenia.

Osiem miesięcy po ich pierwszym spotkaniu urządził dla niej przyjęcie urodzinowe w mieście. Nie cieszyła się jakoś szczególnie z trzydziestych trzecich urodzin, ale Lance upierał się, że powinni świętować. Po powrocie z pracy zastała dom spowity ciemnością.

– Tatko? Lance? Ryan? – zawołała.

Zdenerwowana sięgnęła do torebki po gaz. Być może z powodu ryzyka zawodowego lub aktu wandalizmu, do którego doszło kilka miesięcy wcześniej, często obawiała się najgorszego. Kiedy weszła do salonu i zobaczyła rozstawione wszędzie zapalone świece, wydała stłumiony okrzyk.

Tatko siedział w swoim fotelu ubrany w ulubioną dżinsową koszulę z kołnierzykiem i eleganckie spodnie, ze świeżo ogoloną twarzą i włosami zaczesanymi gładko do tyłu. W rogu pokoju stał oparty o ścianę Lance w wykrochmalonej białej koszuli z długim rękawem i szarej marynarce. Kristy odwróciła się i zobaczyła Ryana w białej koszulce

polo, ze schludnie uczesanymi włosami. Nie, chwileczkę. On się ostrzygł, chociaż nawet go o to nie prosiła.

– Co się dzieje? Tatko? Lance? O co chodzi?

– Kristy Ann, zrób głęboki wdech – odezwał się tatko.

Dostrzegła błysk w jego oku, którego nie widziała od lat. Lance odchrząknął, wytarł dłonie w spodnie i podszedł do Kristy. Zatrzymał się kilkanaście centymetrów od niej. Stali twarzą w twarz.

– Planowałem coś naprawdę wyjątkowego. Trzeba iść na całość, prawda? Ale cały ten szum i zamieszanie nie wydawały mi się odpowiednie. Dla nas liczy się to, że jesteśmy tu wszyscy razem. Wiesz, że moja rodzina nigdy się mną nie przejmowała. Marzyłem o tym, jak by to było mieć prawdziwą rodzinę, ludzi, na których mogę polegać. Kiedy poznałem ciebie, Ryana i Franka, zacząłem snuć plany na przyszłość. Powiem to po prostu. Kristy Ann Tucker, czy wyjdiesz za mnie?

Nie mogła w to uwierzyć. Lance przykląkł na jedno kolano i trzymał pierścienek zaręczynowy ze szmaragdem. Zakochała się w nim po uszy. Rozśmieszał ją, pobudzał intelektualnie i bez trudu zgrał się z jej rodziną, ale nie liczyła na małżeństwo. Takie rzeczy nie przydarzały się Kristy Tucker. Przydarzały się kobietom o węższej talii i z mniejszym bagażem. Kobietom o lśniących włosach i równych zębach. Lance nadal trzymał pierścienek i z szerokim uśmiechem czekał na to, co powie.

Popatrzyła na ojca i Ryana, szukając ich aprobaty.

– Cholerka, Kristy, nie każ facetowi czekać.

– No, mamó! Co powiesz?

Z oczu Kristy płynęły łzy, gdy potakiwała i uśmiechała się równocześnie.

Ojciec wydawał okrzyki radości, Lance i Ryan też wiwatowali. Lance wziął Kristy na rękę i całował ją raz po raz.

– Na zawsze będę twój, Kris. A ty będziesz moja. Choćby nie wiem co. Chcę to usłyszeć. Powiedz, że zostaniesz moją żoną.

Owładnięta radością, tuląc się do Lance'a, Kristy powtarzała szeptem, żeby wiedział, jak bardzo tego pragnie:

– Tak, zostanę twoją żoną. Tak, tak, tak.

Nadszedł dzień ślubu, chłodny, rześki, całkiem bezchmurny. Małą kaplicę ozdobiono bladożółtymi różami. Kristy poprosiła Carmen, żeby została jej druhną. Ryan był drużbą Lance'a. Tatko, elegancki w szarym garniturze i lawendowym krawacie, z dumą prowadził Kristy do ołtarza bez pojemnika z tlenem i laski. Nie zaprosili wielu gości. Przyszli były

szef Kristy, Jack, z żoną, a także Gus i jego żona Meg. Lance próbował przekonać Kristy, żeby go nie zapraszała, ale wymagały tego relacje zawodowe. Było też kilkoro innych przyjaciół z pracy, Bruce z żoną, Mac z dziewczyną Verą. Lance zaprosił swojego partnera biznesowego Roya z żoną Yolandą oraz kilku współpracowników z agencji nieruchomości i ludzi, których trenował w YMCA. Nie miał rodziny, a przynajmniej nikogo, kogo chciałby zaprosić. Matka go porzuciła, a ojciec zmarł, gdy Lance był tuż po trzydziestce.

– Teraz wy jesteście moją rodziną – powiedział.

Wymienili podpisane przez siebie przysięgi małżeńskie, w których każde z nich wyjawilo swoje nadzieje i marzenia i deklarowało, jak się będą wzajemnie wspierać. Potem kaznodzieja ogłosił ich mężem i żoną, Lance pocałował Kristy namiętnie. Po policzkach spływały mu łzy, gdy szepnął:

– Nigdy nie pozwolę ci odejść.

W tamtym momencie wydawało jej się to urocze. A teraz dostrzegała w jego słowach ostrzeżenie.

Pojechali na przyjęcie długą limuzyną, zamówioną przez Lance'a jako niespodzianka. Kiedy Kristy weszła do stodoły należącej do Roya, wydała zduszony okrzyk na widok setek różowych i żółtych róż. Niekończące się sznury światełek choinkowych oraz świece rzucały romantyczny blask na długie stoły.

Lance'a i Kristy powitał zespół mariachi – kolejny prezent od Roya. Kristy myślała, że nie zdoła już wylać kolejnych łez, do chwili, kiedy Ryan wstał, żeby wznieść toast drużby.

– Gdy dorastałem, nie przejmowałem się tatą. Porzucił moją mamę i mnie, więc nie chciałem marnować czasu na myślenie o nim. I nie brakowało mi ojca. Mama i dziadek zapewnili mi mnóstwo miłości i uwagi... czasami wręcz za dużo.

Goście się zaśmiali, a Ryan poczuł się pewniej, stanął prościej, taki przystojny w szarym garniturze w prążki.

– Nie wiedziałem, co to znaczy mieć ojca, dopóki nie pojawił się Lance. Wysłuchał mnie, gdy opowiadałem o troskach związanych ze szkołą, nauczył mnie, jak doszlifować podcięcie, podpowiadał mi, co mam zrobić, żeby dziewczyna dostrzegła we mnie nie tylko przyjaciela – ciągnął, a jego spojrzenie spoczęło na Elli. – To podziałało.

Znowu rozległ się śmiech. Syn Kristy rozkwitał jako mężczyzna na jej oczach, a ona nie posiadała się z dumy.

– Nie będę kłamał. Kiedy mama zapytała, czy mogłaby zacząć się spotykać z Lance'em, pomysł nie przypadł mi szczególnie do gustu. Wręcz mnie przeraził. Ale wiem, jak ciężko pracuje i że zasługuje na dobro. Dlatego dzisiaj, w obecności rodziny i przyjaciół,

chciałbym wznieść toast za moją mamę i tego skurczybyka Lance'a, jej nowego męża. Życzę im miłości na całe życie.

Zebrani wzniesli toast i wiwatowali. Lance delikatnie otarł łzy Kristy. Pod koniec wieczoru fotografka utrwalała wyjątkową chwilę, zanim wszystko zamieniło się w piekło. A teraz Kristy siedziała tutaj, wpatrując się w zdjęcie, w ich szczęśliwe twarze, okpiona przez swój optymizm.

– Dzień dobry, mamuśka. Dzień dobry, Lance – rzucił Ryan. – Co tam?

– Mama zrobiła się sentymentalna – odparł Lance.

Kristy uśmiechnęła się jak na komendę. Tego Lance oczekiwał – Kristy miała słuchać jego podpowiedzi.

– Tylko oglądam ślubne zdjęcia.

– Jeżeli nie będziemy uważać, znowu nas zmusi do oglądania filmu! – droczył się z nią Ryan.

Lance się uśmiechnął.

– Nie miałbym nic przeciwko temu.

Kristy nienawidziła tego filmu. Oddawał zniekształconą rzeczywistość ukazującą Lance'a przed ślubem. Ten po ślubie okazał się kimś zupełnie innym.

– Gotowy? Potrzebuję dziesięciu minut. Chętnie cię podrzucę po drodze – zwróciła się do Ryana, rozpaczliwie pragnąc uciec z oków swojego domu. Sytuacja uległa bowiem zmianie. Teraz to dom był więzieniem, a praca azylem.

– Obiecałem już Ryowi, że to ja go podwożę – oznajmił Lance.

Kristy chciała mu się sprzeciwić. Do diabła! To moje dziecko! To ja powinnam go zawozić do szkoły! Zmonopolizował czas Ryana i dbał o to, żeby Kristy nigdy nie przebywała z nim sam na sam. Chciała się z nim sprzeczać, ale Ryan stanąłby teraz po stronie Lance'a, a potem Kristy by zapłaciła za swój występ.

– Dobry pomysł. Do zobaczenia.

– Życzyłbym ci miłego dnia, ale znowu będziesz patrzyła, jak ktoś umiera, więc nie miałyby to sensu – stwierdził Ryan.

Ostatnimi czasy zrobił się mniej wrażliwy – kolejna cecha, którą przejął od Lance'a.

Kristy wstała. Wiedziała, że musi się zbierać, jeżeli nie chce się spóźnić.

– Kristy! – zawołał Lance.

Zamarła. Niski ton jego głosu sugerował, że zrobiła coś złego. Ryan chyba nie zwrócił na to uwagi, zajęty pisaniem na telefonie.

– Co się stało, Lance? – spytała.

– Nic. Chciałem tylko pocałować żonę na do widzenia.

Uśmiechnął się, ale w jego spojrzeniu nie było wesołości. Kristy podeszła szybko do niego, a on ją objął. Skrzywiła się, kiedy wbił palce między obolałe zębra. Nie zwrócił na to uwagi. Albo się tym nie przejmował. Kristy nie wiedziała, co jest gorsze.

– Uważaj na siebie. Do zobaczenia wieczorem.

Ruszyła na górę, zerkając przez ramię na Lance'a i Ryana. Chichotali, gdy Lance nakładał dla nich wielkie porcje owsianki. Później Kristy jechała autostradą międzystanową, a w głowie miała mętlik. Zastanawiała się, w co się wpakowała.

Po raz pierwszy zetknęła się z napadem złości Lance'a kilka tygodni po ślubie. Zorganizowała wieczorne wyjście z przyjaciółmi Lance'a, Royem i Yolandą, a także Makiem i jego dziewczyną Verą. Kolacja w Woodlands, potem tańce w Mickey's, ulubionym barze country-and-western Lance'a. Po kilku piosenkach Kristy, spocona i spragniona, szepnęła do Lance'a:

– Kochanie, potrzebuję przerwy.

Potaknął, objął ją i zaprowadził do stolika, podczas gdy pozostali tańczyli dalej.

Kristy rzadko paliła, ale była lekko wstawiona i miała ogromną chęć na papierosa. Chwyła paczkę Roya leżącą na stoliku i już miała przypalić sobie papierosa trzymanego w dwóch palcach, kiedy Lance grzbietem dłoni uderzył ją w usta. Papieros wyleciał jej z dłoni, a ona zachwiała się do tyłu. Musiała przytrzymać się stolika, żeby się nie przewrócić. Lance stał i kręcił głową. Zażenowana Kristy rozejrzała się po sali, żeby sprawdzić, czy nikt im się nie przygląda, jakby to ona zrobiła coś złego.

– Chryste, Lance. Co to było? – zapytała cichym głosem.

– Kochanie, przecież znasz mój stosunek do palenia. Papierosy prawie zabiły twojego ojca. Moja żona nie będzie truć się tym świństwem. – Przyciągnął ją do siebie i delikatnie pocałował w usta.

Kristy chciała mu zrobić awanturę, ale reszta wracała już do stolika. Lance zaczął opowiadać dowcipy, Roy zamówił kolejkę cuervo i wieczór toczył się dalej. Czyż nie było łatwiej o wszystkim zapomnieć? Lance nie chciał jej zrobić krzywdy. Troszczył się o nią. Mijały dni i Kristy, nadal szczęśliwa młoda żona, przekonywała się, że wybuch Lance'a stanowił odosobniony przypadek. Łatwiej było zepchnąć go gdzieś głęboko w zakamarki umysłu.

To tam przechowywała rzeczy, o których nie chciała myśleć, przykre wspomnienia. To była ta najgłębsza warstwa umysłu, gdzie skrywała wszystkie egzekucje, których była świadkiem przez lata. Niektórzy skazani wchodzili do komory śmierci z godnością,

spokojem, z dumnie uniesioną głową. Większość nie. Większość piekliła się, krzyczała i błagała o życie, przeklinała Boga, rząd i system sprawiedliwości, a także każdego, kto im akurat przyszedł na myśl. Większość powłóczyła nogami, a co poniektórych trzeba było wnosić, bezwładnych i ciężkich, mokrych od potu i moczu. Wreszcie tracili ducha walki, ale najpierw dawali poruszające przedstawienia, których nie sposób było zapomnieć.

Wspomnienia nie zawsze tam pozostawały. Czasami wracały nagle z wielką wyrazistością, zwłaszcza późno w nocy, zaburzając, zatruwając tę odrobinę snu, która była jej dana. Niemniej Kristy starała się pogrzebać ów incydent z udziałem Lance'a. Uwielbiała być jego żoną, przedstawiać go współpracownikom. „To mój mąż”, mówiła z dumą. Uwielbiała ciepło jego ciała w łóżku, wieczory, które spędzali na kanapie obok Ryana i tatka, oglądając z nimi Netflix. Uwielbiała różne prace w domu, pomagała Lance'owi w malowaniu i w ogrodzie, patrzyła, jak ich dom się ożywia. Budziła się co rano w mocnych objęciach Lance'a, a jego muskularna klatka piersiowa unosiła się i opadała w spokojnym śnie. Czasami budził się i przyłapywał ją na tym, jak mu się przygląda. Uśmiechał się i pytał: „Kochanie, dlaczego nie obudziłaś mnie wcześniej?”, a potem ją całował i się kochali. Kristy doświadczała miłości, w jaką nigdy nie wierzyła, jaka łączyła tatka i mamę. Pomimo chwili zwątpienia w barze jej czarno-szary świat nabrał wyrazistych barw, prawie jak film w technikolorze. Odkryła nawet, że łatwiej jest jej zostawić pracę za sobą, gdy ma świadomość, że Lance czeka na nią w domu.

Chciała wierzyć, że Lance tak się wzburzył wyłącznie z powodu jej nagłej chęci zapalenia papierosa. Nie potrafiła jednak uciszyć dobiegającego z głębi głosu, który podpowiadał jej, że coś jest nie tak.

Minęło kilka miesięcy. Owszem, dochodziło do drobnych spięć, na przykład wtedy, gdy uderzył pięścią w szybę samochodu, bo uznał, że prowadzi nieuważnie, albo stłukł słoik masła orzechowego, ponieważ kupiła masło niewłaściwej marki, a on postanowił, że powinni ograniczyć spożycie cukru. Ale to były drobiazgi będące wyrazem troski o nią. Nie było w nich nikczemności.

Za każdym razem, gdy martwiła się zachowaniem Lance'a, robił coś, co sprawiało, że zakochiwała się w nim od nowa. Pewnego wieczoru leżeli na łóżku. Nagle Lance popatrzył na nią uważnie.

– Ryan wspomniał, że w czwartek jest wywiadówka. Mam prywatną lekcję w Y, ale Carlos zawsze może mnie zastąpić.

Nie odpowiedziała. Mrugała oczami, żeby powstrzymać łzy.

– Kochanie, ty płaczesz? – spytał zaskoczony.

– Od tak dawna zajmuję się tym sama.

– Jesteśmy rodziną. Przecież tak się robi w rodzinie. Przynajmniej tak słyszałem – powiedział z krzywym uśmiechem.

Podczas wywiadówki Lance trzymał Kristy za rękę i prowadził ją od sali do sali, oczarowując wszystkich nauczycieli, wpytując o postępy Ryana i o to, jak sobie radzi. Liza odciągnęła Kristy na bok, kiedy Ryan pokazywał Lance'owi swój najnowszy projekt 3D.

– Jeszcze nigdy nie widziałam cię takiej szczęśliwej – powiedziała.

Kristy się uśmiechnęła. Była szczęśliwa. A przynajmniej do chwili, gdy wyszli z sali wykładowej. Lance chwycił ją wówczas za ramię.

– Co to miało być, do cholery? – zapytał niskim głosem.

Kristy nie miała pojęcia, o co mu chodzi. Wbił jeszcze głębiej palce w jej ciało. Rozejrzała się, by się upewnić, że nikt na nich nie patrzy. Cieszyła się, że Ryan postanowił wracać z Ellą.

– O czym ty mówisz, Lance?

– Powtarzasz wszystkim, że nie jestem tatą Ryana. Nazwałaś mnie ojczymem chyba z pięćdziesiąt razy.

– Nie chciałam... To znaczy, nie myślałam.

– Następnym razem pomyślisz. Jeśli chcesz, żebym był dla niego jak ojciec, to tak mnie traktuj – wycedził, gdy doszli do wyjścia.

Jakby wiedział, że ludzie będą się im przyglądać, puścił ją i szedł dalej w kierunku parkingu. Kristy wyszła na duszne wieczorne powietrze; pocierała ramię i obwiniała się o to, że Lance poczuł się przez nią zlekceważony. Próbowwała go przeprosić w drodze do domu, ale on zdążył już o tym zapomnieć i nalegał, żeby pojechali na kolację i napili się czegoś w jej ulubionej meksykańskiej restauracji.

Mijały kolejne tygodnie bez incydentów i Kristy zaczęła swobodnie oddychać. A powinna mieć się na baczności. Pewnego wieczoru utknęła w biurze, próbując posprzątać bałagan, którego narobiła nowa stażystka Gusa – dziewczyna wysłała notkę prasową informującą o egzekucji więźnia, którego tego dnia nie stracono. Kristy przez wiele godzin odbierała telefony od rozwścieczonych ludzi. Rodzina ofiary się zirytowała, przekonana, że nie pozwolono im zobaczyć, jak zabójca płaci za swój czyn. Rodzina więźnia sądziła, że odebrano jej możliwość ostatniego pożegnania.

Wykończona wybiegła z pracy o dziewiętnastej trzydzieści i pojechała do domu. Gdy dotarła na miejsce, Lance nawet nie raczył podnieść głowy znad laptopa. A kiedy zapytała,

czy dobrze się czuje, wzruszył tylko ramionami i odparł:

– To był długi dzień.

Nie zastanawiała się zbyt długo nad powodem jego nastroju, wciąż przeżywając dramat z pracy, gdy przyrządzała kolację i gotowała na wolnym ogniu sos z warzywami do makaronu. Ryan wpadł do kuchni i gadał bez przerwy o swoich szesnastych urodzinach. Zostały do nich niecałe dwa tygodnie. Kristy wspomniała Lance'owi, że chciałyby zabrać Ryana w ich ulubione miejsce w Sam Houston National Forest. Nie jeździli tam razem od lat, ale gdy Ryan był w drugiej klasie, w każdą pierwszą sobotę miesiąca, bez względu na to, jak bardzo była zmęczona lub przepracowana, Kristy pakowała lunch – kanapki, chipsy ziemniaczane i sałatkę owocową – i wyruszali na wyprawę. Wędrowali szlakiem Lone Star, aż bolały ich stopy, a w południe robili postój na piknik w cieniu sosen. Ryan zabawiał ją wesołymi historyjkami o amerykańskich prezydentach, a ona opowiadała mu o tatku i mamie i o tym, jak oni wędrowali tymi szlakami. Z czasem ich tradycja wygasła, ale Kristy pomyślała sobie, że fajnie by było, gdyby urządzili sobie piknik tylko we dwoje. Potem mogliby się spotkać z Lance'em podczas przyjęcia niespodzianki urządzonego dla Ryana w jego ulubionej meksykańskiej restauracji. Kristy powinna wiedzieć, że nie wolno jej zabiegać o to, by spędzić trochę czasu sam na sam z Ryanem. Na tym etapie to Lance rozdawał już wszystkie karty.

– Nie mogę się doczekać swojego nowego jeepa – zażartował Ryan.

– Wygłupiasz się, co? – skomentowała.

Ryan się zaśmiał.

– Mamo, jak rany. Dzieciak może mieć marzenia.

Zerknęła na Lance'a, ale on w milczeniu sączył piwo. Tato przerwał im pytaniem, czy Kristy pamiętała o zamówieniu zapasu do jego inhalatora, więc kolejne dwadzieścia minut spędziła na rozmowie z aptekarzem, usiłując go przekonać, aby dostarczył zapas. Usiedli do kolacji tuż przed dwudziestą pierwszą. Lance wciąż milczał. Kristy zwróciła na to uwagę, ale czuła się zbyt wyczerpana, by to skomentować. Pozwoliła, żeby Ryan i tato wypełnili ciszę. Lance pożegnał się z nimi, mruknawszy pod nosem dobranoc zaraz po zjedzeniu kolacji, i poszedł prosto do sypialni, zostawiając zmywanie Kristy. Nie miała nic przeciwko temu, bo wciąż dochodziła do siebie po kiepskim dniu.

Gdy weszła do sypialni i zamknęła za sobą drzwi, Lance stał przy oknie, bez koszuli, w samych dżinsach.

– Skarbie, na pewno nic ci nie jest?

Słowem się nie odezwał, tylko trzema długimi krokami znalazł się tuż obok niej.

Chwycił ją za ramię, wbijając palce coraz głębiej, aż krzyknęła. Spojrzała błysk w jego oczach: ekscytacji czy żalu? Myślała, że ją puści, ale on zasłonił jej prawą dłonią usta. Drugą ręką uderzył ją tuż poniżej splotu słonecznego. Wydała stłumiony krzyk, a siła uderzenia pobudziła jej cały układ nerwowy, mózg i ciało równocześnie, gdy upadała na szarą wykładzinę.

Nie, pomyślała. Nie, nie, nie. Siedziała bez ruchu na podłodze, bezwładna, chwytając powietrze i usiłowała odtworzyć wydarzenia, do których właśnie doszło. Lance stał nad nią z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

– Nie rozumiem. Co do diabła...? To znaczy... Jezu...

Kristy oddychała z trudem. Ledwie mogła mówić. Nie wiedziała, czy było to skutkiem uderzenia, czy zaskoczenia nim, czy też jednego i drugiego. Lance ukląkł przy niej, przyciągnął ją do siebie, aż znaleźli się twarzą w twarz. Próbowwała się opierać, wyrwać, ale ścisnął ją mocno i trzymał usta blisko jej warg, jakby próbował tchnąć w nią z powrotem życia.

– Kochanie, tak się martwiłem, kiedy nie dzwoniłaś ani nie przysłałaś SMS-a. Nikomu nie dałaś znać. Ani tatkowi, ani Ryanowi.

– Padła mi bateria w telefonie. Przecież ci mówiłam.

Ciągle zapominała naładować komórkę. Jej tłumaczenie nie interesowało Lance'a.

– Pracujesz w więzieniu, Kristy. To niebezpieczne miejsce. Już zacząłem sobie wyobrażać różne okropieństwa, które mogły cię spotkać. Bardzo się martwiłem. Teraz jesteśmy drużyną. Musisz o tym pamiętać.

– Zrobiłeś mi krzywdę, Lance – upomniała go.

Milczał przez chwilę, po czym pokręcił głową i pocałował ją czule.

– Ze strachu robi się szalone rzeczy, kochanie. Kiedy będziesz miała znowu się spóźnić, dasz mi znać.

Kristy nawet nie odnotowała tego, że Lance jej nie przeprosił. Nie okazał skruchy. Nie miał wyrzutów sumienia. Za bardzo skupiła się na chęci zrozumienia, jak to możliwe, że Lance właśnie ją zaatakował. Przecież tak by to nazwała policja. To była napaść. Pracowała w organach egzekwowania prawa wystarczająco długo, żeby to wiedzieć. Gdyby to był ktoś inny, gdyby to nie mąż tak ją potraktował, wezwałaby policję. I patrzyłaby, jak funkcjonariusze zabierają go do więzienia. Jednak nikogo nie wezwała. Nie powiedziała o niczym tatkowi ani Ryanowi. Nie wspomniała o tym słowem ani Carmen, ani Macowi. Owszem, Lance ją uderzył, ale nie był przecież nieznajomym z ulicy. Jak mogłaby na niego donieść? Przecież był jej mężem. Jej nowym mężem.

Droga Panno Tucker,

Mam nadzieję, że czuje się Pani lepiej. Widziałem się z panną Carmen i wiem od niej, że się Pani rozchorowała. Proszę dużo pić i dużo odpoczywać. Tak mówiła moja mama, a mama nigdy się nie myliła. Proszę mi wierzyć, że nie chcę Pani niepokoić, ale zważywszy na szybko się zbliżającą egzekucję, moja prawniczka Bev skontaktowała się z kilkoma znanymi dziennikarzami. Chcielibyśmy umówić jak najwięcej wywiadów, żeby zyskać większe poparcie społeczne dla mojej sprawy. Zdaję sobie sprawę, że jest Pani bardzo zapracowana, ale panna Carmen powiedziała, że to Pani podejmuje wszystkie decyzje, dlatego załączam nazwiska i numery telefonów do różnych osób. Na początku listy znajduje się sławny raper, który chce się ze mną spotkać za dwa tygodnie, żeby porozmawiać o filmie dokumentalnym poświęconym niesłusznie skazanym. Nigdy o nim nie słyszałem, ale niektórzy koledzy twierdzą, że to jest ktoś, więc mam nadzieję, że skontaktuje się z nim Pani jak najszybciej. Z mojego skromnego doświadczenia wiem, że ludzie z Hollywood mają ograniczone pole uwagi. Jak zwykle ogromnie doceniam Pani nieustającą pomoc.

*Serdeczności,
Clifton Harris*

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Każdego dnia, w którym wyznaczono egzekucję, Kristy przez cały ranek przygotowywała się do tego, co ją czekało. Gdy była już w środku, stojąc ramię w ramię z innymi świadkami, i gdy wszyscy zgromadzeni wstrzymywali oddech, odliczała sekundy i jakby spoza własnego ciała obserwowała, jak pozbywano się kolejnego przestępcy, pragnąc, żeby to wszystko już się skończyło. Lecz dzisiaj cieszyła się, że tu jest. Rozumiała, że coś musi być nie tak, skoro woli siedzieć w pierwszym rzędzie podczas egzekucji zamiast we własnym domu. Teraz jednak czekała na ostatnie tchnienie Marcusa Mastersa, wdzięczna za to, że miała dokąd uciec przed Lance'em i jego zmiennymi nastrojami.

Niewielkie pomieszczenie miało ściany z surowych cegieł, częściowo pomalowane na zielono. Kristy zawsze się zastanawiała, czy ten kolor miał zapewnić odrobinę spokoju skazanemu, czy świadkom. A może po prostu malarze dysponowali tylko taką farbą? Uznała, że te przypadkowe myśli napływające do głowy są tylko próbą stłumienia refleksji nad jej życiem. Nie знаła tego Marcusa. Przebywając w celi śmierci, odrzucał setki propozycji wywiadów. Do nikogo nie pisał, nie wynajmował nowych prawników, żeby wnosili apelacje w jego sprawie. Marcus i państwo byli zgodni co do jednego – pora, żeby umarł.

Miał zaledwie osiemnaście lat, kiedy jego rodziców zastrzelono podczas napadu w domu, a jakaś zbłąkana kula odbiła się od ściany i trafiła go w kręgosłup. Był sparaliżowany od pasa w dół. Podczas gdy Marcus leżał na oddziale intensywnej terapii, walcząc o życie, policja zorganizowała zakrojone na szeroką skalę polowanie na sprawcę. Okazało się, że za wszystkim stał Marcus. Chciał przejąć wielki majątek rodziców wart w sumie cztery miliony dolarów. Wynajęte zbiry miały go postrzelić w nogę. Spudłowały. Kiedy policja poskładała fakty, dwóch współników wydało Marcusa w zamian za lżejsze wyroki, przypieczętowując tym samym jego los. Kristy zastanawiała się niegdyś, jakim

cudem rodzina przeoczyła oznaki świadczące o jego niezrównoważeniu, jego słowa, czyny; a potem pomyślała o Lansie. W pierwszych miesiącach odbierała jego zaborczość jako troskę. Wierzyła w jego historyjki o treningach, bo myślała, że chce w ten sposób wzmacniać ludzi, a w rzeczywistości zależało mu na dominacji. Miłość zaślepia nas wszystkich, pomyślała. Bez względu na to, jak bardzo kochała Lance'a, nigdy nie mogła sprostać jego oczekiwaniom.

Tubka pasty nie została należycie odłożona. „Musi stać na zakrętce, bo jeśli nie, gorzej się ją wyciska”.

Zapomniała spuścić wodę w toalecie. „To ohydne, Kristy. Co ty jesteś, jakieś zwierzę?”

„Papier toaletowy powinien rozwijać się w dół po ścianie, jak zwój papirusu. Wiesz, że doprowadza mnie do szału, kiedy rozwija się na zewnątrz”.

Czasami nawet nie chodziło o to, co zrobiła danego ranka. Mogło chodzić o coś, co zrobiła kilka dni, a nawet tygodni temu.

„Myślisz, że nie umiem się wypowiadać? To dlatego mnie poprawiaś w obecności przyjaciół? Bo Mac i Vera są niby tacy wyjątkowi? Myślisz, że jestem opóźniony w rozwoju, bo nie czytam tylu książek co ty i Ryan? Tak?!” Niekiedy te werbalne ataki wyczerpywały ją niemal w takim samym stopniu jak fizyczne. Bo te kończyły się w jednej chwili i Lance zachowywał się, jakby nic się nie stało. Słyszając bez przerwy te krytyczne uwagi, Kristy nieustannie się zastanawiała, czy dobrze coś zrobiła lub powiedziała.

Wyłaziła ze skóry, ucząc się odczytywać nastroje Lance'a, przewidywać jego potrzeby. Udało im się przetrwać prawie tydzień bez incydentu, życie toczyło się w miarę gładko. Jednak dzisiaj rano Lance przypomniał Kristy, że powinna bardziej się starać. Jej błąd skronkretyzował się w chwili, kiedy Lance wepchnął ją do łazienki, a ona dostrzegła swoją rozgrzaną lokówkę – światelko wciąż świeciło się na zielono.

– Ile razy ci powtarzałem, żebyś wyłączała to ustrojstwo, gdy skończysz z niego korzystać? Spójrz na to. Tylko spójrz! Oparzyłem sobie rękę! – warknął.

Chwycił gorącą lokówkę, a Kristy uniosła ręce, próbując bezskutecznie przyjąć pozycję obronną. Zrozumiała, że w sądzie Lance'a Dobsona nie ma sędziego ani ławy przysięgłych. Jest tylko egzekutor.

– Lance, obiecuję, że już nigdy nie zapomnę.

– Obietnice nic nie znaczą, Kristy. Liczą się czyny. Pewnego dnia się tego nauczysz.

Przycisnął Kristy do ściany. Uderzyła twarzą o łuszczącą się farbę w kolorze kości słoniowej i poczuła z tyłu nóg ostre pieczenie.

– Prawdziwy mężczyzna nie zrobiłby czegoś takiego swojej żonie – powiedziała.

W odpowiedzi tylko docisnął mocniej lokówkę. Ostatnio zaczęła się stawiać, odpyskiwać Lance'owi, bo brzydziła się sobą, gdy tak tchórzowsko milczała. Lecz walka nic nie dawała. Co najwyżej nasilała brutalność ataków.

Krysty siłowała się z Lance'em, chociaż wiedziała, że to daremne. Wiedziała, że nie pokona tego ciała wyćwiczonego do przemocy. Łkała bezgłośnie, kiedy przyciskał lokówkę do jej ciała, i liczyła do dziesięciu jak niegrzeczne dziecko. Ból promieniował od uda aż do gardła. Gdy wreszcie odsunął lokówkę, Krysty jęczała z bólu i trzymała się kurczowo porcelanowej umywalki, żeby się nie przewrócić.

– Kochanie, niech to będzie ostatni raz, kiedy muszę ci przypominać, że twoja beztroska ma wpływ na nas oboje.

A potem, jak to wcześniej bywało, wyszedł. Popędził do pracy, do agencji nieruchomości, gdzie czarował potencjalnych nabywców domów swoimi uroczymi opowieściami o życiu rodzinnym.

Stała i czekała, aż przeszywający ból osłabnie. Do przemocy fizycznej dochodziło sporadycznie i niespodziewanie – jakiś kuksaniec, szarpnięcie za włosy, uniesiona brew lub karcące spojrzenie, które mówiło, że nie uniknie kary, jeżeli go nie zadowoli, w jakimkolwiek nastroju by był. Lance nie wydawał się zaniepokojony tymi sytuacjami. Tylko raz przyznał, że coś jest nie w porządku. Leżeli w łóżku, Lance delikatnie gładził Krysty po plecach. Nienawidziła tego, że jej ciało nadal reaguje na niego, że wciąż go pragnie. Kochała Lance'a, a on wykorzystywał to, by ją kontrolować.

– Mamy szczęście, Kris. Łączy nas coś dobrego i powinienem to dostrzegać. Moi rodzice nigdy nie nadawali na tej samej fali. Matka nie słuchała ojca. Wręcz jawnie go lekceważyła. A ojciec był taki cholernie uległy. Nie zmuszał jej do posłuszeństwa, więc od nas odeszła. Wszystko zepsuła. Ale ty i ja musimy wszystko przepracować. I postępować jak należy.

Jak należy? Krysty nie wiedziała, co to znaczy. Skąd mogła wiedzieć, co jest dobre, skoro on ciągle zmieniał reguły?

– Jak brzmią pańskie ostatnie słowa? – dobiegło jej uszu pytanie naczelnika więzienia.

Krysty wróciła do rzeczywistości. Zazwyczaj rozmawiała z więźniem tuż przed tym, jak prowadzono go do komory śmierci i pomagała mu, jeżeli chciał sformułować jakieś oświadczenie dla prasy. Marcus nie chciał z nikim rozmawiać, nawet z kapłanem Gohlkem. Należał do nielicznych skazańców, którzy nie pogodzili się z Bogiem w czasie pobytu w więzieniu.

Marcus nie opierał się, gdy przyszli strażnicy. Pozwolił się posadzić na wózku

inwalidzkim i zawieźć do komory śmierci. Właśnie to poruszyło Kristy – jak bezradnym trzeba się czuć, żeby dać się fizycznie przetransportować ku własnej śmierci. A może teraz lepiej to rozumiała, czując się jak więzień otoczony murami własnego domu, zupełnie jak ci ludzie. Gdy podano mu zastrzyk, przez głowę przemknęło jej mnóstwo pytań: Czy tęsknił za rodzicami? Czy żałował tego, co zrobił? Był dobrym człowiekiem, który podjął straszną decyzję? A może urodził się zły? Nie mogła przestać myśleć o braku wyrzutów sumienia u Lance'a, o jego zimnych martwych oczach w chwili, kiedy robił jej krzywdę.

Tego wieczoru Marcus patrzył przez taflę szyby na swoją siostrę Elizabeth, tę, która zeznawała przeciwko niemu i aktywnie domagała się kary śmierci. Elizabeth studiowała w Baylor University, gdy doszło do zabójstwa. Przybyła na egzekucję jako gość ze strony oskarżenia. Głośno wyrażała oburzenie zbrodnią popełnioną przez brata. Nalegała, żeby sąd nie okazywał mu litości, podobnie jak on nie okazał jej rodzicom. W ostatnich chwilach życia Marcus nic nie powiedział. Absolutnie nic. Jego ostatnim wyrazem sprzeciwu było zimne puste spojrzenie, wielkie „pierdol się” skierowane do siostry dziedziczącej miliony po rodzicach.

Kristy patrzyła, jak Marcus zamknął wreszcie oczy, i wróciło do niej owo przecucie nadciągającego kataklizmu, tak potężne, że bała się, że ją pochłonie. Po konferencji prasowej wróciła do domu, a w głowie pobrzmiwały jej słowa Elizabeth Masters: „Nie wiedzieliśmy, do czego jest zdolny. Nie mieliśmy pojęcia”.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Sto lat, sto lat, niech żyje, żyje nam! – śpiewali tatko, Lance, dziewczyna Ryana Ella i dwadzieścioro innych nastolatków zebranych wokół stołu piknikowego.

Śpiewali głośno, a płomienie świeczek oświetlały ich twarze. Ryan pochylił się i je zdmuchnął. W ciągu minionego roku Ryan rozkwitł, a jego nowo pozyskana sprawność fizyczna dała mu więcej pewności siebie. Do Kristy nie docierało w pełni, że jej synek ma już szesnaście lat. Odnosiła wrażenie, jakby wody płodowe odeszły jej zaledwie wczoraj. Tatko pracował wtedy na dziennej zmianie, więc do szpitala zawiozła ją sąsiadka, pani Roberts. Kristy cieszyła się, że tatka z nią nie było. Czułaby się niezręcznie, gdyby towarzyszył jej na porodówce.

Betty, miła, starsza, siwowłosa pielęgniarka, przeprowadziła Kristy przez trudny poród, trzymała ją za rękę, ocierała jej pot i lzy płynące po twarzy, podsuwała jej wiórki lodu i dopingowała ją.

„Poradzisz sobie, cukiereczku. Dasz radę. Jesteś silna” – powtarzała raz po raz przez bite siedemnaście godzin.

Kristy parlała tak mocno, aż wydawało się jej, że pęknie. A potem zobaczyła synka. Ważył trzy tysiące sześćset osiemdziesiąt pięć gramów. Chociaż pokrywała go lepka maź, kępka blond włosków przykleiła się do główki, a malutkie nóżki i rączki młóciły powietrze, stanowił najwspanialszy widok dla jej oczu. Gdy go dotknęła, jego płacz natychmiast osłabł.

„Ty i ja na zawsze razem” – szepnęła przez lzy.

To niemożliwe, że teraz był już prawie dorosły. Ale oto właśnie zdmuchnął szesnaście świeczek (i siedemnastą na szczęście).

Odwrócił się do rudowłosej Elli, która wprost błyszczała w różowej sukience. Ryan przyciągnął ją do siebie, by ją pocałować. Uśmiechał się zaraźliwie. Kristy poczuła

w żołądku pustkę, przecucie, że ich wspólny czas dobiega końca. Ale może na tym polegało rodzicielstwo. Na wychowaniu kogoś, kogo kocha się całą sobą, by potem zdobyć się na odwagę i go uwolnić. Ze wszystkich sił starała się nie rozkleić.

To był dzień Ryana. Kristy zdziwiło to, ile dzieciaków się pojawiło. Przyszedł nawet ten wypierdek Scotty Welch.

– Zaprosiłeś go? – zapytała Kristy, kiedy zobaczyła listę gości.

Ryan wzruszył ramionami.

– Jego przyjaciele uznali, że kopnięcie, którym go załatwiłem, było zajebiste. Nie miał wyboru i musiał być już dla mnie miły. Lubię pozostałych chłopaków, więc jego też musiałem zaprosić.

Kristy miała ochotę zaprotestować i powiedzieć, że dzieciak nie postawi nogi na terenie jej posesji, ale ostatnie słowo należało do Lance'a.

– Im więcej osób, tym weselej, mała. Poza tym nie powinniśmy do nikogo żywić urazy. Zgadza się, Ry?

Kristy przegrała spór, zanim się na dobre rozwinął. Przyjęcie skutecznie pochłonęło uwagę Lance'a. Był tak zaabsorbowany organizowaniem go, że nie miał czasu rozładowywać na niej swoich frustracji. Zgodził się zostać gospodarzem, a potem zajął się przygotowaniami.

– Trzeba by tu trochę podzielać. Zrobić porządek.

Lance wiedział, jak dumna była ze swojego domu. Gdy tu zamieszkał, naprawili to i owo.

– A co trzeba zrobić? – zainteresowała się.

– Przydałoby się dopieścić podwórko i pomalować ogrodzenie. Ryan, jesteś gotów podjąć się zadania?

Ryan zgodził się ochoczo. Każdego wieczoru oraz w weekendy znikali gdzieś na zewnątrz, malowali łuszczące się płoty, kosili trawę, a dogadywali się przy tym bez słów. Lance kładł się spać wyczerpany, brał Kristy w ramiona i mówił jej, jak bardzo ją kocha i jakie mają szczęście, że tworzą rodzinę. Chociaż pragnęła, by ten spokój się utrzymał, wiedziała, że jest przejściowy. Musiała coś zrobić. Może pójść do psychologa rodzinnego? Tylko że Lance musiałby najpierw przyznać, że coś jest nie tak. Wypytywała Carmen o prawników.

– Dla przyjaciółki – powiedziała. – Znam ją od dawna. Kiepsko trafiła.

Carmen podała jej kilka nazwisk. Kristy nie chciała jednak psuć Ryanowi urodzin. Na razie musiała skupić się na tym.

– Kto ma ochotę na tort? – spytała.

– Ja! – wykrzyknął entuzjastycznie tatko.

Wszyscy się zaśmiali, także Ryan. Kristy zaczęła kroić tort, ale Lance zabrał jej nóż i odłożył go na stół.

– Kochanie, wstrzymaj się chwilę. Posłuchajcie mnie. Proszę wszystkich o uwagę!

Scotty Welch i pozostałe osiłki podeszli bliżej stołu. Ella, Ryan i dzieciaki z drużyny debat też, podobnie jak grupka przyjaciół Ryana ze szkoły podstawowej. Lance klasnął w dłoń.

Wszyscy otoczyli go wianuszkami, niecierpliwie czekając na jego słowa.

– Tatku, daj mi dwie minuty. Później będziesz mógł zjeść swój tort. Mam małą niespodziankę dla naszego chłopaka.

Kristy zazgrzytała zębami, zirytowana, że Lance miał czelność zawłaszczyć sobie jej syna. Nie miała z nim nic wspólnego, pomyślała. Nie jest twój.

– Co to za niespodzianka? – zapytała.

– Zobaczysz. – Lance wyciągnął telefon, wysłał wiadomość i popatrzył na Ryana.

– Co się dzieje? – spytał chłopak.

– Właśnie, co się dzieje? – zainteresował się tatko.

Lance pacnął Ryana w ramię, co miało być radosnym przejawem czułości w duchu macho.

– Twoja mama i ja jesteśmy już trochę zmęczeni rolą szoferów. Zgadza się?

Kristy się zawahała. W niektóre dni widywała Ryana tylko wtedy, gdy zawoziła go do szkoły. Często była to ulubiona część jej dnia. Czujne spojrzenie Lance’a sugerowało, co miała odpowiedzieć na to pytanie. Dostosuj się, zdawało się mówić.

– Słyszałeś, co powiedział Lance – odparła, zastanawiając się, czy ktokolwiek zauważył jej udawany entuzjazm lub wymuszony uśmiech. Wątpiła w to. Przedstawienie Lance’a Dobsona wciągnęło wszystkich.

– Ryanie, myślałem, żeby sprawić ci roczny bilet na autobus, ale przecież szesnaście lat kończy się raz w życiu – ciągnął Lance.

Wcisnął kolejny guzik w telefonie. Po kilku sekundach Kristy zobaczyła, jak nowusienki czarny jeep mknie w ich stronę i zatrzymuje się w odległości kilku metrów od zebranych. Miał błyszczące srebrne felgi i szyberdach. To był wymarzony samochód nastolatka. Do diabła, to był wymarzony samochód Kristy. Drzwi się otworzyły i z auta wysiadł Mac z szerokim głupkowatym uśmiechem na twarzy. Kristy patrzyła na niego z niedowierzaniem; jej najlepszy przyjaciel podał kluczyki Lance’owi. Obaj mężczyźni

wyglądali na bardzo zadowolonych z siebie.

– Zwerbowałem pomoc – wyjaśnił Lance. – Dogadałem się z tatą Scotty’ego. – Scotty się rozpromienił, pozostali chłopcy przybili z nim piątkę, a na twarzy chłopaka zagościł zarozumiały uśmieszek, bo został dopuszczony do tajemnicy. – Mac zgodził się wziąć udział w szykowaniu niespodzianki.

Mac uśmiechnął się szeroko do Lance’a.

– Chyba jeszcze nigdy nie widziałem Kristy tak zaskoczonej.

– Jestem zaskoczona – przyznała, z trudem opanowując wściekłość.

Lance i Mac wybrali się razem na piwo ze dwa razy, ale tego było już za wiele. Lance skontaktował się z nim za jej plecami i wykorzystał go do zorganizowania prezentu urodzinowego dla jej syna.

Na twarzy Ryana malowało się niedowierzanie i radość w najczystszej postaci. Kristy jeszcze nigdy nie widziała u niego takiej miny, a wywołał ją Lance. Powinna czuć się szczęśliwa, a tymczasem przeżywała największą rozpacz w życiu. Kupiła Ryanowi granatowy sportowy płaszcz, na Boga, i dała mu go przed przyjęciem.

– Przyda ci się w czasie turnieju – powiedziała mu.

Lance zrobił z niej idiotkę, kogoś żalnego i nieważnego. Nie zauważył jej wściekłości, rozkoszując się swoją chwilą triumfu. Odwrócił się do Ryana i podał mu kluczyki.

– To wielka odpowiedzialność, ale udowodniłeś, że jesteś na to gotowy – oznajmił.

– Jasny gwint! – wykrzyknął Ryan. – To się dzieje naprawdę?

Kristy też chciała o to zapytać. Otworzyła usta z niedowierzania i słuchała pomruków zazdrości pozostałych nastolatków.

– Rany! Ale super! Pan Dobson jest wspaniały! – zwróciła się do Kristy Ella, jakby Lance był jakimś bożkiem, który przeszedł właśnie po wodzie.

– Jak najbardziej – odparła Kristy, wściekła, że oto Lance przekształcił szesnaste urodziny Ryana w swój solowy pokaz.

To był prawdziwy Lance. W każdej sytuacji zajmował środek sceny. Nie znosił, gdy ktokolwiek, zwłaszcza Kristy, miał czelność przyciągać światła reflektorów.

– Śmiało, obejrzyjcie go – zachęcił Ellę i Ryana.

Kristy zwykle ważyła każde słowo, dobierała sformułowania i intonację, żeby nie rozdrażnić Lance’a, ale tym razem się zapomniała.

– Kupiłeś mu samochód, nie konsultując tego ze mną? Co ty sobie wyobrażasz? – rzuciła cicho, żeby Ryan i Ella nie mogli jej usłyszeć.

Lance odwrócił się od świętujących i zmrużył oczy, czego nikt oprócz Kristy nie mógłby dostrzec. Zastanawiała się, czy się z nim nie pokłócić. Co zrobisz, Lance? Uderzysz mnie w brzuch? Wykręcisz mi ramię? Będziesz mnie ciągnął za włosy, aż zacznę krzyczeć? No, śmiało. Zrób to. Zrób to na oczach wszystkich.

Przeraziła ją jednak wizja gasnącego uśmiechu na twarzy Ryana, gdy chłopak próbowałby zrozumieć, co Kristy mówiła do mężczyzny, którego nauczył się kochać, albo tatka łapiącego z trudem oddech, gdy jego tchawica zacisnęłaby się pod wpływem złości i niedowierzania.

„Myślę, że Kristy wypłała za dużo”, powiedziałyby Lance, a oni zobaczyliby jej oczy błyszczące po dwóch kieliszkach wina. Ryan kazałyby jej iść się położyć. „Mamo, jesteś żenująca”.

Prawdopodobnie Lance by wybuchł, uderzyłby Kristy, a ona przewróciłaby się na stół i zrzuciła z niego tort. Ella by krzyknęła, zasłaniając usta dłonią. Pozostałe dziewczyny rozpierchłyby się. Scotty Welch pobiegłby do domu, wesoło rozpamiętując najnowszy dramat w rodzinie Tuckerów. Nie. Kristy nie zrobi czegoś takiego Ryanowi. Nie mogłaby zepsuć jego przyjęcia. Przywdziała posłuszny uśmiech, który opanowała już do perfekcji, tak nieskazitelny, że nikt nie dostrzegłby w nim pęknięć.

– Lance, chodziło mi o to, że to wielka hojność. Nie wiem, jak ci się odplączę – powiedziała, zbyt przerażona tym, że sytuacja mogłaby się wymknąć spod kontroli.

Wspięła się na palce, by go pocałować, w nadziei że fizyczna czułość rozładuje napięcie. Lance odwzajemnił uśmiech, rozpromieniony taką ilością pochwał.

– Jesteśmy rodziną, Kristy. Pewnego dnia to dostrzeżesz – powiedział łagodnie, ale Kristy usłyszała nutę ostrzeżenia w jego głosie. Musnął ustami jej policzek. – Zjedźmy wreszcie ten tort – zaproponował i podał Kristy nóż, żeby mogła wrócić do swoich obowiązków.

To nie był nóż do tortu, tylko długi ostry nóż kuchenny. Czują jego ciężar w dłoni. Bez trudu ciął ciasto. Stała jej przed oczami wizja tego noża tnącego ludzkie ciało, przecinającego tętnicę szyjną łączącą serce z mózgiem. Ta myśl przeraziła ją, kiedy cięła z łatwością tort. Próbowała ją przegonić, posłusznie krojąc i kładąc grube kawałki czekoladowego specjału na papierowych talerzykach, podczas gdy wszyscy ją ignorowali, zainteresowani bardziej nowym samochodem Ryana niż jej żalonym kupnym tortem. Kristy nie wiedziała, co Lance zamierza. Zaplanował to, żeby odizolować ją od rodziny, a może nawet ją zastąpić? Jeżeli tak, świetnie mu się to udawało. Miała ochotę wykrzyczeć do niego: „To moja rodzina! Oni są moi!”.

Kristy nie była uczennicą ani nowicjuską, wiedziała, jak funkcjonuje świat. Większość życia zawodowego spędziła w otoczeniu brutalnych mężczyzn, ludzi impulsywnych, pozbawionych skrupułów. A mimo to dała się omamić, wystrychnąć na dudka. Prawdziwa natura Lance'a zaczęła się ujawniać już nie tylko na osobności. Kilka tygodni temu Lance oznajmił, że został zwolniony z YMCA po nieporozumieniu z właścicielem klubu. Kiedy zapytała o szczegóły, odstawił z hukiem szklankę z wodą na szafkę nocną.

– Poświęciłem temu miejscu dwa lata życia, trenowałem dziesiątki zawodników, a ten złamas miał czelność powiedzieć, że nie zapłaci mi dodatkowych pięciu dolców.

Lance popadł też w niełaskę u swojego partnera biznesowego, chociaż Kristy nie dowiedziała się tego od niego. Kiedy żona Roya, Yoli, przestała do niej dzwonić, Kristy zapytała Lance'a, czy coś się stało. Skwitował to milczeniem. Tego rodzaju zachowanie wywoływało w niej niepokój.

– Już nie będziemy się z nimi spotykali – burknął w końcu.

– A co z pracą? – zainteresowała się.

– Przejdę na swoje. Odwalałem za Roya całą robotę, zajmowałem się reklamami, pozyskiwaniem nowych klientów, a on tylko czerpał zyski. Kochanie, na dłuższą metę będzie to dla nas korzystniejsze.

Chciała poznać szczegóły, ale nie mogła na niego naciskać. Już nie.

Prawdę poznała kilka tygodni później, w czasie zakupów w H-E-B. Zauważyła Yoli w kolejce do kasy. Pomachała do niej, ale znajoma się odwróciła, jakby jej nie widziała. Kristy podeszła do niej.

– Cześć, Yoli! – powiedziała i ucieszyła się, że nic jej nie jest.

Yoli rozglądała się nerwowo po sklepie.

– Gdzie Lance?

– W domu – odparła Kristy.

Yoli się wahała, strzelała oczami na boki, jakby Lance mógł lada chwila wyskoczyć z którejś alejki.

– Yolando, co się dzieje?

– Kristy, ja nie chcę się do tego mieszać. – Próbowwała odejść, ale Kristy ją przytrzymała.

– Proszę. Nagrywałam się na pocztę głosową. Chciałam się upewnić, czy wszystko u was w porządku.

– W porządku. Lance kazał nam się trzymać od was z daleka i zamierzamy go posłuchać.

Kristy poczuła ucisk w żołądku.

– Nie rozumiem. Myślałam, że się przyjaźnimy – powiedziała.

– Przyjaciół się nie kantuje, Kristy – rzuciła Yolanda. Puściły jej nerwy.

– Kantuje? O czym ty mówisz?

– Lance nadal nie oddał nam pieniędzy za przyjęcie weselne.

Kristy otworzyła usta.

– Powiedział, że pokrywacie koszty.

– Lokalu. Taka była umowa. Zwykle bierzemy co najmniej sześć tysięcy za wynajęcie stołów na imprezy. Użyczyliśmy wam jej za darmo. Ale za jedzenie i obsługę trzeba było zapłacić. Podobnie jak za wynajem samochodu i wystrój – powiedziała Yoli głosem pełnym frustracji.

– Ile jesteście wam winni? – spytała Kristy.

– Cztery tysiące.

Kristy otworzyła usta ze zdziwienia. Dokładnie tyle dała Lance'owi na pokrycie swojej części wydatków na wesele. Nie chciał tych pieniędzy, ale nalegała. „Jesteśmy partnerami”, powiedziała mu; teraz mogła się tylko zaśmiać ironicznie z tego stwierdzenia.

– Przykro mi, Yoli. Oddam wam te pieniądze. Mogę potrzebować na to kilku miesięcy, ale...

Yoli pokręciła głową.

– Nie. Zapomnijmy o tym. Lance rozpowszechnia już o nas kłamstwa w całym mieście. Kiedy Roy do niego zadzwonił, zachował się paskudnie. Lance nie jest... nie jest już tym człowiekiem, którego poznaliśmy.

– Przecież przyjaźniliście się tak długo.

Yoli prychnęła.

– Poznaliśmy go dwa lata temu, kiedy się przeprowadził do naszego miasta. Roy był w trakcie kursu chemii i interesy szły kiepsko. Pomyśleliśmy, że sam Bóg zesłał nam Lance'a. Wygląda na to, że się myliliśmy.

– Tak mi przykro... – zaczęła Kristy.

– To nie twoja wina – przerwała jej Yoli. – Będzie jednak lepiej, jeżeli nie będziemy ze sobą rozmawiać.

Kristy patrzyła za oddalającą się pospiesznie kobietą. Została sama w alejce. Intuicja jej nie myliła – nie wiedziała o Lansie wszystkiego.

Ryan nadal zachwycał się samochodem. Mac podszedł do Kristy z piwem w ręku i głupkowskim uśmiechem na szerokiej twarzy.

– Przepraszam, że trzymałem to przed tobą w tajemnicy, ale Lance mi zagroził, że mnie ukatrupi, jeżeli chlapnę jęzorem.

– Skoro coś obiecałeś, musiałeś dotrzymać słowa – odparła, starając się zatuszować sarkazm w tonie głosu.

– Słyszałaś, że ty i tatko będziecie mieli w przyszłym tygodniu wolną chatę?

Kristy nie zdołała ukryć zdumienia.

– Lance zaprosił mnie i Ryana na polowanie – poinformował ją Mac.

Ależ oczywiście, pomyślała. Musiał zabrać jej wszystko i wszystkich, których kochała, a przy okazji zabić niewinne zwierzęta.

– Chyba że nie chcesz, żebyśmy jechali – wtrącił Lance.

Jego donośny głos przestraszył Kristy.

– Nie wygłupiaj się, Lance. Wiem, że miałeś na to wielką ochotę. – Uśmiechnęła się do Maca. – Lance namawiał mnie miesiącami, żebym się z nim wybrała, ale...

– Wiem, wiem. Jesteśmy okropni, bo będziemy zabijać bezbronne zwierzątka – dokończył Mac z krzywym uśmiechem.

– Tego nie powiedziałam.

Czuła się wytrącona z równowagi. Lance objął ją protekcjonalnie w talii i przyciągnął do siebie.

– Przecież wiemy, że Kristy tak myślała, prawda? Moja żona patrzy na uśmiercanie dorosłych mężczyzn, ale nie może znieść myśli o polowaniu – rzucił Lance, a Mac zachichotał.

Kristy wściekła się na Lance'a o to, z jaką wyniosłością traktował jej pracę, zupełnie inaczej niż wtedy, gdy się poznali. Bała się, że mógłby ją prosić, żeby odeszła, chce ją zatrzymać bliżej domu, ale dotąd nie wspominał o jej pracy ani słowem.

– Możemy jechać, prawda? – spytał Lance.

Tym razem nie musiała kłamać. Niczego nie pragnęła tak bardzo, jak weekendu bez Lance'a. Tam, dokąd jechali, zasięg telefonów komórkowych był ograniczony. Potrzebowała tego czasu, żeby przemyśleć, co ma robić.

– Oczywiście. Jestem pewna, że będziecie się świetnie bawili – stwierdziła.

– To dobrze. Mac, idę po kolejne piwko. Dołączysz do mnie?

– Jasne. Na razie, Kris.

Skinęła głową i patrzyła za nimi, jak się oddalają. Żałowała, że Mac się nie obejrzał i nie dostrzegł, że powoli popada w rozpacz albo że zabrakło jej odwagi, by powiedzieć coś na głos.

Przyjęcie przeciągnęło się do wieczora. Zachodzące słońce rzucało złotą poświatę na Ryana i jego przyjaciół, takich promiennych i pełnych nadziei, wciąż nieświadomych druzgocących rozczarowań, które życie trzymało dla nich w zanadrzu. Kristy przyglądała się im z boku, sączyła białe wino, a tymczasem Lance wczuł się w rolę zastępczego ojca, urządzając pokaz sztuk walki i pozwalając się powalić na ziemię Ryanowi, na którego cześć wiwatowali wszyscy zebrani, w tym tatko.

Goście zaczęli się rozchodzić około dwudziestej trzeciej. Lance pochłonął skrzynkę budweisera i kilka szklaneczek jacka daniel'sa. Kristy przypuszczała, że poszedł na górę, by się położyć. Stojąc przy zlewie, wspominała, jak bardzo lubiła zmywać z nim naczynia. Już jej nie towarzyszył. Przestał zaraz po ślubie. Teraz była to jej domena.

– Chryste, Ryan, co cię napadło? Zachowujesz się jak... jak dupek!

Krzyk Elli wyrwał Kristy z zadumy. Wyrzała przez okno i pośród cieni dojrzała Ryana i Ellę przykucniętych przy piknikowym stole. Kristy nie słyszała ich rozmowy, ale Ryan miał ściągnięte brwi i rozzłoszczoną minę. Wyglądał tak samo jak Lance, gdy Kristy powiedziała coś nie tak. Ryan wzruszył ramionami i wrócił do swojego telefonu. Ella patrzyła na niego jak zraniony ptaszek szukający pocieszenia. A gdy on nadal ją ignorował, wybuchnęła płaczem i pobiegła do domu.

– Uspokój się! Zachowujesz się jak wariatka! – zawołał za nią Ryan.

Dziewczyna nie wróciła do niego, a on nie pobiegł za nią. Zamiast tego zaczął fotografować telefonem swój nowy samochód.

Ella minęła Kristy, lejąc łzy, i pobiegła do pokoju Ryana. Kristy czuła się, jakby patrzyła na nastoletnią wersję siebie, a Ryan wcielił się w rolę Lance'a. Obojętność Ryana na rozpacz Elli doprowadziła ją do ostateczności. Nie tak wychowała tego chłopaka. Nie pozwoli na to. Nie mogła. Otworzyła szerzej okno.

– Ryan, w tej chwili przychodź do domu! Ale już! – zawołała.

Podskoczył. Wiedział, że ten ton oznacza, że z matką nie ma żartów. Wszedł do domu i odgarnął włosy z oczu.

– Co to miało być? – spytała.

Ryan przestąpił z nogi na nogę.

– A o co chodzi?

– Twoja dziewczyna właśnie minęła mnie zapłakana. Najwyraźniej powiedziałeś lub zrobiłeś coś, co ją zdenerwowało.

– Doprowadza mnie do szału. Przez cały dzień czepia się o to, że rozmawiałem z Kelly. Dyskutowaliśmy o uczelniach. Kelly chce studiować na Wschodnim Wybrzeżu i ja też.

I tylko o tym rozmawialiśmy, ale Ella nie chce tego słuchać i... mam tego dość.

– Ryanie, czy zależy ci na Elli?

– Jasne, ale...

– Chryste, Ryanie, nie ma żadnych ale. Zdenerwowałeś Ellę. Musisz teraz naprawić sytuację. Tak robią porządni ludzie. Zrozumiano?

Wreszcie dostrzegła w jego oczach błysk zażenowania. Zaczerwienił się po uszy.

– Jasne. Przepraszam, mammo. Pójdę do niej.

Ruszył w stronę schodów. Nagle się zatrzymał, obrócił i wziął Kristy w objęcia. Był taki muskularny, prawie dorosły, ale ona modliła się, żeby na zawsze został jej dzieckiem.

– To był cudowny dzień. Te żeberka, tort. No i wciąż zachwygam się samochodem. Mam nadzieję, że wiecie z Lance'em, jak bardzo to doceniam. Dzięki, mammo.

Tych kilka minut z Ryanem niemal wystarczyło, by zapomniała, że Lance zepchnął ją na dalszy plan. Pragnęła wejść do łóżka, zasnąć i zapomnieć. Później powiedziała sobie, że powinna się zastanowić. Gdyby kontynuowała naukę judo, gdyby wcześniej przestała pić, być może byłaby bardziej świadoma tego, do czego Lance jest zdolny. Nigdy nie zapomni tego dnia. Były to szesnaste urodziny Ryana. Wtedy też jej mąż po raz pierwszy ją zgwałcił.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Wyczerpana, przesycona tortem i białym winem, sfrustrowana z powodu niespodzianki Lance'a i nietypowego dla Ryana zachowania wobec Elli, Kristy padła na łóżko. Lance mruknął coś zaspany i wyciągnął ręce, żeby pogłodzić ją po plecach, potem po brzuchu – to był typowy ruch sugerujący, że ma ochotę.

– Lance, to był długi dzień.

Westchnął, dotykał ją coraz natarczywiej i podciągnął jej koszulę nocną.

– Myślisz, że ja nie miałem długiego dnia?

– Nie o to mi chodziło.

Próbowała się odsunąć. Wzmocnił uścisk.

– Jesteś moją żoną, Kristy – szepnął, ale równie dobrze mógłby to wykrzyknąć.

Jego ręce już nie pieściły jej delikatnie. Przycisnął nadgarstki do jej ciała. Ciężar jego słów i bezruch, który po nich nastąpił, przedłużająca się cisza, trwająca w nieskończoność, nieznośna.

Kristy zamknęła oczy i zebrała wszystkie siły. Lance już dość jej ukradł. Nie pozwoli mu zabrać sobie tego. Spróbowała go odepchnąć, uderzyła rękami w jego umięśniony tors. Jej opór go rozwścieczył i tylko jeszcze bardziej rozпалиł. Zdołał ją obezwładnić jedną ręką. To dlatego nie uczył jej technik samoobrony. Chciał, żeby była bezbronna.

Urywki wspomnień z cel śmierci zalały jej umysł, te okropne chwile, gdy stała jako świadek przed komorą śmierci, ciemną i zimną, i patrzyła, jak prowadzono tam kolejnych mężczyzn skazanych na unicestwienie, wierzgających i wrzeszczących; jak zacisnęła się na niej zakrwawiona ręka Cliftona; jak kapelan Gohlke szeptał łagodnie litanie: „Panie, zlituj się nad nami. Chryste, zlituj się nad nami. Panie, zlituj się nad nami. Chryste, usłysz nas”.

Kristy nie wierzyła w Boga. Nie w tamtym okresie. Przed śmiercią matki cała rodzina uczestniczyła w nabożeństwach kościoła prezbiteriańskiego w każdą niedzielę. Tatko nie

wchodził do kościoła od dnia, w którym matka zmarła, i zrobił tylko jeden wyjątek z okazji ślubu Kristy. Zawsze powtarzał: „Nie mam już do Boga żadnego interesu”.

Tej nocy Kristy pragnęła wiary, jakiegoś znaku, że nie została zapomniana. Nie krzyczała. Myśl, że Ryan i tatko mogliby ją zobaczyć w takim stanie, z koszulą nocną zadartą pod brodę, była nie do zniesienia. Po prostu poddała się temu, co ją spotkało.

Nocną ciszę przerywały jęki i postękiwania. Lance osunął się na łóżko i rozluźnił uścisk. Rozparł się na poduszkach, spocony i usatysfakcjonowany.

– Nie będę żył w małżeństwie bez seksu, Kristy Ann. Zapamiętaj to – wydyszał. – Nasz związek rozpadnie się w chwili, gdy ta więź wygaśnie, a przecież żadne z nas tego nie chce.

Odwrócił się i zasnął. Kristy nie spała. Nie mogła się ruszyć ani odezwać, bo bała się, że gdyby otworzyła usta, mogłaby już nigdy nie przestać krzyczeć.

Droga Panno Tucker,

Mam nadzieję, że spodobał się Pani załączony artykuł na temat więziennych programów resocjalizacji. Wydaje mi się, że moglibyśmy na tym skorzystać. Nie sądzę, żeby urzędnicy w stolicy mogli w jakiś sposób ulżyć mojej sytuacji, ale uważam, że te programy mogłyby pomóc przestępcom z innych części więzienia, odbywającym krótsze kary. Chętnie o tym porozmawiam w czasie naszego kolejnego spotkania i wysłucham Pani opinii.

Zdarza się Pani obudzić i choć nic na to nie wskazuje, pomyśleć, że to będzie Pani szczęśliwy dzień? Dzisiaj rano obudziłem się w bardziej optymistycznym nastroju. Odwiedziła mnie Bev i przyniosła dobre wieści. Sąd zapoznał się z dowodami i jest szansa, że wyznaczy mi nowe przesłuchanie w związku z nieprawidłowościami w procedurze dochodzeniowej. Staram się nie budzić w sobie nadziei, ale przecież sama Pani wie, że w niektóre dni nadzieja jest wszystkim, co mamy.

Mam nadzieję, że nie przekraczam granicy, ale ostatnio wydaje mi się Pani nieswoja. Dostrzegam to w Pani oczach, chociaż nie znam przyczyny. Gdy byłem w dołku, mama zawsze mi powtarzała: „Cliff, kto ukradł twoją iskrę?”.

Być może pozwalam sobie na projekcję (to też nie moje słowo, pobrałem je Oprah). Projekcja polega na przypisywaniu innym swoich emocji, więc może tylko mi się coś wydaje. I powinienem zająć się swoimi sprawami. Mam jednak nadzieję, że niebawem odzyska Pani swoją iskrę.

*Pozdrawiam serdecznie,
Clifton Harris*

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Po urodzinach Ryana Kristy usiłowała porozmawiać z Lance'em o tym, co się stało. Przekroczył granicę, dopuścił się czegoś nie do opisanania. Niemal nie potrafiła tego pojąć. On jednak nie widział problemu. I właśnie to było tak wkurzające. Z tego, co czytała, w większości przypadków napastowania w rodzinie sprawca przeprasza. Lecz nie Lance. Lance nigdy nie przeprasza. Nie jest mu przykro. Te słowa ani razu nie padły z jego ust. Zupełnie jakby jego kary stanowiły część sekretnej klauzuli dotyczącej małżeństwa, którą Kristy bezwiednie podpisała.

Wciąż miała wizytówkę funkcjonariusza Martina, tego uroczego chłopaczka z parkingu pod Chili's. Napaść Lance'a i jego odmowa, by chociaż porozmawiać o tym, co się wydarzyło, były dla niej czymś niewyobrażalnym. Jednak przed wniesieniem oskarżenia chciała wiedzieć, jakie ma możliwości. Musiała chronić siebie i swoją rodzinę.

Kristy obudziła się z poczuciem, że jest bardziej zdeterminowana i skupiona niż zwykle. Zadzwoiła na posterunek policji w Conroe, żeby zapytać, czy funkcjonariusz Martin pracuje tego dnia. Kobieta, która odebrała telefon, powiedziała jej, że będzie po dziesiątej. Na razie Kristy musiała zająć się pracą, a potem wykona pierwszy krok ku odzyskaniu życia.

Jej dzień pracy zaczynał się od wizyty w Mountain View Unit w Gatesville, gdzie osadzono zaledwie kilka kobiet czekających na egzekucję. Jechało się tam trzy i pół godziny, dzięki czemu miała sporo czasu na przemyślenia. Kobiety z cel śmierci zwykle unikały mediów. Podobnie jak mężczyźni, dopuszczały się niebywałych przestępstw, ale w stanie Teksas rzadko skazywano je na karę śmierci. Obecnie w celach śmierci przebywały tylko cztery kobiety. Jedna zabiła swojego chłopaka i jego matkę w ataku szału wywołanym przez amfetaminę i dźgnęła każde z nich nożem po siedemdziesiąt razy. Druga pomogła zastraszyć, zgwałcić i zamordować dwie młodzietki studentki. Trzecia zabiła

męża i jego kochanka w napadzie zazdrości. Dzisiaj Kristy miała się spotkać z czwartą, Pamelą Whitaker, skazaną za porwanie i zamordowanie męża. Kobieta, której egzekucja miała się odbyć za dwa tygodnie, będzie pierwszą straconą w Teksasie od dwudziestu pięciu lat.

Pamela nie udzieliła ani jednego wywiadu pomimo ogromnego zainteresowania prasy jej sprawą. Trafiała na pierwsze strony gazet w latach siedemdziesiątych, gdy zaginął jej mąż Roger Whitaker, szanowany pediatra z San Antonio. Kilka tygodni później rozczłonkowane zwłoki znaleziono na kilku wysypiskach w stanie. Ustalono, że małżeństwo Pameli i Rogera było szczęśliwe tylko z pozoru. Pamela pobiła męża na śmierć kijem bejsbolowym, pokroiła jego ciało na kawałki w garażu i rozrzuciła wzdłuż granicy z Meksykiem. Kamera monitoringu nagrała ją, gdy pozbywała się ciała, i to przypieczętowało jej los. Mimo to nie chciała skorzystać z ugody. Nawet nie dopuściła do takiej możliwości, bo zmusiła swoich obrońców, by wnosili o uznanie jej za chwilowo nieporozumiałą. Ława przysięgłych nie dała się przekonać. Upłynęło wiele lat i egzekucja Pameli zbliżała się nieubłaganie.

– Udzielę tylko jednego wywiadu. I na tym koniec – oznajmiła zza pancерnej szyby.

Była już grubo po sześćdziesiątce. Niegdyś piękna kobieta co tydzień korzystająca ze spa i usług trenera osobistego przez pięć dni w tygodniu, teraz wyglądała nędznie ze strąkami siwych włosów, żółtą cerą poznaczoną czerwonymi plamami będącymi skutkiem chronicznych, nieleczonych ataków trądziku różowatego i egzemy.

– Mogę to zorganizować – zapewniła ją Kristy. – Mam długą listę zainteresowanych.

– Zależy mi na kimś, kto przyciągnie największą uwagę – odparła Pamela.

– Oczywiście. Przejrzę listę, a pani zdecyduje, kogo wybiera.

– Chcę to zrobić na dzień przed egzekucją. To musi być wywiad emitowany w godzinach największej oglądalności.

– Postaram się.

Pamela skinęła głową i zerknęła na strażnika stojącego nieopodal.

– Zabiłam Rogera i zrobiłabym to ponownie – powiedziała beznamiętnym głosem.

Kristy poprawiła się na krześle. Poczula nagły dyskomfort wywołany szczerym wyznaniem Pameli.

– Powinam już iść – przerwała jej i chciała odwieść słuchawkę na widełki.

– Proszę poczekać! Chcę to wyjaśnić. Nigdy wcześniej nie rozmawiałam o tym zabójstwie, ale chcę iść do grobu z czystym sumieniem. Roger bił mnie przez wiele lat, wyzywał mnie w sposób, w jaki mężczyzna nie powinien zwracać się do żony.

Próbowałam od niego odejść, ale doktor Roger Whitaker nigdy by na to nie pozwolił. „To by źle wyglądało”, powiedziałyby, „żeby mężczyzna o moim statusie się rozwodził. Sąsiedzi mogliby zacząć plotkować”. Pewnego dnia po szczególnie brutalnej „dyskusji” powiedziałam Rogerowi, że pójde na policję i powiem o wszystkim. Pokażę im, co mi zrobił. Tylko się zaśmiał. „Ratowałem życie ich dzieci, Pammy. Ich krew z krwi. Myślisz, że się przejmą jakąś żalną kurą domową?”

– Mogła pani przecież z kimś porozmawiać – zauważyła Kristy, myśląc o wizytówce funkcjonariusza Martina w kieszeni.

Pamela się uśmiechnęła i pokręciła głową, niemal rozbawiona naiwnością Kristy.

– Jasne. Też tak myślałam. Więc kiedy następnym razem stracił panowanie nad sobą i uderzył moją głowę o kuchenny blat, poszłam na policję. Poszukałam kogoś, kogo Roger na pewno nie znał, ale ktoś mnie chyba widział i wykonał telefon. San Antonio to nadal mała miejscina, wszyscy tam się znają. Nagle do pokoju wszedł Allen Sabrio, jeden z najstarszych przyjaciół Rogera, drużba na naszym ślubie i komendant posterunku. Usiadł naprzeciwko mnie, poklepał mnie po nodze, jakbym była owczarkiem niemieckim, którego mógłby skłonić do uległości. „Pam, dramatyzujesz. Wszystkie pary się kłócą”. Próbowałam pokazać mu siniaki, ale nic to nie dało. „Roger to dobry człowiek. Cokolwiek się wydarzyło, możecie to przepracować. Idź do domu i pogadajcie o tym”.

Pamela prychnęła. Kristy chciała ją prosić, żeby zamilkła, ale przecież by nie posłuchała. Przedstawiano ją jako kłamczuchę, czarną wdowę. Dzięki typowo amerykańskiej urodzie udało jej się złowić szanowanego lekarza na męża, co media i prokurator wykorzystali przeciwko niej.

– Powiem tylko, że nie lubił rozmawiać. Zadbał o to, żebym tego wieczoru cierpiała. Obudziłam się więc następnego ranka i powiedziałam, że do diabła z tym wszystkim. Miałam kilka tysięcy oszczędności oraz nazwisko i numer telefonu osoby ze stowarzyszenia studentek w Arizonie. Zamierzałam do niej zadzwonić, gdy tam dotrę. Chłopcy byli mali. Wciąż wierzyłam, że uda nam się zacząć od nowa. Podrzuciłam ich do domu przyjaciółki na czas pakowania rzeczy. Wzięłam tylko to, co najpotrzebniejsze. Przez pięć lat małżeństwa Roger nigdy nie wracał do domu wcześniej. Tamtego dnia zrobił to po raz pierwszy. Jego przekłeta intuicja podpowiedziała mu, że mogę chcieć uciec. Wpadł do sypialni, zaczął mnie wyzywać, popychać i groził mi. Chwycił mosiężny świecznik, który dostaliśmy w prezencie ślubnym, i ruszył z nim na mnie. Zabiłby mnie. Ubiegłam go. – Zaśmiała się cierpko. – Myśli pani, że gdybym to zaplanowała, byłabym taka niezdarna? Lecz w oczach sądu Roger znaczył więcej ode mnie, bo był lekarzem

i mężczyzną. A ja? Czego ja dokonałam? Byłam zbyt atrakcyjna, zbyt pewna siebie. Ale nie żałuję tego, że go zabiłam. Nigdy nie żałowałam. To był pieprzony wariat. Nie miałam innego wyboru.

Kristy nie mogła spojrzeć Pameli w oczy z obawy, że ujrzałyby w nich kawałek siebie. Podziękowała kobiecie za jej czas i obiecała zająć się sprawą wywiadu, po czym wybiegła z więzienia. Siedziała w swoim pikapie na parkingu, ściskając w dłoniach kierownicę, i próbowała się zmusić, żeby uruchomić silnik i pojechać na komisariat. Nie miała dowodów. Tylko jej słowo przeciwko słowu Lance'a. A on był taki ujmujący, tak świetnie kłamał, że nikt by jej nie uwierzył, i to ją by spotkała bezlitosna kara za to, że odważyła się pisać słowo. Pomimo porannego przypływu odwagi stchórzyła. Zmięła wizytówkę funkcjonariusza Martina i wyrzuciła przez okno. Porwał ją wiatr, gdy Kristy stamtąd odjechała.

Dwa tygodnie później wyemitowano wywiad, którego Pamela udzieliła Barbarze Walters. Barbara przeprowadziła rozmowę, mimo że była już na emeryturze, co miało służyć zwiększeniu oglądalności. Pamela opowiedziała jej to samo, o czym mówiła Kristy. Następnego dnia zaprowadzono ją pod eskortą do komory śmierci, przypięto pasami do noszy. Jej synowie, Harrison i Micah, stali obok Kristy. Dwaj potężni mężczyźni przed czterdziestką zalali się łzami, gdy tylko zobaczyli matkę. Zawsze ją wspierali i nigdy nie potępili tego, co zrobiła. W trakcie wywiadu prowadzonego przez Barbarę Walters starszy syn Pameli wyznał, że mówił policji o przemocę stosowanej przez ojca, ale nikt nie chciał go słuchać. „Nie obchodziło ich to”, powtarzał. Podobno jego matka nie powiedziała o tym policji. „Przez cały okres małżeństwa była ofiarą. Nie chciała, żeby świat tak o niej myślał.”

Minuty mijały, Pamela patrzyła na synów przez szybę.

– Nigdy się nie dowiecie, jak bardzo was kocham – powiedziała.

Naczelnik dał sygnał i wstrzyknięto Pameli truciznę. Kobieta zamknęła oczy i zapadła cisza. Zmarła cztery minuty i jednaście sekund później.

Przez wiele dni Kristy wracała myślami do śmierci Pameli. Rozumiała, jak to jest być z kimś, kogo podziwiała cała reszta. Przed ołtarzykiem Lance'a modlili się nie tylko tatko i Ryan. Towarzyszyli im nowożeńcy, którym pomógł kupić dom, urzędnik wdzięczny Lance'owi za to, że przekonał inspektora do pchnięcia sprawy pozwolenia na budowę. Mac też ciągle słał SMS-y z pytaniem, jak się miewa Lance i kiedy mogliby się gdzieś razem wybrać.

Wkrótce jedyną radością Kristy były listy od Cliftona i następujące po nich wizyty. Było

to dziwne i dostrzegła to, ale gdy znajdowała się w towarzystwie Cliftona, miała poczucie czegoś na kształt normalności, mimo że sytuacja ich obojga znacząco odbiegała od normy. Spełnił jej prośbę i pisał do niej co tydzień. Opisywał swoje codzienne życie i rozkład zajęć, opisywał jedzenie, które nigdy nie było gorące, za to zawsze nijakie. Świeże warzywa i owoce kosztowały za dużo w zbiorowym żywieniu, więc więźniowie dostawali je rzadko, jeżeli w ogóle. Cliftonowi często śniły się bezkresne sady, w których mógłby zrywać jabłka prosto z drzewa.

Pytała go o to, gdzie dorastał – na starej rodzinnej farmie w Bastrop – a on dzielił się z nią wspomnieniami. Kilkakrotnie zapytał Kristy, jak ona się miewa. „Proszę mi powiedzieć, na pewno wszystko jest u pani w porządku?” Uśmiechała się wówczas i odpowiadała wymijająco: „Moja iskra nadal się tli, tylko musi się trochę rozbijać”. Potem zmieniała temat. Te wizyty stanowiły jej ulubione chwile tygodnia. Uciekała wtedy od Lance’a i przytłaczającej niepewności, której doświadczała w jego towarzystwie.

Dzisiaj jednak, kiedy siedziała naprzeciwko Cliftona, prawda wyszła na jaw.

– Panno Tucker, mogę zadać pani osobiste pytanie?

Powinna powiedzieć, że nie. Było to niestosowne. Procedury więzienne surowo tego zabraniały, ale ona już nieraz je pogwałciła, umawiając Cliftona na wszystkie wywiady, żeby spędzać na rozmowach z nim więcej czasu. Nie zamierzała teraz tego zmieniać.

– Proszę – odpowiedziała z wahaniem.

– To nie moja sprawa, ale od jak dawna to się dzieje? – zapytał łagodnie. Wskazał na jej czoło.

Zdumiona Kristy dotknęła miejsca na czaszce, które tak pieczołowicie smarowała korektorem. Lance od początku stosował dobrze przemyślaną, wykalkulowaną przemoc i jej ślady nigdy nie były widoczne dla otoczenia. Często atakował górną część ciała, nogi, plecy. Tego ranka Kristy wykazała się brakiem ostrożności i Lance również.

– Co cię opętało? – zapytał, kiedy się ubierała.

– Nic – odparła.

Nie było to prawdą. Nie wysypiała się od miesięcy, nie mogła jeść. Ciągłe ataki Lance’a przygnębiały ją.

– Cokolwiek się dzieje, pozbądź się tej miny zbitego kundla.

– Lance, ja... – zaczęła, ale już wyciągał ku niej rękę.

Chwycił ją za włosy, przyciągnął do siebie dla podkreślenia wagi słów i wtedy niechcący uderzył ją obrączką tuż poniżej lewej brwi.

– Nie chcę, żeby moja żona snuła się smętna przez cały czas. To nie jest pociągające –

oznajmił i poszedł na dół.

Przez resztę poranka Kristy przećwiczyła z tuzin wymówek, nakładając makijaż. Czekala, aż tatko lub Ryan zapytają, co się stało, ale oni jej praktycznie nie widzieli, zbyt pochłonięci opowiastkami Lance'a. W niektóre dni martwiła się, że mogłaby zniknąć, rozpułnąć się w powietrzu, a nikt by tego nie zauważył.

Kiedy dotarła do Polunsky Unit, wstrzymała oddech, zastanawiając się, czy Bruce lub naczelniczka jakoś to skomentują, ale żadne nie powiedziało ani słowa. Jak to możliwe, że Clifton to zauważył?

– To nic takiego. Dzisiaj rano pośliznęłam się, wychodząc spod prysznic – powiedziała wysokim drżącym głosem. Nawet ona nie uwierzyła w swoje kłamstwo.

– To pewnie była jakaś biżuteria, co? Domyślałam się, że obrączka. Zorientowałam się, kiedy dotknęła pani czoła. I się skrzywiła. Żebra też ma pani poobijane, prawda? To dlatego pani iskra przygasa. Ktoś panią bije. Prawdopodobnie już od pewnego czasu.

Kristy rozejrzała się, żeby się upewnić, że nikt ich nie słucha. W niektórych pomieszczeniach nagrywano rozmowy, ale w tym sprzęt nie działał od lat.

– Nie wiem, o czym pan mówi – upierała się. Czula, że Clifton przeszywa ją wzrokiem na wylot.

– Proszę posłuchać. Tutaj jestem nikim. Niektórzy mogliby powiedzieć, że nawet gorzej. Ale wiem, jak to jest być bitym przez kogoś, kogo się kocha. Przez lata patrzyłem, jak tata pastwił się nad mamą. Gdy podrosłem, też mi się dostawało. Ojciec okładał mnie pięściami, bo dziwnie na niego spojrziałem, za głośno żulem jedzenie. Czasami wystarczyło tylko, że istniałem. Pomogła mi pani, gdy byłem w dołku, i przysięgam, panno Tucker, że i ja pani pomogę. Cokolwiek się dzieje, nie jest pani sama.

Podobne słowa skierowała do Cliftona przed wieloma miesiącami. W pierwszej chwili pomyślała, że go zignoruje, odwiesi słuchawkę na widełki i wyjdzie. Ale tonęła już pod ciężarem tego sekretu, otaczające go milczenie powoli ją zabijało. I tylko dlatego, przekonywała samą siebie, wyjawi temu zabójcy skazanemu na śmierć swoją najgłębszą, najmroczniejszą tajemnicę.

– To... mój mąż, Lance. Krzywdzi mnie. Robi to tak... że nikt nie może zobaczyć śladów. Ale jestem cała w siniakach i guzach. Problemem jest nie tylko ból, ale też to, że nigdy nie wiem, kiedy to się powtórzy. Nie wiem, dlaczego to robi. Nigdy nie wiem...

Zachowała beznamiętny wyraz twarzy. Opanowała tę technikę do perfekcji, ale słyszała w swoim głosie rozpacz, błaganie. Mówiła dalej pełnym napięcia szeptem i ani odrobinę głośniejsz.

– Mój syn to całe moje życie. A ojciec... jest chory. Nie dostrzegają, kim jest Lance. Nie wiedzą. Przekonał ich, przekonał wszystkich, że jest dobry, przyzwoity, łagodny, ale to nieprawda... Tak naprawdę nie wiem, kim on jest. Staram się jakoś trzymać, tłumaczyć sobie, że wszystko będzie w porządku, ale... Boże, tak bardzo...

– Boi się pani.

Potaknęła.

– Ja... Zawsze znałam na wszystko odpowiedź. Zawsze byłam rozsądna i robiłam wszystko jak należy. I kochałam... to znaczy, Kocham go, ale teraz... nie wiem, co robić.

Clifton poruszył się niespokojnie na krześle. Uważnie dobierał słowa.

– Ja też nie – powiedział w końcu. – Ale jeżeli zabraknie pani pomysłów, są tu ludzie, którzy mogą wiedzieć.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Potrzebowała chwili, by słowa Cliftona do niej dotarły. Popatrzyła na niego z niedowierzaniem i usiłowała zrationalizować to, co właśnie powiedział. Dostrzegł przerażenie na jej twarzy, zmienił całkowicie zachowanie, otworzył szeroko oczy. Pochylił się do przodu i pokręcił stanowczo głową.

– Panno Tucker, przykro mi. Ja nie wiem, jak coś takiego zrobić. Przysięgam na Boga, ale są tu goście, którzy by wiedzieli. Albo znali kogoś.

– Miałabym kogoś wynająć? Do tego pan zmierza? – zapytała, chociaż jakiś głos w jej głowie krzyczał: „Kristy, przestań! Nie zadawaj pytań, na które nie chcesz znać odpowiedzi!”.

Przypomniał jej się nóż, którym kroić tort urodzinowy Ryana, jego ciężar w dłoni. Ale to był tylko wybryk wyobraźni, jeden z tych okropnych impulsów, jak wtedy, gdy wybuchasz śmiechem na pogrzebie albo zastanawiasz się, co by było, gdybyś zdjął nogę z hamulca przed skrzyżowaniem, po którym pieszy przechodzi na zielonym świetle. Chwilowe zaćmienie mózgu, diabeł siedzący na ramieniu i podpowiadający coś strasznego.

– Mówię tylko, że gdybym mógł się cofnąć w czasie, zrobiłbym wszystko, żeby chronić moją rodzinę. Bez względu na konsekwencje – wyjaśnił Clifton.

– Będzie lepiej. On stanie się lepszy – powiedziała Kristy, usiłując przekonać siebie i Cliftona.

– Z doświadczenia wiem, że to nieprawda. Ojciec wyżywał się na mamie przez lata, bił nas. I wiem, że zabrzmiałoby idiotycznie, ale gdyby przyjrzeć się jej sytuacji, można by stwierdzić, że wcale nie była lepsza. Ona ciągle oglądała się za siebie, uważała na każdy swój ruch, każde słowo, nigdy nie wiedziała, co on powie lub zrobi. Coś takiego zżera człowieka. Niszczy. Jeżeli mężczyzna robi coś takiego kobiecie, odbiera jej wolność. Ona już nigdy nie będzie wolna.

Kristy codziennie słuchała ludzi mówiących o wolności. Więźniowie przechwalali się datami wyjścia z więzienia i tym, jak to uczczą. Dziennikarze pytali ją o termin czyjegoś zwolnienia warunkowego i o to, czy ten ktoś wciąż stanowi potencjalne zagrożenie. Ludzie osadzeni w tych murach codziennie walczyli o wolność, o godność, o to, by ich wysłuchano. A Kristy przestała walczyć. Musiała odzyskać kontrolę, ale nie w taki sposób, jak sugerował Clifton. Nie mogłaby zrobić czegoś takiego.

– Doceniam pańską troskę, ale jakoś sobie poradzę – powiedziała.

– Oczywiście, panno Tucker. Przepraszam. Nie wiem, co mnie opętało. Wydawała się pani taka zagubiona... – Zawiesił głos. – Jeśli musi to pani zgłosić, zrozumiem.

Na pewno tak się nie stanie. Co by miała powiedzieć naczelniczce? „Rozmawiałam z Cliftonem Harrisem o moim życiu osobistym i o moim agresywnym mężu. Clifton podsunął mi pomysł, żebym go zabiła”. Nie, ona nikomu o tym nie wspomni.

– Spokojnie, Cliftonie. Nikomu nic nie powiem, ale teraz muszę już iść.

– Panno Tucker, proszę!

Kristy odwiesiła słuchawkę, nie patrząc na niego. Wzięła się w garść, pożegnała się ze strażnikami i naczelniczką, a równocześnie próbowała uciszyć głos, który wciąż powtarzał pytanie Cliftona lub podpowiadał jej, że system nagrywania w tym pomieszczeniu naprawiono i ktoś pozna jej najgłębszy, najmroczniejszy sekret. Wsiadła do pikapa i ruszyła w stronę autostrady, zostawiając za sobą więzienie i strażników, usiłując wymazać z głowy dudniące echo słów Cliftona. Poczowała łyzy na twarzy. Ręce zaczęły się jej trząść tak bardzo, że musiała się zatrzymać. Wyciągnęła zapalki ze schowka i ostrożnie przypaliła marlboro light wysepionego od strażnika przy bramie. Gdy poznała krytyczny stosunek Lance’a do papierosów, wyrzuciła swoją awaryjną paczkę. Uchowaj Boże, żeby Lance ją znalazł i chciał o tym porozmawiać. W drodze do domu będzie musiała kupić w 7-Eleven gumę do żucia i skropić się perfumami, żeby zamaskować zapach, ale uderzenie nikotyny uspokoiło jej skołatane nerwy. Raz po raz odtwarzała w myślach rozmowę z Cliftonem. Wróciła myślami do owego wieczoru na parkingu, do słowa „morderca” nabazgranego na jej pikapie, jakby było ostrzeżeniem. Już nie wiedziała, co ma myśleć. Ktoś nazwał ją mordercą, a teraz Clifton podsuwał jej taki pomysł. Przez cały czas przekonywała siebie, że może być niewinny, a on wyskoczył z czymś takim. A co, jeśli naprawdę zabił swoje dzieci i uprawiał teraz coś w rodzaju pokrętnej manipulacji? Kristy słyszała mnóstwo opowieści o nawiązywaniu bliskich relacji między więźniami i strażnikami. W ubiegłym roku strażnik w Lockhart Facility zapłodnił jedną z osadzonych i obmyślił misterny plan wyciągnięcia jej z więzienia. Niestety, kobieta z celi ich wydała.

Strażnik dostał pięć lat, stracił dom, żonę, dzieci. Kristy już raz padła ofiarą hochsztaplera. Nie pozwoli sobie na to po raz drugi. Zaciągnęła się jeszcze raz papierosem i zgasiła go. Wiedziała, że musi wrócić do domu i do Lance'a. Nie umiała sobie wyobrazić, że mogłaby kogoś skrzywdzić, ale słowa Cliftona wciąż ją dręczyły – będzie musiała żyć dalej jako więzień Lance'a. Nigdy nie będzie wolna. Nigdy nie będzie wolna. Nigdy nie będzie wolna.

Droga Panno Tucker,

Najprawdopodobniej nie przeczyta Pani tego listu. A może właśnie go Pani czyta, myśląc, że prokurator okręgowy miał jednak rację. Clifton Harris jest zakałą ludzkości, przypadkiem beznadziejnym. Myli się Pani. Oni się mylą. Ciągle wracam do naszej rozmowy i myślę o tym, jak okropnie musiały zabrzmieć moje słowa. Nie jestem człowiekiem doskonałym, ale też nie jestem zabójcą. Z perspektywy czasu rozumiem, dlaczego tak mnie odmalowano. Wszystko przychodziło mi z łatwością: nauka, osiągnięcia sportowe, dziewczyny. Miałem dużo uroku osobistego i wykorzystywałem to. Przez to zrobiłem się leniwy, roszczeniowy. Chciałem zostać piłkarzem, ale nie trenowałem wystarczająco ciężko. Wylądowałem za biurkiem i sprzedawałem ubezpieczenia. Boże, jak ja nienawidziłem tej pracy. W najlepszym razie wykańczała mnie nerwowo. Nie angażowałem się w nią, nie tolerowałem współpracowników. Oszukiwałem, gdy tylko mogłem, i zawłaszczałem sukcesy kolegów. O tym, że byłem złym mężem, powszechnie wiadomo. Okłamywałem Janice. Zdradzałem ją. Złamałem każdy punkt przysięgi. Każdy, kto zapoznał się z moim przypadkiem, wie o tym wszystkim. Byłem beznadziejnym pracownikiem i mężem, ale kochałem swoje dzieci. Jezu, jak ktoś mógł pomyśleć, że dopuściłem się czegoś tak okropnego. To niemożliwe. A potem mówię coś głupiego i teraz Pani myśli, że nie mylono się co do mnie. To nieprawda. Przysięgam, Panno Tucker. Teraz mogę tylko prosić Panią o wybaczenie. Nie umiem wyrazić, jak bardzo wypatruję Pani wizyty. W niektóre tygodnie tylko na to czekam.

*Serdeczności,
Clifton*

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Kristy toczyła wewnętrzny bój przez cały tydzień.

„Bawi się tobą”.

„Tylko próbuje pomóc”.

„Dajesz się zrobić kolejnemu hochsztaplerowi. Nie daj się wciągnąć”.

Zastanawiała się, czy nie poprosić Carmen, żeby zastępowała ją w dniu spotkań z mediami do czasu egzekucji Cliftona, która miała nastąpić za kilka miesięcy, i nawet napisała do niej mejl z pytaniem, czy chciałaby przejąć od niej ten obowiązek. Ale nie wysłała go. Te wizyty były ważne nie tylko dla Cliftona. To smutne, ale Clifton był jej jedynym przyjacielem, jedyną osobą, z którą mogła rozmawiać o Lansie i swoich problemach. Wróciła do Polunsky Unit w kolejną środę, podniosła słuchawkę. Clifton patrzył na nią zmęczonym wzrokiem, zeszywniały, i czekał na to, co powie.

– Wszystko między nami w porządku, Cliftonie. Chciałabym, żeby pan o tym wiedział.

Rozluźnił barki, oczy mu pojaśniały.

– Cieszę się, że to słyszę. Nie spałem po nocach, martwiąc się o panią.

– Nie zamierzałam nikomu nic mówić – powiedziała łagodnie. Wiedziała, że naruszyła z pół tuzina zasad, zachowując sugestię Cliftona w tajemnicy.

– Nie tym się przejmowałem. Co mogą mi zrobić? Przecież nie zabiją mnie dwa razy. Nie chciałem, żeby się pani wpakowała w tarapaty.

Zaśmiała się cierpko.

– Chyba gorzej już być nie może – rzuciła.

Clifton westchnął. Przełożył słuchawkę do drugiej ręki.

– Mogę być z panią szczerą, panno Tucker? – spytał.

– Proszę.

– Może być o wiele gorzej. Myśli pani, że spodziewałem się, że trafię za kratki, gdy

poznałem Janice? Skądże znowu. Kiedy ją zobaczyłem na imprezie inauguracyjnej dla studentów pierwszego roku, prawie straciłem rozum. To była najśliczniejsza dziewczyna w Texas Tech. Miała wspaniałe poczucie humoru i guzik ją obchodziły rasistowskie docinki. Trzymała mnie za rękę, wchodziła ze mną do każdego baru i restauracji, nie przejmowała się spojrzeniami i plotkami. Zakochać się w niej było najłatwiejszą rzeczą na świecie.

Kristy pomyślała o pierwszych miesiącach z Lance'em. Clifton mówił dalej:

– Prawda jest taka, że nigdy do siebie nie pasowaliśmy. Nie tak, jak powinniśmy. Zawsze się o coś kłóciliśmy. Nie zważałem na to, bo chciałem być częścią jej świata i życia, jakie uosabiała. Tak bardzo się ode mnie różniła. Zawsze ubierała się w urocze kolorowe sukienki, czesała się tak, że ani jeden kosmyk nie odstawał. Dorastałem w wielkiej biedzie, a Janice miała wszystko. Rodziców, którzy się lubili po dwudziestu pięciu latach małżeństwa. Dwupiętrowy dom z basenem. Na szesnaste urodziny dostała mustanga, na osiemnaste wyjechała do Rzymu. Grała główne role w każdym szkolnym przedstawieniu, nagradzano ją w stanowych konkursach aktorskich. Żartowała, że pojedzie do Hollywood. Mawiałem: „Powiedz, kiedy wyjeżdżamy. Będę się świetnie prezentował na wielkim ekranie”. Śmiałyśmy się, a potem recytowaliśmy kawałki z *Titanica* lub *Dirty Dancing*. „Nigdy się nie poddawaj” i „Nikt nie będzie sadzał Baby w kącie”. To była tylko gadka. Ona była dziewczyną z małego miasteczka, a ja chłopakiem ze wsi. Zaczęliśmy się spotykać na pierwszym roku, na poważne randki zaczęliśmy chodzić na drugim, a na trzecim się jej oświadczyłem. Pragnęła prostego życia, a ja byłem gotów jej je dać. – Clifton zamilkł. – Nie chcę pani zanudzać – dodał. – Chciałbym jednak, żeby pani coś zrozumiała.

– Proszę mówić – zachęciła go Kristy, która chłonęła każde jego słowo.

– Staraliśmy się o dziecko. Powiem pani, że to cholernie ciężka praca. Zajęło nam to sześć lat. Pierwsze dziecko straciliśmy po dziesięciu tygodniach. Nazwali to poronieniem samoistnym. Okropność. Kładłem się spać z myślą, że zostanę ojcem, a obudził mnie łoskot. Znalazłem nieprzytomną Janice na podłodze w łazience. Krwotok był tak silny, że obawiałem się, że ją stracę. Przeraziłem się. Wezwałem pogotowie i zabrali ją na blok operacyjny. Niecałą dobę później nasze dziecko nie żyło. Doktor powiedział, że nawet jeszcze nie było dzieckiem. Zmarło za wcześnie, żeby nim być. Janice się z tym nie zgodziła. Wszystkie zmiany, które zaszły w jej organizmie, sugerowały coś zupełnie innego. Zaczęła pragnąć dziecka wręcz obsesyjnie. Nie donosiła ciąży jeszcze cztery razy. Nikt nie wspominał o tym podczas mojej rozprawy. To też były moje dzieci i opłakiwałem

każde z nich. Janice udawała, jakby ich nie było. Rosie urodziła się, gdy mieliśmy po trzydzieści lat. Michael przyszedł na świat trzy lata później. Nie układało się między nami dobrze, ale wie to pani z akt sprawy. Te inne kobiety się nie liczyły. Naprawdę. Czasami chciałem uciec po prostu od presji, termometrów, testów owulacyjnych i pytań w rodzaju: „Powinniśmy to robić na stojąco, na plecach, na boku czy pod prysznicem?”. Chciałem od czasu do czasu kochać się dla przyjemności. A gdy pojawia się dziecko, pierwsze lata są trudne. Dzieci biorą tyle samo, ile dają. Padaliśmy na łóżko, dwoje wykończonych obcych sobie ludzi, ale chociaż z trudem się dogadywaliśmy, nie przestaliśmy zachwycać się naszymi dziećmi. A potem ich już nie było. – Clifton zakasłał, próbując zapanować nad emocjami. – Janice też zniknęła. Nie wiem, kim ta kobieta jest teraz, ta, która tak mnie atakowała w sądzie, która opowiadała w telewizji historie o tym, jak traciłem panowanie nad sobą. Czasami w nocy rozmyślam o naszym wspólnym życiu. Czy ono było choć w części realne? Czy tylko wyobraziłem sobie te dobre chwile? Nie wiem. Ale wie pani, z czego sobie teraz zdaję sprawę? – spytał Clifton i zaczerpnął tchu.

– Nie. Z czego?

– Gdybym wiedział, co ona była gotowa zrobić Rosie, Mikeyowi i mnie, gdybym znał prawdę, sam bym zabił tę sukę.

Żołądek podszedł Kristy do gardła. Odchyliła się do tyłu, wstrząśnięta jego słowami.

– Janice to zrobiła? Pańska żona? Nie. To niemożliwe. Żadna matka by nie...

Przerwał jej podniesionym głosem:

– Doprawdy? Nie wiem. Ignorowałem wszelkie oznaki, groźby Janice, jej żal do mnie o to, że tak bardzo uwielbiałem nasze dzieci. Wiedziała pani, że ona trafiła w liceum do psychiatryka w związku z groźbą, że podetnie gardło koleżance z klasy? Rodzice zatuszowali sprawę, ale ja się dokopałem do dokumentów. Jeden z lekarzy napisał nawet, że miała niezdrową obsesję na punkcie ognia.

– Ale miała alibi, prawda? Czy nie wyjechała wtedy z miasta? – spytała Kristy.

– Na konferencję nauczycieli w Austin. Niecałe pół godziny jazdy w jedną stronę. Nikt nie sprawdzał nagrań z monitoringu i nie weryfikował, czy nie wyszła z pokoju. Nawet tego nie sprawdzili – odparł. – Po co mieliby to robić? Przecież mieli już zabójcę.

– Zabiła własne dzieci – powiedziała Kristy cicho.

Zanim poznała Lance'a, coś takiego wydawałoby jej się nie do pomyślenia. Teraz jednak myślała inaczej. Zło czaiło się wszędzie. Zasłoniła usta dłonią, żeby powstrzymać mdłości. Myśl, że ktoś mógłby chcieć zabić Ryana, rozlać benzynę i rzucić zapaloną zapalną, żeby spłonął, była po prostu niewyobrażalna.

– Miałem ponad dziesięć lat na zgłębianie sprawy i przeglądanie akt. Wielu prawników próbowało podważyć dowody, zdyskredytować biegłych i udowodnić, że to nie ja podłożyłem ogień i spaliłem swoje dzieci żywcem. A jednak nikt nie zainteresował się Janice. No bo po co? Mówię pani tylko, że istnieje pewien rodzaj ludzi, którzy zrobią, co zechcą, nie bacząc na konsekwencje. Może pani mąż nie jest kimś takim. Moja była żona jest i przebywa na wolności i żyje sobie w domu za milion dolarów ze swoimi córeczkami. Więc gdy będzie sobie pani mówiła, że gorzej być nie może, że wszystko będzie w porządku, proszę pomyśleć o mnie. Nie twierdzę, że musi pani zrobić coś szalonego, panno Tucker. Proszę tylko, żeby pani uważała.

Kiedy Kristy zakończyła spotkanie z Cliftonem, trójka dziennikarzy czekała już na rozmowę z nim i dwoma innymi więźniami z jej listy. Dopilnowała wszystkiego i wróciła do Murów, gdzie przez resztę dnia pracowała nad notatkami prasowymi w związku ze zbliżającą się egzekucją.

Kiedy znalazła wreszcie wolną chwilę, wpadła w pułapkę Google. Znalazła dziesiątki artykułów na temat pożaru i aresztowania Cliftona. W artykule w „USA Today” zobaczyła zdjęcie ze ślubu Cliftona; Janice w sukni ślubnej z tiulu z rozkloszowaną spódnicą, z błyszczącymi oczami, w chwili czystej radości. Przypomniała sobie taki sam wyraz swojej twarzy na tych przeklętych zdjęciach z wesela. Jak miłość mogła okazać się tak perwersyjna? Chciała to zrozumieć. Nie miała problemu ze znalezieniem informacji o Janice. W bazie ofiar widniał jej adres i numer telefonu. Kristy nie mogła przestać czytać artykułów na temat tej kobiety. Wydawała się uwielbiać obiektywy, udzielała wywiadów każdemu, kto o to prosił, pozwalała się fotografować, opowiadała bolesną historię, by, jak powtarzała, „pokazać innym, że nawet po takiej stracie można dalej żyć”.

Rok po skazaniu Cliftona Janice wyszła za potentata naftowego z Houston. Zamieszkali w Woodlands i mieli troje dzieci, same dziewczynki. Urodziły je surogatki. Janice powiedziała dziennikarzowi z „People”, że ciąża byłaby dla niej zbyt bolesna.

Kristy poświęciła wiele godzin na czytanie wszystkiego, co miało związek ze sprawą Cliftona. Nie wiedziała, co ją opętało, ale musiała się wyrwać z tego ponurego pomieszczenia z jarzeniowym oświetleniem.

– Carmen, możesz mnie kryć, jeżeli Gus będzie o mnie pytał?

– Jak sobie pani życzy. Wszystko w porządku? – spytała dziewczyna.

– Chyba zbliża się migrena – skłamała Kristy.

Kiedy Kristy pojechała pierwszy raz do Grogan’s Point, szycownej dzielnicy, w której Janice mieszkała teraz ze swoim nowym mężem, chciała tylko zobaczyć, jak tam jest,

choć może udałoby się jej także podpatrzeć Janice. Nie widziała jej tamtego dnia, ale później, w te wieczory, kiedy udawało jej się wyjść z pracy wcześniej, o czym nie informowała Lance'a, lub kiedy Carmen zgadzała się ją zastąpić w czasie egzekucji, Kristy jechała tam, zaglądała do okien domów wartych miliony dolarów i zastanawiała się, jak wielu ludzi wie o potajemnym życiu. Kto był oprawcą, a kto ofiarą? Jak wiele godnych publikacji w czasopiśmie zdjęć ślubnych oprawiono w ramki, a potem zdjęto ze ściany i zapakowano do pudła?

Kristy parkowała przy końcu ślepej uliczki i czekała. Kilkakrotnie zdarzyło się jej zobaczyć Janice. Ta niespełna pięćdziesięcioletnia kobieta nadal była szczupła i wysportowana. Miała profesjonalnie wykonany balejaż, idealnie wymodelowane włosy, dopasowane ubrania w zgaszonych pastelowych kolorach, swobodne i skromne. Była żoną bogacza w każdym calu. Jej córki miały jedenaście miesięcy oraz trzy i pięć lat. Wiodła nowe życie, wydawała się oddaną matką, uśmiechała się i żartowała, kiedy wyjmowała córki z fotelików. Z tego, co Kristy wyczytała w internecie, w którym przecież wszystko można znaleźć, nowy mąż Janice, William Conard, zbliżał się do sześćdziesiątki i był jowialnym mężczyzną z wielkim piwnym brzuchem. Wyglądali na kochających rodziców, którzy przekuli straszną tragedię w coś pięknego. Jednak bez względu na to, jak dużo Kristy dowiadywała się o Janice, wciąż zadawała sobie pytanie: jaką trzeba być kobietą, żeby zabić swoje dzieci, zrobić w to męża, a potem zacząć nowe życie, założyć nową rodzinę? I to w tym samym mieście, w którym doszło do tragedii! Gdyby wierzyć Cliftonowi, Janice była socjopatką gotową zrobić wszystko, by się zemścić.

Kristy nie potrafiła sobie wytłumaczyć swojej obsesji na punkcie Cliftona i Janice. Czasami myślenie o ich problemach sprawiało, że czuła się mniej samotna, pozwalało jej oderwać się od własnego życia. Po dwóch tygodniach znała rozkład zajęć Janice na pamięć. Może gdyby przyjrzała się jej uważniej, łatwiej byłoby dostrzec prawdę?

Lance kontynuował swoje pokazy dominacji. Kopnął ją kolanem w brzuch, gdy nie umiała wyjaśnić, dlaczego spóźniła się z opłaceniem ubezpieczenia za samochód Ryana, popchnął ją na ścianę, bo uraziła go, soląc jego „idealnie doprawiony stek”. Kiedy się nad tym zastanowiła, doszła do wniosku, że mogłaby pokazać na policji tylko kilka siniaków i guzów, a to nie pozwoliłoby zamknąć Lance'a w areszcie na dłużej niż jeden lub dwa dni.

Myślała też o tym, czy go nie nagrać, ale on ciągle kontrolował jej telefon. „Kochanie, chciałem tylko sprawdzić, czy bateria jest naładowana”, mawiał, po czym przez pięć minut czytał wszystkie jej SMS-y i mejle.

Nie miała pojęcia, co z nim począć, ale obsesyjne zainteresowanie Janice nie ustawało.

Teraz już codziennie nadkładała drogi, żeby przejechać przed jej domem. To było śmieszne. Co ta Janice miałyby zrobić? Wyjść przed dom i oświadczyć: „Ja to zrobiłam! Clifton jest niewinny”? Lecz Kristy nie potrafiła przestać. Czasami urywała się z pracy wcześniej i przez szybę samochodu wpatrywała się w okna rezydencji, zastanawiając się, czy kiedykolwiek pozna prawdę o kimkolwiek.

Pewnego wieczoru zasiedziała się trochę za długo; czekała, aż Janice i jej córki wrócą z gimnastyki. Nie zauważyła, jak późno się zrobiło, do czasu gdy zabrzączał jej telefon – wiadomość od Lance’a.

WŁAŚNIE WRÓCIŁEM DO DOMU. NIE MA JEDZENIA. GDZIE JESTEŚ?

Cholera. Kristy nie zamierzała spędzić tu tyle czasu. Teraz utknie w korku, a jeżeli wstąpi gdzieś po zakupy, spóźni się jeszcze bardziej. Pojechała prosto do domu, a jej przerażenie nasilało się z każdym pokonywanym kilometrem. Starła się wymyślić jakąś przekonującą wymówkę dla Lance’a, taką, która mogłaby obudzić w nim współczucie zamiast wściekłości.

Więzień próbował ucieczki. Powie mu coś takiego, może to rozproszy gniew. Chociaż istnieje ryzyko, że mógłby zadzwonić do Gusa i zażądać szczegółów, a nawet zagrozić, że pozwie władze stanowe za narażenie żony na niebezpieczeństwo. Kristy wciąż miała mętlik w głowie, gdy zajechała przed dom i wpadła do środka.

Lance siedział przy kuchennym stole, przed otwartym laptopem, z puszką piwa w ręce, i patrzył gniewnie na Kristy. W powietrzu aż iskrzyło.

– Gdzie Ryan? – spytała. Liczyła na to, że wbiegnie po schodach i odegra rolę bufora, który złagodzi złość Lance’a.

– Uczy się u Elli – odparł beznamiętnie Lance.

– A tatko? – Głos jej lekko drżał.

– Rozbolała go głowa, więc dałem mu tabletkę na sen.

Cholera. Cholera. Cholera.

– Gdzie byłaś?

Kristy odłożyła spokojnie torebkę na blat i podeszła spieszenie do niego, żeby go pocałować. Po drodze obmyśliła wymówkę.

– Mieliśmy problem z więźniem z oddziału chorych psychicznie. Złożył skargę na strażników i wydzwaniali do nas dziennikarze – powiedziała, starając się utrzymać swobodny ton. Wymyśliła to naprędce.

– Ta twoja cholerna praca – prychnął.

Złościł się na jej pracę tylko wtedy, kiedy był zły. W innych okolicznościach zachęcał ją, by wspinała się po szczeblach kariery. „Praca na państwowej posadzie wiąże się z licznymi korzyściami”, mawiał. Tego wieczoru jednak praca Kristy pochłonęła zbyt dużo jej uwagi i Lance nie mógł tego znieść.

– Nie pomyślałaś o tatku i o mnie, ani o tym, że w domu nie ma cholernego jedzenia?

– Pomyślałam. Chciałam pojechać do sklepu, ale potem utknęłam w robocie. Zaraz coś ci upichcę. Daj mi pięć minut – błagała Kristy i odwróciła się w stronę lodówki.

Jeżeli go udobrucha, tylko na ten jeden wieczór, jutro podniesie kurtynę i odsłoni potwora. Zabrnęła za daleko i pogubiła się. I nie chodziło tylko o obsesję na punkcie Janice. Słyszała siebie, ale nie rozpoznawała własnego głosu. Poczekaj, aż Lance pojedzie do pracy, a wtedy usiądzie z tatkiem i Ryanem i o wszystkim im powie. Razem obmyślą jakiś plan. Koniec z tym. Nie mogła tak dalej żyć. Już nie. Musiała tylko przetrwać jakoś ten jeden wieczór.

Lance chwycił ją za rękę. Zaczął je ścisnąć coraz mocniej. Kristy krzyknęła z bólu, kolana pod nią zadrżały.

– Myślisz, że jestem frajerem? Tak?

– Nie, Lance. Oczywiście, że nie.

– Owszem, myślisz. Uważasz mnie za frajera. Widzę, jak na mnie patrzysz.

Chociaż Ryana nie było, a tatko spał głęboko, Kristy zerknęła w głąb domu. „Nigdy nie odwracaj wzroku”, powiedział kiedyś Lance. Co za amatorszczyzna.

Przeniosła z powrotem na niego wzrok w chwili, kiedy zbliżała się jego pięść i uderzyła ją w skroń. Aż zatoczyła się do tyłu.

Dzwoniło jej w uszach, obraz rozmazywał się przed oczami. Rzuciła się do ucieczki, ale Lance zatrzymał ją, chwycił ją za kucyk i zaczął ciągnąć przez kuchnię. Poczowała panikę. Ciągnął ją do drzwi wejściowych. Dość dużo się naczytała o atakach i zabójstwach, żeby wiedzieć, że gdy oprawca zmieniał otoczenie, zwłaszcza w odludnym miejscu, szanse na przeżycie ofiary malały.

– Lance, proszę, nie rób tego. Porozmawiajmy...

– Nie mów mi, kurwa, co mam robić!

Wypchnął ją za drzwi. Kristy upadła. Potem dźwignęła się na nogi, wciąż zamroczone, czuła przypływ adrenaliny, krew szumiała jej w głowie. W promieniu wielu kilometrów nie było innych domów, żadnych sąsiadów, nikt nie będzie świadkiem jej domowego melodramatu. Lance zaciągnął Kristy do jej pikapa i wepchnął do kabiny. Sam też wsiadł,

trzasnął drzwiami i wyciągnął rękę, żeby zablokować drzwi po stronie pasażera.

– Jeśli drgnie ci chociaż jeden mięsień, nie żyjesz – warknął.

Uruchomił silnik i ruszył długimi krętymi drogami. Boczne drogi, które niegdyś wydawały się takie romantyczne, teraz napawały ją przerażeniem. Tutaj nikt nie usłyszy jej krzyku.

Powinna chwycić klamkę i zaryzykować? Co się stanie, jeżeli wyskoczy z pędzącego samochodu? Jak bardzo ucierpi? Przeżyje upadek po to, żeby Lance ją rozjechał? Boże, ostatnią rzeczą, jakiej by sobie życzyła, to to, żeby tatko i Lance identyfikowali jej ciało. Nie. Musiała walczyć.

– Lance, w tej chwili nie myślisz. Gdybyś się zatrzymał, żebyśmy porozmawiali... – powiedziała, ale on jej nie słuchał.

Usta miał wykrzywione wściekłością, zjadłością. Kristy dzwoniło w uszach i nie mogła się skupić na tym, dokąd jechali. Straciła orientację, a samochód skręcał raz po raz w kolejne ciemne drogi, wyrzucając żwir spod kół. Na chwilę straciła przytomność i ocknęła się, kiedy usłyszała, że Lance parkuje.

Nie widziała drogi. Zasłaniała ją ściana gęstych złowrogo wyglądających sosen. Lance otworzył drzwi, chwycił ją za ramię i praktycznie wywlókł z pikapa, wbijając jej palce w obojczyk. Próbowwała kopać i drapać, ale on robił zwinne uniki.

Chwytała łąpczywie powietrze i próbowała przypomnieć sobie instrukcje z kursów samoobrony, które była zobowiązana odbyć; jak obezwładnić przeciwnika, jakimi słowami do niego dotrzeć. Otworzyła usta w chwili, gdy Lance ją kopnął – wzmocniony stalowym okuciem czubek kowbojki marki Tony Lama wbił się w jej brzuch. Jęknęła. Dostała jeszcze dwa kopniaki, jeden po drugim.

– Jeżeli naprawdę mnie kochasz, przestaniesz – powiedziała Kristy, cała w igłach sosnowych i ziemi, zalana krwią i łzami.

Lance przykląkł i pogłodził ją po włosach.

– Nie tego pragnąłem, Kristy. Nie tak powinno być. Chcę, żebyśmy byli szczęśliwi. Dlaczego tak bardzo mi to uniemożliwiasz? Ryan to dobry dzieciak. Tatko nie sprawia problemów. Ale ty... Ty zawsze wszystko utrudniasz.

– To nieprawda, Lance. Przecież ja zawsze staram się cię uszczęśliwić – powiedziała, wypowiadając z trudem każde słowo.

Lance nie odzywał się i tylko mrugał powiekami. Patrzył na nią pustym wzrokiem, co znaczyło, że ich rozmowa dobiegła końca. Rozpaczliwie przypominała sobie wszystkie techniki judo, o których czytała. *Ate waza* lub *atemi waza*, uderzenia w punkty vitalne

przeciwnika. Były w zasadzie zabronione, bo stanowiły śmiertelne zagrożenie, jeżeli wykonywali je ludzie praktykujący sztuki walki. Nie wiedziała, który ruch Lance zastosował. Dostrzegła tylko jego dłoń zbliżającą się do niej z błyskawiczną szybkością. Krzyk uwiązał jej w gardle, a potem wszystko spowiła ciemność.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Krew. To była pierwsza woń, jaka dotarła do Kristy, gdy się ocknęła, ten sam metaliczny gorzki zapach, którego nie mogła się pozbyć przez wiele dni po tym, jak znalazła Cliftona leżącego na podłodze. Przełknęła ciężko ślinę. Zachłysnęła się, zakasłała i gęsty czerwony płyn poplamił jej bluzkę. To dobrze, powiedziała sobie. Nie umarła. Przynajmniej na razie. Gorączkowo mrugała powiekami, usiłując się zorientować, gdzie jest. W czarnej jak smoła ciemności szukała Lance'a. Bolało ją całe ciało. Wciąż tu był, czaił się gdzieś w cieniu? Odjechał czy został i obmyślał kolejne sposoby na poniżenie i ukaranie jej, zanim pozbawi ją życia?

– Cii, kochanie, już dobrze. Jestem z tobą. Wszystko będzie dobrze.

Usłyszała powolne, kojące przeciąganie samogłosek i zamarła. Skupiła wzrok na ciemności. Już nie leżała na ziemi, znów siedziała na siedzeniu pasażera swojego pikapa, tylko że teraz maska była zmiażdżona, a chłodnica dymiła. Zaprowadził samochód w inne miejsce – Kristy domyśliła się tego, ale nie miała pojęcia, gdzie się znajdowali. Zmieniła ułożenie ciała, żeby lepiej się przyjrzeć obrażeniom i ocenić, co się dzieje. Lance przyciągnął ją do siebie i delikatnie głaskał.

– Przykro mi, że musiałem to zrobić, kochanie. Ale musisz mnie słuchać – powiedział.

– Słucham cię, Lance – szepnęła. – Zawsze cię słuchałam.

Próbowała usiąść, ale całym jej ciałem wstrząsnął spazm, a w brzuchu poczuła przeszywający ból. Lance ją kołysał, jakby była dzieckiem, jak ona niegdyś kołysała Ryana.

– Cii... Teraz masz słuchać. Chcę, żeby wszystko było między nami dobrze, Kris. Jak w pierwszych miesiącach.

– Też tego chciałam, Lance.

– Używasz czasu przeszłego.

– Już dłużej nie mogę. Nie mogę tak żyć. I nie chcę tego ciągnąć – mówiła jakby do siebie. Lance musiał się dowiedzieć, że nie ma dla nich przyszłości. Nie po czymś takim.

Całe ciało Lance'a stężało. Twarz nie wyrażała żadnych emocji. Kiwał głową raz po raz, jak biznesmen wysłuchujący warunków wrogiego przejęcia firmy. Błyskawicznie chwycił Kristy za szyję i zacisnął palce na tchawicy. Dusił ją. Wiedziała, że znów straci przytomność, jeżeli Lance zaciśnie palce odrobinę mocniej.

– To byłoby interesujące, gdyby Ryan nagle zniknął pewnego dnia, prawda? Coś takiego często się zdarza. Stwierdziliby, że dzieciak był trudny. Swego czasu zawieszono go w prawach ucznia z powodu bójk. Niemal aresztowano. A biedny Frank jest tak słabego zdrowia. Bóg jeden wie, czy nie przeszedłby na drugą stronę z powodu straty wnuka. Może pewnego dnia po prostu przestałby oddychać.

Kristy wbiła palce w jego twarz. Delikatnie rozluźnił uścisk, a ona zaczerpnęła powietrza. Znowu zacisnął palce.

– Kochanie, musisz mnie wysłuchać bardzo uważnie i przemyśleć swoje poprzednie słowa. Jesteśmy razem. Przysięgaliśmy to sobie. Składaliśmy obietnice, a ja nie zamierzam ich łamać. Nigdy. To, co się teraz wydarzy, jest proste. Muszę wiedzieć, że słuchasz mnie uważnie. Słuchasz? Masz to powiedzieć.

Ponownie rozluźnił uścisk.

– Słucham cię uważnie – wychrypiała Kristy.

– To dobrze. Zostawię cię tutaj. Dojdę do domu za jakieś dwadzieścia minut. Oczekaj jeszcze dziesięć i zadzwoń na 911. Powiedz, że miałaś wypadek. Postaram się jak najlepiej zaopiekować tatkiem i Ryanem. Jeżeli ratownicy do mnie nie zadzwonią, nie gwarantuję, co się z nimi stanie. Zrozumiano?

Potaknęła.

– Trzymaj. Nastawiłem alarm w twoim telefonie. Jak się włączy, dzwoń.

Twarz Kristy zalały łzy i gile. Ryan i tatko. On groził najbliższym jej osobom. Musiała się z nimi skontaktować, ostrzec ich, tylko że nie mogła się ruszyć, a Lance... nie żartował. Nie miała co do tego najmniejszych wątpliwości. Otworzył drzwi i wyskoczył z pikapa.

– Kocham cię, skarbie. Do zobaczenia niebawem.

Popatrzył na nią przeciągle. Dostrzegła w jego oczach, że według niego to ona była wszystkiemu winna, a on... się nad nią litował. Wsunął jej komórkę w dłoń i zatrzasnął drzwi. Bolała ją głowa, z trudem walczyła z opadającymi powiekami.

Chciała mu się sprzeciwić, ale co będzie, jeżeli nie posłucha jego polecenia i Ryan lub tatko zapłacą za to życiem? Ze świadomością, że Lance czeka, aż ona zadzwoni,

przezołgała się na siedzenie kierowcy, krzywiąc się cały czas. Lance na pewno połamał jej żebra. Popatrzyła na zakrwawioną bluzkę. Jej pikapa nie da się naprawić. Dotąd bała się Lance'a. Koniec z tym. Teraz się na niego wkurwiła. Nikt nie będzie groził jej rodzinie. Nikt.

Jeżeli mu się wydawało, że ją złamie, mylił się. Nie będzie siedziała z założonymi rękami i patrzyła, jak niszczy wszystko, na czym jej zależało. Stawi mu czoło i wygra.

Na razie musiała z nim współpracować. Potrzebowała pomocy medycznej, musiała zadbać o to, żeby Ryanowi i tatkowi nic się nie stało. Chyba odleciała, bo obudził ją alarm w telefonie. Z lękiem ujęła aparat i wybrała numer. Wykona polecenia Lance'a co do joty.

– Dziewięć jeden jeden. Słucham, co się stało?

– Halo... halo, słyszy mnie pan? Potrzebuję pomocy.

– W porządku, proszę pani. Proszę głęboko oddychać i powiedzieć, co się wydarzyło.

– Miałam... wypadek.

– Rozumiem. Jest pani ranna?

– Tak. Bolą mnie żebra i głowa. Poduszka powietrzna eksplodowała. Ja... potrzebuję pomocy.

– Wie pani, gdzie pani jest?

Kristy nie zapytała. Nie miała pojęcia.

– Nie wiem.

– Dobrze, proszę siedzieć spokojnie. Zlokalizujemy pani telefon i wyślemy karetkę. Jak się pani nazywa?

– Kristy. Kristy Dobson.

– W porządku, Kristy, trzymaj się. Organizujemy pomoc.

Zamknęła oczy i wsłuchiwała się w rutynową gadkę operatora.

– Proszę się nie rozłączać... Wszystko w porządku... Już jedziemy.

Operator powtarzał jej imię raz po raz.

– Nie możesz stracić przytomności. To bardzo ważne, Kristy. Dobrze?

– Okej, okej – odpowiedziała, pokonując wyczerpanie.

Zastanawiała się, jakie ma wyjścia. Co by się stało, gdyby powiedziała policji, że Lance jej to zrobił?

Mój mąż jest świetnie wyszkolony w sztukach walki i notorycznie mnie bije. Zagroził życiu mojego syna i ojca, żeby mnie kontrolować. To on mnie tak skatował. Zadbał o to, żeby sytuacja wyglądała na wypadek.

Próbowała sobie wyobrazić twarz znudzonego policjanta. Może i uwierzyłby w historię

Kristy. Była tak nieprawdopodobna, że nie dałoby się jej wymyślić. Może w rezultacie Lance otrzymałby zakaz zbliżania się do niej, ale świstek papieru na pewno by go nie powstrzymał. A może policjant zgodziłby się, że twarda ręka to jedyny sposób na utrzymanie „paniusi” w ryzach. Kristy chciała wierzyć w system, tylko że on ciągle zawodził ludzi. Pamelę Whitaker. Cliftona Harrisa. Kto wie, jak wiele innych osób, o których nie wiedziała. Nawet gdyby Lance’a aresztowano i oskarżono, wyszedłby za kaucją. A wtedy co? Nie zdoła zapewnić tatkowi i Ryanowi bezpieczeństwa przez okrągłą dobę.

Nie. Na razie będzie musiała zachować sekret Lance’a dla siebie. Zamknęła oczy i zaczęła myśleć o sugestii Cliftona. „Są tu ludzie, którzy mogą pomóc”. Są tu ludzie, którzy mogą pomóc. Może on jednak miał rację. Może potrzebowała potwora, żeby pozbyć się potwora.

Na przemian traciła i odzyskiwała przytomność. Ocknęła się, gdy usłyszała łagodny głos ratownika. Był zaledwie o kilka lat starszy od Ryana, twarz miał poznaczoną bliznami po trądziku.

– Przyjechaliśmy pani pomóc. Wszystko będzie dobrze. – Jego głos brzmiał miło i pokrzepiająco. – Zawieziemy panią do szpitala. Czy jest ktoś, do kogo powinniśmy zadzwonić?

Kristy miała się na baczności.

– Mój mąż. Proszę, zadzwońcie do męża.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Lance nie mógłby napisać lepszego scenariusza transportu Kristy do szpitala. Gdy przyjechała karetka na sygnale, młody ratownik poklepał ją po ramieniu.

Kristy zdusiła jęk, kiedy ratownicy delikatnie wyciągali ją z rozbitego pikapa, położyli na noszach i unieruchomili jej odcinek szyjny.

– Wiem, że nie jest to zbyt wygodne, proszę pani, ale zależy mi na tym, żeby nie uszkodzić pani kręgosłupa – powiedział ratownik. – Ma pani dużo szczęścia.

Wybuchnęłyby śmiechem, gdyby tak nie cierpiała.

Po dotarciu na oddział ratunkowy szpitala Conroe rozpoznała lekarkę pełniącą dyżur. Doktor Haunschild pomagała ojcu podczas jego ostatniego ataku przewlekłej obturacyjnej choroby płuc. Trzydziestopięcioletka o błyszczących zielonych oczach przywitała się z Kristy. Działała spokojnie, dodając jej otuchy, pomimo gorączkowej bieganiny na zatłoczonym oddziale.

– Wygląda na to, że wpakowała się pani w tarapaty – powiedziała łagodnie.

– Rzeczywiście – zdołała szepnąć Kristy.

– Proszę się nie martwić, panno Tucker.

– Nazywam się Dobson – poprawiła ją Kristy. – Wyszłam za mąż.

Nie wiedziała, dlaczego to powiedziała, i wkurzyła się na siebie, że Lance tak dobrze ją wyszkolił, ale czuła potrzebę skorygowania lekarki.

– Gratuluję, pani Dobson. Pani mąż powinien tu niebawem dotrzeć. Proszę leżeć. Pomożemy pani.

Doktor Haunschild zleciła wykonanie tomografii komputerowej i podanie morfiny dla uśmierzania bólu. Kristy modliła się, żeby ktoś zauważył, że jej urazy nie mogły powstać w czasie wypadku samochodowego. Przecież ślad po uderzeniu pięścią w twarz na pewno wyglądał inaczej niż uszkodzenia spowodowane przez poduszkę powietrzną. A jednak nikt

nic nie powiedział i nie wydawał się niczym zdziwiony. Nie mieli powodu, żeby wątpić w słowa Kristy. Bo i skąd?

Jedna z pielęgniarek delikatnie ujęła jej rękę i zaczęła zakładać wenflon. Igła powoli przebiła skórę, pociekła z niej kropelka krwi. Kristy miała ochotę chwycić kobietę za ramię i wyszeptać prawdę: „Zrobił to mój mąż. Proszę mi pomóc”. Ale w jej głowie pobrzmiwała groźba Lance’a. A gdyby tak Ryan zniknął? Albo tatko przestał oddychać? Co prawda nie powiedział: „Zabiję twojego ojca i syna”, ale te słowa wystarczyły, żeby zapewnić mu całkowite posłuszeństwo Kristy.

Morfina zaczęła działać i złagodziła potworny ból opuchniętej twarzy i brzucha. Przerazenie też odrobinę osłabło, kiedy narkotyk zaczął krążyć w jej krwi i otulił ją mgiełką.

– Zatrzymamy panią na kilka dni w szpitalu. Upewnimy się, że nie ma pani wstrząśnienia mózgu ani wewnętrznych obrażeń. Niebawem przeniesiemy panią na salę – poinformowała ją doktor Haunschild.

– Dziękuję – wyszeptała.

Lekarka delikatnie poklepała ją po ramieniu i popędziła dalej. Pielęgniarki wchodziły i wychodziły, dbając o to, by ustabilizować jej stan. A ona przegrała walkę o zachowanie przytomności.

– Gdzie moja żona? Chcę zobaczyć swoją żonę!

Obudził ją donośny głos Lance’a. Przestraszona otworzyła gwałtownie oczy. Najpierw zobaczyła Ryana. Miał zaczerwienione oczy, jakby płakał.

Skurwieli, pomyślała. Znienawidziła Lance’a jeszcze bardziej. Lance wpadł do pomieszczenia za Ryanem. Stał obok Kristy i delikatnie pocałował ją w czoło, odgarniając jej włosy z oczu.

– Tak się martwiliśmy – powiedział.

Kristy uśmiechnęła się słabo, ale odpowiedź skierowała do Ryana.

– Nie jest tak źle, jak się wydaje.

Nie dał się przekonać.

– Mamo, wyglądasz beznadziejnie – rzucił i pociągnął nosem.

– Wielkie dzięki – odparła i poklepała łóżko.

Ryan delikatnie usiadł obok niej. Drżał na całym ciele. Ujęła jego dłoń.

– Hej, nigdzie się nie wybieram. Jestem tu – pocieszyła go i objęła.

– Jeździsz za szybko. Zawsze to powtarzam. Musisz być ostrożniejsza – powiedział z frustracją.

Nauczył się od Lance'a obwiniać ludzi o ich niepowodzenia.

– To okropne, że brakuje odpowiedniego oznakowania i oświetlenia – wtrącił Lance. – Będę musiał złożyć skargę na miasto.

Był taki przekonujący. Kristy niemal mogłaby uwierzyć, że po prostu zjechała z drogi. Zniosła każdą sekundę jego przedstawienia i pomimo bólu starała się przeanalizować swoje możliwości. Mogłaby teraz poinformować Ryana o groźbach Lance'a. „Ryane, musisz go powstrzymać. I sprawdzić, czy tatłowi nic nie jest. Musisz”, powiedziałyby i krzyknęła do personelu, żeby wezwano policję. Wyjawiłaby brudny sekret w obecności całej obsługi szpitala.

Gdyby nawet jej uwierzyli, musiałyby im powiedzieć o tylu innych rzeczach. Wręcz nie wiedziałyby, od czego powinna zacząć. Od tego, kiedy Lance uderzył ją po raz pierwszy? Albo po raz pierwszy zgwałcił? Chciała się odezwać, ale nie mogła wydusić z siebie słowa. To przez morfinę? Obrażenia? Może jednak miała wstrząśnienie mózgu. Musiała spokojnie oddychać i uporządkować myśli.

– Przepraszamy, ale przenosimy panią Dobson na salę. Musi pani odpoczywać – oznajmiła pielęgniarka i poprawiła jej wenflon, po czym wybiegła z pomieszczenia.

Ryan znowu przytulił Kristy. Jej ciało przeszył ból, ale nie zważała na to. Zacisnęła zęby i pragnęła przywrzeć do syna na zawsze.

– Nie odchodź, Ry. Proszę – wyszeptala błagalnie. Ledwo mogła myśleć, ale musiała mu powiedzieć.

Lance chrząknął.

– Ryan, może zaczekasz na zewnątrz i dasz mnie i mamie chwilkę na rozmowę?

Ryan się zawahał.

– Jest w dobrych rękach. Idź – ponaglił go Lance.

– Kocham cię, mamó – bąknął Ryan.

Próbowała sformułować słowa, ale bezskutecznie. Ryan potarł oczy i z ociąganiem wyszedł z pomieszczenia, zostawiając ich samych.

Lance podszedł do Kristy i pogładził jej zmasakrowaną twarz. Miał na dłoniach siniaki, ale nikt nie zwracał na to uwagi. To bez znaczenia. Uczył sztuk walki. To jasne, że był posiniaczony.

– Kochanie, od tej pory wszystko będzie między nami dobrze. Kocham cię bardziej, niż możesz to sobie wyobrazić. I musisz o tym pamiętać. Ty też mnie kochasz, prawda?

Potaknęła i zmusiła się, by szepnąć:

– Tak, Lance. Kocham cię.

Usiadł przy niej, zmierzył ją wzrokiem, a potem, jakby uznał, że może jej zaufać, jeszcze raz pocałował ją delikatnie i wyszedł. Wstrzymała oddech, czekając, czy nie wróci. Gdy nie wrócił, wreszcie pozwoliła sobie odpłynąć. Kiedy się ocknęła po wielu godzinach, przebywała sama w zimnej, sterylnej, szpitalnej sali. Próbowwała myśleć o tym, co będzie dalej, przewidzieć swój kolejny ruch, ale wszystko wydawało się takie niejasne. Na dźwięk dzwonka telefonu cała zeszytniała. Odebrała, przygotowana na kolejne pogrożki lub próby zastraszenia ze strony Lance'a.

– Halo? – powiedziała zaspanym głosem.

– Kristy... Kristy, kochanie, to ty?

Usłyszała głos tatka, roztrzęsiony i niepewny.

– To ja, tatku.

– Aleś mnie nastraszyła. Nic ci nie jest, co? Mojej dziewczynce nic się nie stało?

Płakał. Tatko płakał. Po raz ostatni widziała go płaczącego na pogrzebie matki. A teraz płakał przez nią. Chciała mu wyjawić prawdę. Nie, tatku, nie jest w porządku. Już od dłuższego czasu nie jest dobrze. Tylko że tatko nie był już nieustraszonym mężczyzną, który wpadał do jej pokoju i swoim kijem bejsbolowym przepędzał potwory. Był chorym staruszkiem, słaniającym się na nogach ze zmęczenia po wyprawie do toalety. To nie była jego walka. Kristy była zdana na siebie.

– Mam tylko kilka siniaków. Niedługo wrócę do domu – powiedziała.

– To dobrze. Cieszę się, Kristy. Lance powiedział, że nie jest tak źle. Chciałem do ciebie przyjechać, ale ostatnio trudno mi się oddycha. Musiałem jednak zadzwonić. Usłyszeć twój głos, żeby się upewnić, że nic ci nie jest. Bo wszystko jest w porządku, prawda?

Wręcz przeciwnie. Kristy wiedziała, że jeżeli się zaraz nie rozłączy, rozklei się.

– Wszystko będzie w porządku, tatku. Ale przez te cholerne lekarstwa strasznie chce mi się spać.

– No to śpij. Odpoczywaj. Niedługo się zobaczymy.

– Kocham cię.

– Ja ciebie też kocham – rzucił.

Usłyszała jego szloch, gdy się rozłączał.

Odłożyła telefon. Miała tyle rzeczy do zrobienia, musiała poczynić tyle planów, ale leki działały na nią zbyt mocno i, na szczęście, zasnęła.

Następnego ranka obudziła się gwałtownie. Przez żaluzje wpadały promienie słońca. Bolała ją każda część ciała, od powiek i trzonowców po czubki palców u nóg, ale w głębi duszy była wdzięczna Lance'owi za to, że posunął się tak daleko. Przez cały ten czas

liczyła na to, że on się zmieni, że znowu stanie się mężczyzną, w którym się zakochała. Nie miała jednak pewności, czy tamten ktoś w ogóle istniał. W jej odczuciu Lance oficjalnie wypowiedział jej wojnę.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Podczas pobytu w szpitalu Kristy miała mnóstwo czasu na przemyślenia. Cokolwiek postanowi zrobić, musi działać mądrze. Musi wyprzedzać Lance'a o krok. Koniec z nieostrożnymi wypadami pod dom Janice – nie mogła się dekoncentrować, bez względu na to, jak bardzo by chciała pomóc Cliftonowi. Nie wiedziała jeszcze, co ma robić, ale potrzebowała planu, a to znaczyło, że powinna zachować czujność. Tak jak Lance zgłębiał techniki judo, tak ona musiała zgłębić jego. Najtrudniejsze było udawanie, że wszystko jest jak zwykle. Lance grał rolę oddanego męża, a Kristy – oddanej żony. Głośno podziwiała przyniesione przez niego tulipany i wychwalała go w obecności doktor Haunschild, która zgodziła się ją wypuścić pod warunkiem, że obieca odpoczywać.

– Jest w dobrych rękach, pani doktor – zapewnił ją Lance.

Gdy czekali na wypis, Kristy dała mu znak, żeby usiadł obok niej na łóżku.

– To, co mówiłam... o rozwodzie.

– Kristy – przerwał jej ostrym tonem.

– Pozwól mi skończyć, proszę. Postaram się ze wszystkich sił, żeby się nam udało. Będiesz mi mówił, co mam robić, a ja będę to robiła – powiedziała. Czasami się zastanawiała, czy nie rozminęła się z powołaniem i nie powinna zostać aktorką. Za ten występ zgarnęłaby wszystkie możliwe nagrody.

Lance odetchnął z ulgą, na jego twarzy zakwitł chłopięcy uśmiech. Pochylił się, żeby ją pocałować.

– Chodźmy, kochanie – powiedział. – Tatko i Ryan zorganizowali ci w domu prawdziwe powitanie.

Pielęgniarka wywiozła Kristy ze szpitala na wózku. Lance szedł za nimi z kwiatami i balonami przysłanymi przez Carmen.

– To tutaj – powiedział i dał pielęgniarce znak, żeby zatrzymała się przed błyszczącym

wiśniowym fordem SUV-em. – Podoba ci się? – spytał.

Kristy popatrzyła na niego zdumiona.

– Co to jest?

– Twoim starym pikapem raczej nie da się już jeździć. Poza tym to był najwyższy czas zmienić auto, nie sądzisz?

Kristy popatrzyła na błyszczący nowy samochód. Pielęgniarka poklepała ją po ramieniu.

– Ma pani dobrego męża. Nie pamiętam, kiedy mój coś mi ostatnio kupił, że już nie wspomnę o nowym samochodzie.

Kristy marzyła o sprawieniu sobie nowego auta. Nie chciała tego prezentu, nie chciała za każdym razem, gdy siądzie za jego kierownicą, przypominać sobie, że stała się własnością Lance'a.

– Rozpieszcza mnie – zwróciła się do pielęgniarki. Popatrzyła na Lance'a. – Jest wspaniały – dodała. – Dziękuję.

Lance delikatnie podniósł ją z wózka i posadził na miejscu pasażera.

– Teraz ja będę prowadził, ale później to cacko będzie wyłącznie twoje, kochanie.

Wrócili do domu. Lance miał rację – Tatko i Ryan dali z siebie wszystko. Dom lśnił od podłogi po dach, przyrządzili ucztę składającą się z rosółu z kluskami i kanapek z pieczoną wołowiną. Przez kolejnych pięć dni spełniano każdą zachciankę Kristy, aż zaczęła odnosić wrażenie, że się dusi. Nie miała sekundy dla siebie i wszyscy pytali tylko, czy dobrze się czuje. Lance zmuszał ją do zażywania tabletek przeciwbólowych zapisanych przez lekarkę; robiła się przez nie ospała i miała problemy z koncentracją. Wiedziała, że do końca tygodnia musi się wyrwać z tego domu. Była obolała, ale ból związany z chodzeniem do pracy na pewno okaże się mniej dotkliwy niż ciągłe tkwienie pod mikroskopem Lance'a. Musiała jednak bardzo ostrożnie poruszyć temat powrotu do pracy. Odczekała do chwili, gdy mieli iść spać. Lance leżał wyciągnięty na łóżku i czytał jakiś poradnik.

– Kochanie, mam wrażenie, że jestem gotowa wrócić do normalności. Chciałabym wrócić do pracy, ale tylko pod warunkiem, że nie masz nic przeciwko temu.

Lance przekrzywił głowę i zastanawiał się, co powiedzieć.

– Kochanie, jesteś pewna? Jeżeli potrzebujesz więcej czasu, nie spiesz się. Chcę, żebyś się dobrze czuła.

Kristy nie potrafiła pojąć, jak Lance zdołał odciąć się od tego, co jej zrobił. Jak udało mu się przekonać samego siebie, że jej obrażenia były skutkiem wypadku, a nie jego działań? Widziała tylko jedno wytłumaczenie – wyszła za szaleńca.

– Jestem gotowa wracać. Ale tylko, jeśli ty się zgadzasz – powtórzyła.

– Skoro jesteś gotowa.

Nie mogła się już doczekać tej chwili.

Następnego ranka obudziła się wcześniej i umalowała twarz. Próżne były jej wysiłki. Żadne ilości korektora i pudru nie zdołałyby zatuszować opuchlizny oraz różnych odcieni czerni, niebieskości i żółci, ale starała się mimo to. W chwili gdy uruchomiła swojego nowego SUV-a i odjechała spod domu, odetchnęła z wielką ulgą.

Powrót do biura w środę oznaczał podwójną ilość pracy, ponieważ musiała koordynować dzień wywiadów i nadrobić zaległości w mejlach i telefonach, ale cieszyła się z tego zajęcia. Po dotarciu do Murów spodziewała się zobaczyć Carmen, a tymczasem zaskoczyła ją Gus, który naprawdę przejął się jej stanem.

– Jezu Chryste, Tucker, idź do domu. Nie powinno cię tu być – stwierdził, badając wzrokiem jej posiniaczoną twarz.

– Gus, posłuchaj. To jest moja praca. Nigdzie się nie ruszę, bo muszę ją wykonać – oznajmiła.

Zamrugął zaskoczony.

– Dobra, dobra. Rób, jak chcesz – burknął i wycofał się do swojego gabinetu.

– Jeszcze nigdy nie widziałam, żebyś się postawiła Gusowi – zauważyła Carmen.

Kristy wzruszyła ramionami.

– Może powinnam robić to częściej – stwierdziła. Musiała znosić humory Lance’a. Ale nie zamierzała znosić fochów Gusa.

Przez cały ranek zajmowała się mejlami, prośbami więźniów o wywiady i dziennikarzy o wypowiedzi do kolejnych artykułów. W południe pojechała do Polunsky Unit. Przygotowała się na komentarze dotyczące wyglądu swojej twarzy.

„Dobry Boże, co się stało?“, pytali wszyscy. Jej umiejętność kłamania okazała się przydatna. Uśmiechała się dzielnie i opowiadała lekkim tonem o tym, jak otarła się o śmierć. Właśnie zmierzała na spotkanie z dziennikarzami, gdy natknęła się na Maca. Spojrzał na jej zmasakrowaną twarz i gwizdnął.

– Jasny gwint, Tucker. Kiedy Lance napisał mi o wypadku, twierdził, że to nie było nic wielkiego. Widzę, że chciał być uprzejmy. Nieźle sobie zaszalałeś z tym drzewem.

– Cholerstwo się nie przesunęło – zażartowała.

– Na pewno nic ci nie jest?

Skinęła głową, wściekła na Lance’a, że zabrał jej także Maca. Przyjaciel chciał ją uściskać. Podniosła rękę, by tego nie robił.

– Żebra – powiedziała ostrzegawczo, więc objął ją niezdarnie ramieniem.

Chciała rzucić mu się objęcia, dać się pocieszyć, ale byłoby to nie w porządku. Zrobiła swoje, wybrała lepszy model od tego bezpiecznego. Odsunęła się pierwsza.

– Baba za kierownicą – droczył się z nią Mac. – Musisz na siebie uważać.

– Będę uważała. Przykro mi, ale muszę już lecieć, jestem spóźniona. Do zobaczenia niebawem – rzuciła.

– Trzymam cię za słowo! – zawołał za nią Mac.

Dotarła do pokoju odwiedzin równocześnie z Mem, dokumentalistką z Nowego Jorku. Dwudziestokilkulatka o dziewczęcym wyglądzie i stylu artystki nie mogła się doczekać spotkania z Cliftonem, ale wciąż zerknęła na opuchniętą twarz Kristy. Kristy przygotowała się na jej pytania, jednak Mem nie odezwała się słowem. Może pomyślała, że tak już jest w Teksasie: zabójstwa i przemoc idą tu w parze.

Cliftona wprowadziło dwóch strażników, jak co tydzień. Popatrzyli na siebie przez szklaną taflę, Clifton zlustrował twarz Kristy, skatalogował jej obrażenia. Przerażony usiadł na swoim krześle i nie mając wyboru, udzielił wywiadu. Kristy odsunęła się i czekała. Po godzinie uścisnęła rękę Mem, która podziękowała jej za poświęcony czas.

– Muszę spytać. Czy zrobił to pani któryś z więźniów?

Pokręciła głową.

– Nie. Miałam wypadek samochodowy – odparła.

Kobieta westchnęła z ulgą.

– Boże, cieszę się, że to był wypadek. Nie wyobrażam sobie pracy w miejscu, w którym musiałabym się bać o swoje bezpieczeństwo.

Jest to równie okropne, jak bać się o bezpieczeństwo we własnym domu, chciała powiedzieć Kristy. Odprowadziła Mem do wyjścia, z trudem powstrzymując łzy. Pożegnała się i wróciła do Cliftona. Usiadła naprzeciwko niego.

– Cześć, Cliftonie. Jak się pan miewa?

– Ważniejsze pytanie jest takie, jak pani się miewa, panno Tucker.

– Bywało lepiej – oznajmiła zgodnie z prawdą.

– Co się stało?

Kątem oka zobaczyła, że Bruce patrzy w sufit, niebotycznie znudzony. Ściszyła głos.

– Wróciłam późno do domu i nie był z tego zadowolony – powiedziała łagodnie. – Byłam u Janice. To znaczy, obserwowałam ją. – Boże, ale głupio to zabrzmiało.

Clifton otworzył szeroko oczy.

– Nie... Chyba nie rozumiem. Dlaczego?

– Nie wiem. Żeby sprawdzić... Chciałam wiedzieć...

– Czy mówiłem prawdę?

Odwróciła wzrok zażenowana wyznaniem, że nie była w pełni przekonana co do jego niewinności.

– Spodziewała się pani zobaczyć rogi? A może ogon? – spytał głosem, w którym pobrzmiwało zdenerwowanie.

– Nie wiem, czego się spodziewałam. – Delikatnie potarła skronie. Słaby ból nigdy jej nie opuszczał.

Clifton złagodniał.

– Doceniam to, co pani próbuje zrobić, panno Tucker. Ale proszę się trzymać od Janice z daleka. To zbyt niebezpieczne. Musi się pani zatroszczyć o siebie.

Znowu ściszyła głos.

– Troszczę się. Powiedział pan, że są tu ludzie, którzy...

– Nie. Proszę o tym zapomnieć. To był błąd. Powiedziałem pani...

– Muszę coś zrobić. Rodzina to wszystko, co mam. Nie może mi tego odebrać – oznajmiła.

– Gdybym mógł cofnąć czas, sprawdziłbym wszystkie niepokojące podejrzenia dotyczące Janice. Kiedy mówiła coś, co nie trzymało się kupy, na przykład o pobycie w szpitalu po tym, jak zagroziła koleżance z klasy, naciskałbym, żeby ustalić, co było powodem. Jak dużo pani wie o Lansie? O jego przyjaciółach, interesach, rodzinie, która mogłaby wyjawiać, co się z nim działo?

Kristy się skrzywiła. Nie wiedziała o Lansie nic oprócz tego, co mówił jej i Ryanowi. Wierzyła mu. Gdyby poznała go na randce w ciemno albo w barze, sprawdziłaby go w Google. Miałaby taką możliwość. Tylko że z Lance'em było inaczej. Ryan za niego ręczył. Tatko go uwielbiał. Prowadził szanowaną firmę, miał pieniądze, dobrą prezencję. Kristy uwierzyła mu na słowo. Niestety, nie poczuła się przez to ani trochę mniej głupio.

– Nic nie szkodzi, panno Tucker. Niektórzy ludzie są zbyt ufni. Nawet po pożarze nie zadawałem pytań. Nie podejrzewałem, że Janice mnie wrabia. Proszę trochę poszperać. Niech pani zgromadzi materiały jak prawnik, a gdy już zbierze pani wszystkie dowody, wtedy pani zdecyduje, czy przekroczyć tę granicę.

Przełknęła ciężko ślinę. Choćby nie wiem co, nie zabije męża, nie ucieknie się do takiego rozwiązania. Musiał istnieć inny sposób. Może znajdzie na niego jakiegoś haka, zmusi szantażem do odejścia? Było to prawdopodobne. Wyczerpać wszystkie możliwości. Taki był plan. A potem podejmie decyzję. Spozstrzegła, że Bruce się jej przygląda. Spędziła tu za dużo czasu. Posłała mu uśmiech, dając znak, że już prawie skończyła.

– Muszę już iść, Cliftonie. Dziękuję.

– Proszę na siebie uważać, panno Tucker. Gra pani w niebezpieczną grę z kimś, kto nie przejmuje się zasadami.

– No to jest nas dwoje – oznajmiła.

Zgromadzi materiały i podejmie decyzję. Jeżeli będzie musiała wybierać między Lance'em a Ryanem i tatkiem, nie będzie się zastanawiała ani chwili.

Panno Tucker,

Niepokoję się i martwię. W głowie kłębi mi się tyle myśli. Trudno mi wyrazić to słowami, więc napiszę krótko. Proszę na siebie uważać. Niech Pani będzie mądra i pamięta, że się za Panią modłę.

*Pani przyjaciel,
Clifton*

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Po „wypadku” Kristy Lance przestał ją tak karać na co dzień. Miał nad nią przewagę. Już nie musiał jej bić, żeby ją kontrolować; dysponował czymś lepszym od brutalnej siły – dominacją emocjonalną. Jeżeli nie miała ochoty na seks, jeżeli czuła się zbyt zmęczona, żeby przyrządzić kolację, jeżeli nie podobała mu się intonacja jej głosu, zadawał niewinne pytanie w rodzaju: „Ryan sprawdzał niedawno hamulce?” albo „Tylko mnie się wydaje, że tatko ostatnio oddycha z większym trudem?”.

Kristy dostrzegała podtekst w każdym z tych pytań. Albo będziesz posłuszna, albo narazisz swoich bliskich na niebezpieczeństwo. W ten sposób Lance trzymał ją w garści, zapewniał sobie jej całkowite posłuszeństwo.

Rada Cliftona, żeby Kristy sprawdziła, z kim ma do czynienia, była ważna. Przede wszystkim powinna zająć się tym, co należało zrobić na samym początku – poznać jego przeszłość. Nie mogła tego zrobić po prostu w internecie. Była pewna, że Lance monitorował jej aktywność w sieci. Sprawdzał listę połączeń, czytał każdą przychodzącą i wychodzącą wiadomość, zadawał pytania, jeżeli nie kojarzył numeru.

„Żadnych tajemnic, kochanie”, mówił, chociaż swój telefon zabezpieczył hasłem. Komputer w pracy też nie wchodził w grę. Tekszański departament sprawiedliwości monitorował korzystanie z internetu. Jeżeli Kristy będzie musiała rozprawić się z Lance’em, jeżeli dojdzie do tego, nie chciała mieć problemów z powodu historii wyszukiwanych stron ani ściągnąć na siebie podejrzeń. Idealnym miejscem na prowadzenie poszukiwań były biblioteki. Zgodnie z prawem do wolności intelektualnej większość bibliotek niszczy historie przeglądarki codziennie, żeby nie narażać się na oskarżenia. Wydawały też jednodniowe przepustki i nie prowadziły rejestru użytkowników. Biblioteki publiczne w Huntsville i Conroe przestrzegały prawa. Kristy wybrała bibliotekę w Huntsville, bo znajdowała się bliżej jej miejsca pracy i mogła tam

zaglądać w porze lunchu.

Usiadła przy komputerze w zakurzonej kącie w głębi sali. Na początku znalazła powszechnie znane fakty. Stronę agencji Lance'a, harmonogram dni otwartych, artykuł w „Houston Chronicle” poświęcony sprzedaży domu wartego wiele milionów dolarów, ogłoszenie o udzielaniu lekcji judo. Przejrzała z pół tuzina innych rekordów, ale nie wpadła na trop żadnej rewelacji. Lance wydawał się tym, kim z pozoru był.

Odchyliła się do tyłu na krześle i zadumała. Ludzie ciągle zaczynali życie od nowa. Lecz zmiana nazwiska nie była łatwa. Wiedziała, że Lance to jego drugie imię. Pierwszego nienawdził. Matka zawsze mówiła do niego Wayne, więc przestał używać tego imienia po jej odejściu. Kristy wpisała w wyszukiwarkę „Wayne Lance Dobson” i ujrzała zupełnie inną osobę. Dowiedziała się o jego nierównej historii finansowej, bankructwie, kilku złych opiniach niezadowolonego partnera biznesowego ze Shreveport. Przeglądała kolejne strony w wyszukiwarce, aż doszła do ósmej. Wydała stłumiony okrzyk. W „San Antonio Express-News” znajdował się artykuł na całą stronę informujący dumnie o ślubie Wayne'a Lance'a Dobsona.

„Nie znalazłem dotąd właściwej kobiety” – wyszeptał Lance w piątym miesiącu ich randek, pieszcząc nagie plecy Kristy. Leżeli wówczas spleceni w uścisku w jego łóżku w mieszkaniu z widokiem na miasto. Zabrzmiało to jak sugestia, że Kristy być może jest tą jedyną.

Nie mogła oderwać wzroku od kolorowej fotografii przedstawiającej całe sylwetki Lance'a Dobsona i jego żony Hannah Mendozy. Kobieta była opalona, miała kruczoczarne włosy, ciemne oczy i wysportowaną sylwetkę tenisistki. Nazwanie jej piękną byłoby niedopowiedzeniem. Ta trzydziestosiedmiolatka, była Miss Luizjany, wyrobiła sobie nazwisko na rynku nieruchomości w Lafayette.

Być może tak właśnie się poznali. Dwoje kolegów z pracy, rywalizujących ze sobą o to, kto dokona kolejnej ważnej sprzedaży. Na każdym zdjęciu Hannah – z turnieju tenisowego, w którym jej grupa zajęła pierwsze miejsce, w River Walk z dziewczynką, prawdopodobnie jej córką, dwunastolatką o tak samo pięknych włosach i oczach, która wspólnie z nią pracowała jako wolontariuszka w schronisku dla zwierząt – kobieta uśmiechała się całą sobą.

Drżącymi dłońmi Kristy klikała dalej, próbując ustalić, jak się z tą Hannah skontaktować. Nie potrafiła sobie wyobrazić, co Lance by zrobił, gdyby się o tym dowiedział, ale musiała poznać prawdę o ich małżeństwie i o tym, dlaczego się zakończyło. Kristy przeszła na kolejną stronę wyników wyszukiwania i ujrzała wesołą uśmiechniętą

twarz Hannah. A nad nią, wykonany wyraźnymi czarnymi literami, widniał napis „nekrolog”. Pierwsza żona Lance’a nie żyła.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Hannah Mendoza udała się do domu Pana 16 czerwca 2012 roku. Urodziła się i wychowała w Lafayette w stanie Luizjana. Pozostawiła męża, Wayne'a Dobsona, matkę, Eloisę Mendozę, ojca, Hectora Mendozę, brata, Benjiego Mendozę i córkę, Lisette Mendozę. Urodzona artystka estradowa była aktorką i tancerką z tytułem magistra uzyskanym w Tulane University. Została Miss Lafayette, a potem wygrała w konkursie piękności stanu Luizjana. Ostatnio prowadziła dobrze prosperującą agencję nieruchomości i śpiewała w chórze kościoła Świętego Franciszka. Uroczystość pogrzebowa odbędzie się w Stetson's Mortuary w Lafayette w niedzielę 24 czerwca 2012 roku.

Kristy odnosiła wrażenie, że ściany na nią napierają. Spociły jej się dłonie, serce waliło jak opętane. Hannah Mendoza zmarła cztery lata przed jej ślubem z Lance'em, ale jak? Rozpaczliwie szukała w internecie przyczyny zgonu, ale niczego nie mogła znaleźć. Przerwa na lunch dobiegła końca i musiała wracać do biura. Ta niepewność ją dobijała. Czy Hannah zginęła z rąk Lance'a? Wybiegła z biblioteki i wróciła do pracy, gdzie przez cały czas myślała o tym, jak Lance mógł zakończyć życie Hannah. Wypadek samochodowy, utonięcie, trucizna, pęknięcie czaszki – potworne możliwości przemykały jej przez głowę, każda następna gorsza od poprzedniej.

W ciągu kolejnych dni Kristy wykonywała rutynowe czynności – spotykała się z więźniami, informowała dziennikarzy o zbliżających się egzekucjach. Gotowała kolacje, bawiła się jedzeniem na swoim talerzu, potakiwała i śmiała się w odpowiednich momentach, gdy tatko, Ryan i Lance rozmawiali. Piła koktajle na bujanej ławce na werandzie w towarzystwie Lance'a, ulegała jego erotycznym podchodom, a równocześnie usiłowała odkryć, co spotkało Hannah Mendozę.

Zastanawiała się, czyby nie zadzwonić do lekarza sądowego, ale nie należała do rodziny, a podszywanie się pod dziennikarkę wydawało się jej zbyt ryzykowne. Musiała

porozmawiać z kimś z rodziny tej kobiety. Może znająd odpowiedź. Pewnego popołudnia poprosiła Carmen, żeby ją kryła, i wymknęła się z biura wcześniej. Tym razem pojechała do biblioteki w Conroe, nie chcąc, żeby pracownicy zadawali jej zbyt wiele pytań. Wybrała komputer we wnęce i zaczęła wklepywać nazwiska osób zamieszczone w nekrologu. Przy drugiej próbie natrafiła na konto na Facebooku należące do córki Hannah, Lisette Mendozy. Dostęp do konta był ograniczony i mogła obejrzeć tylko zdjęcie profilowe Lisette, młodej, zaledwie dwudziestokilkuletniej kobiety o dużych zielonych oczach i krótkich ciemnych włosach, będącej wierną kopia matki.

Znalazła też krótką notkę w „Austin American-Statesman”, gazecie informującej o lokalnych aresztowaniach. Niejaka Lisette Mendoza została aresztowana za spożywanie alkoholu w miejscu publicznym. Policja zabrała ją spod baru po tym, jak klienci zgłosili zakłócanie spokoju.

Lisette Mendozie, mieszkance San Antonio, postawiono zarzuty kierowania pojazdem pod wpływem alkoholu i stawiania oporu policji.

Kristy rozumiała, że strata matki może zostawić trwałą bliznę w sercu, wywołać uraz, wytrącić z równowagi. Nie potępiała Lisette za złe zachowanie. Sama zachowywała się podobnie, ostro balowała z przyjaciółmi, puszczała się z nieznajomymi na imprezach, zaszła w ciążę w wieku szesnastu lat.

Zacząła obsesyjnie pragnąć rozmowy z Lisette. Nie mogła skorzystać ze swojej komórki ani telefonu w biurze, więc następnego dnia w porze lunchu pojechała do Circle K i kupiła telefon na kartę. Potem udała się do biblioteki w Conroe, stworzyła fałszywe konto na Facebooku i wysłała wiadomość do Lisette.

**CZEŚĆ. NAZYWAM SIĘ ELLEN STEVENS. POSZUKUJĘ CÓRKI HANNAH MENDOZY. SPRAWA DOTYCZY UGODY FINANSOWEJ. PROSZĘ O KONTAKT POD NUMEREM:
361-422-8625.**

To było dość podłe zagranie, ale nie ma szybszego sposobu nakłonienia kogoś do kontaktu niż wzmianka o pieniądzech. Kristy wróciła do pracy i niecierpliwie czekała na dzwonek telefonu.

Dziewczyna nie odezwała się do niej do końca popołudnia. Żeby Lance nie znalazł tego telefonu, schowała go głęboko w szufladzie biurka. W nocy nie mogła spać, a następnego ranka zobaczyła mrugające na czerwono światelko informujące o nagranej wiadomości. Lisette do niej oddzwoniła.

„Cześć, Ellen. Dostałam twoją wiadomość. Mogę rozmawiać dzisiaj do szesnastej.

Zadzwoń na moją komórkę. Numer to: trzy sześć jeden, osiem dwa dwa, trzy siedem cztery dziewięć” – powiedziała głosem płaskim i beznamiętnym.

Kristy poczekała, aż Carmen pójdzie na lunch, zamknęła drzwi pokoju i wybrała numer Lisette. Dziewczyna odebrała po drugim sygnale.

– Halo? Ellen? Podobno chciałaś rozmawiać na temat mojej mamy? – powiedziała.

Kristy czuła się jak potwór, ale ciągnęła grę:

– Tak naprawdę dzwonię w sprawie Wayne’a Lance’a Dobsona.

Po drugiej stronie zapadła cisza.

– Lisette? Jesteś tam?

– Czy Wayne wie, że dzwonicz?

Kristy usłyszała panikę w jej głosie.

– Nie, nie wie. O niczym nie wie. Jestem... jestem jego żoną i nie wiedziałam, że był już kiedyś żonaty. Właśnie to odkryłam i chciałam zadać ci kilka pytań na temat twojej matki... i tego, co się z nią stało.

Kristy wyobraziła sobie zbolaną minę Lisette, znajomy ból, który nigdy nie mija.

– Chodzi o jego pikapa?

– Słucham? O jakiego pikapa?

– Gdybym wiedziała, że będzie mnie potem szukał cały stan, nie zrobiłabym tego.

Kristy próbowała za nią nadążyć.

– Czekaj... To ty zdewastowałaś mojego pikapa? – upewniła się. Dopiero teraz do niej dotarło, że nabazgrany na szybie pikapa napis odnosił się do Lance’a, nie do niej.

– Powiedziałam Wayne’owi, że nie wiedziałam, że to twój samochód, a on obiecał, że mnie nie wyda. Dobrze sobie radzę. Jestem w ośrodku resocjalizacyjnym. Nie piję i staram się odzyskać dziecko. Powiedziałam mu o tym. Obiecałam, że będę się trzymać od was z daleka. Staram się żyć własnym życiem, okej? Więc o cokolwiek tu chodzi, nie chcę mieć z tym nic wspólnego. Słyszysz? Nie dzwoń do mnie nigdy więcej!

– Lisette, poczekaj... Proszę.

Kristy usłyszała sygnał ciągły. Chciała ponownie wybrać numer, ale to nie miało sensu. Musiała zobaczyć się z Lisette. Dowiedzieć się, dlaczego nazwała Lance’a mordercą. Czy dysponowała dowodem na to, że Lance zabił Hannah? A gdyby to było coś, dzięki czemu mogłaby go powstrzymać, dowód, który mogłaby pokazać policji? Musiała porozmawiać z Lisette osobiście, poznać całą historię.

Na początek musiała wytropić jej adres. Dziewczyna ułatwiła jej zadanie wzmianką o ośrodku resocjalizacyjnym. Kristy poświęciła dwie godziny na obdzwonienie wszystkich

ośrodków w Austin, aż wreszcie zlokalizowała Lisette. Łatwo było wydobyć informacje od takiego ośrodka; wystarczyło się przedstawić jako potencjalny pracodawca chcący zweryfikować, czy niejaka Lisette Mendoza mieszka pod wskazanym adresem. Kristy znalazła ją w Lonestar Recovery Center w północnym Austin.

Trudno było o lepszy moment. Ryan miał za dwa tygodnie turniej na Uniwersytecie Tekszańskim. W zwykłych okolicznościach Kristy nie udałoby się pojechać do Austin bez towarzystwa Lance'a, ale on miał już swoje plany.

– Kochanie, trwa sezon na jelenia, a ja właśnie dostałem licencję. Ale powinnaś jechać. Baw się dobrze.

Skoro wszyscy wyjadą, Kristy potrzebowała kogoś na noc do tatka. Zapytała Maca, czy zgodziłby się z nim przenocować. Zgodził się chętnie.

Nastała sobota, niebo było ponure i szare. Lance spał spokojnie obok niej. Kristy przyglądała się jego przystojnej podniszczonej twarzy, kurzym łapkom i zmarszczkom od śmiechu, z którymi prezentował się tak dobrze, i ścisnęło ją w żołądku. Jakby czując, że go obserwuje, Lance się poruszył. Poczowała jego podniecenie i chociaż brzydziła się seksem z nim, nie stawiała oporu. Pocałowała go czule i odezwała się niskim zmysłowym głosem:

– Kotku, musimy się streszczać. Muszę podzucić Ryana na autobus, zanim ruszę w drogę.

Lance zamarł, obejmując ją rękami. Kristy przygotowała się na jego odwet, ale on tylko się uśmiechnął i cmoknął ją w usta.

– Wstawaj, kochanie. Ja jeszcze parę minut pośpię. Powiedz Ryanowi, żeby skopał kilka tyłków. Zadzwonię do ciebie później.

Kristy wymruczała wymagane „kocham cię”, a Lance odwrócił się na drugi bok i od razu zasnął. Co się działo w jego głowie we śnie? Może śniły mu się wielkie uczyty, w czasie których opijał fakt, że udało mu się całkowicie złamać kolejną kobietę, a może spał spokojnie snem człowieka pozbawionego sumienia?

Kristy wzięła prysznic i włożyła swoje najlepsze dżinsy i granatową jedwabną bluzkę. Zobaczyła wielkie wory pod oczami, czarne kręgi, które pojawiły się chyba tej nocy. Czasopisma dla kobiet nie kłamały, pisząc, że stres postarza człowieka. Wyglądała na o wiele lat starszą, miała twarz i ciało udręczone strachem i niepewnością.

Zeszła na dół spóźniona o piętnaście minut. Ryan siedział przy stole ubrany w elegancko wyprasowaną białą koszulę; złoty krawat miał poluzowany, sportowa marynarka wisiała w pobliżu. Kristy przygotowała się na jego sarkastyczny komentarz, ale chłopak pilnie przeglądał notatki. Za niecałe siedem miesięcy skończy siedemnaście lat

i niebawem wyjedzie na studia. Pragnęła, żeby to wszystko, na co tak ciężko pracował, o czym marzył, stało się rzeczywistością.

– Przepraszam za spóźnienie – odezwała się.

Podniósł wzrok znad notatek i się uśmiechnął.

– Luzik. Zrobiłem ci kawę. – Wskazał na termos, pełny i gotowy do zabrania. – Ta sprawa jest beznadziejna, ale chyba sobie poradzimy.

– Nie wątpię. Dasz im taki wycisk, że się nie pozbierają. Gotowy?

– Mamuśka, ja się urodziłem gotowy. Widzisz to spojrzenie tygrysa? – zażartował.

Był nakręcony i skoncentrowany, nastawiony na „tryb turniejowy”, jak to nazywał. Wziął bez pytania torbę Kristy i ruszył w stronę drzwi.

– Przygotowaliśmy się. East Tyler i Houston Prep to trudni rywale, ale jesteśmy przygotowani. I o ile nie zjedzą nas nerwy, mamy duże szanse.

Zachwycalo ją to, jaki Ryan był skromny; nie potrzebował się przechwalać i chełpić, pozwalał na to, żeby jego zdolności mówiły same za siebie. Skromność Ryana doprowadzała Lance’a do szału. Kristy od dwóch lat słyszała, jak Lance nawoływał jej syna do tego, żeby „zmęźniał”. „Musisz mówić o swoich sukcesach. Pokazywać ludziom, że nie jesteś nikim. Jesteś kimś, kogo powinni traktować poważnie”.

Nigdy nie interweniowała w czasie tych rozmów – nie miała prawa – ale z wyjątkiem owego incydentu w czasie urodzin nic się w jego postawie nie zmieniło. A ona się modliła, żeby to nigdy nie nastąpiło.

Wyszli na zewnątrz. Niebo pociemniało, powietrze zrobiło się ciężkie od wilgoci, po zaspanych wzgórzach przetoczył się grzmot. Kristy prowadziła, Ryan siedział na miejscu pasażera. Chociaż raz nie wyjął telefonu.

– Na pewno czujesz się na siłach jechać do Austin sama? – spytał.

– Na wypadek gdybyś zapomniał, przypomnę ci, że umiem zadbać o siebie. Robiłam to przez lata.

Kristy nie zdobyła się na uśmiech „życie jest piękne”. Nie miała na to siły.

– Wiem, mamu. Tylko pytam. Od czasu wypadku zrobiłaś się trochę...

– Jaka?

– Sam nie wiem. Chyba nieobecna.

– Ry, lekarze potwierdzili, że jestem zdrowa. Nic mi nie jest.

– Na pewno? – spytał, świdrując ją wzrokiem.

Kristy nie odrywała spojrzenia od drogi, żeby nie dać niczego po sobie poznać.

– Jasne – skłamała, bo już jej to weszło w nawyk.

– Tak sobie pomyślałem, że zamiast wracać autobusem, mógłbym wrócić z tobą. Moglibyśmy zjeść gdzieś lunch. Jak za dawnych czasów, gdy byliśmy tylko we dwoje.

– Świetny pomysł.

Podjechała na pusty parking przed liceum. Autokar stał przed wejściem do budynku. Ryan pomachał jej szybko. Kristy patrzyła, jak idzie do autobusu, robi „żółwika” z przyjaciółmi i zajmuje miejsce obok Elli. Wyjrzał przez okno i zobaczył, że Kristy na niego patrzy. Podniósł rękę i pomachał jej. Przełknęła ciężko ślinę. Próbowwała sobie tłumaczyć, że wszystko będzie w porządku, ale przecucie nadciągającego kataklizmu wróciło i wydawało się jej, że już nigdy się go nie pozbędzie.

Wyjechała z miasta, mijając po drodze więzienie, patrząc na jego mury, drut kolczasty i strzelców wyborowych na wieżach. Przez lata, gdy tędy przejeżdżała, myślała wyłącznie o tym, że winni przestępstw przebywają tam, gdzie ich miejsce. Teraz jednak zastanawiała się, jak wielu osadzonych było w pewnym momencie życia ludźmi takimi jak ona. Pozbawionymi wyboru. Zdesperowanymi. Szukającymi innego wyjścia. Zastanawiała się, jak ona by sobie radziła w więzieniu, z dala od wszystkiego i wszystkich, których kochała. Odgoniła tę myśl. Nie złamała prawa. Przynajmniej na razie.

Samochód pędził autostradą, Kristy przejeżdżała obok farm, niezliczonych stacji benzynowych, restauracji fast food, dużych sklepów. Pracownica ośrodka powiedziała, że godziny odwiedzin są między dziewiątą a czternastą.

Kristy dojechała na miejsce w rekordowym czasie i była tam o ósmej czterdzieści pięć. Zaparkowała przed wielopiętrowym budynkiem, w którym mieścił się ośrodek resocjalizacyjny dla narkomanów i świeżo zwolnionych więźniów. Spojrzała na zegarek i odczekała do dziewiątej, po czym wysiadła z samochodu. Gdy szła chodnikiem, zobaczyła Lisette, jak otwiera drzwi i schodzi po schodach.

Drobna, niespełna sto sześćdziesiąt centymetrów wzrostu, długie włosy, grzywka opadająca na ciemnozielone oczy, gładka oliwkowa cera – nieskazitelna uroda, którą zapewnia wyłącznie młodość. Ubrana w dzinsy o kilka rozmiarów za duże, T-shirt i sweter, szła, przeglądając coś w telefonie. Wydawała się delikatna i krucha, jakby mógł ją porwać silniejszy podmuch wiatru.

– Lisette? – odezwała się Kristy. – Lisette Mendoza?

Dziewczyna drgnęła przestraszona, oderwała wzrok od telefonu, ścisnęła torebkę. Rozpoznała Kristy. Ciekawe, jak długo ich obserwowała. Czy tylko tamtej nocy na parkingu pod restauracją? A może widziała, jak Kristy, Ryan i Lance jeżdżą w różne miejsca, tworząc wyimaginowane życie, takie jakie ona wiodła kiedyś ze swoją matką?

– Chyba kazałam ci się trzymać ode mnie z daleka – syknęła Lisette. Strzelała oczami na boki, przypominając zwierzątko w klatce, podobnie jak Yoli.

– Lance’a tu nie ma – uspokoiła ją Kristy. Nie zamierzała się wycofać. – Syn uczestniczy w turnieju debat na Uniwersytecie Tekszańskim, a Lance poluje w okolicy Conroe. Nie wie, że tu jestem. Przysięgam.

– Nie obchodzi mnie to. Idź sobie – rzuciła dziewczyna i ruszyła przed siebie.

Kristy miała dość ludzi, którzy mówią jej, co ma robić. Wyciągnęła rękę i chwyciła Lisette za ramię tak samo, jak Lance chwycił ją.

– Wiesz, kim jest Lance. A przynajmniej tak mi się wydaje. Napisałaś sprejem „morderca” na moim cholernym pikapie. A teraz powiesz mi, co wiesz. Słyszysz? Mam prawo wiedzieć, za kogo wyszłam za męża. – Głos jej się załamał, przesycony desperacją.

Lisette wpatrywała się w Kristy, poruszona jej słowami.

– Mam spotkanie – powiedziała. – W klubie AA. Zalecenie sądu – dodała i wskazała bransoletkę na kostce monitorującą każdy jej ruch. – Możemy się spotkać za godzinę. Tuż za rogiem jest kawiarnia. Nazywa się Dialog.

Kristy nie dyskutowała z nią. Owszem, Lisette mogła jej się wymknąć, ale musiała podjąć to ryzyko.

Poszła do kawiarni. Wnętrze miało biały wystrój i tylko gdzieś tam umieszczono czerwone akcenty. Trochę to było męczące dla zmysłów, jakby człowiek znalazł się w wielkim malowidle Warhola, ale w środku panował tłok. Zamówiła sobie pączka z kremem czekoladowym i chai latte, po czym zasyłała się w rogu; chciała jak najmniej rzucać się w oczy. Rozglądała się po gwarnym lokalu i żałowała, że już nie jest jedną z tych osób o świeżych twarzach, pochłaniających klasykę i snujących plany na przyszłość.

Nie mogła oderwać wzroku od dziewczyny z fioletowymi włosami, w kusym topie i z kolczykiem w nosie, śmiejącej się seksownie i tulącej do pokrytego tatuażami chłopaka, który gładził jej nagą talię. Jak to jest czuć się tak swobodnie? Kristy nigdy nie była taką dziewczyną, ale teraz tylko tego pragnęła. Nie. To nieprawda. Chciała o wiele więcej niż to, co dało jej życie. Zabrała ze sobą materiały z pracy do przejrzania, ale zamiast tego rozglądała się, rozmyślając o tym, jak wszystko wyglądałoby inaczej, gdyby nie poznała Lance’a. Nawet się nie zorientowała, że minęła już godzina. Nagle usłyszała głos Lisette:

– Jestem. Czego chcesz?

– Chcę się dowiedzieć czegoś o twojej mamie i Lansie... Wayne. To wszystko.

Lisette zlustrowała szybko kawiarnię i usiadła naprzeciwko. Wyglądała na zbolaną, przepełnioną bezgranicznym smutkiem. Przyjrzała się Kristy, jej bladym, ale jeszcze

widocznym siniakom na czole i policzkach.

– Wypadek samochodowy – rzuciła odruchowo Kristy.

Na twarzy Lisette pojawił się cień uśmiechu.

– Taa. Jasne.

Pewna szorstkość Lisette napawała Kristy niepokojem. Zawsze taka była czy też był to skutek uboczny dorastania w obecności Lance'a? Czy pewnego dnia zaobserwuje taką samą zmianę u Ryana? Boże, nie zniosłaby tego.

– Przykro mi z powodu twojej mamy – odezwała się, wiedząc, że są to puste słowa. Słyszała je często po śmierci własnej matki. Przykro mi. Wyrazy współczucia. Co za strata. Przynajmniej jest w lepszym miejscu. Trzeba tak mówić. Lecz Lisette zdawała się nie zwracać uwagi na banalną wypowiedź.

– Wayne nie zabił mamy. To znaczy, nie zamordował jej fizycznie. Sama się zabiła.

– Jesteś pewna?

– Tak. Był na polowaniu z dziadkiem, kiedy mama zginęła.

Kristy próbowała ukryć ulgę. Była na siebie zła, że cieszyła się z tego, że inna kobieta odebrała sobie życie.

– Ale doprowadził do tego. To przez niego nie żyje. Dzień po dniu popychał ją ku myśli, że nie ma innego wyjścia. – Każde słowo Lisette brzmiało rzeczowo.

– Nikt nie wiedział, że on...?

– Był diabłem wcielonym? Nie. To zaskoczyło nas wszystkich. Chyba nie spodziewaliśmy się czegoś takiego. Moi rodzice rozwiedli się, gdy miałam dziewięć lat. Rozstali się w zgodzie. Usiedli ze mną i powiedzieli: „Kochanie, nie dogadujemy się. Bardzo cię kochamy. Jesteśmy ci oddani. Bla, bla, bla”. Tata ożenił się ponownie, ale mama miała prawdziwy talent do znajdowania oferm. Albo facetów, którzy nie chcieli mieć do czynienia z dzieciakiem. Mama poznała Wayne'a na konferencji agentów nieruchomości w Nowym Orleanie. Zbliżyły ich hipoteki. Wayne zawsze nam pomagał, naprawiał nam krany albo kupował nowy sprzęt rtv. Zainteresował mnie judo, a ja byłam w tym naprawdę dobra. Prawie wystartowałam w olimpiadzie juniorów. Ale potem tata przeprowadził się na Florydę i Wayne wszedł w rolę ojca.

Kristy nie chciała tego słuchać. Nie chciała wiedzieć, że jest kolejną kobietą zniszczoną przez Lance'a.

– Coś się zmieniło? Chodzi o mamę. Lance coś jej robił? – zapytała, bo pragnęła usłyszeć, że nie była jedyną, którą Lance omamił.

– A ja tego nie dostrzegałam. Nic nie widziałam – wyznała Lisette. Na jej twarzy

pojawił się wyraz świadczący o poczuciu winy. Szybko się go pozbyła. – Mama zmarła, gdy byłam w drugiej klasie liceum. Nocowałam u swojej najlepszej przyjaciółki Cary. Sąsiadka poszła do mamy, żeby jej powiedzieć, że zraszacze działają, i usłyszała, że samochód w garażu ma włączony silnik. Dwie godziny później u Cary pojawił się policjant. Powiedział: „Twoja mama odeszła”. Nie zrozumiałam. Dokąd odeszła? Dokąd miałyby sobie pójść? Nie zostawiła listu. Niczego. Bardzo się wkurzyłam. Nie mogłam zrozumieć, dlaczego zrobiła mi coś takiego. Nam. Powtarzałam to sobie przez kilka pierwszych lat. Nie byłam sama. Miałam Wayne’a. Zbliżył nas ból. – Głos jej zadrżał.

– Robił jej krzywdę?

– Wiesz, że tak – odparła Lisette, coraz bardziej zdenerwowana. – Inaczej by cię tu nie było. – Zaczęła skubać paznokcie. Jasnoróżowy lakier miał odpryski. Ściszyła głos. – To się stało trzy dni po jej śmierci. Wayne był na dole i organizował pogrzeb. Dzwonił do domu pogrzebowego, kwiaciarza. „Nie martw się, Lizzy, wszystko załatwię”, powiedział. Zobaczyłam, że dostałam mejl od nieznanego nadawcy, zobaczyłam jej imię w temacie wiadomości i przez moment miałam wrażenie, że pisze do mnie zza grobu. Pewnie założyła nowe konto i posłużyła się jakąś aplikacją, żeby mejl przyszedł już po tym, jak ją znaleźliśmy. Siedziałam na łóżku i czytałam o wszystkich niewyobrażalnych rzeczach, które jej robił. Przećwiczył na niej każdy ruch, którego mnie uczył, jakby była jego manekinem. Ale pewnie to wiesz...

Kristy przytaknęła. Wiedziała o tym lepiej niż ktokolwiek na świecie.

– Posłużył się mną, groził, że zrobi mi krzywdę, żeby ją sobie podporządkować. Nie mogła tego dłużej znieść. Była przekonana, że kiedy ona odejdzie, Wayne też zniknie. Chciała mnie chronić. Wydrukowałam mejl i położyłam na stole razem z liścikiem, w którym napisałam: „Wiem, co zrobiłeś. Wypierdalaj stąd”. Kiedy wróciłam następnego dnia, Wayne’a już nie było. Podobnie jak biżuterii mamy. – Lisette popatrzyła na pierścionek ze szmaragdem na palcu serdecznym Kristy.

Kristy wydała stłumiony okrzyk. Poczwała żółć podchodzącą do gardła.

– O Boże... Nie, nie... Mówił, że to pierścionek po babce.

– Po mojej babce.

Kristy chciała go ściągnąć, ale Lisette ją powstrzymała.

– Nie. Nie chcę go. Poza tym kto wie, co się stanie, jeżeli zobaczy, że go nie masz.

Kristy się wzdrygnęła. Nawet nie chciała sobie tego wyobrazić.

– Nie powiedziałaś o tym policji? – spytała.

– Mama nie żyła. Jakie by to miało znaczenie? Założę się, że ty też nie rozmawiałaś

z policją. Bo nie wiesz, do czego Wayne jest zdolny.

Skinęła głową. Lisette jako pierwsza ubrała jej obawy w słowa.

– A więc to ty zdewastowałaś mój samochód? – upewniła się.

– Myślałam, że jest Lance'a. Wuj mojego chłopaka mieszka w Conroe. Zaprosił nas na ferie wiosenne. Dobrze mi szło. Znalazłam kościół, który mi odpowiadał, chodziłam na spotkania. Nie pakowałam się w żadne tarapaty. Wydawało mi się, że się wreszcie ogarnęłam. A potem zobaczyłam ciebie, Wayne'a i twojego dzieciaka, jak się śmiejecie i świetnie bawicie. Jakby moja mama nigdy nie istniała. Jakby zastąpił sobie nas wszystkich nową rodziną. Twoją. Głupio postąpiłam, ale byłam strasznie wkurzona. Wróciłam do Austin i nagle czytam te wszystkie wiadomości, słyszę, jak ludzie gadają, że sprawca pójdzie do więzienia za pogroźki pod adresem urzędnika państwowego. Przeraziłam się. Nagle pojawił się Wayne. „Lisette, jesteś najgłupszą osobą na świecie”. Zapomniałam już, jaki jest szurnięty.

– Przyszedł do twojego domu?

– Nie. To nie w jego stylu. Przyszedł do pracy. Pracowałam jako kelnerka i nagle zobaczyłam go przy stoliku w swoim rewirze. Powiedział, że tylko chce porozmawiać. Rozumiał, że nadal oplakuję matkę, ale on stara się żyć dalej i ja też powinnam. Nie tylko ze względu na siebie, ale też dla dobra mojej córki. Miał nasze zdjęcia. Jak bawimy się w parku. Uśmiechnął się. „Nie rób takiej zaskoczonej miny, Lizzy. Oboje mamy dużo do stracenia. Pamiętaj o tym”. Obiecałam mu, że będę się trzymała od was z daleka, i trzymałam się.

– Nie byliśmy razem. Wtedy jeszcze nie. Po tym wieczorze... To ten wieczór nas zbliżył.

– Znalazłby na ciebie inny sposób. Jeżeli cię chciał, i tak by cię dopadł – stwierdziła bez pardonowo Lisette.

– A twoje problemy? – zainteresowała się Kristy, wskazując na bransoletkę.

– Aż do tamtego dnia świetnie sobie radziłam. Prawie udało mi się przekonać samą siebie, że życie wróciło do normy. Lecz na widok Wayne'a wszystko sobie przypomniałam. Brałaś kiedyś amfę?

– Nie. Poprzestałam na trawce.

– Po niczym innym nie ma się takiego haju – powiedziała Lisette nabożnym tonem, z takim błyskiem w oku, jakby opowiadała o pielgrzymce do Mekki lub spotkaniu z samym Jezusem Chrystusem. – Łagodzi krawędzie, zmiękcza i rozjaśnia wszystko. Sprawia, że przez jakiś czas jest ci dobrze, a potem robi się naprawdę źle.

– Lance... nigdy cię nie pobił? Nie zrobił ci nic złego fizycznie? – dopytywała Kristy.

– Nie. Chyba zależało mu na mamie, a mnie dostał w pakiecie. Szkoda, że nie próbował ze mną, bo nieźle walczę. Wayne to wie. Sam mnie szkolił.

Kristy chciała zrozumieć, jak chory musiał być mózg Lance'a, żeby nakłaniać go do takich czynów.

– Wiesz coś o przeszłości Lance'a? O jego przyjaciółach? Rodzinie? – zapytała.

– Wiecznie się z kimś nie dogadywał. Nigdy z jego winy. Jeśli chodzi o rodzinę, to opowiadał o tym, że matka ich porzuciła, ale mam wrażenie, że kochany tatuś ją bił i kobieta miała dość. Może Wayne był za mały, żeby to wiedzieć. Cokolwiek się tam wydarzyło, jest ostro szurniętym skurwielem. – Lisette z roztargnieniem strzepała kawałek różowego lakieru na podłogę i sięgnęła po telefon. – Muszę lecieć, bo kończy mi się czas wolny.

– Dziękuję, że ze mną porozmawiałaś – powiedziała Kristy, chociaż żałowała tej rozmowy. Lisette właśnie potwierdziła jej najgorsze obawy związane z Lance'em. – Chciałabym, żebyś zrobiła dla mnie jeszcze jedną rzecz.

– Co takiego?

– Gdyby ktoś cię pytał, nigdy mnie nie poznałaś.

– Nie ma sprawy – odparła Lisette i dotknęła małego złotego krzyżyka, który nosiła na szyi. – Znasz Pismo? To znaczy, Słowo Boże?

– Nie. Obawiam się, że nie jestem zbyt religijna – wyznała Kristy.

– Pan pomógł mi przetrwać trudne czasy. Dzięki Niemu wytrzeźwiałam. Dał mi drugą szansę, z moją córeczką i chłopakiem. Dzięki Jego wstawiennictwu tata znowu ze mną rozmawia. Ale nawet On wie, że są dusze, których nie da się zbawić. List świętego Piotra, rozdział piąty, werset ósmy: „Bądźcie trzeźwi! Czuwajcie! Przeciwnik wasz, diabeł, jak lew ryczący krąży, szukając, kogo pożreć”. Bądź czujna, Kristy, albo Wayne pożre ciebie i całą twoją rodzinę.

Lisette wybiegła z kawiarni, zostawiając Kristy samą. Ludzie wokół niej kręcili się, ale nie docierał do niej żaden dźwięk. Przypomniała się jej rzeczowa opowieść Pameli. Kobieta zrobiła wszystko, co należało. Poszła na policję, próbowała wyjawic prawdę, ale nikt jej nie słuchał. Nawet gdyby Kristy chciała to zrobić teraz, miała dowód, że Lance jest niezrównoważony. Zadręczył już na śmierć jedną kobietę. Groził, że odbierze życie nie tylko Kristy, ale też jej ojcu i synowi. Przez niego miała oparzenia i siniaki, musiała znosić w milczeniu jego napaści i wymuszone stosunki seksualne. W jej głowie pobrzmiwał głos Pameli: „Roger był wariatem. W końcu nie miałam wyboru”. To samo można było

powiedzieć o Lansie. Jeżeli Kristy miała jeszcze jakiegokolwiek wątpliwości, to Lisette je rozwiązała.

Kristy liczyła na to, że szukając informacji o Lansie, znajdzie inne rozwiązanie. Teraz wiedziała, że ono nie istnieje. Lance wciąż mieszał się do życia Lisette, nawet po śmierci jej matki. Kristy pragnęła, żeby Ryan miał przyszłość, poszedł na studia, wiódł szczęśliwe życie. Nie będzie to możliwe, jeżeli do końca jego dni będzie nad nim wisiał cień Lance'a. Po tych wszystkich miesiącach cierpienia i strachu jej myśli wreszcie się skryształizowały. Podjęła decyzję. Zabije swojego męża.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Myśl o morderstwie nigdy w życiu nie powstała w głowie Kristy. Tamtego dnia, kiedy siedziała naprzeciwko Cliftona, a on mówił jej o „innych możliwościach”, też nie była pewna, czy mogłaby zabić. Także teraz, chociaż podjęła już decyzję, nie mogła pozbyć się natarczywego głosu krzyczącego w jej głowie: Nie jesteś morderczynią! Nie jesteś morderczynią! Może myślał tak każdy człowiek doprowadzony do ostateczności?

Kristy przemierzała pospiesznie kampus Uniwersytetu Teksasńskiego, nie mogąc się doczekać spotkania z Ryanem, starając się nie myśleć o przyszłości i Lansie, przynajmniej na razie. To był ważny dzień dla Ryana i musiała to uhonorować.

Turnieje debat nie przypominały wydarzeń sportowych. Widzów nie wpuszczano, ale niektórzy nadgorliwi rodzice, w tym Kristy, często gromadzili się w holu i czekali na wyniki, żeby się dowiedzieć, jak poradziły sobie ich dzieci. Kristy się jednak spóźniła. Gdy dotarła na miejsce, Ryan i jego drużyna już świętowali. Ryan był w stanie uniesienia – oczy błyszczące, krawat poluzowany na modłę kandydata politycznego rozpromienionego po otrzymaniu partyjnej nominacji. Na widok Kristy zapomniał o zahamowaniach nastolatka, doskoczył do niej i objął ją rękami.

– Mamuśka, wygraliśmy! Dasz wiarę? Roznieśliśmy wszystkich. To była prawdziwa rzeź. Jesteśmy mistrzami stanowymi! – powiedział z entuzjazmem.

Kristy objęła go, wzruszona do łez.

– Jestem z ciebie cholernie dumna, Ry – wyszeptła.

– Ella, chodź tutaj. Powiedz mamie, jak ich rozgromiliśmy. Ich wywody kupy się nie trzymały.

– Ryan był wspaniały, pani Dobson. Wszyscy o nim mówili – powiedziała, tuląc się do niego.

– Nieprawda. To pytania Elli ich wykończyły. To dzięki niej przeszliśmy do finału.

Możesz w to uwierzyć, mamó? Mistrzowie stanowi w przedostatniej klasie liceum! – cieszył się Ryan.

– Nie wątpiłam w was ani przez moment – stwierdziła Kristy.

Przyglądała się, jak Ryan i jego przyjaciele robią sobie kolejne zdjęcia i się obejmują. Rodzice i członkowie drużyny ściskali Kristy rękę, gratulowali jej dobrze wykonanego zadania. Było to wspaniałe święto, a w jego centrum znajdował się Ryan, rozluźniony i pewny siebie. Cokolwiek się stanie, cokolwiek Kristy będzie musiała zrobić, wiedziała, że wychowała dobrego człowieka. I Lance nigdy jej tego nie odbierze.

– Hej, mamó, idziemy coś przegryźć przy Szóstej Ulicy, a potem wracamy do hotelu, żeby popływać. Przyjdiesz później na kolację? – zapytał Ryan.

– Myślałam, żeby zrezygnować z kolacji.

– Serio?

– Tak. Powinieneś świętować z przyjaciółmi.

– Na pewno? – dopytywał.

– Tak. Mam ochotę kupić sobie coś na wynos i obejrzeć *Gotowe na wszystko*. Zafundować sobie chwilę dla siebie, dobrze? Ale wpadnę po ciebie rano i pójdziemy na lunch.

– Świetny pomysł – zgodził się Ryan.

– Dobry z ciebie dzieciak. Mówiłam ci to już kiedyś?

– Może tylko z milion razy – odparł. – Jeżeli będziesz rozmawiała z Lance'em przede mną, powiedz mu, że skopaliśmy im tyłki, dobra?

– To będzie pierwsza rzecz, jaką ode mnie usłyszysz.

W drodze do Homestead Suites, gdzie się zatrzymali, Kristy usłyszała dzwonek telefonu. Lance nie miał dobrego zasięgu tam, gdzie polował, więc żeby do niej zadzwonić, w niektóre wieczory jechał na stację benzynową oddaloną o kilka kilometrów. W innym świecie Kristy uznałaby, że to urocze, ale teraz wiedziała, że jest to tylko przejaw jego rozpaczliwej potrzeby kontrolowania jej.

– Cześć, kochanie – powiedział. – Masz dla mnie dobre czy złe wieści?

– Wspaniałe. Wygrali turniej stanowy. Ryan i jego drużyna zajęli pierwsze miejsce.

Lance krzyknął z radości.

– A niech mnie!

– Ryan bardzo się cieszył. Chciał, żebyś się jak najszybciej dowiedziała. – W tym momencie dotarło do niej, jak zwyczajną toczyli rozmowę, jak dwoje rodziców rozmawiających z dumą o swoim dziecku.

– Nie musiał się o nic martwić. Nie mówiłem tego?

– Owszem, mówiłeś, Lance – przyznała. Tak, Lance, jak zawsze miałeś rację. Jesteś najmądrzejszą osobą, jaka kiedykolwiek chodziła po świecie.

– Wyślę mu SMS-a i napiszę, jaki jestem z niego dumny – zapewnił Lance. – A jutro, gdy wrócę, urządzimy uroczystą kolację.

– Będzie zachwycony – odparła.

Nastała chwila milczenia. Chciała go zapytać o Hannah. Dlaczego się nad nią znęcał? Dlaczego doprowadził ją do ostateczności? Czy to samo chciał zrobić jej?

– Jak tam polowanie? – spytała.

– Zabiłem rano byka. Jest ogromny. Będziemy jedli dziczyznę przez kilka tygodni.

– Wspaniale – powiedziała. Zrobiło jej się żal bezbronnego zwierzęcia, które Lance bezlitośnie wytropił i zabił.

– Kocham cię, Kris. Tęsknię za tobą.

– Też cię kocham – rzuciła automatycznie. Rozłączyła się, wjeżdżając na parking. Marzyła się jej noc bez niepewności.

W drodze do recepcji wyprzedziła ją grupa stewardes. Kristy wsłuchiwała się w ich ożywioną rozmowę na temat kolejnych lotów. Mogła na palcach jednej ręki policzyć, ile razy opuściła Teksas. Jak to jest podróżować codziennie do innego miasta, chłonąć nowe kultury i języki i nie być niczym związanym? Wyobraziła sobie, że w tej chwili jedzie na lotnisko. „Proszę mnie zaskoczyć”, powiedziałyby agentce za kontuarem. „Polecę w dowolne miejsce na świecie”. Czy nie byłoby to czymś podobnym do czynu Hannah, porzuceniem swoich bliskich? Kristy nigdy nie będzie osądzać Hannah, ale sama nie brała takiego rozwiązania pod uwagę. Nigdy z własnej woli nie odeszłyby od Ryana i tatka.

Zameldowała się, odebrała klucz od pokoju i popędziła korytarzem. Otworzyła drzwi i zaciągnęła zasłony. Nawet nie ściągnęła butów, po prostu rzuciła się na wielkie łóżko. Zapadła się w materac i rozkoszowała samotnością. Lecz niebawem cisza zrobiła się nieznośna, myśli o Lansie, Hannah, Lisette, Ryanie i tatku kłębiły jej się w głowie. Włączyła telewizor i przerzucała kanały, aż wreszcie trafiła na powtórkę *Przyjaciół* – wybuchy śmiechu brzmiały znajomo i pokrzepiająco.

W pewnym momencie zasnęła. Obudziła się po czterech godzinach w ciemnym pokoju, z ryczącym telewizorem. Wypiła butelkę wody, zamówiła dużą pizzę i pieczywo czosnkowe z Domino's, otworzyła butelkę taniego merlota kupioną poprzedniego wieczoru w H-E-B.

Przerzucała kanały i sączyła wino, wiedząc, że opróżni tę butelkę, i żałując, że nie

kupiła drugiej. Przestała pić po tamtym incydencie. Alkohol stępiał jej zmysły, utrudniał odczytywanie zmiennych nastrojów Lance'a. Łatwiej było go unikać, ale dzisiaj chciała uciec i ciężkie ciepło rozchodzące się po organizmie sprawiało jej ulgę. Nie relaksowała się od miesięcy i potrzebowała tego. Do diabła z tym, pomyślała, kończąc butelkę. Zamierzała pójść do sklepu po następną. Szukała w torebce kluczyków i właśnie wtedy zobaczyła najnowszy list Cliftona. Zawsze niszczyła korespondencję od niego, żeby Lance jej nie znalazł. Pewnie zapomniała spalić ten list. W przyszłości nie może być tak nieostrożna, ale teraz otworzyła niecierpliwie kopertę i zaczęła czytać.

Panno Tucker, pewnie się Pani zastanawia, skąd wiedziałem o Pani problemach. Zastanawiam się, jak to możliwe, że inni tego nie dostrzegali. Przecież to zawsze było widać w Pani oczach. Gdy mężczyzna bije kobietę, jej oczy się zmieniają. Przez lata myślałem sobie, że ktoś dostrzeże to w oczach mamy, zauważy jej nieobecne spojrzenie, jak gdyby znajdowała się daleko od swojego ciała. Od tego świata. Uważałem, że ktoś powinien to zauważyć, bo dla mnie było to takie oczywiste.

W te wieczory, kiedy bary były już zamknięte, tata wchodził do domu chwiejnym krokiem, cuchnąc tanią whiskey i jeszcze tańszą wodą toaletową, a ona przypominała mu o przysiędze, rodzinie i o tym, jaki wstyd jej przynosił, aż w końcu tracił panowanie nad sobą i ją atakował. Wciąż słyszę jej krzyki i błagania, żeby przestał, upominanie, że my słuchamy. Oczywiście nikt nigdy nie wezwał policji. „Niech załatwią to między sobą”. Tak brzmiało motto naszych sąsiadów. Następnego ranka mama budziła się, ukrywała siniaki pod makijażem i szliśmy wszyscy do kościoła. Czasami miała zwichnięty nadgarstek lub siniaka na policzku, a także odpowiednie wytłumaczenie, ale nikt jej nie pytał, co się stało. Nawet gdy byłem dzieckiem, często się zastanawiałem, dlaczego, u diabła, nikt nie zwracał na to uwagi. Ja jednak zwracam uwagę. Widzę Panią, Panno Tucker. Widzę Pani ból.

Gdy się poznaliśmy, miała Pani w sobie iskrę, biło od Pani światło. Nie widziałem takiej iskry już od pewnego czasu. Nie wyobrażam sobie, żebym mógł wykonywać taką pracę jak Pani. Założę się, że mogłaby ją Pani wykonywać bez przejawiania uprzejmości lub troski o nas, skazanych. Część personelu nienawidzi nas i okazuje nam to na różne sposoby, o których nawet nie chcę pisać. A Pani pomimo wszystkiego, co Panią spotyka, wciąż przywdziewa uśmiech i przychodzi tu. Mówi to cholernie dużo o Pani charakterze. Więc proszę pamiętać, że wiem, przez co Pani przechodzi. Musi Pani walczyć, tak jak ja walczę.

Lubię sobie wyobrażać, co się stanie pewnego dnia, kiedy państwo uzna mnie za niewinnego. Będzie mi winne sto tysięcy dolców za każdy rok spędzony w więzieniu.

Uzbiera się niezła sumka na nowy początek. Kupię dom na pustkowiu. Urządzą sobie podwórko ze stołem piknikowym. Będę jadł posiłki pod gołym niebem. A co tam! Może nawet kupię sobie śpiwór i będę spał pod gwiazdami! Od czasu do czasu będę wybierał Pani numer i mówił: „Musimy się spotkać”.

Pójdziemy do tego wspaniałego kreolskiego lokalu w Houston i usiądziemy na patio. Opowie mi Pani o swoim życiu. Znowu zobaczę Pani iskrę i będę wiedział, że jest Pani szczęśliwa i bezpieczna. Wyjedzie Pani stąd, zacznie od nowa. Może będzie Pani pisała artykuły do czasopism albo pracowała w jakiejś organizacji non profit działającej dla dobra takich jak ja. Zamówimy sobie zimne piwo, wielkie miski z gumbo i największe kanapki po'boy, jakie Pani widziała. Może będę miał nową przyjaciółkę. Może nawet pomyślę o dzieciach. I wiem, że będę miał pracę. Chyba chciałbym uczyć, wykorzystać to, czego się tutaj nauczyłem. Pani będzie siedziała naprzeciwko mnie i zapyta: „Clifton, jak to możliwe, że jesteś taki szczęśliwy? Przecież ukradziono ci tyle lat. Nie rozumiem. Nie nosisz w sercu nienawiści?”. A ja powiem: „Kristy”, tak będę Panią wówczas nazywał, bo będziemy przyjaciółmi, „Kristy, straciłem wszystko, dzieci, żonę, dom, ale każdego dnia, gdy słońce zagląda za zasłonę lub kiedy gwiazdy jaśnieją na niebie, wiem, że mogę zacząć od nowa. Cieszę się nową wolnością i to jest piękne”. Zdaję sobie sprawę, że w moim przypadku to tylko marzenie, ale tego Pani życzę. I Pani też powinna pragnąć tego dla siebie.

Kristy przeczytała list do końca, a potem jeszcze raz. Chciała, żeby nadzieje Cliftona na przyszłość się ziściły. Lecz nie sposób było wyobrazić sobie, jak którekolwiek z nich mogłoby uciec od swojej sytuacji.

Zasnęła, porządnie wstawiona. To był niespokojny sen, w którym raz po raz pojawiała się postać leżąca bezwładnie w garażu. Słyszała we śnie pracujący silnik, ale nie mogła otworzyć drzwi garażu. A kiedy wreszcie się jej to udało, zobaczyła ciało Ryana skulone na przednim siedzeniu. Jej synek nie żył. Robiła to wszystko dla Ryana, a teraz go zawiodła.

Obudziła się gwałtownie o dziewiątej, a nocny koszmar wciąż ją dręczył. W głowie jej dudniło, w ustach zaschło, czuła ból z tyłu czaszki i ciężar w żołądku po zjedzeniu takiej ilości tłuszczu i sera. Wypiła filiżankę okropnej hotelowej kawy i wzięła prysznic. Żadna ilość gorącej wody i kofeiny nie pomogła jednak uwolnić się od przerażenia.

Kilka minut po dziesiątej spotkała się w lobby z Ryanem. Włosy miał rozczochrane, oczy mętne i przekrwione. Przez całą noc grał w gry wideo i korzystał z basenu, ale nadal

był podniecony zwycięstwem i rozmawiał z Kristy wesoło o minionym wieczorze.

Kristy rzadko przebywała z nim sam na sam i teraz chłoneła każdą chwilę. Nie będzie myśleć o przyszłości. Skupi się na tu i teraz. Pojechali do Lydia's, restauracji na przedmieściach Austin. Lokal prowadzony przez jedną rodzinę od blisko pięćdziesięciu lat słynął z domowego steku z kurczaka i najlepszego sosu śmietanowego, jaki Kristy kiedykolwiek jadła. Po dwudziestu minutach oczekiwania udało im się złożyć zamówienie. Ryan pochylił się do przodu.

– Mamo, mam wspaniałe wieści.

– Tak? A jakie?

– Nie chciałem ci mówić, dopóki nie będę pewny, ale właśnie dzisiaj dostałem wiadomość. – Podał Kristy telefon.

**DROGI RYANIE TUCKERZE,
OTRZYMALIŚMY PONAD TRZY TYSIĄCE ZGŁOSZEŃ DO TEGOROCZNEGO PROGRAMU DLA
OSÓB ROZPOCZYNAJĄCYCH STUDIA W PRZYSZŁYM ROKU. PO UWAŻNEJ ANALIZIE
CHCIELIBYŚMY ZAPROSIĆ CIĘ DO UDZIAŁU W SEMINARIUM DLA LIDERÓW W NOTRE DAME.
ZAIMPONOWAŁEŚ NAM OSIĄGNIĘCIAMI W NAUCZE, A TAKŻE ZAANGAŻOWANIEM W SPRAWY
SPOŁECZNE. NASZE KURSY POBUDZĄ TWOJĄ AMBICJĘ I POZWOLĄ CI SZLIFOWAĆ
UMIĘJĘTNOŚCI PRZYWÓDCZE, A TAKŻE POPRAWIĆ TECHNIKI KOMUNIKACJI. DO ZOBACZENIA
NA UNIWERSYTECIE NOTRE DAME TEGO LATA.**

Kristy oderwała wzrok od wiadomości. Podekscytowany Ryan przygryzał słomkę.

– To niesamowite – stwierdziła, usiłując zrozumieć, co to znaczy. – Stać nas na to? – zaniepokoiła się.

– Pokrywają wszystkie koszty. Wszystkie. I rozmawiałem z kobietą, która zajmuje się rekrutacją. Powiedziała, że większość uczniów uczestniczących w programie dostaje się potem na studia na tym uniwersytecie. To jedna z najlepszych uczelni w kraju, a ja mogę mieć szansę tam studiować.

– Wydajesz się tym zaskoczony. Wciąż pamiętam, jak miałeś pięć lat i byliśmy na wycieczce w Capitolu – zaczęła Kristy.

Ryan jęknął.

– Mamo, chyba nie będziesz znowu wspominała tej historii – mruknął, ale się uśmiechał.

– Podeszedłeś do jakiegoś kongresmena i powiedziałeś, że pewnego dnia będziesz startował w wyborach. Nie zapomnę wyrazu jego twarzy. Był w szoku. „Synu, będziesz musiał bardzo ciężko pracować, żeby się tu dostać”, skomentował. I oto proszę. Wszystkie

twoje starania przynoszą w końcu efekt.

Kristy promieniała. Ryan wyrwie się z Teksasu. Ucieknie od tutejszego nonsensu i tyranów. Będzie robił to wszystko, czego Kristy nie mogła robić.

– To najwspanialsze wieści, jakie słyszałam. Boże, jestem z ciebie taka dumna – oznajmiła.

– Ja... chciałem ci podziękować. Za tę wycieczkę do stolicy, kiedy nie mieliśmy za dużo pieniędzy. Za wszystko. Wiem, że wiele się zmieniło, wiem, ile ci nagadałem bzdur w związku z twoją pracą, ale doceniam, jak się poświęcałaś.

Nie rozklejaj się, upomniała się Kristy. Trzymaj się. Musisz się trzymać.

Wyciągnęła do niego rękę.

– Jesteś tego wart, dzieciaku.

Podano jedzenie, a oni zaczęli planować letnie wyjazdy Ryana, rozmawiali też o letnim obozie Urban Debate, który Ryan pomógł zorganizować. Kristy chciałaby już na zawsze zostać w tej przytulnej restauracji i rozmawiać z synem, ale wkrótce byli już w drodze do Conroe. Ryan spał skulony na siedzeniu pasażera, a na jego twarzy malowało się czyste zadowolenie.

Po powrocie do domu zastali Lance'a w euforii. Polowanie udało się doskonale i przyrządził już na grillu stosy żeberek i mięsa jelenia. Tatko i Lance jedli przy stole piknikowym na podwórku za domem, sącząc budweisera. Przywitali Ryana owacjami na stojąco. Gdy skończyli bić brawo, Lance przyciągnął Ryana do siebie i uściśnął.

– Jesteś mistrzem, wiesz?

Ryan się zaśmiał. Chłonał pochwały. A Lance był skory do pochwał jak nikt inny.

– Rozłożyliśmy ich na łopatki, Lance. Tak jak mówiłeś.

– Bo jesteś wojownikiem, a wojownicy tak robią. – Przeniósł uwagę na Kristy i wyciągnął ku niej rękę. – A oto i mama wojownika. Ślicznie wyglądasz. – Posadził ją sobie na kolanach i przytulił twarz do jej szyi. – Tęskniłem za moją dziewczynką.

– Też za tobą tęskniłam – powiedziała, a czuła się, jakby miała kamienie w ustach.

– Kristy, dobrze się bawiłaś, córeczko? – spytał tatko. Oddychał ciężko, ale się uśmiechał.

– Było wspaniale, tatku – wtrącił Ryan.

– A jak tobie minął weekend? – zapytała ojca.

Miał zarumienioną twarz, oczy mu błyszcząły. Wyglądał świeżo, jakby dopiero co wyszedł spod prysznic, i włożył czyste ubranie.

– Świetnie się bawiłem. Mac i Vera przyrządzili kolację i zaproponowali mi partyjkę

pokera. Daję słowo, ta dziewczyna to niezła zawodniczka. Ograła mnie do cna.

Kristy śmiała się, ale nie mogła znieść takiej bliskości Lance'a, jego dłoni delikatnie gładzących ją po karku. Odczekała chwilę, a potem delikatnie uwolniła się z jego objęć.

– Umyję się przed jedzeniem – powiedziała.

– Oczywiście, skarbie. A Ryan opowie nam o wydarzeniach tego weekendu i przekaże dobre wieści.

Kristy zostawiła ich we trzech przy stole piknikowym i poszła na górę, żeby wziąć prysznic. Myślała o Cliftonie, o tym, że chciałyby się z nim podzielić swoimi odkryciami. Czasami wściekała się, że nie może się z nim tak po prostu zobaczyć lub do niego zadzwonić. Była zła, że siedział sam zamknięty w celi, tak jak ona w swojej. Miała ochotę skulić się na łóżku, ale Lance był w imprezowym nastroju, a ona powinna zachowywać się odpowiednio.

Dołączyła do nich, usiadła przy swoim talerzu z żeberkami i sałatką i usunęła się w cień, podczas gdy oni gawędzili wesoło. Później tego wieczoru, gdy Kristy leżała w łóżku, mając w głowie mętlik, Lance przyciągnął ją do siebie.

– Kochanie, gdzie jesteś? – spytał. – Odkąd wróciłaś, myślami jesteś gdzie indziej.

Zdenerwowana, że pozwoliła sobie na taką nieostrożność w obecności Lance'a, położyła dłoń na jego torsie.

– Jestem tutaj, Lance.

Ujął jej dłoń.

– Sfinalizowałem umowę dotyczącą tego magazynu outletowego. Kochanie, zgarnę ogromną prowizję. Chyba już pora, żebyś rzuciła pracę. Poświęcisz nam więcej czasu i założymy rodzinę. Nie rozmawialiśmy o dzieciach, ale byłoby fajnie mieć razem dziecko.

Zesztywniała. Nie potrafiła nawet sobie wyobrazić, że mogłaby nosić dziecko Lance'a. Że miałyby być uwięziona z nim w dzień i w nocy, bez Ryana studiującego w innym mieście i tatka umieszczonego w domu opieki. Tylko ona i dziecko, skazani na łaskę Lance'a.

Nie mogła na to pozwolić. Za nic w świecie. Nie zgadzała się na to.

– Dobry plan. Porozmawiamy o tym, kiedy powinnam złożyć wypowiedzenie.

Następnego dnia pojechała do pracy, wciąż gotując się ze złości po rewelacji Lance'a. Kiedy już wbił sobie jakiś pomysł do głowy, nie odpuszczał. Musiała zrobić to samo. Gdy siedziała w biurze i próbowała obmyślić kolejny krok, do drzwi zapukała Carmen.

– Hej, Kristy, pomyliłaś daty w kalendarzu. Na za sześć tygodni umówiłaś Cliftona Harrisa na wywiad z dziennikarzem z Associated Press.

Kristy spojrzała na nią.

– A co w tym złego?

Carmen wskazała na ogromny ścienny kalendarz, na którym zaznaczano terminy zbliżających się egzekucji. Kristy obróciła się na fotelu, żeby lepiej widzieć.

Zwiesiła głowę. Za niecałe sześć tygodni, o ile nie złoży w ostatniej chwili apelacji, Clifton Harris zostanie stracony.

Droga Panno Tucker,

Przypuszczam, że to jeden z moich ostatnich listów do Pani. Czuję, że Panią zawodzę, bo obiecałem przecież pomóc Pani, ale niewiele mogę na to poradzić. Cokolwiek się stanie, proszę pamiętać, że jest Pani silniejsza, niż sądzi. Proszę mi wierzyć, wiem, że zdarzają się chwile, kiedy mrok wydaje się nie do zniesienia. Pamiętam każdą sekundę jazdy z Bastrop do Polunsky Unit po ogłoszeniu wyroku. Dwie godziny, a ja nie oderwałem wzroku od drogi. Dobrze wiedziałem, jak funkcjonuje blok z celami śmierci. Strażnicy w więzieniu okręgowym z upodobaniem opowiadali mi o tym, czego mogę się spodziewać. Nie będę miał praktycznie kontaktu ze światłem dziennym. Boże, ile bym dał za to, żeby móc patrzeć na ciemne chmury lub tęczę po lipcowej burzy. Byłbym najszcześniejszym człowiekiem na świecie. Mam nadzieję, że w niebie jest dużo otwartej przestrzeni. Nie wiem, jakie mam nastawienie do dalszych wywiadów. Nie widzę już sensu. Ale domyślam się, że może Pani mnie nakłoni do zmiany zdania. Chciałbym się z Panią jeszcze zobaczyć i liczę na to, że będę miał szansę się pożegnać.

*Wielce oddany,
Clifton Harris*

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

„Ustalono datę egzekucji zabójcy dzieci”, krzyczał nagłówek na pierwszej stronie „Huntsville Item”. Opatrzono go zdjęciem twarzy Cliftona, które patrzyło gniewnie na Kristy. Widziała inne fotografie Cliftona ubranego w wykrochmaloną szarą koszulę z granatowym krawatem, ze schludnie uczesanymi włosami i okularami łagodzącymi jego stoickie rysy. Lecz takie zdjęcia się nie sprzedawały. Clifton musiał wyglądać jak potwór, bo inaczej ludzie czuliby się niekomfortowo. Wybrano ujęcie, na którym był ubrany w pomarańczowy kombinezon, miał nastroszone włosy i szeroko otwarte oczy – Kristy rozpoznała w nich wyraz niedowierzania, ale świat odbierze to jako obłąd – i które miało wzbudzić w patrzącym nienawiść do niego i jego czynu. Postrzeganie ludzi często ulega wypaczeniu. Fotografia przedstawiająca Lance’a wywołałaby skojarzenie z gwiazdorem kina: krótko ostrzyżony, przystojny. Hannah i Lisette Mendoza widziały innego Lance’a Dobsona, podobnie jak Kristy.

Dotarła do Polunsky Unit. Ścisnęła ją w żołądku na myśl o tym, że będzie musiała wejść do pokoju odwiedzin, a potem patrzeć na komorę śmierci i na spętane ciało Cliftona. Jak poradzi sobie z Gusem i bezdusznymi dowcipami dziennikarzy na temat ostatnich godzin życia Cliftona? Zdoła wysiedzieć w milczeniu i wysłuchiwać wisielczych żartów, od których dziennikarze byli uzależnieni?

Bez względu na to, jak trudna stawała się jej praca, Kristy zmuszała się do tego, żeby nie angażować się emocjonalnie. Tym razem jej się to nie udało. Nie miała wyboru i musiała wykonywać swoje obowiązki, asystować podczas egzekucji Cliftona, pomóc prasie zarobić na cierpieniu tego mężczyzny – pomóc im sprzedać wystarczająco dużo reklam, zdobyć wystarczająco dużo kliknięć i przejść do kolejnej historii. Nie mogła znieść

tego, że z jej przyjaciela robiono sławnego potwora w rodzaju Teda Bundy'ego lub Charlesa Mansona. Skontaktowała się już z kilkoma dziennikarzami w sprawie Cliftona, licząc na to, że być może zainteresują się opowiedzeniem uczciwej i obiektywnej historii, i wreszcie przyniosła dobre wieści.

– Jak się pan trzyma? – zapytała go tydzień później.

Zadawała to pytanie podczas setek wizyt, ale jeszcze nigdy słowa nie brzmiały tak pusto. Energia między nimi uległa zmianie, odkąd się dowiedzieli, że po następnym tygodniu jednego z nich nie będzie już na tym świecie, ale Clifton wydawał się tym nieporuszony. Posłał Kristy swój charakterystyczny uśmiech i przyjazny ukłon, zanim sięgnęła po słuchawkę. To, że tak godnie przyjął zapowiedź śmierci, jedynie pogarszało sytuację. Kristy miała ochotę rozbić dzielącą ich taflę szkła, wziąć go za rękę i powiedzieć: „Wierzę ci”. A tymczasem tylko siedziała naprzeciwko, kurczowo ściskając telefon, i liczyła na to, że Clifton wyczyta wszystko z jej spojrzenia.

– Panno Tucker – szepnął. – Naprawdę jestem gotowy.

– Niech się pan jeszcze nie poddaje – szepnęła w odpowiedzi. – Umówiłam na przyszły tydzień jeszcze jeden wywiad. Dla CNN. Ręczę za tę dziennikarkę. Wysłucha obydwu stron. To dobra sposobność do wypowiedzenia się.

– Jasne. Czuję się na siłach udzielić jeszcze jednego wywiadu. Tak wielu ludzi o mnie walczy. Fiona i Bev nie spoczną, dopóki nie oczyszczą mojego nazwiska. Może mnie już tutaj nie będzie, ale będę w niebie tulił swoją córeczkę i synka, krzycząc do chmur: „Mówiłem wam, że jestem niewinny! Mówiłem, że jestem niewinny!”.

– Przykro mi, że nie zdołałam zrobić dla pana więcej.

– Myli się pani, panno Tucker. Wiele pani dla mnie zrobiła. Chcę tylko mieć pewność, że u pani wszystko jest w porządku. Wiem, że oferowałem pani pomoc, ale zacząłem tu rozmawiać z niektórymi ludźmi i to, co mówili... Nie ufam im. I według mnie pani też nie powinna im ufać.

– Jakoś to rozwiążę, Cliftonie. Poradzę sobie.

– Wierzę. I mam nadzieję, że pani wie, że zasługuje tylko na to, co w życiu najlepsze.

Poprosiła Carmen, żeby zajęła się niektórymi kwestiami związanymi z egzekucją Cliftona, żeby nad wszystkim czuwała i uporała się z nawalem dziennikarzy wydzwanających z prośbą o wyłączność i cytaty. Chodziło jej o to, żeby po przekazaniu spraw Carmen móc się skupić na Lansie, ale jakoś nie mogła ruszyć z miejsca. Czasami siedziała w biurze, próbując zrozumieć, jak ktoś taki jak Lance może ją dręczyć i dalej wieść swoje życie, podczas gdy Clifton umrze i zostanie pogrzebany. Sparaliżowana

niemożnością podjęcia decyzji nawet nie wiedziała, od czego zacząć. Jak się planuje zabójstwo? Próbowała o tym pomyśleć z dziennikarskiego punktu widzenia. Dziennikarze zadawali cztery pytania. Kristy znała już odpowiedź na pytanie „dlaczego?” – Lance był agresywnym socjopata, ale odpowiedzi na pytania: jak, kiedy i gdzie, nadal się jej wymykały. Cokolwiek miała zrobić, nie mogła tkwić w tym bezwładzie wiecznie, bo skończy jak Hannah.

Ku jej zaskoczeniu to nie Clifton ani Lance zmusili ją do działania i wprawili maszynę w ruch. Zrobił to tatko.

Po wielu miesiącach starań Kristy udało się wreszcie umówić tatka na wizytę w ośrodku MD Anderson w Houston. Miała nadzieję, że tatko zakwalifikuje się do prób klinicznych na oddziale pulmonologii, gdzie testowano nowe inhalatory. Jeżeli ten medyczny cud zadziała, tatko będzie miał mniejsze problemy z oddychaniem i poprawi się jakość jego życia. Powiedziała Lance'owi o całodziennym wyprawie, przekonana, że będzie chciał jechać z nimi. Tym razem szczęście jej sprzyjało. Lance miał w planach pokazywanie domu w ramach dnia otwartego, więc Kristy i tatko pojechali do Houston sami.

Wizyty u lekarza z tatkiem zawsze wystawiały jej cierpliwość na próbę. Za każdym razem, gdy go pytała, jak się czuje, odpowiadał: „Zdrów jak ryba”. Ale w obecności lekarza kręcił głową z grobową powagą i wyrzucał z siebie całą litanię dolegliwości. Tego dnia nie było inaczej.

– Doktorze, bolą mnie plecy, kark mi pęka, bolą mnie boki. I wykrztusiłem z siebie jakąś maź. Zieloną.

Kristy siedziała z otwartymi ustami i z trudem się powstrzymywała, żeby się nie wtrącać i nie przypomnieć tatkowi, że pięć minut wcześniej mówił jej, że czuje się dobrze. Mimo że się zdenerwowała, lekarz był optymistycznie nastawiony i uznał tatka za doskonałego kandydata do prób.

– Będzie pan musiał przyjeżdżać na leczenie raz w miesiącu. Pokryjemy koszty leków, parkingu i zaoferujemy panu skromne wynagrodzenie.

Ta wiadomość, a przede wszystkim perspektywa lepszego samopoczucia podniosły tatka na duchu. Kristy chciała mu przypomnieć, że nie zostanie wyleczony, ale się powstrzymała. Niech się staruszek nacieszy.

Po raz pierwszy od dawna wyszli ze szpitala w dobrym nastroju. Było jeszcze wcześniej i umierali z głodu, więc pojechali do Red Oak Steakhouse, jednej z ulubionych restauracji tatka, gdzie pochłonęli dwa gigantyczne steki z pieczonymi ziemniakami polanymi masłem. Tata był w wybornym humorze. Zamówił piwo i bezwstydnie flirtował

z uroczą rudowłosą kelnerką. Po zjedzeniu dania głównego przeszli do deserów. Tatko zamówił szarlotkę, a Kristy brownie à la mode. Kiedy kończył jeść lody, odgarnął burzę siwych włosów na bok i popatrzył na córkę z troską.

– Wszystko u ciebie w porządku, dziecino? Ostatnio wydajesz się trochę nieswoja.

Tatko ją zaskoczył, bo myślała już, że przestał w ogóle zauważać, co się wokół niego dzieje.

– A dlaczego pytasz?

– Mam takie przeczucie. Wiem, że małżeństwo to niełatwa sprawa. Kochałem twoją mamę, ale nasze życie bynajmniej nie było idealne.

– Między mną a Lance'em wszystko dobrze się układa – skłamała i chciała zmienić temat, zanim się zdradzi.

– Chodzi o pracę? Ten dupek Gus robi ci problemy? Mogę mu stłuc tyłek choćby dzisiaj i dwa razy w niedzielę.

Kristy wybuchnęła śmiechem i dopiła swoje chardonnay.

– Tatku, przecież nawet ja mogłabym mu stłuc tyłek.

Prychnął.

– Nieprawda. Ja nie żartuję, Kristy. O co chodzi? Coś cię trapi.

Nie mogła rozmawiać o Lansie, ale po głowie chodziło jej coś jeszcze.

– Myślisz, że znałeś kogoś z celi śmierci, kto był niewinny?

Tatko się zawahał, co ją zaskoczyło.

– Jedna, może dwie osoby. Mówimy tylko o przypuszczeniach, prawda? Był jeden taki gość, bardzo sympatyczny. Skazano go za zgwałcenie i zabicie studentki. Nie mogłem uwierzyć, że to zrobił. Kiedy ktoś dopuści się czegoś takiego, widać to w jego oczach. Czujesz to w kościach. Taki ktoś jest naznaczony przez diabła. Ten facet był taki przyjacielski i skromny. Utrzymywał, że świadkowie się mylą, podobnie jak biegli z zakresu medycyny. W niektóre dni było mi go żal. Ale wierzę w nasz system. Gość miał proces i ława przysięgłych go skazała. Takie jest prawo. Co mieliśmy zrobić?

Kristy chciała odpowiedzieć: Nie zabijać go. Jeżeli dowody nie są niezbite, po prostu nie należy tego robić.

– Myślisz, że był niewinny?

Tatko pokręcił głową.

– Tak myślałem. Wiele lat później testy DNA wykazały, że zgwałcił wiele innych kobiet. Był winny jak diabli. Prawo to prawo, Kristy Ann, a ja robiłem swoje, żeby je egzekwować.

Zastanowiła się nad tym. Skoro tamten mężczyzna zdołał omamić tatka, takiego twardziela i bystrego człowieka, czy było możliwe, że ją wystrychnął na dudka nie tylko Lance, ale też Clifton?

– Chyba nie mięknieś, co? – droczył się z nią tatko, wyczuwając jej rozterki.

Uśmiechnęła się do niego promiennie.

– Ależ skąd.

Tylko że Kristy zmiękała. Właśnie dlatego wpakowała się w tarapaty. Straciła czujność, pozwoliła, żeby ten łajza Lance wkradł się do jej życia. Sprawdziła godzinę w telefonie. Jeżeli się teraz nie zbiorą, utkną w potwornym korku w godzinach szczytu w Houston i będzie musiała słuchać reprimendy Lance'a.

– Jedziemy? – spytała ojca.

– Ruszamy!

Położył przenośny zbiornik z tlenem na kolanach i Kristy wywiozła go na zewnątrz, na parking.

– Moglibyśmy po drodze zajrzeć do Walmarta? – zapytał.

– Jasne. A czego potrzebujesz?

– Lance prosił, żebym wydrukował i podpisał jakieś formularze, a mnie się skończył tusz.

Kristy nie wiedziała nic o żadnych formularzach. Czego Lance mógł chcieć od tatka? Przecucie nadciągającego kataklizmu spadło na nią tak nieoczekiwanie i z taką gwałtownością, że straciła równowagę i o mało nie zrzuciła tatka z wózka. Chwytał za podłokietniki i trzymał się kurczowo, żeby nie spaść.

– Jezu, Kristy, uważaj, co robisz!

– Przepraszam, tatku. Przepraszam – wydyszała, próbując uspokoić oddech.

Otworzyła drzwi SUV-a, starając się nad sobą panować, chwyciła zbiornik z tlenem i pomogła ojcu wsiąść do samochodu.

– Jakie formularze Lance kazał ci podpisać?

– Coś w związku z ubezpieczeniem zdrowotnym. Powiedział, że to przegadaliście. – Tatko przyglądał się jej ze ściągniętymi brwiami.

– Teraz sobie przypominam – zreflektowała się. – Zupełnie wyleciało mi to z głowy.

– Poczekaj, aż będziesz w moim wieku. Wtedy już nic nie będziesz umiała zapamiętać.

Kristy zachichotała. W głowie miała mętlik, ale nie mogła tego po sobie pokazać. Musiała zachować zimną krew, dopóki nie dowie się, co Lance tym razem ukartował.

– Ruszajmy w drogę – rzuciła z udawaną wesołością, która nie wzbudziła w tatku

podejrzliwości.

Na rogatek miasta zajechali do Super Walmart. Kristy kupiła tusz do drukarki, papierowe ręczniki i butelkę taniego chardonnay. Zamierzała znowu się napić.

Piwo wypite w czasie lunchu rozwiązało tatkowi język. Opowiadał jej najnowszą powieść Stephena Kinga, rozdział po rozdziale. Kristy mogła myśleć tylko o tym, że chce wrócić do domu i przejrzeć te dokumenty. Lance obsługiwał grilla. Ryan siedział przy stole piknikowym pochylony nad podręcznikiem do matematyki. Lance podał tatkowi piwo. Ojciec otworzył je z uśmiechem i pociągnął łyk z dziecięcą beztroską.

– Tatku, lekarz mówi, że nadmiar alkoholu może zakłócać działanie leków – przypomniała mu Kristy.

– Jezu, Kristy Ann. Daj mi się wyluzować chociaż w jeden wieczór. Dwa piwka mnie nie zabiją.

– Słyszałaś, Kristy. Opuść sobie – zachichotał Lance i znowu posadził ją sobie na kolanach. To była jego ulubiona pozycja dominacji.

Nie znosił, jak rozmawiała z tatkiem. „Przestań go kastrować”, mawiał. „Człowiek cierpi. Pozwól mu na odrobinę zabawy”. Tego wieczoru nie było inaczej.

– Rozchmurz się, mała.

Uśmiechnęła się i pocałowała Lance’a.

– Masz rację. Przepraszam, tato. – Przybrała najbardziej afektowany brytyjski akcent. – Panowie, czy mogę przeprosić was na chwilę, by pójść się odświeżyć? – spytała Lance’a i uśmiechnęła się do niego zalotnie.

– Idź robić swoje. A ja i chłopaki dokończymy szykować ucztę – zgodził się Lance.

Kristy weszła do domu. Jej uśmiech natychmiast zgasł. Popędziła do pokoju tatka. Pomieszczenie pękało w szwach od książek: kryminałów, non-fiction, romansów. Kiedyś zażartowała sobie z fascynacji tatka tanimi romansidłami. Ani trochę się nie spieszył i stwierdził, że nawiązuje kontakt ze swoim kobiecym pierwiastkiem.

Podbiegła do jego biurka, jedyne miejsce, gdzie panował porządek i gdzie papiery od lat leżały w plastikowych przegródkach ułożone według dat i wydarzeń. Usiadła na fotelu i otworzyła starego laptopa. Przejrzała dokumenty na pulpicie. Znalazła plik o nazwie „Gulf Coast Insurance”. Serce waliło jej coraz szybciej.

Uspokój się, Kristy. Uspokój się. Przeglądała strony, czując coraz większy ciężar w żołądku. To nie było ubezpieczenie zdrowotne. To była polisa na życie. Jedna wystawiona na tatka. A druga na Ryana. Na trzysta tysięcy dolarów każda, w sumie sześćset tysięcy.

Przypomniała sobie niezbyt subtelne pogrożki pod adresem Ryana. Miały ją powstrzymać przed odejściem. To dlatego zawarł te polisę? Może dowiedział się o wizycie Kristy u Lisette? Czy w ten sposób chciał ją ukarać za brak lojalności? A może z czasem pojął, że chce mieć Kristy wyłącznie dla siebie? Za dużo tych cholernych może.

Mogła znieść bicie i obelgi, jeśli musiała, ale nie przeżyłaby straty dwóch osób, które kochała najbardziej na świecie. Do pokoju wdarł się śmiech Ryana i Kristy usłyszała, że Lance ją woła. Szybko zamknęła komputer i wybiegła z pokoju. Przykleiła uśmiech na usta i udała się na kolację.

Później pozmywała, a Lance został na dole, żeby oglądać telewizję. Nadal nie było go w sypialni, kiedy Kristy wyszła spod prysznic. Włożyła swoją ulubioną jedwabną koszulę nocną w brzoskwińowym kolorze i usiadła przed lustrem przy toalecie. Przeczesała włosy sto razy, jak robiła jej mama. Kristy nigdy nie miała czasu na ten rytuał. Czesła się delikatnie, długimi spokojnymi pociągnięciami i przyglądała się swojemu odbiciu. Zwykle nie lubiła na siebie patrzeć, nienawidziła widoku kobiety, która pozwoliła jej zostać zakładniczką Lance'a. Ale nie tego wieczoru. Jeszcze nigdy nie czuła się taka silna. Koniec z wahaniem się i czekaniem na to, że będzie lepiej. Nie będzie.

– Co tam, kochanie? – spytał Lance.

Kristy zastanawiała się, od jak dawna jej się przyglądał. Chciała go zapytać o to, co widziała na komputerze tatka. Wewnętrzny głos podpowiadał jej, że to zły pomysł, ale nie mogła się powstrzymać. Nie po tym, czego się dowiedziała od Lisette.

– Zamierzałeś mi powiedzieć o polisach na życie dla tatka i Ryana? – zagaiła. – Czy był jakiś powód, dla którego tego nie zrobiłeś? Zaczynam myśleć, że coś przede mną ukrywasz. Coś, o czym powinnam wiedzieć.

Dostrzegła w jego oczach błysk wściekłości. Ale potem wzruszył ramionami i posłał jej jeden ze swoich firmowych uśmiechów.

– To tylko mądre posunięcie, kochanie. Trzeba być przygotowanym na każdą ewentualność – stwierdził, po czym udał się do łazienki i głośno oddał mocz.

Nie wrócił do sypialni. Jego wieczorny rytuał dbania o urodę zajmował mnóstwo czasu. Kiedyś nawet droczyła się z nim o to, ale był to kolejny aspekt jego życia, nad którym musiał panować. Zasnęła z postanowieniem, że nie straci odwagi wraz z nastaniem nowego dnia.

Najpierw poczuła zimny metal napierający na jej czoło. Otworzyła oczy i zobaczyła Lance'a siedzącego na niej okrakiem. Unieruchomił ją nogami. Rozpoznała broń. Należała do tatka. Jezu Chryste, tatko! Ryan. Próbowwała usiąść, ale Lance docisnął lufę do jej

czaszki.

– Musimy sobie wyjaśnić pewne nieporozumienie. Kocham cię, Kristy. Nie wiem, ile razy muszę to powtarzać i co mam zrobić, żeby ci to okazać. Dbam o ciebie. Okazuję ci wiele miłości i czułości. Widzę, że trudno ci sprostać moim wymaganiom, ale przymykam na to oko. Wybaczam ci raz po raz twoje niedociągnięcia. Toleruję też Ryana i tatka. Jestem dla nich dobry. Ale to ty jesteś dla mnie najważniejsza. Kiedy cię zobaczyłem tamtego dnia w YMCA, postanowiłem, że muszę cię zdobyć. I dopóki będzie między nami dobrze, nic im nie grozi. Rozumiesz?

Nie płakała. Nie tym razem. Była zbyt wściekła na siebie o to, że czekała, że znowu nie doceniła Lance'a.

– Czy oni... Chyba nie... nie zrobiłeś nic tatkowi? Ani Ryanowi?

Lance odłożył pistolet na szafkę nocną.

– Boże, skąd. To by wszystko zepsuło. Są bezpieczni. Na razie.

Kristy chciała chwycić broń, walczyć na śmierć i życie, ale przecież nie wygrałaby w fizycznym starciu z Lance'em.

– Rób, jak chcesz, Lance. Niczego już nie będę kwestionować. Zrobię, co zechcesz – powiedziała błagalnie i miała nadzieję, że jej zrezygnowany ton brzmi przekonująco.

Straciła już zbyt wiele, wycierpiała za dużo. Miała dość czekania na to, że ktoś uratuje ją lub jej rodzinę. Kiedy Lance ją objął i zasnął, Kristy pozbyła się resztek wątpliwości.

Rozprawię się z tobą, Lance.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Kristy rozumiała definicję morderstwa lepiej niż ktokolwiek inny: bezprawne pozbawienie kogoś życia dokonane z własnej woli i z premedytacją, wskutek zaplanowanego działania wymierzonego przeciwko niespodziewającej się niczego ofierze. W ciągu lat siedziała naprzeciwko dziesiątek zabójców, którzy przyznali się do winy i znajdowali wytłumaczenie dla swoich czynów. „Albo on, albo ja”.

Teraz lepiej ich rozumiała, tych wytatuowanych mężczyzn z dzielnicy latynoskiej, zmuszonych bronić się przed konkurencyjnym gangiem. Łagodnego księgowego, który zabił gwałciciela swojej córki, kasjerkę, która nie mogła dłużej znieść prześladowań ze strony szefa. Kobiety w rodzaju Pameli, zawiedzione przez system. Wszyscy oni nie mieli innego wyboru. Lecz to nie ułatwiało jej decyzji.

Owładnęło ją przerażenie, ścisnęło jej trzewia. Miała odebrać komuś życie. I to nie było komu. Własnemu mężowi, mężczyźnie, którego kochała najbardziej na świecie. Miała popełnić morderstwo. Czasami próbowała obracać to słowo w myślach, znaleźć jakiś sposób na złagodzenie jego okropnego brzmienia.

Zadbać o swoje sprawy.

Załatwić sprawę.

Pozbyć się problemu.

Bez względu na to, jaką nazwę mu nadawała, morderstwo pozostawało morderstwem. Największym grzechem. Lance nie pozostawił jej wyboru. Teraz miała przed sobą praktyczne problemy do rozwiązania; musiała postanowić, w jaki sposób zabije Lance'a, a także jak uniknie odpowiedzialności. Od jedenastu lat wysłuchiwała więźniów, czytała ich akta i dowiadywała się, co zrobili źle. Czy istnieje lepszy sposób na zaplanowanie

zabójstwa niż przeanalizowanie przypadków więźniów i popełnionych przez nich błędów? Pewne wzorce, te same głupie błędy popełniane raz po raz, zawsze prowadziły do aresztowania, a potem skazania. Kristy miała nieograniczony dostęp do najdrobniejszych szczegółów przestępstw. Do artykułów i dowodów, które przesądzały o uznaniu kogoś winnym. Zawsze szybko się uczyła. Teraz stała w obliczu największej próby, próby na śmierć i życie. Pobrzmiwały jej w głowie słowa Pameli: „Myśli pani, że gdybym to zaplanowała, byłabym taka niezdarna?”. I właśnie to spotykało większość przestępców. Zjadały ich nerwy, tracili rozwagę. Działali pod wpływem chwili i nie mieli planu. Kristy będzie musiała zachować nadzwyczajną ostrożność. Wiedziała, że jej chaotyczna natura może jej przeszkodzić. Dlatego zamierzała zaplanować wszystko co do sekundy. Znała różne historie i wyciągnęła z nich to, co najważniejsze. W każdym analizowanym przez siebie przypadku mogła wskazać moment, w którym zabójca popełnił błąd, skręcił w lewo zamiast w prawo i w rezultacie trafił do celi śmierci.

Lance zachowywał się, jakby nic się nie stało, Kristy zaś ślęczała nad aktami rano, w porze lunchu i wieczorem po pracy. Zaslaniała się tym, że Gus kazał jej zostawać po godzinach. Kłamczuchę dzieli od morderczyni zaledwie dziesięć kroków, myślała.

Przypadek po przypadku Kristy analizowała przyczyny zgonu, alibi, miejsca pozbycia się zwłok ofiar, aresztowanie sprawców i postawienie im zarzutów. Przyjrzała się dwustu dwunastu morderstwom. Większość popełniono pod wpływem emocji. Nie zaplanowano ich, nie przemyślano. W niektórych przypadkach, jak w sprawie Pameli, istniało zbyt wiele dowodów rzeczowych – plamy krwi na podłodze, których ktoś nie zmył, kamera przy drodze potwierdzająca obecność sprawcy w pobliżu miejsca zakopania zwłok. Zdarzały się też sytuacje, że zabójca skorzystał z telefonu komórkowego w rejonie popełnienia zbrodni lub nabył przedmioty użyte w czasie zabójstwa w Walmarcie i zidentyfikowano go dzięki personelowi sklepu lub nagraniom z monitoringu. Inne zabójstwa miały związek z narkotykami i dochodziło do nich wskutek kłótni o ukradzioną samarkę z marihuaną lub kilka gramów heroiny. Zdarzali się też psychicznie chorzy niezażywający lekarstw, ulegający nagłemu zrywowi. Wszystkie te przypadki były chaotyczne, z mnóstwem materiału dowodowego, przez co sprawca nie miał najmniejszej szansy uciec przed oskarżeniem. Kristy musiała zadbać o to, żeby Lance po prostu zaginął i żeby nikt jej nie podejrzewał o to, że miała z tym coś wspólnego.

Jednym z najważniejszych czynników pozwalających uniknąć odpowiedzialności było posiadanie niepodważalnego alibi. Kristy będzie musiała znajdować się w dwóch miejscach równocześnie i dobrze by było, aby te miejsca dzieliła spora odległość.

Pożądana byłaby więc sytuacja, w której Lance zostawi ją samą, a zdarzało się to coraz rzadziej. O ile nie pokazywał akurat domu lub nie prowadził lekcji judo, nie spuszczał jej z oczu. Jedyne wyjątki stanowiły polowania, a na nie jeździł niezbyt często. Nawet jeśli Lance zostawi ją samą na jakiś czas, istniało ryzyko, że dołączy do niego Mac lub Ryan. Na szczęście w czasie kolejnego polowania Lance'a Ryan miał szkolić swoją drużynę z Urban Debate, a Mac i Vera wybierali się na wesele do Waco. Lance nie miał nic przeciwko samotnej wyprawie. Lubił siedzieć w środku lasu z kilkoma sześciopakami budweisera, tropić zwierzynę i czekać na moment odpowiedni do strzału. Jego zamiłowanie do polowania wydawało się nawet logiczne: wymagało cierpliwości, umiejętności wyczuwania słabości ofiary, by ją następnie unicestwić. To była jego specjalność.

Kolejne dwa tygodnie minęły w okamgnieniu. Kristy musiała łączyć obowiązki zawodowe z dopracowywaniem swojego planu. Analizowała go dzień po dniu, starała się doprecyzować wszystkie najdrobniejsze szczegóły. Lance był od niej co najmniej dwanaście centymetrów wyższy i o jakieś pięćdziesiąt cztery kilogramy cięższy. Martwiła się tym, co zrobi, jeżeli Lance zacznie stawiać opór, i musiała się na to przygotować. Starła się przygotować na każdą ewentualność. W porze lunchu zaszywała się w bibliotece i analizowała różne rodzaje narzędzi służące do obrony. Uznała, że najlepszy na rynku jest paralizator firmy Vipertek.

Najtrudniej było zdobyć broń. Nienawidziła broni palnej, ale wydawała się najszybsza i najskuteczniejsza. Zastanawiała się przez moment, czy nie posłużyć się którąś ze strzelb Lance'a, ale były zbyt ciężkie i nieporęczne. Potrzebowała czegoś małego i niezawodnego. Naturalnie zakup broni palnej wiązał się z pewnym niebezpieczeństwem. Była znaną osobą w mieście. Pomysł, żeby udać się do sklepu z bronią lub kupić ją od osoby prywatnej był zbyt ryzykowny. Lecz Kristy słyszała od więźniów o czymś takim jak darknet. Ryan zajmował się tym tematem w ramach swojej debaty i udzielił jej wyczerpujących informacji.

– Słuchaj uważnie, mamuśka. Darknet to zbiór tysięcy stron ukrywających adresy IP i zapewniających tym samym anonimowość tym, którzy zajmują się czymś nielegalnym, na przykład kupowaniem narkotyków i broni lub innymi niedozwolonymi transakcjami.

Nabywanie broni było procesem wieloetapowym. Kiedy Gus wyjechał do Austin w sprawach służbowych (czyli na turniej golfowy z kolegami), Kristy poszła „do dentysty” i poprosiła Carmen, żeby ją kryła. Pojechała do biblioteki w Montgomery, kolejnego pobliskiego miasta, weszła do darknetu i dogadała się z kimś, kto krył się pod nickiem

MadDogg12. Za pięćset dolarów sprzedał jej paralizator i pistolet Smith&Wesson.38 Special. MadDogg12 poinstruował ją, żeby kupiła trzy karty podarunkowe American Express, dwie na dwieście i jedną na sto dolarów. Zapłaciła za nie gotówką, którą wypłaciła z bankomatu w różne dni, żeby nie wzbudzać podejrzeń. Następnie wysłała karty pojedynczo do różnych skrzytek pocztowych w Houston.

Największy problem stanowiło to, co miała począć z ciałem Lance'a. Zastanawiała się, czy nie wrzucić go do któregoś z licznych jezior w okolicy, ale nie miała łodzi, a wynajęcie jakiejś wiazało się z koniecznością okazania dokumentów, nie wspominając już o tym, że Kristy była kiepską pływaczką. Gdyby Lance zyskał przewagę choćby na sekundę, mogłaby skończyć za burtą.

Mogła wziąć pod uwagę spalenie zwłok, bo wówczas pozbyłaby się wszelkich dowodów zbrodni. Ale ogień musiałby być bardzo gorący, a to wymagało użycia ogromnej ilości środka przyspieszającego spalanie. Można go było z łatwością kupić w Walmarcie lub sklepie z narzędziami, tylko że ślad transakcji widniałby na wyciągu z karty, można by ją zobaczyć na ujęciach z kamer monitoringu, być może znaleźliby się też świadkowie, pomijając już fakt, że wielka dziura wypalona w ziemi wzbudziłaby zainteresowanie. I wcale nie było łatwo spalić ciało w całości. Czytała kiedyś, że w piecu w krematorium trzeba uzyskać temperaturę rzędu 900–1000 stopni Celsjusza, żeby spalić całe ciało, a i tak zdarzało się, że zostawały z niego fragmenty kości. Czasami poszukiwanie niektórych informacji wywoływało u Kristy mdłości, ale nie mogła się teraz zatrzymać. Nie mogła, skoro Lance snuł własne plany.

Zakopanie ciała wydawało się najlepszym rozwiązaniem. Wyczytała, że grób musi mieć około dwóch metrów głębokości, żeby żywiące się padliną zwierzęta, takie jak niedźwiedzie i wilki, nie wykopały zwłok. Istotne było również to, żeby tajny grób znajdował się nie dalej niż piętnaście metrów od samochodu. Poziom adrenaliny szybko opada, a ciała nie trzeba daleko wlec, co było ważne, zważywszy na dysproporcję w rozmiarach. Kristy sprawdziła setki ogólnodostępnych terenów i wreszcie znalazła odpowiednie miejsce, gdzie nic się nie działo od lat trzydziestych XX wieku. Znajdowało się wiele kilometrów od jakiegokolwiek obozowiska lub szlaku, ale niecałe trzydzieści kilometrów od ulubionego miejsca Lance'a na polowanie. Prawdziwe teksańskie pustkowia. Przez dwa tygodnie wychodziła z pracy wcześniej i jechała tam, żeby kopać grób. W czwartek jej lęk osiągnął niebotyczny poziom, bo dotarło do niej, że do odebrania życia Lance'owi pozostał zaledwie jeden dzień.

– Mam cię, Tucker.

Kristy prawie spadła z fotela. W drzwiach stał Mac i przyglądał się jej uważnie. Oparła się pokusie, by odsunąć od siebie notatnik. Mac nie miał pojęcia, że coś jest nie tak. Wystarczyło, żeby zachowała pozory, że nic złego się nie dzieje.

– Uczucie wygasło, co? – spytał Mac, uśmiechając się figlarnie.

Kristy parsknęła wymuszonym śmiechem.

– Od naszego spotkania minęło chyba kilka tygodni, prawda? – ciągnął.

– Przepraszam, że nie dzwoniłam. Byłam ostatnio zajęta.

– Zachowaj te puste wymówki dla kogoś, kto się nimi przejmie, i zaproś mnie na lunch.

Kristy zamierzała poświęcić przerwę na lunch na ponowne przejrzanie planu, szukanie luk w alibi, opracowanie planu awaryjnego na wypadek, gdyby Lance odwołał swój wyjazd. Lecz im więcej ludzi będzie widziało ją w ciągu dnia i potwierdzi jej obecność później, jeżeli stanie się podejrzaną, tym lepiej.

– Pan prowadzi, sir – rzuciła.

Wstała i chwyciła torebkę. Mac uśmiechnął się i wziął ją pod ramię. Kristy musiała się powstrzymać, żeby go nie odepchnąć – było to skutkiem jej paranoi, że Lance wszędzie ją szpieguje. Pojutrze nie będzie to już stanowiło problemu. Pozwoliła, żeby Mac zaprowadził ją na stołówkę. Było to duże pozbawione okien pomieszczenie w samym środku więzienia. Kiedyś wymknęła się zza biurka, żeby poplotkować tutaj z Makiem i innymi strażnikami albo z Carmen, było najprzyjemniejszą częścią jej dnia. Ostatnio unikała stołówki, bo lęk zżerał jej wyściółkę żołądka. Maca i Kristy zawsze łączyło zamiłowanie do dobrego jedzenia, ale nie dziś. Mac przyjrzał się sałacie lodowej i rzymskim pomidorom w jej sałatce i skrzywił się, kręcąc głową z dezaprobatą.

– Jesz karmę dla królików? Coś ty zrobiła z moją przyjaciółką Kristy?

– Zjadłam ogromne śniadanie – powiedziała.

Przyglądał się jej przez chwilę.

– Naprawdę? – spytał.

– Tacos można się nieźle najeść. Przecież wiesz – stwierdziła, a Mac wzruszył ramionami i zajął się swoim stekiem z sosem.

– Lance twierdzi, że wszystko między wami dobrze. Wspomniał też o czymś, co mnie zaskoczyło. Podobno myślisz o odejściu z pracy?

Kristy uśmiechnęła się i poczuła napięcie wokół ust.

– Rozmawiamy o tym. Jeszcze nie podjęłam decyzji – odparła.

Boże, już męczyło ją to udawanie. Chciała z tym wszystkim skończyć. Czasami zazdrościła Hannah Mendozie. Miała za sobą wiele nocy, podczas których wyobrażała

sobie, że odbiera sobie życie. Wsiada do samochodu, jedzie bocznymi drogami, parkuje gdzieś w lesie, wyciąga pistolet tatka i pociąga za spust. Kiedy indziej wyobrażała sobie, że otwiera szafkę z lekarstwami, szuka aspiryny, proszków nasennych Lance'a, percocetu, który został jej po usunięciu zęba mądrości, i zastanawia się, ile tabletek zażyć, żeby się nie obudzić. Ale zaraz potem wyobrażała sobie tatka patrzącego na zimne martwe ciało córki, żałobników mówiących cicho, że wygląda pięknie, i innych szepczących, że wygląda dziwnie, i zastanawiających się, dlaczego ją tak mocno umalowano. Wyobrażała sobie Lance'a obejmującego tatka, podtrzymującego go, i to, jak obaj kręcą głowami. „Dlaczego?”. Był jeszcze Ryan, na zawsze udreńczony, rozmyślający o tym, co mógł zrobić, żeby powstrzymać matkę.

– Kris, wrócisz do mnie?

– Przepraszam, co mówiłeś?

– Pytałem, co byś robiła, gdybyś stąd odeszła.

Kristy się nad tym nigdy nie zastanawiała.

– Możliwości jest nieskończenie wiele.

– A między wami dobrze się układa? – dopytywał Mac.

– Doskonale – skłamała i szybko zmieniła temat. – Mówiłam ci, że tatko został zakwalifikowany do programu prób klinicznych w MD Anderson? Będę jak wariatka krążyła między Conroe a Houston, ale warto. Testują jakieś rewolucyjne metody terapii. To go nie wyleczy, jednak lekarze mają nadzieję, że uda się osłabić dolegliwości.

– Dobra nowina. Podczas kilku naszych ostatnich spotkań był w wybornym nastroju. A Ryan? Pisałem do niego kilka razy, ale się nie odezwał.

– Prawie się nie widzimy. Albo siedzi u Elli, albo kuje do egzaminów. – Ściszyła głos do konspiracyjnego szeptu. – Mac, on ma duże szanse dostać się na Notre Dame.

– Żartujesz? Poważnie?

– Zakwalifikował się na letni program, a to zwiększa jego szanse, jeżeli złoży podanie o przyjęcie.

Mac kręcił głową i uśmiechał się szeroko.

– Świetnie się spisałaś, Kris. Naprawdę świetnie. Po to zносиłaś to wszystko. Pracowałaś, poświęcałaś się.

Uśmiechnęła się. Łzy zaczęły jej napływać szybko do oczu.

– Cholera... Nie chciałem, żebyś się rozplakała.

Otarła oczy papierową serwetką.

– Boże, rozklejam się na samą myśl o tym, że wyjedzie na studia – powiedziała.

Przestań. Nie może zobaczyć, że pękasz.

Na szczęście łzy Kristy speszyły Maca i teraz to on zmienił temat.

– Słyszałem, że w końcu stracą Cliftona Harrisa. Facet wreszcie dostanie to, na co zasłużył.

Kristy powstrzymała łzy, które wywoływała myśl o egzekucji Cliftona. Mogła wyjaśnić, dlaczego tak reaguje na wyjazd Ryana z domu, ale wytłumaczyć się z łez wylanych z powodu Cliftona byłoby o wiele trudniej.

– Będę przez to pracowała non stop – odparła i przekierowała rozmowę na sprawy Maca. Pytała o jego rodzinę i co u niej słychać.

Mac wygłosił monolog na temat kolejnej walki matki z nadwagą i jej żądania, żeby cała rodzina ograniczyła spożycie glutenu.

Kristy zazdrościła mu, że ma takie zwyczajne problemy. Jak wyglądałoby jej życie, gdyby wybrała dobrego faceta? Po lunchu Mac chwycił ją w objęcia.

– Powiedz Lance'owi, że niedługo się z nim spotkam. I zadbaj o siebie. Prawie cię nie ma.

Tego dnia wyszła z pracy wcześniej. Zadbaj o siebie. Zadbaj o siebie. Przekonywała się, że właśnie to robi. Pojechała do domu i przyrządziła na kolację klopsa. Ryana nie było. Kolejne dwa wieczory miał spędzić z Ellą i jej rodziną w Galveston i wrócić dopiero w sobotę późnym popołudniem. Lance był w wesołym nastroju. Zrobił deser i nalegał, żeby usiedli we troje w pokoju i obejrzeliby coś w telewizji. Usiedli w salonie, tym samym, w którym Lance się jej oświadczył i składał obietnice, nie mając zamiaru ich dotrzymać. Tato siedział w swoim fotelu, Lance na kanapie obok Kristy, trzymając rękę na jej udzie. Pozwolił tatkowi zdecydować, co będą oglądali, a tato wybrał finał swojego ulubionego programu, jakiegoś konkursu muzycznego, w którym początkujący piosenkarze rywalizowali o kontrakt płytowy. Kristy nie znosiła tego programu, jego sztucznej wesołości, pragnienia, by za wszelką cenę zostać gwiazdą, ale nie oponowała.

Lance trzymał ją za rękę. Stykali się nogami. Znosiła ten kontakt fizyczny i zerkła na fotografię wiszącą nad telewizorem. Zdjęcie przedstawiało Kristy, tatka i Ryana. Zrobiono je przed blisko ośmioma laty. Było jedynym udanym z serii upozowanych ujęć zrobionych w ramach sesji fotograficznej, na którą namówił ją entuzjastyczny sprzedawca w kiosku w centrum handlowym.

Było warto dla tego jednego zdjęcia, pomyślała Kristy. Nie mogła sobie przypomnieć, z czego tak bardzo się wtedy śmiali. Cokolwiek to było, zawsze umykało jej pamięci. Kiedy gospodyni programu z przesadnie ufryzowanymi włosami paplała coś i przeciągając

sylaby, ogłosiła nazwisko zwycięzcy, Lance delikatnie gładził Kristy po szyi. Zawsze był czuły, ale tego wieczoru wręcz kleił się do niej. Wyczuł zmianę w jej emocjach? Próbował ją zwieść? Wytrącić z równowagi? Było to możliwe, lecz nie miało już znaczenia. Nic z tego, Lance, pomyślała. Już na to za późno.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

Nadszedł ten dzień. Dzień egzekucji Lance'a. Kristy leżała z otwartymi oczami, a delikatny bursztynowy blask wschodzącego słońca zaglądał do środka zza zasłony. Lance spał obok z dłońmi złożonymi na torsie. Wydawał się taki spokojny. Czasami zastanawiała się, czy naprawdę zdoła to zrobić, ale potem przypominała sobie wszystkie jego czyny. To, jak leżała w pikapie z obolałymi żebrami, a on zaciskał dłonie na jej szyi. Zimny metal pistoletu przystawionego do czoła, polisy na życie. Miała wystarczająco dużo powodów. Po cichu wstała z łóżka i po raz kolejny upomniała się, że to wszystko przez Lance'a. To on uruchomił tę maszynę.

Weszła do łazienki, zamknęła drzwi i zdjęła koszulę nocną, żeby przyjrzeć się swojej wychudłej sylwetce w lustrze do podłogi. W pracy starała się maskować utratę wagi, wkładając na przypominające szkielet ciało luźne bluzki i sukienki. Nigdy nie lubiła swojego ciała. Zawsze wydawało się jej zbyt krągłe, za szerokie w biodrach i przez całe życie liczyła kalorie, rezygnując z posiłków, unikając węglowodanów, deserów i wina, a teraz proszę, żebra jej sterczą, oczy zdają się wybałuszone. Swego czasu marzyła o tak płaskim brzuchu, teraz jednak przypominał jej, że jej ciało nie należy do niej. Lance natomiast był zachwycony tymi zmianami, nazywał ją „supermodelką” i podziwiał kanciaste kształty. Nigdy nie wspomniał słowem o siniakach, z których część już bladła, a część dopiero wykwitwała. Ignorował blizny, jedne oczywiste, inne nieusuwalne, na zawsze znaczące jej ciało.

Kristy wzięła prysznic i włożyła swoje ulubione czarne spodnie i szarą jedwabną bluzkę. W szafce z materiałami biurowymi w pracy ukryła już dużą torbę, w której znajdowało się takie samo ubranie, jakie miała na sobie, a także para rękawiczek, trytki

i brązowa taśma pakowa.

Przy śniadaniu powstrzymała się przed uściskaniem tatka. Wszelkie przejawy emocji mogą potem zadziałać na jej niekorzyść. Był to po prostu kolejny piątkowy ranek. Rozmawiała swobodnie, nalewała kawę i zmusiła się do zjedzenia tostu, wiedząc, że chociaż nie czuje głodu, nie może sobie pozwolić na spadek cukru w organizmie. Zamierzała wyjść z domu, zanim Lance się obudzi, ale tym razem wstał wcześniej i zszedł na dół za kwadrans siódma, boso, w samych dżinsach, bez koszulki, z włosami mokrymi po prysznicu. Przyglądając się jego smukłym napiętym mięśniom, zdała sobie sprawę z jego siły, z tego, że to wytrenowane ciało mogło poważnie skrzywdzić równie sprawnych przeciwników. Poczwała niepokój. Nakazała sobie skupienie, ale Lance chyba dostrzegł zmianę w jej postawie. Podszedł do niej i ją objął.

– Na pewno nie chcesz jechać ze mną? – spytał. – To tylko kontrola populacji.

– Nie byłam w kinie od wielu miesięcy – odparła. – Ale ty baw się dobrze.

– Dobra. Twoja strata – rzucił z uśmiechem.

Pocałował Kristy, napał na nią całym ciałem, zacisnął na niej rękę, jakby zaznaczał swoją własność. Jesteś moja. Właśnie tym dla niego była – własnością, niewiele się różniącą od pikapa czy strzelb. Kiedy oderwał się od niej i ruszył na górę, gwizdał jakąś melodię, nie przejmując się światem. Kristy patrzyła za nim. Dam radę. Dam radę, powtarzała sobie z nadzieją, że jeżeli powtórzy to wystarczająco wiele razy, może w to uwierzy.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

– Mój Boże, Kristy, co tu się dzieje?

Przestraszona Kristy odwróciła się od biurka i zobaczyła wpatrzoną w nią Carmen.

Czyżby wiedziała, co Kristy planuje? Jak to możliwe? Zastanawiała się, co powiedzieć. Carmen z rozmachem położyła na jej biurku kartkę.

– Widziałas to? Zamieszczono to na stronie ogłoszeń o pracy. Gus to zrobi. Zwolni mnie i zatrudni kogoś innego. Kristy, tak nie może się stać. Jesienią zaczynam studia wieczorowe. Potrzebuję tej pracy, żeby opłacić chesne – powiedziała Carmen, pochlipując i ściskając chusteczkę.

Kristy się wściekła. Dlaczego Gus postanowił zrobić coś takiego właśnie dziś? Nie panikuj. Dasz radę przetrwać ten dzień. Tylko przetrwaj ten dzień.

– Carmen, on cię nie zwolni. Nie ma podstaw, a gdyby próbował, mamy dowody w postaci jego ohydnych, seksistowskich, homofobicznych wypowiedzi. Jesteś bezpieczna.

– Wyciągnęła z portfela banknot dziesięciodolarowy. – Pojedź po kawę, dobrze? I odetchnij świeżym powietrzem.

Dziewczyna chwyciła torebkę i kluczyki od auta i wyszła, wciąż pochlipując. Kristy rozumiała jej frustrację. Kiedy Carmen podjęła pracę w więzieniu przed kilkoma laty, Kristy zapytała ją, dlaczego została w tej zacofanej miejscinie. Nie była taka jak Kristy. Nie miała dziecka ani ojca, którzy by ją tu zatrzymywali. Co więcej, pracowała w miejscu, gdzie jej seksualność, sposób życia otwarcie krytykowano.

„To mój dom, Kristy”, odpowiedziała wówczas. „Nikt mnie nie wygoni z mojego domu”, dodała żarliwie.

Teraz Kristy dostrzegła w tym znak, przypomnienie, o co sama walczyła – o swój dom

i rodzinę. Musiała zastosować się do rady udzielonej kiedyś Carmen i zapanować nad sobą. Oddychaj głęboko. Oddychaj głęboko.

Po wyjściu Carmen wróciła do biurka, zerknęła na zegarek i próbowała zastanowić się nad tym, co mogła przeoczyć. Nagle zadzwonił jej telefon. Odebrała.

– Halo, tu Kristy Dobson.

– Kristy, mówi Donald Kasen z ABC13. Masz chwilkę?

Donald był jednym z najlepszych dziennikarzy śledczych pracujących dla ABC. Jeżeli dzwonił, znaczyło to, że dzień dopiero teraz zrobi się do bani. Pochyliła się do przodu i zaczęła nerwowo postukiwać ołówkiem w blat biurka.

– Mam kilka pytań dotyczących Gordona Petersona.

Kristy zamknęła oczy. Do bani to mało powiedziane. Gordon Peterson odbywał karę dożywocia. W ciągu dnia był kierowcą ciężarówki, a w nocy seryjnym gwałcicielem. Skazano go za napaść na co najmniej trzydzieści kobiet, choć według prokuratora okręgowego mogło ich być znacznie więcej. Udało mu się unikać odpowiedzialności, ponieważ wybierał kobiety należące do mniejszości w społecznościach, w których na komisariatach dominowali biali funkcjonariusze o rasistowskich poglądach. Wiele jego ofiar było prostytutkami, które nie cieszyły się zbyt dużym szacunkiem wśród policjantów. Gordon hulał na wolności przez lata, do czasu, gdy wybrał niewłaściwą kobietę. Alice Stevens, pięćdziesięcioletnia babcia, wychodziła z 7-Eleven i Gordon ją porwał. Opierała się, udało jej się go zadrapać i w ten sposób zachować pod paznokciami materiał DNA. Jej zeznania w połączeniu z dowodami rzeczowymi, a także cały stos dowodów z umorzonych spraw, pozwoliły zamknąć go do końca życia.

– Powiedz mi, Donald, jak państwo tym razem skrzywdziło pana Petersona? – zapytała Kristy, nie kryjąc sarkazmu.

– Wygląda na to, że złożył pozew o naruszenie jego praw obywatelskich.

– A konkretniej?

– Jego praw jako kobiety. Twierdzi, że jest transpłciowy.

– Chyba coś źle usłyszałam.

– Napisał do nas list, w którym stwierdza, że siłą popychającą go do przestępstw była nienawiść do samego siebie. Skontaktowaliśmy się z jego obrońcą, który potwierdził tę historię. Wnosi o uznanie jego odmiennej płci. Chciałem poznać komentarz twojego departamentu.

– Tylko mi nie mów, że to trafi na pierwszą stronę.

– Co mogę powiedzieć? Niewiele się ostatnio dzieje – odparł Donald.

Krysty westchnęła i przybrała swój najbardziej urzędniczy ton.

– Teksański departament sprawiedliwości pozostawia to bez komentarza, chociaż traktuje prawa obywatelskie osadzonych bardzo poważnie. Przyjrzymy się sprawie pana Petersona.

– Dzięki. Przepraszam, że cię zdenerwowałem.

– Cóż, kolejny dzień w pracy – rzuciła, zanim się rozłączyła.

Cały jej dzień kręcił się wokół osoby Gordona Petersona i jego żenującego żądania. Sam pomyślał, że seryjny gwałciciel miałby mieszkać pośród setek kobiet, zakrawał na obłąd. Poinformowała Gusa i poprosiła Carmen, żeby do końca dnia zajęła się telefonami w tej sprawie. Sama pojechała do Polunsky Unit na umówioną rozmowę z Gordonem. Był to drobny mężczyzna mający niewiele ponad sto siedemdziesiąt centymetrów wzrostu i aparycję brutala, który ćwiczy niestrudzenie, by obronić się przed postawniejszymi więźniami, stawiającymi sobie za cel karanie przestępców seksualnych.

– Przyjechałam poinformować pana, że dowiedzieliśmy się o pańskim pozwie. Musi pan wypełnić formularze medyczne, a także odbyć wywiad z psychologiem i psychiatrą. Będzie to długotrwały proces i nie ma gwarancji, że otrzyma pan zgodę – oświadczyła.

Gordon się nie odzywał. Krysty patrzyła, jak mierzy ją wzrokiem.

– Pewnie dobrze się pieprzysz – syknął, sięgnął do spodni i przywarł językiem do szyby. Strażnik szarpnął nim mocno, żeby przerwać jego groteskowy popis.

Krysty wstała, gotowa do odejścia, ale coś w niej pękło. Słuchawka jakby przykleiła się jej do dłoni.

– Jesteś bezwartościowym gównem i któregoś dnia ktoś zadba o to, żebyś dostał za swoje. Mam nadzieję, że zrobi to powoli i boleśnie, a ty będziesz cierpieć.

Odłożyła słuchawkę zamaszystym gestem i wypadła na korytarz, nawet się nie oglądając na eskortującego ją Bruce'a. Zatrzymała się dopiero przy końcu korytarza, gdzie oparła się o zimną ścianę z betonu. Wdech. Wydech. Wdech. Wydech. Wreszcie popatrzyła na Bruce'a.

– Chyba straciłam panowanie nad sobą – odezwała się.

Bruce patrzył przed siebie.

– Nie wiem, o czym mówisz – stwierdził.

Bruce nie powie nikomu o jej wybuchu, tego była pewna, niemniej jeszcze nigdy nie pozwoliła sobie na to, żeby więzień wytrącił ją z równowagi. Musiała się pozbierać. Zastanawiała się, czy nie porozmawiać z Cliftonem, obawiała się jednak, że mógłby coś wyczytać z jej oczu, próbować jakoś ją powstrzymać, a tego nie chciała. Udało się jej

pozierać i działać dalej jak zwykle. Wróciła do Murów za kwadrans siedemnasta. Carmen postawiła na jej biurku butelkę wina.

– Kupiłam twoje ulubione chardonnay – oznajmiła. – Uważam, że obie na nie zasłużyłyśmy.

Że też akurat ten dzień sobie wybrała na bratanie się.

– Przepraszam – powiedziała Kristy. – Idę do kina. Po tym okropnym tygodniu najlepiej mi zrobi prażona kukurydza i George Clooney.

Dziewczyna nie ukrywała rozczarowania. Aż się przygarbiła.

– Nadrobimy to w przyszłym tygodniu, dobrze? Ja stawiam – pocieszyła ją Kristy.

Carmen uśmiechnęła się do niej blade.

– Dobry pomysł. Miłego weekendu. Odpocznij trochę. Wyglądasz na wykończoną.

Strażnicy i personel pomocniczy zegnali się z Kristy, gdy szła na parking. Wsiadła do samochodu i wyjechała z więzienia. Jego kraty i strażnicy w wieżach robili się coraz mniejsi w lusterku wstecznym.

Podjechała pod Lone Star Cinema, popularne kino w Conroe, i zaparkowała SUV-a w pobliżu tyłu budynku, jak najbliżej wyjścia. Kupiła jeden bilet na dwa filmy, komedię romantyczną rozpoczynającą się o osiemnastej trzydzieści i thriller zaczynający się o dwudziestej trzeciej.

Lance zachęcał ją, żeby chodziła do kina w czasie, kiedy on jeździł na polowania. „Nie wpakujesz się w żadne tarapaty, oglądając film, prawda?”, mawiał. Wybrała to alibi, bo w kinie zobaczy ją mnóstwo ludzi. Chodzenie na dwa seanse nie było dla niej niczym niezwykłym, przynajmniej przed pojawieniem się Lance’a w jej życiu.

Ten multiplex zbudowano niedawno. Miał przyciągać millenialsów, którym nie wystarczało zwykłe kino. W budynku znajdowało się dwanaście sal, a w każdej zamontowano stadionowe fotele. Były tam też restauracja i bar, dokąd Kristy się udała po nabyciu biletu.

Usiadła przy barze, zamówiła margaritę z solą oraz ziemniaki zapiekane z serem i wdała się w rozmowę z dwiema ożywionymi gospodyniami domowymi rozkoszującymi się koktajlami oferowanymi w promocji „dwa w cenie jednego” i wieczorem bez dzieciaków. Kiedy kilku szarmanckich kowbojów zaproponowało, że postawi im drinki, Kristy się zgodziła i sączyła trunek powoli. Słuchała, jak kobiety narzekają na swoich mężów. Sama się nie odzywała, tylko zerknęła nerwowo na zegarek.

O osiemnastej piętnaście wyszła z baru i wybrała numer.

– Lance, to ja. Jeszcze nie wyjechałeś? – zapytała. Zauważyła, że drży jej głos, który

zdawał się jej brzmieć obco, fałszywie, jak u aktorki w kiepskim szkolnym przedstawieniu. Jezu, Kristy, tylko nie schrzań tego teraz.

– Mam małe opóźnienie, dopiero ruszam w drogę. A co? Coś się stało?

– Samochód mi padł pod kinem. Próbowалаm prosić kogoś, żeby pomógł mi go odpalić, ale to nie akumulator. Pewnie rozrusznik albo coś jeszcze innego.

– O czym ty mówisz? Przecież to nowe auto.

– Wiem. Dzwoniłam już po pomoc. Są w drodze. Chyba zrezygnuję z filmu i pojedę taksówką do domu. Chciałam ci tylko dać znać.

Kristy oparła cały swój plan na tym, że Lance uwielbiał ją kontrolować. Teraz sytuacja mogła się rozwinąć dwojako. Lance się wkurzy i powie jej, żeby załatwiła to sama, albo ruszy jej na ratunek. Brutalny rycerz w lśniącej zbroi.

– Cholera, kochanie. Jestem niedaleko. Zawrócę i podjadę po ciebie. Zawiozę cię do domu i zjemy razem kolację. Wyruszę na polowanie o świcie.

– Na pewno? Nie chcę ci psuć weekendu.

– Nie wygłupiaj się. Przecież muszę mieć pewność, że moja żona jest bezpieczna.

Na razie dobrze jej szło.

– Chyba zanoszi się na deszcz. Będę czekała na tyłach kina – poinformowała go Kristy.

– Będę za dwadzieścia minut – odparł i się rozłączył.

Kristy wróciła do baru, zapłaciła rachunek i pożegnała się z nowymi koleżankami. Pobiegnęła do biletera i zamieniła z nim dwa słowa o nadciągającej burzy i niebie ciemniejącym z każdą chwilą. Skasował jej bilet i skierował ją do sali numer osiem. W piątkowe wieczory w kinie panował tłok i tego dnia nie było inaczej. Wysłała Ryanowi i tatkowi SMS-a.

FILM ZARAZ SIĘ ZACZNIE. KOCHAM WAS.

Kilka sekund później światło przygasło. Na wielkim ekranie wyświetlano niemające końca zapowiedzi hałaśliwych remake'ów o superbohaterach i durnych komedii. Kristy odczekała jeszcze pięć minut, po czym wymknęła się wyjściem ewakuacyjnym.

Popędziła na skraj parkingu, gdzie zostawiła samochód. Powietrze wypełniała woń prażonej kukurydzy. Kristy musiała zostawić telefon w schowku, żeby nie dało się jej zlokalizować. O ile nie będą rozmawiali lub wysyłali do siebie wiadomości w czasie, gdy Lance będzie w pobliżu kina, wszystko powinno być w porządku. Owszem, ślad po wcześniejszej rozmowie pozostanie, ale wykaże, że dzwoniła do niego, kiedy był w drodze

do obozowiska. Technika często była największym wrogiem przestępców. Kristy nie pozwoli sobie na taką nieostrożność. Chwyciła torbę i przeszła na tyły kina w chwili, kiedy zaczęło lekko kropić. Brała pod uwagę kilka innych obiektów, ale ten miał najsłabszą ochronę. Dowiedziała się o tym w czasie rozmowy z biurem kina.

– Dzwonię z Fox News. Zbieram informacje na temat środków bezpieczeństwa w kinach. Czy mogłaby pani odpowiedzieć na kilka pytań?

Niesamowite, co ludzie mówią bez zweryfikowania czyjejś tożsamości. Kobieta spokojnie wytłumaczyła jej, że kino jest nowe, więc nie zainstalowano w nim jeszcze kamer monitoringu, chociaż bezpieczeństwo klientów jest kwestią priorytetową.

– Teren patroluje ochroniarz. Lone Star Cinema pragnie zagwarantować klientom bezpieczną i przyjemną rozrywkę – oświadczyła kobieta.

Zapewnienie to nie przekładało się na rzeczywistość, za każdym bowiem razem, kiedy Kristy tamtędy przejeżdżała, widziała ochroniarza drzemiącego w samochodzie. Miała tylko nadzieję, że nie naszła go nagle ochota na wędrowną w czasie, kiedy czekała na Lance'a. Stała w alejce, a żołądek skręcał się jej ze strachu i niepewności. Lance podjechał jakieś trzydzieści minut później. Kristy wsiadła do samochodu i pochyliła się, żeby mógł ją pocałować.

– Strasznie intensywny ruch. Co za pech. Że też musiało się to stać w ten wieczór – powiedział.

– Wiem. Jeszcze raz ci dziękuję, że po mnie przyjechałeś. Pomoc właśnie odjechała. Powiedzieli, że będę mogła rano zadzwonić do mechanika. – Na tym etapie kłamała już jak z nut.

– Tylko nie pozwól im nic robić, dopóki mi nie powiesz, co jest do naprawy – odparł Lance; pragnął kontrolować ją bez reszty.

– Oczywiście. To samo powiedziałam kierowcy. – Uchowaj Boże, żeby podjęła decyzję bez niego.

– Na drodze trochę się rozluźnia. Pojedziemy do domu i odpalimy Netflix.

– Tak sobie pomyślałam, że może pojedę z tobą – zagaiła niepewnie, bo wiedziała, że ta propozycja obudzi w nim podejrzenia.

– Jasne. Gdzie jest haczyk? – spytał Lance, chichocząc.

– Nie ma żadnego. Nie powiedziałam, że będę polować, ale mogłabym posiedzieć w przyczepie. Przyda mi się trochę ciszy i spokoju. Nam obojgu dobrze to robi. Moglibyśmy spędzić miło czas, zanim wyruszysz rano na polowanie. – Położyła dłoń na jego kolanie.

Lance westchnął, przekrzywił głowę.

– Zaskoczyłaś mnie. Jesteś tego pewna?

– Oczywiście. No chyba że nie chcesz, żebym z tobą jechała.

Uśmiechnął się do niej. Wrzucił bieg i ruszył.

– Nie wygłupiaj się, kochanie. To będzie pamiętna noc.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

Aż do tego wieczoru Lance przewidywał każdy jej ruch. Kiedy wyjechał z parkingu, Kristy zapamiętała czas. Pierwszy film skończy się za dwie godziny. Drugi zacznie się o dwudziestej trzeciej i skończy o pierwszej piętnaście, a to znaczyło, że miała około sześciu godzin na zrealizowanie planu.

Przedzierali się przez piątkowy korek. Kristy słuchała nieuważnie Lance'a opowiadającego, jak mu minął dzień. Czterdzieści pięć minut później Lance zjechał z autostrady i przyspieszył, jadąc ciemnymi bocznymi drogami. Światła reflektorów oświetlały białe linie wytyczające drogę, a po obu stronach ciągnął się ciemny las. Kristy raz po raz odtwarzała w myślach plan. Gdy od obozowiska dzieliło ich zaledwie dziesięć minut drogi, zaczął padać deszcz. Grube krople spadały na przednią szybę, a wycieraczki nie nadążały z ich usuwaniem.

Nie. Nie. Nie. Kristy modliła się, żeby nie padało. Mimo że wzięła pogodę pod uwagę i spakowała do torby takie same spodnie i bluzkę, a także szczotkę do włosów i drugą parę butów, wiedziała, że deszcz utrudni jej działanie. Nie była pewna, czym zwróciła na siebie uwagę Lance'a. Może głośniej wypuściła powietrze, westchnęła, a może zadziałało jego intuicyjne wyczuwanie jej nastrojów.

– Jeszcze nie jest za późno, żeby wrócić – powiedział.

Kristy pokręciła głową.

– Jesteśmy już tak blisko – odparła, bardziej na własne potrzeby.

Dojechali do obozowiska w Little Creek Lake Wilderness. Wysokie wąskie sosny drżały chłostane wściekłym deszczem. To było miejsce Lance'a. Przyjechała tu z nim raz na jego żądanie i spędziła dzień z nim i Ryanem na picu piwa i słuchaniu chełpliwych opowieści

Lance'a o jego wyczynach na polowaniach. W marcu i kwietniu kwitły derenie, a ich leciutkie płatki unosiły się w powietrzu jak blade wróżki. Przy strumieniu płynącym na zachód na polanach pasły się jelenie i właśnie tam Lance postawił przyczepę. Rozkoszował się odosobnieniem. Konie nie miały tu wstępu – tylko piesi turyści i myśliwi, ale i oni rzadko się zapuszczali w te rejony. Tego wieczoru jednak Lance wydawał się zadowolony, że ma słuchacza.

– W ciągu najbliższych tygodni zarobię sporą kasę. Pewne grube ryby zainteresowały się działką komercyjną, którą się właśnie zająłem – powiedział.

Kristy zastanawiała się, czy chodziło o kogoś z klientów Roya, kogoś, kogo Lance mu odebrał. Kim trzeba być, żeby oszukiwać przyjaciół? Kim trzeba być, żeby zaprzyjaźniać się z samotnymi matkami, a potem je terroryzować? Kim ty jesteś, chciała zapytać Lance'a.

Nadal tego nie wiedziała. Żałowała, że nie pojawił się żaden sygnał ostrzegawczy, nic, co by informowało o tym, jaki jest zły. Nic nie przestrzegło ani jej, ani nikogo innego, że za powierzchowną pewnością siebie, dołkami w policzkach i urokiem osobistym kryje się wynaturzony osobnik.

Zaczęły jej puszczać nerwy. Ciągłe sobie powtarzała, że musi to zrobić. Musi. Odwróciła się, żeby wyjrzeć za okno, zamknąć oczy, zebrać się na odwagę. Pamiętaj, co on ci zrobił. Pamiętaj, co ci mówił, powtarzała sobie raz po raz. Ale czuła się sparaliżowana. Bez względu na to, jak bardzo nienawidziła Lance'a za te wszystkie podłe rzeczy, jakiś głos w jej głowie krzyczał: Nie mogę tego zrobić! Nie mogę! Nie mogę! Nie mogę! Słowa odbijały się echem w jej umyśle. Całe to snucie planów i przygotowania na nic się zdały. Kristy nie była morderczynią. Tylko że nie chciała też być więźniem. Już nie.

– Lance, musimy porozmawiać.

Jej słowa zabrzmiały ostrzej, niż zamierzała. Lance stęzał na całym ciele. Jego spojrzenie wyostrzyło się, zmrużył oczy. Strugi deszczu spadały na szybę, przestrzeń w kabinie natychmiast się skurczyła.

– Czy nie to właśnie robimy, Kristy? – spytał. – Nie rozmawiamy?

Nie daj się zastraszyć, powiedziała sobie. Nie pozwól mu przejąć kontroli.

– Wiem, kim była Hannah Mendoza. Chcę się rozwieść. To koniec.

Lance zamknął oczy i zrobił głęboki wdech.

– Jesteś jednak wyjątkowo głupia. Przyjechałaś tu ze mną i mówisz mi coś takiego? Ty durna, durna suko.

Zanim Kristy zdążyła przetworzyć jego słowa, wyciągnął rękę i przycisnął jej głowę do

okna po stronie pasażera. Zasłonił dłonią jej twarz i naciskał na nią coraz mocniej.

Krysty sięgnęła do kieszeni płaszcza przeciwdeszczowego po paralizator. Zdoła go ogłuszyć, jeżeli tylko weźmie paralizator do ręki.

– Przepraszam – szepnęła.

Chciała zyskać na czasie, gdy drżącymi rękami na ślepo nacisnęła guzik włączający urządzenie. Poczowała lekkie wibracje i razila Lance'a w kość biodrową, przeszywając jego ciało piętnastoma milionami woltów. Wydawało się jej niemożliwe, że ludzki organizm może znieść takie napięcie. Ten paralizator służył obezwładnianiu dorosłych mężczyzn, i rzeczywiście to zrobił. Lance ją puścił. Jego ciałem wstrząsały spazmy.

W jednej chwili stracił panowanie nad swoją motoryką. Krysty poraziła go jeszcze dwukrotnie, aż zaczął się ślinić i opadł bezwładnie na kierownicę. Wybełkotał jej imię i kilka niezrozumiałych przekleństw. Razila go raz jeszcze, w tył szyi i całkowicie obezwładniła. Patrzyła na Lance'a zdanego na jej łaskę i myślała o tych wszystkich ludziach w celach śmierci. W jej obecności ze Stwórcą spotkało się dotychczas trzydzieści siedem osób. Trzydziestu sześciu mężczyzn i jedną kobietę przypięto do noszy i wstrzyknięto im truciznę. Była świadkiem wszystkich tych usankcjonowanych prawem egzekucji. Ta do nich nie należała. Bynajmniej.

Trzydziestu siedmiu skazanych. Krysty pamiętała nazwiska tych, których widziała w ich ostatniej minucie życia. Ich twarze i imiona wciąż ją nawiedzały.

Randall, Michael, Jesse, David, Leroy, Peter, Darrell, Eddie, Maurice, Jorge, Hector, Clark, Steven, Travis, Jason, Franklin, Stanley, Alan, Gilberto, Trevor, Isaac, Jose, Willie, Oscar, Ernest, Miles, Nelson, Alberto, Karl, Timothy, Emmanuel, Tim, Marcus, Quincy, Barry, Carlos, Pamela. Trzydzieści siedem osób, a teraz dołączy do nich trzydziesta ósma, Lance.

Krysty musiała działać szybko, zanim paraliż minie. Spętała mu nogi i ręce trytkami i zakleiła mu usta taśmą. Na koszulę spływała ślina, spod taśmy wydobywały się wściekłe pomruki. Wiedziała, że gdy zerwie taśmę, usłyszy tyradę grózb.

Pod swoim adresem.

Pod adresem Ryana.

Pod adresem tatka.

Groźby.

Groźby.

Groźby.

Był taki czas w życiu Krysty, kiedy uważała się za prawą osobę, kobietę przestrzegającą

zasad, lepszą od mężczyzn i kobiet, których spotykała codziennie w więzieniu. Już nie. Dzisiaj stawiała się taka jak oni.

Używając całej swojej siły, przepchnęła Lance'a na fotel pasażera. Następnie siadła za kierownicą i przejechała leśnymi drogami dwadzieścia siedem kilometrów do sosnowego zagajnika, który wybrała na miejsce pochówku Lance'a. Znajdował się przy szlaku odchodzącym od przecinki biegnącej na zachód od jeziora Conroe i był oddalony o kilka kilometrów od bocznej drogi. Kristy zatrzymała się tuż przy grobie. W otoczeniu gąszczu sosen reflektory oświetlały ogromny grób. Grób Lance'a.

Ręce jej drżały, kiedy wciągała na dłonie męskie rękawice robocze i wkładała na głowę kaptur czarnej kurtki. W kabinie panowała niesamowita duchota i krople potu spływały jej po plecach. Czowała, że Lance obserwuje każdy jej ruch. Sięgnęła do kieszeni kurtki i wyciągnęła kupiony pistolet. Bez numerów seryjnych. Nienotowany. Lance wciągnął powietrze i napał na pęta; być może dotarło do niego, jak poważna jest sytuacja i że prawdopodobnie nie docenił Kristy. Wytrzymała jego spojrzenie, rozpaczliwie pragnęła dostrzec w nim błysk skruchy, żalu za to, co jej zrobił. Lecz jego oczy wyrażały wyłącznie zawziętość. W jego mniemaniu to Kristy była zła. Zawsze była zła.

I dopóki Lance żył, nie było dla niej ucieczki. Nie ma ucieczki. Nie ma ucieczki. Nie ma ucieczki. Powtarzała te słowa jak mantrę raz po raz. Lance nie zasługiwał na jej łzy, a mimo to spływały jej po twarzy. Przez cały ten czas Lance ją uciszał. Teraz mogła wreszcie mówić.

– Tylko grałeś, prawda? Rozpieszczałeś Ryana, manipulowałeś mną i tatkiem. Tak działaś, prawda? Zastanawiałam się, co mogłabym zrobić, żeby wszystko było jak dawniej. Tylko że te czasy nie były realne. Wszystkie te pierwsze chwile były kłamstwem. Chciałabym wiedzieć, dlaczego taki jesteś. Ale to już koniec, Lance. I to ty mnie do tego zmusiłeś.

Pokręcił głową, bełkocząc coś wściekle pod taśmą. Kristy mimo to mówiła dalej. Musiał to usłyszeć. Nareszcie miała szansę wygarnąć mu wszystko.

– Chciałam tylko, żebyś przestał mnie krzywdzić. Żebyś przestał mi grozić. Dlaczego tego nie zrobiłeś? Dlaczego nie odszedłeś? – spytała Kristy.

Zerwała taśmę z jego ust. W pierwszym odruchu zaczął wzywać pomocy. Bardziej przypominało to wycie niż krzyk, dźwięk, jaki wydaje niedźwiedź, gdy łapa utknie mu we wnykach.

– Wybrałam tak odludne miejsce, że nikt cię nie usłyszy, Lance. Czy nie tego mnie nauczyłeś?

Lodowaty chłód jej głosu przeraził go. Szarpał więzy, gdy mówił.

– Nie wiesz, czym jest prawdziwa miłość. Zawsze się martwisz o Ryana i tatka, nigdy nie myślisz o mnie. Jesteś taka cholernie samolubna, zupełnie jak ta suka Hannah.

– Nie jest z tobą dobrze, Lance. Jesteś chorym, złamanym człowiekiem. Krzywdziłeś Hannah tak bardzo, że nie widziała innego wyjścia, jak się zabić.

Lance jęknął.

– Nikt mnie nie kochał. Ani ty. Ani Hannah. Ani moja zdzirowata matka. Tata miał rację, wszystkie jesteście bezwartościowymi dziwkami. A byłem dla ciebie dobry, Kristy. Byłem dobry dla twojej rodziny. Koniec z tym. Przysięgam na Boga, że zabiję twojego cipowatego syna i tego bezsensownie zużywającego tlen wypierdka, którego nazywasz ojcem.

– Nie muszę tego robić – odezwała się błagalnie Kristy. – Tylko pozwól mi odejść. Ty odejdz.

– Nic z tego – warknął. – Oboje wiemy, jak się to skończy.

Kristy zmierzyła go wzrokiem. Dotarło do niej, że on nigdy nie pozwoli jej odejść.

– Chyba zupełnie inaczej wyobrażaliśmy sobie koniec tego wieczoru – powiedziała.

Zdjęła mu pęta z nóg, trzymając broń kilka centymetrów od jego torsu. Jeżeli zacznie się opierać, strzeli do niego, do diabła z dowodami.

Otworzyła drzwi i wyszła z auta. Chłostały ją strugi deszczu. Cofnęła się trzy kroki. Ważne było, żeby utrzymywała dystans. Im bliżej się znajdował, tym większe miał szanse ją obezwładnić i odebrać broń. Machnęła pistoletem i dała mu znak, żeby wysiadł z pikapa.

– Idź w moją stronę – poleciła mu. – Najpierw nogi. Powoli.

– Pierdol się – burknął.

Kristy opuściła broń o niecałe piętnaście centymetrów. Mierzyła teraz w jego krocze. Trzymała palec na spuście.

– Dobra, dobra, już idę.

Posłuchał jej. Chwiał się. Z wysiłkiem napał na drzwi po stronie kierowcy i wysiadł, a jego buty zaryły się w mokrej błotnistej ziemi. Wyprostował się, sztywny z wściekłości i pogardy. Kristy wskazała na przygotowany dla niego grób. Po raz pierwszy zauważyła błysk zwątpienia.

– Ruszaj. Jedna noga za drugą.

Lance posłuchał i szedł powoli przed nią. Dziura w ziemi znajdowała się niecałe półtora metra od nich. Kristy nawet na moment nie zachwiała się w postanowieniu i nie spuściła wzroku, ale Lance, wyćwiczony w przewidywaniu każdego ruchu przeciwnika,

wykorzystał okazję. Odwrócił się i wyciągnął rękę, żeby ją chwycić. W horrorach zabójca zawsze zaskakuje, ale po tak długim czasie spędzonym z Lance'em Kristy spodziewała się tego ataku. Nie stchórzyła. Nie osłoniła twarzy ani się nie skuliła. Zareagowała. Wiele rzeczy wydarzyło się naraz: kula wyleciała z hukiem z komory, błysk na moment ją oślepił, jej ciałem targnął wstrząs pod wpływem siły odrzutu, ręce zeszytywniały wskutek obcego odczucia związanego z tak nienaturalnym czynem, dzwonienie w uszach zagłuszyło inne dźwięki, wszystko zwolniło, aż wreszcie czas się zatrzymał. Pierwsza kula trafiła Lance'a w klatkę piersiową i rozerwała ciało z przerażającą siłą. Zachwiał się do tyłu, gdy Kristy łapała równowagę i starała się skupić.

Przypomniało się jej, jak po raz pierwszy ją uderzył. Kocham cię.

Strzeliła.

Pierwszy cios w szczękę. Kocham cię.

Kolejny strzał.

But uderzający w zębra. Kocham cię. Kocham cię. Kocham cię.

Lance upadł głośno na błotnistą ziemię. Z ran płynęła krew, którą zmywał deszcz. Mrugał oczami i patrzył z niedowierzaniem na Kristy. Kasłał krwią. Przywołał ją do siebie ruchem ręki.

– Proszę... nie zostawiaj mnie.

Nękał ją, złamał, zniszczył, jednak ona się nie odwróciła. Usiadła na mokrej ziemi. Ściskając pistolet jedną ręką, na wypadek gdyby próbował zaatakować po raz ostatni, drugą ujęła jego dłoń.

– Nie jesteś sam, Lance. Jestem tutaj.

Już nie mógł jej skrzywdzić. Siedziała obok niego, a gdzieś w oddali przetoczył się grzmot. Narządy wewnętrzne Lance'a przestawały działać, jego ciało się rozluźniało, światło w oczach powoli gasło. Kristy nie była mu nic winna, lecz kiedyś go kochała i wierzyła, że on kocha ją. Patrzyła na śmierć wielu ludzi, ale niczego nie dało się porównać z tym – powolnym gaśnięciem serca mężczyzny, którego niegdyś kochała. Teraz mogła tylko patrzeć, jak Lance powoli odchodzi, podczas gdy burza zagłuszała jej szloch.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

Kristy powstrzymała odruch wymiotny, czuła żółć podchodzącą do gardła, łzy mąciły wzrok. Przełknęła ciężko i raz po raz liczyła do dziesięciu. Lance nie żył. Jej mąż leżał martwy i to ona go zamordowała.

Przestań. Przestań w tej chwili. Wstawaj. Ruszaj się. Jeżeli tego nie zrobi, może równie dobrze zadzwonić na policję i przyznać się do wszystkiego. Potrzebowała całej swojej siły, żeby zaciągnąć Lance'a do grobu, dźwignąć jego ciało i patrzeć, jak ląduje z głośnym łupnięciem. Nie docierało jeszcze do niej, że on nie żyje, że jego serce w jednej chwili biło, a w następnej... Nie mogła pozwolić, żeby zawładnęły nią smutek i żal. Nie miała na to czasu. Wyłączyła tę część mózgu, która oponowała, wypierała tę myśl, i zmusiła się, by skoncentrować się na szczegółach. Tylko to miało teraz znaczenie. Kristy ściągnęła trytki z rąk Lance'a i popatrzyła na jego zwłoki.

„Zwłoki”, kolejne słowo sugerujące nieodwracalność. Nie ma odwrotu. Nie mogła myśleć o Lansie. Musiała się skupić na planie. Skup się, Kristy.

Przez trzydzieści minut machała łopatą, zakopując ciało, aż udało się jej zasypać dziurę w ziemi. Na wierzchu rozłożyła kamienie, które całkowicie zasłoniły glebę. Poruszała się gorączkowo. Upomniała się, że powinna zwolnić. Błędy popełnia się w chwilach nieuwagi.

Zbliżała się dwudziesta trzecia. Kristy musiała wrócić do kina przed pierwszą piętnaście, żeby widziano ją, jak wychodzi. Potrzebowała niepodważalnego alibi. Deszcz ustał, przeszedł w lekką mżawkę. Kristy rozebrała się do naga i polewała ciało wodą z butelki tak długo, aż zmyła z siebie krew i brud. Obejrzała dłonie i stopy, czy nie zostały na nich jakieś widoczne ślady. Skrwawione ubranie umieściła w plastikowej torbie wraz z bronią. Pozbędzie się ich jutro, zanim ktokolwiek zauważy brak Lance'a.

Ubrała się i splotła włosy w warkocz, dokładnie tak, jak czesała się do pracy. Wsiadła do pikapa Lance'a i starannie się umalowała. Włożywszy drugą parę czarnych rękawic (żeby nie zostawić odcisków palców), zaprowadziła pikapa do obozowiska znajdującego się niecałe trzydzieści kilometrów od miejsca pochówku Lance'a.

Otworzyła kilka puszek z piwem z lodówki samochodowej i wylała ich zawartość na ziemię. Przespacerowała się po błotnistej ziemi w starych butach Lance'a. Potem włożyła do przyczepy wszystkie rzeczy męża. Telefon komórkowy i kluczyki położyła na stoliku z laminatu. Oparła strzelby o ścianę przy drzwiach. Torbę z ubraniami na następny dzień wcisnęła na półkę obok łóżka.

Rozejrzała się, obsesyjnie dbając o usunięcie wszelkich śladów swojej bytności. Jeżeli wszystko ułoży się zgodnie z jej planem, władze uznają, że Lance po prostu zniknął.

Wzięła swoją torbę i ruszyła przez las w stronę polany. Tam rozgarnęła gęste krzewy i wydobyla z nich mały szary skuter. Przeglądała ogłoszenia z okolicy tak długo, aż znalazła człowieka z Sugar Land, który sprzedawał skuter syna.

Dokonała zakupu w kapeluszu, z zasłoniętą twarzą, zapłaciła gotówką i odjechała. Transakcja trwała sześćdziesiąt sekund i nie wiązała się z podpisywaniem dokumentów. Istniało ryzyko, że kupując skuter, mogłaby spotkać kogoś, kto by ją rozpoznał, ale nie mogła przecież wykorzystać żadnego z własnych pojazdów, bo policja sprawdzi na GPS-ie, dokąd nimi jeździła. Kristy uruchomiła silnik, rzuciła ostatnie spojrzenie w stronę grobu Lance'a i ruszyła do miasta.

Drogi były śliskie i ciężko się po nich jechało. Opony ślizgały się na mokrym żwirze. Kristy ścisnęła kierownicę i modliła się, by nie stracić panowania nad skuterem. Dotarła do Huntsville w niespełna czterdzieści minut. Wydawało się jej nieprawdopodobne, że nie było jej przez zaledwie cztery godziny. Zaparkowała skuter trzy przecznice od kina i zostawiła kluczyki w stacyjce, modląc się, żeby ktoś miał ochotę na drobną kradzież. Pokonała szybko opustoszałe ulice i wemknęła się do kina. Machnęła biletem w stronę znużonego biletera. Nawet nie oderwał wzroku od telefonu komórkowego.

Po drodze na salę wstąpiła do toalety, żeby przyjrzeć się sobie w lustrze i sprawdzić, czy nie pozostał jakiś ślad świadczący o tym, co zrobiła. Nie. Żadnej krwi, błota, brudu, niczego nadzwyczajnego; z wyjątkiem spojrzenia. Clifton powiedział kiedyś, że oczy wszystko zdradzają, pokazują, z czym człowiek naprawdę się zмага i co go gryzie. „Zawsze widać to w spojrzeniu”. Oczy Kristy były martwe i puste. Jej „iskra” zgasła na zawsze.

Zostało tylko piętnaście minut ostatniego filmu. Kristy znalazła sobie miejsce z tyłu sali.

Drżała, zziębnięta od deszczu i przygnieciona ciężarem tego, czego dokonała. Na ekranie ogłupiający pościg policyjny zdawał się ciągnąć bez końca. Aktorzy wygłosili tandetny dialog o tym, że dobro zawsze zwycięża, ale ona niczego nie zapamiętała. Film się skończył i Kristy wyszła z kina jako jedna z osób zmierzających do domu, do ciepłego, bezpiecznego łóżka. Wysłała wiadomość do Lance'a.

FILM SIĘ SKOŃCZYŁ. JADĘ DO DOMU. KOCHAM CIĘ.

W obozowisku nie było zasięgu, ale policja zobaczy, że Kristy dbała o męża.

Dotarła do domu krótko po drugiej i zastała tatka oglądającego telewizję w salonie. Uśmiechnął się szeroko na jej widok i ściszył telewizor.

– Cześć, córeczko, jak było w kinie?

– Fajnie, tatku. To były dobre filmy.

– Lance się do ciebie odzywał?

– Nie, ale ma tam kiepski zasięg. Potrzebujesz czegoś, zanim pójde spać? – spytała, modląc się, żeby ojciec powiedział, że nie. Nie zniosłaby teraz luźnej pogawędki.

– Nic mi nie trzeba. Idź się położyć. Zobaczymy się rano.

Kristy zatrzymała się przy pokoju Ryana, chociaż wiedziała, że nie ma go w domu. Stała w progu i patrzyła na łóżko ze skołtunioną pościelą, biurko pokryte stosami papierów, medale wiszące dumnie na ścianie. Zrobiła to dla niego. Zrobiła to dla nich wszystkich.

Rozumowo to pojmowała. Lecz w chwili, gdy weszła do sypialni, jej zmysły znalazły się pod ostrzałem tego, co zostało po Lansie: jego piżmowej wody kolońskiej, zagłębienia na niepościelonym łóżku w miejscu, w którym spał, piżamy rzuconej na komodę i tego przekłętą zdjęciem ślubnym nad łóżkiem. Kristy, ledwie trzymając się na nogach, dopadła do łóżka i wgryzła się zębami w poduszkę, żeby zdusić szloch. Łkała i zawodziła w miękkim materiale, aż jej płacz przeszedł w ciche pojękiwanie, i wreszcie odpłynęła w niespokojny sen.

Kilka godzin później usiadła prosto, zaskoczona tym, że zdołała zasnąć. Przez żaluzje wdzierały się promienie słońca, a przecucie nadciągającego kataklizmu niemal ją obezwładniało. Wzięła prysznic – gorąca woda parzyła ciało, gdy usuwała z siebie wyimaginowane plamy krwi. Bez względu na to, jak bardzo się starała, nie czuła się czysta. Ubrała się szybko i zeszła na dół. W domu panowała napięta cisza. Zaparzyła dzbanek kawy i przelała do termosu. Było krótko po dziewiątej. Wiedziała, że tatko wstanie dopiero

za kilka godzin. Kristy często pracowała w weekendy i właśnie to zamierzała teraz zrobić. Pojedzie do biura w Murach, pogawędzi ze strażnikami, pošle przy biurku, odpowie na mejle i telefony w sprawie Gordona i sugerowanej przez niego zmiany płci. Będzie pisała notki prasowe, starając się nie myśleć o tym, co się będzie działo, kiedy Ryan i tatko dowiedzą się o zaginięciu Lance'a. Będzie robiła to wszystko, co robią kobiety, które nie zabiły swoich mężów.

Kiedy mijala jezioro, zastanawiała się, czy powinna wyrzucić broń, czy też wstrzymać się z tym do zmroku. Rozejrzała się po okolicy – jak okiem sięgnąć, żadnej żywej duszy. Włożyła pistolet do czarnej foliowej torebki z obciążeniem i obwiązała mocno kawałkiem drutu. Cisnęła pakunek najdalej, jak mogła, i patrzyła, jak wpada z pluskiem do wody, marszcząc powierzchnię, a potem znika.

Pół godziny później dotarła do więzienia i pomachała Ernestowi, weekendowemu strażnikowi. Pracował tu niemal tak długo jak Kristy. Porozmawiali chwilę o jego najstarszej córce, która spodziewała się pierwszego dziecka.

W biurze Kristy niemal zawsze było ciemno, pomimo jarzeniówek buczących nad głową. Miała ochotę wyłączyć światło i siedzieć w ciemności, ale istniało niewielkie prawdopodobieństwo, że Carmen lub Gus mogliby tu wpaść, a nie chciała zwracać na siebie uwagi.

Przejrzała mejle, potem listę spraw do załatwienia, którą zaniedbywała od kilku tygodni, ale pomysł, że uda się jej coś dzisiaj zrobić, był niedorzeczny. Głównie siedziała w milczeniu i wyglądała przez okno na wieżę strażniczą, a czas płynął. Za kwadrans szesnasta zabrzączał jej telefon. Wiadomość od Ryana.

WRÓCIŁEM. SPOTKAMY SIĘ NA OBIAD? JADĘ DO CHILI'S.

To było ostatnie miejsce, do którego chciałyby pójść, bo przecież to w tej restauracji wszystko się zaczęło, ale nie mogła odmówić. Poza tym chciała zobaczyć się z Ryanem. Musiała go uściskać, upewnić się, że nic mu nie jest.

Odpisała.

BĘDĘ ZA DWADZIEŚCIA MINUT.

Po wejściu do restauracji zobaczyła Ryana siedzącego w narożnym boksie.

– Cześć, Ry – powiedziała i usiadła. Miała nadzieję, że nie dostrzeże zmiany, jaka w niej zaszła.

Podniósł głowę znad menu. Miał zaczerwienione oczy i usta wykrzywione rozpaczą. Płakał i wydawał się zdruzgotany. Wiedział, że coś się stało? A jeśli nie pojechał do Galveston z Ellą? I zamiast tego pojechał do obozowiska i wszystko widział? Nie. Ryan nie zaprosiłby matki na obiad, gdyby miał pojęcie o tym, co zrobiła.

– Co się dzieje? Co się stało? – spytała.

– Rzuciła mnie, mammo.

– Ella?

Ryan potaknął, widać było, że bardzo cierpi.

– Nie rozumiem. Powiedziała dlaczego?

– Ja będę na obozie dla przyszłych liderów, a ona jedzie na miesiąc do swojej ciotki w Kalifornii. Mówi, że chce się dobrze bawić i nie chce poważnego związku.

– Przykro mi, Ry.

– Potem płakała i płakała. Spytałem ją, dlaczego płacze. Przecież to ona ze mną zrywa.

Kristy chciałyby mu tyle powiedzieć, ale zabrzmiałyby to jak komunały. Trudno jest być w związku. Znowu się zakochasz. Na każdego ktoś czeka. Sama słyszała takie słowa, wierzyła w nie i pozwoliła, żeby podsycaly jej związek z Lance'em. Ale Ryan cierpiął. Czasami banały są lepsze niż nic.

– Wiem, że teraz cierpisz, ale to przejdzie. Daję ci słowo – powiedziała. W pewnym sensie stanowiło to łagodne ostrzeżenie przed tym, co miało nastąpić.

– Nie chcę więcej rozmawiać o Elli. Możemy coś zjeść?

– Jasne. Jak chcesz.

Złożyli zamówienie. Kristy obserwowała, jak Ryan gorączkowo wysyłał do Elli SMS-y z błaganiami, by przemyślała swoją decyzję. Gdy podano jedzenie, rzucił się na burgera i zaczął wspominać dobre czasy. Kristy sączyła wodę i dziobała sałatkę Cezara, czując, jak żołądek zaciska się jej z lęku. Zamiast o cierpieniu Ryana myślała teraz o tym, jak Lance szedł w jej stronę, potykając się, z wybałuszonymi ze zdumienia oczami, jak kula wyleciała z hukami z pistoletu, jak ziemia spadała na jego ciało...

Skup się na Ryaniu. Skup się na Ryaniu. Nie mogła sobie pozwolić na takie wędrówki myśli. Lance'a nie było. Ryan siedział naprzeciwko. I to on był ważny.

– Pisałem do Lance'a... Chciałem z nim pogadać, ale się nie odezwał. Rozmawialiście dzisiaj?

Zupełnie jakby Ryan czytał jej w myślach. Pociągnęła łyk wody, zastanawiając się nad odpowiedzią.

– Nie rozmawialiśmy. Zajął się pracą. Pomyślałam, że nadal poluje.

Ryan ściągnął brwi.

– To dziwne. Czy Lance nie pisze do ciebie po tysiąc razy dziennie?

Czasami nienawidziła jego spostrzegawczości. Wzruszyła ramionami.

– Ma tam kiepski zasięg.

– Zadzwoń do niego. Może akurat odbierze.

To było nieuniknione. Wiedziała, że będzie musiała skłamać, ale teraz działa się to naprawdę. Nie mogła uciec przed badawczym spojrzeniem Ryana, który ściągnął brwi w oczekiwaniu.

– Mamo, chcę się tylko przywitać i spytać, jak mu idzie polowanie – powiedział.

Poddała się. Wybrała numer i czekała tak długo, aż odezwała się poczta głosowa.

– Cześć, dodzwoniłeś się do Lance’a Dobsona. Nie mogę teraz rozmawiać. Nagraj wiadomość. Miłego dnia.

A potem głośnie „piip”.

– Cześć, Lance. To ja. Sprawdzam tylko, co u ciebie. Mam nadzieję, że wyprawa jest udana. Ryan chciałby z tobą pogadać, więc jak będziesz mógł, oddzwoń do nas. Kocham cię.

Rozłączyła się strapiiona, że jej głos brzmiał nienaturalnie. Docierała do niej rzeczywistość. Tak bardzo się skupiła na powstrzymaniu Lance’a, że naprawdę nie pomyślała o tym, jak trudno jej będzie okłamywać syna. Na razie Ryan myślał tylko o Elli. Skończyli jeść i Ryan sprawdził wiadomości w telefonie.

– U Zaca jest impreza, ale nie wrócę późno – poinformował ją.

– Uważaj na siebie. Gdybyście pili...

– Mamo, ja nie piję.

– Okej. Chodzi mi tylko o to, że gdyby na imprezie pojawił się alkohol i jednak czegoś byś się napił, nie prowadź potem samochodu. Zadzwoń, to po ciebie przyjadę.

– Jasne – odparł Ryan i zwiesił ramiona, gdy wsiadał do samochodu.

Krysty patrzyła za nim tak długo, aż tylne światła jego auta zniknęły za rogiem. Siedziała na parkingu, na którym to wszystko się zaczęło, i zastanawiała się, czy coś potoczyłoby się inaczej, gdyby nie wybrali się tamtego wieczoru na kolację. Czy gdyby Lisette ich nie widziała i nie dała się ponieść emocjom, Krysty straciłaby czujność? Zaufałaby Lance’owi na tyle, żeby stać się bezbronna? Pocałowałaby go? A może to wszystko było jej pisane bez względu na okoliczności? Za późno na gdybanie, powiedziała sobie.

Nie miała czasu na przemyślenia. Musiała jeszcze coś zrobić. Pojechała do

nieuczęszczonego przez ludzi lasu rosnącego około dwudziestu kilometrów od miasta. Wyciągnęła z pikapa kilka kawałków suchego drewna i potarła zapałkę. Ogień szybko się rozpałił. Rzuciła na stos zakrwawione ubranie. Tańczące na wieczornym wietrze płomienie pochłonęły je.

Kiedy żar dogasł, Kristy pojechała po pizzę dla tatka, a potem do domu. Zgodziła się obejrzeć ulubiony program tatka, jakiś policyjny dramat, który uwielbiał. Zwykle uważała, że tego typu programy są płytkie, ukazują wymuskanych, nierealistycznie wyglądających policjantów i nadmierną przemoc względem kobiet, ale tego dnia nie mogła oderwać wzroku od telewizora. Kibicowała młodej kobiecie zgwałconej na randce, która zabiła napastnika; chciała, żeby dziewczynie udało się uniknąć odpowiedzialności, i zdenerwowała się, gdy tak się nie stało.

Położyła się około dwudziestej trzeciej. Miała przed sobą dzień prawdy. Lance nie wróci do domu, a Ryan i tatko zorientują się, że coś mu się stało. Ona zaś będzie musiała okłamywać ludzi, których kochała najbardziej na świecie. Spała niespokojnie, a kiedy obudziła się rano i zeszła do kuchni o dziesiątej, tatko i Ryan już nie spali i siedzieli przy stole.

– Mamo, czy Lance się z tobą kontaktował? – spytał Ryan, postukując nerwowo w stół.

– Nie odzywał się do mnie, odkąd wyjechał.

– Kiedy zrobił to ostatni raz? – zapytał tatko.

– W piątek, gdy byłam w kinie. Wysłał mi SMS-a i życzył dobrej nocy.

– To dziwne – zauważył Ryan. – Lance zawsze do mnie pisze. Pyta, co u mnie. Do tatka też. Coś się musiało stać. – Przeczesał palcami zmierzwiłone ciemne blond włosy i zmrużył oczy.

Boże, był takim uroczym dzieciakiem. To mu złamie serce.

– Nie chcę wyciągać pochopnych wniosków, Ry. Tam jest słaby zasięg.

– No tak, tylko że Lance zwykle jeździ do miasta i dzwoni do ciebie. Nie dzwonił, prawda?

– Nie, ale...

– Kristy, córeczko, zgadzam się z chłopakiem. Jedźmy na miejsce obozowiska. Sprawdźmy je. Lepiej się upewnić, niż potem żałować.

– Mamo, proszę. Lance mógł źle się poczuć albo zrobić sobie jakąś krzywdę – błagał Ryan.

Kristy poczuła ucisk w żołądku, ogarnęła ją fala mdłości. Pora wziąć byka za rogi.

– W porządku. Jedziemy – rzuciła.

Tatko wstał.

– Też z wami jadę.

– Tatku...

Zignorował ją. Poczłapał do stolika w przedpokoju, gdzie odłączył większy domowy zbiornik z tlenem i podłączył mniejszy, łatwiejszy do przenoszenia. Niewiele brakowało, a Kristy powiedziałyby mu, żeby się przebrał, uczesał, a przynajmniej włożył buty zamiast tych ohydnych szarych kapci w białe grochy, ale to przecież nie był pokaz mody. Jakie znaczenie miał teraz strój jej ojca?

Jechali w milczeniu i dotarli do obozowiska w pół godziny. Wszystko wyglądało tak samo jak w chwili, gdy Kristy się stąd oddaliła. Brakowało tylko Lance'a.

– Z tego, co wiemy, jest na polowaniu – stwierdziła. Kłamczucha. Kłamczucha.

Ryan zajrzał do przyczepy.

– Są tu wszystkie jego rzeczy. Także broń.

– To niedobrze. Nie poszedłby do lasu bez strzelby.

Kristy nie wiedziała, co powiedzieć. Zastanawiała się, jak przetrwa to wszystko, gdy oni dwaj wpatrują się w nią, jakby świat się właśnie rozpadał.

– Mamo, posłuchaj mnie, posłuchaj. Tatko zostanie w obozie na wypadek, gdyby Lance wrócił. Rozdzielmy się i przeszukajmy las.

Ryan przejął dowodzenie. Nie było w tym nic niezwykłego, ale musiała to przerwać, powiedzieć im, że stąd odjeżdżają; a jednak nie mogła. Weszła za Ryanem w gęsty las i raz po raz wykrzykiwali jego imię przez ponad godzinę, zanim Ryan zaproponował, żeby wracali. Tatko popatrzył na zdruzgotaną twarz wnuka i powiedział:

– Dość tego. Wzywamy policję.

Kristy nie dyskutowała z tym. Nie było sensu dłużej zachowywać pozorów. Jechali na północ aż piętnaście minut, żeby złapać zasięg.

– Dziewięć jeden jeden, co się stało? – zapytał monotony głos dyspozytora.

– Mój mąż... zaginął. To znaczy, obawiam się, że zaginął. Wybrał się na noc do lasu i nie udało nam się go znaleźć.

– Od jak dawna go nie ma?

– Po raz ostatni mieliśmy z nim kontakt trzydzieści sześć godzin temu – powiedziała Kristy, a Ryan i tatko śledzili każde jej słowo.

Dyspozytor zapisał nazwisko Kristy i poinformował, że wysyła funkcjonariusza. Pojechali z powrotem do obozu i czekali w milczeniu. Wreszcie pojawił się policjant z drogówki. Był młody, może tuż po trzydziestce, miał ostrzyżone po wojskowemu włosy

i muskularną sylwetkę wyrzeźbioną na siłowni.

– Pani Dobson? – odezwał się i zdjął słomkowy kapelusz.

Kristy przytaknęła. Uścisnął rękę jej, potem tatkowi i Ryanowi.

– Matt Meyers z policji stanowej. Podobno chciała pani zgłosić czyjeś zaginięcie?

– Mój mąż, Lance Dobson, przyjechał tu w piątek wieczorem. Od tamtej pory się nie odzywał. Znaleźliśmy jego pikapa i rzeczy, ale jego samego nie.

– Wszyscy państwo należą do jego rodziny? – spytał policjant.

– Ryan jest moim synem. Pasierbem Lance’a. A to jest mój ojciec, Frank Tucker.

Gdy mówiła, Meyers sporządzał notatki. Tatko i Ryan stali jak skamieniali i tylko mrugali z niedowierzaniem. Kristy miała nadzieję, że wyraz jej twarzy współgra z ich minami, ale wszystko w niej się gotowało. Przyglądała się temu miejscu w świetle dziennym. Po deszczu ziemię wokół pokrywało błoto, ale zawsze istniało ryzyko, że został tu jakiś ślad, choćby włókienko, coś, co wszystko zrujnuje. Policjant wszedł do przyczepy, zostawiając ich samych.

Ryan popatrzył na matkę i szepnął cicho:

– Nic mu się nie stało, prawda?

Kłamstwa. Już tak dużo nakłamała, a to był dopiero początek.

– Taką mam nadzieję, Ry.

Niech Lance’a diabli wezmą za to, że Ryan tak bardzo się nim przejmuje, pomyślała. Funkcjonariusz Meyers wyszedł z przyczepy i otrzepał dłonie.

– No dobrze. Kiedy ostatni raz rozmawiali państwo z panem Dobsonem?

Ryan zrobił krok do przodu.

– Widziałem go w czwartek rano przed wyjściem do szkoły. W piątek pisał do mnie około osiemnastej i życzył mi, żebym się dobrze bawił w Galveston... – Tu głos mu się załamał.

Kristy wzięła go za rękę. Łatwiej nie będzie.

– Lance wyjechał z domu około siedemnastej czterdzieści pięć w piątek. Chciał mieć pewność, że zjem obiad, więc upichcił mi burgera na grillu. Ten facet dokonuje cudów na grillu, prawda, Kristy?

– Tak, tатku.

– A pani, pani Dobson? – Meyers popatrzył na Kristy. – Kiedy rozmawiała pani z mężem ostatni raz?

– Widziałam się z nim rano przed wyjściem do pracy. Pracuję w biurze informacji publicznej w Huntsville. Byłam tam mniej więcej do siedemnastej. Potem pojechałam do

Lone Star Cinema. Rozmawiałam z Lance'em przed pierwszym filmem, po osiemnastej. Wtedy miałam z nim kontakt po raz ostatni. – Pokazała Meyersowi telefon, a on zanotował godzinę. W pewnym momencie Kristy niemal uwierzyła w swoją historię i opowieść strapionej żony zaginionego mężczyzny.

– Czy wiedzą państwo o kimś, z kim pan Dobson mógłby mieć zatarg? – spytał policjant.

– Nikt nie chciałby mu zrobić krzywdy. To dobry człowiek. Troszczył się o nas wszystkich, prawda Kristy? – powiedział tatko.

Tym razem Kristy popatrzyła na policjanta. Kontakt wzrokowy był bardzo ważny.

– Owszem. Jest bardzo oddany naszej rodzinie.

Nie skłamała. Zaangażowanie Lance'a w sprawy rodziny nie ulegało kwestii.

– Od jak dawna są państwo po ślubie?

– Od blisko dwóch lat – odparła. Czy tylko wyobraziła sobie jego wahanie, zanim zapisał jej odpowiedź?

– Proszę tu zostać, a ja skontaktuję się z moim przełożonym.

Jeszcze raz omiół miejsce wzrokiem i ruszył do radiowozu. Czekali. Po półgodzinie przyjechał drugi policjant, wąsaty mężczyzna z wielkim brzuchem. Niebawem dołączyła do niego strażniczka łowiecka, tyczkowata kobieta o wyłupiastych oczach. Funkcjonariusz Meyers dokonał prezentacji, ale Kristy nie słuchała. Szykowała się do kolejnej rundy pytań.

Przeypytywali Kristy, Ryana i tatka na okrągło – kiedy widzieli Lance'a ostatni raz, kiedy z nim rozmawiali. W zachowaniu starszego policjanta dawało się wyczuć zniecierpliwienie, gdy przyglądał się strzelbom.

– Pani mąż posiada inną broń?

– Z tego, co wiem, to nie – odparła.

Trójka funkcjonariuszy naradzała się cicho i pod koniec popołudnia na miejsce przybyli kolejni policjanci, a także strażnicy leśni. Funkcjonariusz Meyers wziął na siebie rolę opiekuna Kristy i o wszystkim ją informował.

– Obawiamy się, że pani mąż został ranny albo zabłądził. Mój przełożony poinformował już ochotniczą grupę poszukiwawczą. Nie będzie łatwo, bo w tej części las jest bardzo gęsty, ale grupa dysponuje samochodami terenowymi i końmi, co pomoże nam sprawdzić większy obszar, niż gdybyśmy zrobili to wyłącznie pieszo. Jest z nami także oficer śledczy, który obejrzy teren i sfotografuje przyczepę i samochód.

– Pomożemy im szukać. Możemy, prawda? – spytał Ryan.

Kristy chciała krzyknąć: „Nie! Wracamy do domu”, ale nie było odwrotu.

– Jeżeli syn chce dołączyć do poszukiwań, proszę bardzo. Chcielibyśmy jednak, żeby pani zadzwoniła do przyjaciół i rodziny męża i sprawdziła, czy się z kimś kontaktował. Potrzebna nam będzie również jego dokumentacja medyczna oraz aktualne zdjęcie, które moglibyśmy rozdać naszym ludziom.

– Oczywiście. O cokolwiek poprosicie – powiedziała Kristy, przyglądając się działaniom toczącym się wokół.

Tylu ludzi, tyle czasu i pieniędzy poświęconych na poszukiwanie człowieka, który nie żył. Mogłaby o tym teraz powiedzieć. Powinna to zrobić. Ale wszystko działo się zbyt szybko. Wydawało się jej, że nie da się już zatrzymać maszyny, którą wprowadziła w ruch.

Patrzyła bezradnie, jak Ryan znika w gęstwinie z tuzinem innych ochotników z okolicznej straży pożarnej, mężczyzn i kobiet, którzy poświęcali swój wolny czas na takie poszukiwania, skupionych i zmotywowanych, poklepujących Kristy po ramieniu i kierujących do niej słowa otuchy oraz obietnice, że sprowadzą jej męża do domu.

Rozpoznała niektórych, strażników z Huntsville i Polunsky Unit; ich twarze łagodniały, kiedy mówili do niej, że „Bóg będzie go miał w opiece”. Kristy miała problem z religią. Gdzie podziewał się Bóg, kiedy Lance bił ją dzień w dzień? Gdzie wtedy był? Nie mogli jednak wiedzieć, przez co przechodziła. Opierali się na faktach, którymi dysponowali: zaginął kochający mąż i ojczym, a oni zrobią wszystko, żeby go odnaleźć.

Kristy usiadła z tatkiem w SUV-ie, a kiedy ze zdziwieniem odkryła, że ma zasięg w telefonie, zadzwoniła do Roya i Yoli. Byli zaskoczeni i nie mogli udzielić żadnej informacji. Zadzwoniła też do Craiga, innego agenta nieruchomości współpracującego z Lance'em w jego nowym biurze, oraz do kilku osób z grona jego nielicznych znajomych. Wyrażali współczucie i troskę, ale naturalnie Lance nie kontaktował się z nikim. Obdzwoniwszy wszystkich, Kristy siedziała w samochodzie z tatkiem i patrzyła na ludzi. Tatko w końcu przysnął i jedynym dźwiękiem, jaki do niej docierał, było syczenie jego przenośnego zbiornika z tlenem. Obserwowała przez szybę funkcjonariuszy i cywilów zapuszczających się w las z determinacją i gorliwością. Mijały godziny i słońce zaczęło chylić się ku zachodowi. Ryan wrócił z jedną z grup, które wyruszyły na samym początku; drżał w rześkim nocnym powietrzu. Miał przekrwione oczy, co wskazywało, że jest wyczerpany. Funkcjonariusz Meyers również to zauważył.

– Powinni państwo jechać do domu i odpocząć – powiedział. – To może być długa noc.

– Nic mi nie jest. Chcę dalej szukać – oznajmił Ryan, ale Kristy pokręciła głową.

– Musimy zawieźć tatka do domu, a ty powinieneś się przespać. Wrócimy tu rano,

dobrze? – zwróciła się do Meyersa.

– Oczywiście, proszę pani. O ile nie znajdziemy wcześniej pana Dobsona, będziemy tutaj.

Ryan otworzył usta, po czym je zamknął, wiedząc, że nie powinien się sprzeciwiać matce. Weszli do pikapa, budząc tatka.

– Lance się odzywał? – zapytał z nadzieją, rozglądając się po tętniącym życiem obozowisku.

– Nie – odparła łagodnie. – Na razie nic nie wiemy.

Skinął krótko głową i zamknął oczy, jakby już przeżywał żałobę. Ryan usiadł z tyłu i wpatrywał się w niebo; starał się być dzielny, ale przygotowywał się już na złe wieści. W swoich planach nie mogłaby przewidzieć czegoś takiego. Właśnie dotarło do niej, że zamordowała nie tylko Lance'a, ale też jakąś część Ryana i tatka.

Przepraszam, pragnęła powiedzieć. Przepraszam za to wszystko.

Zamiast tego ruszyła i odjechali w milczeniu, przytłoczeni ciężarem własnych myśli. Teraz mogła, wszyscy mogli, tylko czekać. To się prędzej czy później skończy.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

Czekanie okazało się trudniejsze, niż sobie wyobrażała. Po dotarciu do domu miała nadzieję na chwilę samotności, żeby móc wszystko przeanalizować, uporządkować myśli, przygotować się na przesłuchanie i dalsze pytania. Sądziła, że tatko i Ryan pójdą od razu spać.

Tymczasem tatko poszedł do kuchni i z głębi szafki z alkoholami wyciągnął butelkę wiekowego chivas regal. Nalał dla każdego sporą porcję.

– To nas rozluźni. Pomoże nam zasnąć – powiedział.

W zwykłych okolicznościach Kristy nie pozwoliłaby Ryanowi pić, no i mocny trunk nie był wskazany dla człowieka zażywającego tyle lekarstw, ale nie oponowała. Wzięła szklaneczkę i usiedli we troje przy kuchennym stole, sącząc alkohol.

– Wiesz, Kristy, czasami, gdy pracowałam do późna, braliśmy z Lance’em kilka piwek i jechaliśmy na stadion bejsbolowy, żeby popatrzeć na grę. Facet tak mnie rozśmieszał, że plułem piwskim wokoło. – Tatko zachichotał.

Ryan dołączył do wychwalania Lance’a.

– Wiem, że Lance’owi nic się nie stało. Wiem to. Umie się o siebie zatroszczyć. Nikt nie jest w tym lepszy od niego. To dziwne, ale nie mogę przestać myśleć o tym wszystkim, czego mnie nauczył. Kiedy mówi o judo, zawsze robi to tak, żeby pomóc mi odnieść to do życia. I zawsze zmuszał mnie do większego wysiłku, bo dostrzegał mój potencjał. No i słucha mnie... tak naprawdę uważnie. Wie, jak to jest nie pasować do reszty, i dzięki niemu nie czuję się takim dziwakiem. Gdyby nie Lance, nadal byłbym outsiderem, a tak wszyscy mnie znają. I lubią.

Kristy była wściekła, że Ryan przypisywał te zasługi Lance’owi. Chciała mu

powiedzieć, że ludzie go uwielbiają, bo jest wspaniałym dzieciakiem, tylko że tatko i Ryan nie to chcieli teraz usłyszeć. Przy stole zapadła cisza i do Kristy dotarło, że teraz jej kolej. Kiedy ich słuchała, bardzo chciała, żeby ich Lance był jej Lance'em. Chciała dorzucić swoje pochwały, ale na wiele jej wspomnień padał cień przemocy.

– Pamiętacie, jak w ubiegłym roku dostałam nagrodę dla najlepszego pracownika biura informacji publicznej? Lance był taki dumny, że zappełnił moje biuro kwiatami...

Pominęła to, co się wydarzyło potem na parkingu, jak wepchnął ją do samochodu i chwycił za brodę.

– Powiedz mi, Kristy, po co mnie tu w ogóle zaprosiłaś? W zasadzie ignorowałaś mnie przez cały wieczór. Po co miałem się tak stroić i przychodzić tu, skoro nie zamierzałaś zamienić ze mną ani jednego przekłętego słowa? Chciałbym, żebyś spojrzała w lustro i zapytała samą siebie, czy takie zachowanie było stosowne. Zadaj sobie pytanie: Czy dzisiaj wieczorem okazywałam mężowi należny mu szacunek?

Kristy miała takie wspomnienia, ale musiała coś powiedzieć, więc rozprawiała dalej o „dobrych czasach”.

Lekko podchmielony tatko przeprosił ich, że już idzie się położyć, i mruknął optymistycznie, że Lance wróci do rana. Ryan wstał i przestępował z nogi na nogę. Szukał w twarzy Kristy otuchy. W obawie że dostrzeże jej łgarstwa, wstała i uściskała go energicznie.

– Rano zamierzam znowu uczestniczyć w poszukiwaniach. Mam cię obudzić? – spytał, kiedy wyzwolił się z jej objęć. Spuścił wzrok, walcząc ze łzami.

– Pojedziemy razem – odparła.

To była jej pokuta. Musiała uporać się z tym, co zrobiła. Czy może być coś gorszego od poszukiwania wspólnie z synem mężczyzny, którego się zamordowało? I pragnęło, żeby zniknął na zawsze?

Rano Kristy obudziła się wcześniej niż Ryan, mając do załatwienia mnóstwo spraw. Zaczęła od telefonu do Gusa. Odebrał po pierwszym sygnale. Odezwał się mrukliwym głosem, nie kryjąc swojej irytacji.

– Jezu, Kristy, jest dopiero siódma. Oby to było coś ważnego.

– Lance zaginał – poinformowała go i usłyszała, że zaskoczony wciągnął powietrze. Chociaż raz udało się jej uciszyć Gusa Fishera. – Słyszałeś mnie, Gus?

– Słyszałem. Co się stało, do diabła?

Kristy wyrecytowała swoją historię, którą znała na pamięć.

– Lance pojechał w piątek na polowanie i nie odzywał się do nikogo. Zgłosiliśmy to

policii. Zorganizowano poszukiwania...

– Ale martwisz się o niego?

– Mój mąż nie wrócił do domu, nie pisał SMS-ów ani nie dzwonił od dwóch dni. Owszem, martwię się – odparła. Nie musiała udawać zdenerwowania.

– Okej. Domyślam się, że nie będzie cię dzisiaj w pracy? – upewnił się Gus.

Boże, ten człowiek był jednak tępy.

– Tak, Gus. Właśnie dlatego do ciebie dzwonię. Nie będzie mnie dzisiaj w pracy, bo zaginął mój mąż.

– Dobra, dobra. Daj znać Carmen, co się dzieje, to zajmie się, czym trzeba. Posłuchaj, Kristy. Nie ma go od dwóch dni. Pewnie się zabunkrował w jakimś burdelu albo co. Mężczyźni tak czasami robią. Wróci dzisiaj, skruszony jak diabli.

Kristy pomyślała, że Gus umiał dodać człowiekowi otuchy jak mało kto. Zadzwoiła do Carmen, która zapewniła ją, że zajmie się wszystkimi służbowymi sprawami.

– Czegokolwiek potrzebujesz, Kris. Jestem do twojej dyspozycji.

Rozłączyła się, żałując, że nie może powiedzieć Carmen o Cliftonie, poprosić, żeby się z nim spotkała. Gnębiła ją myśl, że mógł się poczuć zapomniany. To był najgorszy rodzaj samotności na świecie. Lecz nie miała jak zobaczyć się z Cliftonem, nie w czasie tych wszystkich wydarzeń. Dudniło jej w głowie, ale musiała wykonać jeszcze jeden telefon.

– Hej, Kristy, wszystko w porządku?

Rzadko dzwoniła do Maca. Odkąd wyszła za Lance'a, komunikowali się wyłącznie za pomocą SMS-ów.

Siedziała na kuchennym stole, ściskając telefon.

– Chodzi o Lance'a.

Kristy wyrzuciła z siebie swoją historię i opowiedziała o wszystkim, co się działo w obozowisku, kiedy była tam z Ryanem i tatkiem.

– Już do was jadę – oznajmił Mac.

– Mac, nie musisz...

– Wiem, że nie musisz, ale chcę z wami być. Jezu, nie wierzę, że to się dzieje. Lance to porządny gość.

Kristy się rozłączyła. Nie zależało jej na tym, żeby Mac tu przyjechał i dołączył do chóru zachwyconych Lance'em. Nie było jednak sposobu, by go powstrzymać. Pojawił się pół godziny później, obładowany zakupami, i wypełnił dom swoim przesadnym entuzjazmem. Kristy zostawiła go z tatkiem, a sama pojechała z Ryanem do obozowiska.

Poszukiwania nie ustawały. Podobnie jak nawał gości oraz telefonów od znajomych

i dziennikarzy.

Dzień drugi.

Dzień trzeci.

Dzień czwarty.

Dzień piąty.

Szóstego dnia poszukiwań Lance'a Dobsona panowała burzowa pogoda i Kristy i Ryan wrócili z lasu przemoczeni do suchej nitki. Stopy mieli obolałe i odrętwiałe po pokonaniu wielu kilometrów w dziczy. Wyczerpanie Ryana i emocje, które nim targały, były dla Kristy nie do zniesienia. Poklepała go po ramieniu, jakby mogła w ten sposób złagodzić jego ból.

– Odgrzeję zupę – zaproponowała.

Ryan wzruszył ramionami.

– Nie jestem głodny.

– Musisz jeść, Ry. Musimy...

Zadzwoniła jej komórka.

– Odbierz, mam. To może być Lance – rzucił Ryan z nadzieją.

– Halo? – powiedziała Kristy.

– Mówi detektyw Joanna Davenport z komisariatu w Huntsville. Mogę rozmawiać z panią Dobson?

– Przy telefonie – odpowiedziała Kristy. Już zaczęły jej się pocić dłonie.

– Pani Dobson, przydzielono mi sprawę zaginięcia pani męża. Czy znalazłaby pani czas dzisiaj po południu, żeby ze mną porozmawiać? – spytała.

– Dobrze, przyjadę.

– Dziękuję – odparła kobieta i się rozłączyła.

Kristy wrzuciła telefon do torebki i przed powrotem do kuchni przykleiła do twarzy półuśmiech.

– Wszystko w porządku, mam? – spytał Ryan siedzący przy stole.

Kristy nie chciała go dodatkowo obciążać. Jeszcze nie teraz.

– Muszę wyskoczyć gdzieś na kilka minut. Potrzebujesz czegoś?

– Nie, mam wszystko. Uważaj na siebie – powiedział i wrócił do laptopa i strony z ogłoszeniami o osobach zaginionych, którą właśnie odkrył, strony łączącej ludzi z całego kraju poszukujących swoich bliskich.

Kristy wyszła z domu. W głowie miała mętlik, jedna myśl goniła drugą. Czy to normalne, że małżonka wzywa się na komisariat? Znaleźli ciało? A jeśli odkryli jakieś

nieściskości w jej historii? Jeżeli ona się czymś zdradziła? Przestań. To nie wchodzi w grę. Zbyt wiele przeszła. Musiała brnąć w to dalej.

Siedziała w obskurnej szarej poczekalni i nerwowo pocierała dłońmi o dzinsy w nadziei, że zetrze pot.

– Pani Dobson? – zapytała detektyw Davenport.

– Tak, to ja – odpowiedziała Kristy.

Wstała, a policjantka podała jej rękę. Miała zaskakująco mocny uścisk dłoni. Była drobną kobietą tuż po trzydziestce, miała ciemne włosy i szczerą twarz o ostrych rysach, wydatne kości policzkowe, nieco przesłonięte ogromnymi okularami w szylkretowych oprawkach. Ubrana była w dzinsy, białą bluzkę i granatową marynarkę. Kojarzyła się z wykładowczynią z college’u, a nie policjantką. Interesująca taktyka. Prezentować się skromnie, żeby uspić czyjąś czujność. Kristy musiała pamiętać, że najbardziej niepozorne osoby okazują się często najbardziej niebezpieczne. Mogła dziękować za tę lekcję Lance’owi Dobsonowi.

– Przepraszam, że musiała pani czekać, pani Dobson. Wczoraj zaginęło dziecko i wszyscy się tym zajmowali. Proszę za mną.

Kristy ruszyła za kobietą długim korytarzem oświetlonym jarzeniówkami. Nogi odmawiały jej posłuszeństwa. Detektyw Davenport otworzyła szare drzwi do pokoju przesłuchań i zaprosiła Kristy do środka. Kristy usiadła za stołem z tworzywa imitującego drewno i popatrzyła na swoje dłonie. Pomyślała o tym, że ma nierówne paznokcie. Wieki minęły, odkąd robiła sobie manicure.

Jakie to głupie. Co za głupia myśl. Odgoniła ją i obserwowała detektyw Davenport siadającą naprzeciwko. Kobieta ściągnęła brwi.

– Przykro mi z powodu tego, przez co pani przechodzi. Mamy ograniczone środki, ale zapewniam, że robimy wszystko, co możemy, żeby znaleźć pani męża.

– Dziękuję – powiedziała cicho Kristy.

– Czy pan Dobson dał pani kiedykolwiek powód, żeby mu pani nie ufała?

Tak... Nie... Nie jestem pewna. Wszystko naraz?

– Ależ skąd.

– W takim razie ostrzegam, że może być pani trudno wysłuchać części tego, co powiem. I powinnam dodać, że czasami ludzie znikają na własne życzenie. Może z powodu złych decyzji finansowych, zadawania się z niewłaściwymi ludźmi albo żeby zacząć od nowa. Nie twierdzę, że to jest taki przypadek. Staram się tylko naświetlić, co się mogło wydarzyć. Zajęliśmy się przeszłością pana Dobsona. Historią kredytową, wcześniejszymi miejscami

pobytu, krewnymi, wcześniejszą pracą i związkami.

– Rozumiem – odparła Kristy, przygotowując się na to, co usłyszy.

– Czy pan Dobson wspominał o swoich dawnych problemach finansowych? – spytała detektyw Davenport, świdrując Kristy wzrokiem, szukając w jej oczach odpowiedzi.

– Nie rozmawialiśmy z Lance'em o przeszłości. Skupiliśmy się na budowaniu wspólnej przyszłości – odparła Kristy, mając nadzieję, że jej twarz nie wyraża odczuwanego przez nią napięcia.

– Wiedziała pani, że pan Dobson był już żonaty i że jego żona się zabiła? – ciągnęła detektyw Davenport.

– Tak, ale on nie chciał o tym rozmawiać. Był to bolesny okres w jego życiu.

Kristy pomyślała, że lepiej przyznać się szczerze, że wie o Hannah, zamiast udawać głupią. Słuchała, co Davenport ma do powiedzenia, chociaż już o tym wszystkim wiedziała. Z upływem czasu przestała zaciskać pięści i postukiwać kolanami. Nie chodziło o nią, tylko o Lance'a i szukanie powodu jego zaginięcia. Jasne było, że policja nie wiedziała, że Lance nie żyje i że to Kristy go zabiła. Przynajmniej na razie.

Nie podejrzewano Kristy, ale im więcej czasu tu spędzi, tym większe prawdopodobieństwo, że coś spaprze, uwikła się w jakieś kłamstwo.

– Dziękuję, że dzieli się pani ze mną tymi informacjami – powiedziała i splótła dłonie na kolanach. – Chyba już powinnam wracać do domu. Rodzina na mnie czeka.

Davenport jeszcze raz zmierzyła ją wzrokiem.

– Zamierzamy kontynuować poszukiwania, ale będziemy mieli ograniczone możliwości, jeżeli nie znajdziemy żadnego tropu.

– Chcecie przerwać poszukiwania? – spytała Kristy. Na tym najbardziej jej zależało. Żeby po prostu zaprzestali poszukiwań.

– Nie, jeszcze się nie poddajemy. Proszę się jednak na to przygotować. Nadchodzi taki moment, kiedy nie mamy wyboru i przerywamy akcję. – Detektyw Davenport otworzyła drzwi i wyprowadziła Kristy na korytarz. Ponownie niemal zmiażdżyła jej dłoń w pożegnalnym uścisku. – Będziemy się z panią kontaktować, pani Dobson – powiedziała.

Kristy nie zamierzała dzielić się z Ryanem i tatkiem „wiadomościami” o Lansie. Nie miała powodu, żeby strącać ich idola z piedestału. Podtrzymywała pozory. Lance był kochającym, oddanym mężem, a ona jego oddaną żoną.

Nerwy miała podrażnione, jakby ktoś przeciągał po jej wnętrznościach obieraczką do warzyw. Nie wzywano jej ponownie na komisariat, nie rozmawiano z nią więcej o jej życiu z Lance'em. Liczyła na to, że poszukiwania zostaną przerwane, a oni będą mogli żyć dalej.

Ale Ryan wywrócił wszystko do góry nogami. Przywitał ją w chwili, kiedy stanęła w progu.

– Znasz wszystkich dziennikarzy w mieście, prawda? – zapytał ją podekscytowany.

– Chyba.

– Mamo, znasz wielu dziennikarzy. Tak czy nie?

– Owszem, znam.

– Przeczytałem w internecie, że konferencje prasowe mogą wiele zmienić w przypadku czyjegoś zaginięcia. Mogłabyś wykonać kilka telefonów? Musimy rozesłać wici. O zaginięciu Lance’a musi się dowiedzieć więcej osób.

Kristy chciała powiedzieć: „Nie. Poczekajmy. Cieszymy się wspólnymi chwilami, zanim mnie zamkną na zawsze”. Nie zrobiła tego. Zamiast tego usiadła, napisała wiadomość i wysłała ją do blisko trzystu dziennikarzy, których nazwiska znalazła w swojej książce adresowej. Jeżeli wątpiła w to, czy jest lubiana, jej wątpliwości rozwiały się w ciągu niespełna dwudziestu godzin. Odpowiedzieli wszyscy, z którymi się skontaktowała, a potem media zrobiły swoje i jej życie przekształciło się w spektakl.

Słowo „gorączka” najlepiej oddawało sytuację. Dziennikarze tłoczyli się na podwórku przed domem, furgonetki serwisów informacyjnych i SUV-y zajmowały każdy skrawek wolnej przestrzeni, niektóre zaparkowane na drodze. Stanąwszy na werandzie z Ryanem i tatkiem za plecami, Kristy patrzyła na dziennikarzy z Houston, Huntsville i Conroe, korespondentów z lokalnych oddziałów stacji telewizyjnych, ludzi, których znała od lat; wszyscy się w nią wpatrywali. Przepisywała tekst wystąpienia kilka razy. Nigdy czegoś takiego nie planowała i w tym momencie improwizowała. Przez cały ranek zastanawiała się gorączkowo, w co ma się ubrać. Wygląd kobiety podlega ocenie. Jeżeli za bardzo by się wystroiła, powiedziano by, że wygląda jak dziwka, kobieta, której nie można ufać. Gdyby nie umalowała się wystarczająco, uznano by ją za zaniedbaną, nieprzejmującą się sobą i innymi. Wzięła głęboki wdech i zaczęła mówić:

– Mój mąż, Lance Dobson, zaginął dziewięć dni temu. Nie dzwonił do nas ani nie przysłał żadnej wiadomości. Nie używał swojej karty kredytowej. Nie kontaktował się z nami i bardzo nas to martwi. Jeżeli ktoś ma jakieś informacje na jego temat, prosimy o kontakt z biurem szeryfa hrabstwa Montgomery. Jego rodzina... Tęsknimy za nim i chcemy, żeby wrócił do domu.

Dziennikarze zadawali pytania, a Kristy na nie odpowiadała, starając się wyrazić smutek i obawy. Czuła się wyczerpana i przerażała ją myśl, że mogłaby się czymś zdradzić. Zniknięcie Lance’a było tego wieczoru tematem numer jeden, ale następnego dnia

znaleziono zamordowane dziecko, o którym wspomniała detektyw Davenport, co zepchnęło sprawę Lance'a na dalszy plan.

Z upływem czasu, po jedenastym, dwunastym, trzynastym dniu poszukiwań, energia ochotników też zaczęła słabnąć. Zapał ustąpił miejsca brakowi nadziei. Może Lance jednak nie wróci? Może nie da się nic zrobić? Najtrudniejsze dla Kristy było obserwowanie, jak Ryan, ten, którego znała, znika powoli. Został tylko wściekły, posępny nastolatek. Odburkiwał na jej pytania, zaszywał się w swoim pokoju na wiele godzin. Wymykał się do Elli, bo szok związany z wydarzeniami znowu ich do siebie zbliżył.

– Nie mogę go teraz zostawić, pani Dobson – powiedziała Ella, kiedy przyjechała po Ryana. – Tak bardzo cierpi.

Jechali gdzieś wieczorem, a potem Kristy słyszała, jak wraca nad ranem. Przesypiał całe dnie. Chciała mu powiedzieć, że to nie do przyjęcia, że wciąż jest dzieckiem, jej dzieckiem, i nie powinien znikać z domu na całe noce, ale przez to, że zabrała mu tak wiele, odpuściła sobie.

Tatkowi też było ciężko. W niektóre dni nawet nie wychodził z pokoju. Przestał ćwiczyć oddech i nie chciał jeździć na testy kliniczne do Houston. Kristy chciała przemówić mu do rozumu, im obu.

Przestańcie, chciała do nich krzyknąć. Przestańcie! Lance mnie zabijał. Próbował mnie zabić. Codziennie. I was też mógł wykończyć. Przestańcie wylewać łzy nad tym przeklętym człowiekiem. Tymczasem mogła tylko w milczeniu znosić ich cierpienie.

W niedzielę, czternastego dnia od „zaginięcia” Lance'a, zapukała do drzwi pokoju Ryana. Garbił się nad laptopem w ciemnym pomieszczeniu, ubrany w sprane spodnie dresowe i koszulkę z ubiegłorocznego turnieju debat.

– Ry, myślę, że powinieneś wrócić już do szkoły.

Ryan zerwał się na nogi z błyskiem w oku, zacisnął pięści i patrzył na nią, jakby zwariowała.

– Jak rany, mamó! Nauczyciele chyba rozumieją, że nie ma mnie na lekcjach, bo mój ojczym zaginął i może już...

Kristy wzdrygnęła się. Zaskoczył ją jego ostry ton. Cofnęła się o krok i uniosła rękę w obronnym geście. Na twarzy Ryana pojawiła się konsternacja.

– Boże, mamó, myślałaś, że cię uderzę?

– Nie, ja tylko... Jestem na krawędzi. Nie... – Ale tak właśnie myślała. Przez ułamek sekundy była przerażona.

Ryan to nie Lance, upomniała się.

– Jestem w rozsypce, ale nie chciałem cię przestraszyć. Jeszcze nie jestem gotów wrócić do szkoły. Jeszcze nie znaleźliśmy Lance’a. Nie możemy tracić nadziei.

– Nie tracę nadziei, Ry, ale mam rachunki do opłacenia. Gus spodziewa się mnie jutro w biurze. Mogę dać ci jeszcze kilka dni, ale potem też musisz wrócić do życia. Nie mamy wyboru.

Ryan milczał wymownie. Opadł na łóżko, skupiając się ponownie na laptopie i wysyłaniu mejli do programów informacyjnych; robił, co mógł, by nagłośnić sprawę zaginięcia Lance’a. Odwrócił się do Kristy plecami, nie miała więc wyboru i musiała wyjść, zamykając za sobą drzwi.

Gus nie nalegał na jej powrót do pracy. Sama podjęła taką decyzję. Nie mogła spędzić kolejnego dnia z Ryanem, tatkiem i ich przytłaczającym smutkiem.

Miała też inny powód. Nazajutrz miała się odbyć egzekucja Cliftona. Kristy nie mogła go porzucić. Musiała być przy nim w jego ostatnim dniu. Była mu to winna.

Poprosiła Carmen, by sprawdziła, czy Clifton do niej pisał. Nie znalazła żadnego listu. Czy wieści o zaginięciu Lance’a dotarły do cel śmierci? Czy Clifton ją podejrzewał? Co by powiedział? Byłby rozczarowany? A może okazałby jej współczucie, bo wiedział, co się dzieje, gdy niebezpieczni ludzie pozostają bezkarni?

Jutrzejszy dzień wystawi Kristy na próbę pod każdym względem, oceni jej poczucie sprawiedliwości, poczucie dobra i zła, a także zdolność wykonywania znienawidzonej pracy. Pomimo zmęczenia odpędzała sen, lecz niestety oczy jej się zamknęły, a wówczas Lance zawładnął jej snem, swoim niskim złowróbnym głosem wykrzykując groźbę, przed którą nie mogła uciec:

„Dopadnę cię, Kristy. Dopadnę was wszystkich!”.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

Kristy obudziła się o świcie zlaną potem. Wzięła prysznic i włożyła czarne spodnie i szary sweter. Wybrała stonowane kolory. Siedziała w kuchni, sącząc kawę i wpatrując się w gazetę. Na pierwszej stronie „Houston Chronicle” widniało zdjęcie policyjne Cliftona. „Wreszcie umrze”, głosił tytuł. W prawym dolnym rogu znajdowała się fotografia Lance’a. „Mężczyzny nadal nie odnaleziono”.

Nie mogła znieść widoku uśmiechniętej twarzy Lance’a. Zrobiła to zdjęcie podczas ich pierwszego wspólnego weekendu, spontanicznej wycieczki do Corpus Christi. W chwili gdy miała wrzucić gazetę do śmieci, do kuchni wszedł Ryan w pogniecionych dżinsach i znoszonej koszulce z napisem STOP NIENAWIŚCI, POROZMAWIAJMY. Nałożył sobie porcję płatków, usiadł i jadł w milczeniu. Kristy ścisnęła jego dłoń. Do oczu napłynęły mu łzy.

– Przykro mi, Ry. Wiem, jak ci ciężko.

– Myślisz, że dowiemy się kiedykolwiek, co się stało? – spytał.

– Nie wiem. Lecz przykro mi, że tak cierpisz.

Oderwał wzrok od miski i spojrzał na nią pytająco.

– Ty też cierpisz, prawda? – spytał.

Kristy zawahała się, szukała właściwych słów.

– Tak... Cierpię, tylko że... Jestem twoją mamą. Jakoś sobie radzę, ale ty...

– Z tobą jest pewnie inaczej, bo od tylu lat stykasz się ze śmiercią – stwierdził, jakby dopiero teraz o tym pomyślał.

– Tak, tylko że ludzie poddawani egzekucji nie są moimi mężami.

– To dlaczego...

– Co? Dlaczego co?

Widziała, że Ryan myśli intensywnie. Pokręcił głową.

– Nieważne.

Z jednej strony chciała, żeby Ryan dokończył zdanie, ale z drugiej bała się tego, co by mógł powiedzieć, że mógłby się zastanawiać, dlaczego nie jest bardziej przygnębiona. Czy nie powinna słać się ze smutku, zamiast... iść dalej? Może to tylko paranoja zaćmiewa jej umysł. Ryan jadł w milczeniu, powoli i z trudem, jakby wmuszał w siebie każdą łyżkę jedzenia, żeby przetrwać. Już zawsze będzie żałowała, że zadała mu tyle bólu, ale rachunek był prosty: jedna śmierć, by uniknąć trzech.

Ryan przełknął ostatnią porcję i złapał plecak.

– Biegnę. Ella zaraz tu będzie.

Kristy chciała go zatrzymać, objąć, powiedzieć, że wszystko będzie dobrze, lecz nie mogła mu tego obiecać. Ryan otworzył się na Lance'a, a teraz go stracił. Straciła matkę – rozumiała, jak bardzo cierpiał z powodu odejścia kogoś, kto odgrywał w jego życiu rolę najbliższą ojcu. Ryan wyszedł, a ona usiadła przy stole. Próbowwała przygotować się do czekającego ją dnia.

Odwiedzanie więźnia przed egzekucją nie należało do standardowego postępowania, nie było jednak czymś na tyle niezwykłym, by wzbudzać zainteresowanie. Kristy udała się do Polunsky Unit i zastała Cliftona w sali odwiedzin. Naprzeciwko niego, na miejscu zajmowanym zwykle przez Kristy, siedziała jego rodzina. Clifton siedział wyprostowany, ostrzyżony, ogolony, w śnieżnobiałym uniformie. Tak wiele opowiadał o swojej siostrze Fionie i siostrzenicy Ninie, że od razu je poznała.

Fiona była wytworną kobietą tuż po pięćdziesiątce. Miała krótkie afro i zaczerwienione oczy. Ścisnęła w dłoniach chusteczkę. Jej szesnastoletnia córka Nina miała długie cieniutkie dredy i wiecznie ściągnięte brwi. Obie ubrały się na czarno, jakby już chodziły w żałobie. Fiona dostrzegła Kristy i wstała, żeby się przywitać.

– Pani Tucker, dzień dobry. Rozmawialiśmy o pani problemach. Mam nadzieję, że wie pani, że wszyscy się modlimy o bezpieczny powrót pani męża.

Kristy zauważyła, że Clifton na nią patrzy. Wiedział, co zrobiła. Nie potrafiła określić, po czym to poznała, ale wiedział, była tego pewna. Przełknęła ciężko ślinę i zmusiła się do skupienia uwagi na Fionie.

– To miłe. Nie będę państwu przeszkadzać. Chciałam porozmawiać z Cliftonem, ale proszę się nie spieszyć. Na pewno państwo wiedzą, że będę tu aż do końca...

– Dziękuję – rzuciła Fiona łamiącym się głosem.

– Na wypadek gdyby państwo czegoś potrzebowali – dodała Kristy i stanęła z boku, żeby zapewnić im prywatność.

Nie słyszała, co mówił Clifton, ale pomieszczenie wypełniał szloch Fiony i ciche łkanie Niny. Kristy patrzyła na swoje dłonie, chłonęła rozpacz kobiet i żałowała, że nie może ich w żaden sposób pocieszyć. Po dwudziestu minutach przyszedł Bruce i dał znak, że wizyta dobiegła końca.

Twarze Fiony i Niny posmutniały. Nastąpiło przepojone bólem pożegnanie z pukaniem w szybę i ostatnimi „Kocham cię”. Kobieta i dziewczyna szły do wyjścia, odwracając się co kilka kroków i machając do Cliftona. Odmachiwał im, aż zniknęły mu z oczu. Wyprostowany, z niezmaconym spojrzeniem, przypominał raczej żołnierza ruszającego na wojnę, a nie skazańca, którego od egzekucji dzieliło zaledwie kilka godzin.

Kristy pokazała Bruce’owi dziesięć palców, a ten skinął potakująco i odsunął się o parę metrów. Kristy wiedziała, że ekipa eskortująca niebawem tu przybędzie, więc musiała się streszczać w czasie tej wizyty. Porozmawiają jeszcze raz w Murach, ale tam będzie im towarzyszył strażnik. To była ich ostatnia szansa na prywatne pożegnanie. Kristy usiadła i podniosła słuchawkę. Clifton też po nią sięgnął.

– Wszystko w porządku? – spytał.

Uśmiechnęła się ponuro.

– To moja kwestia – zażartowała.

Wzruszył ramionami.

– Bardzo mi przykro w związku z tym, przez co pani przeszła. W związku z tym, co się teraz dzieje... i co musiała pani zrobić. Ale przetrwa to pani.

– Nie jestem tego taka pewna.

– A ja tak. Skoro udało mi się przeżyć blisko dziesięć lat w tym miejscu, pani też przetrwa.

– Aż trudno uwierzyć, że to pan podtrzymuje mnie na duchu – zauważyła.

– Nie spodziewałem się, że jeszcze panią zobaczę. To, że pani tu jest, że przyszła tu pani dzisiaj... – Clifton urwał i zamknął oczy, starając się opanować. – Nadal nie mogę w to uwierzyć.

– Nie zamierzałam pana porzucać. Musiałam się pożegnać – odpowiedziała. – Muszę zaraz jechać do Murów i tam znowu się zobaczymy. Omówimy sprawy z naczelnikiem i spędzi pan trochę czasu z kapelanem. A potem, Cliftonie, będę po drugiej stronie szyby. Będzie pan mnie widział. Będę stała razem z Niną i Fioną aż do końca.

Clifton zaczął tracić panowanie nad sobą, do oczu napłynęły mu łzy.

– Nie wiem, czym zasłużyłem sobie na pani dobroć, panno Tucker. Dzięki pani ostatnie kilka lat było bardziej znośne.

– Dobry z pana przyjaciel, Cliftonie. Nie zapomnę tego – oznajmiła.

Bruce podniósł rękę i wskazał na zegarek. Już czas.

– Muszę iść.

– Do widzenia, panno Tucker. I dziękuję.

– Cliftonie?

Skinął głową i czekał na ciąg dalszy.

– Mów mi Kristy.

Gdy jej słowa do niego dotarły, jego twarz rozjaśnił szeroki uśmiech. Potaknął z wdzięcznością, bo zrozumiał, że chociaż nie usiądą razem na patio przy piwie, ich przyjaźń jest bezpieczna. Odwiesił słuchawkę na widełki i pozwolił Bruce'owi się wyprowadzić. Tym razem nie pochylał głowy ani nie szurał nogami, lecz trzymał głowę wysoko i ściągnął łopatki. Strażnicy odprowadzą go do celi, gdzie spędzi ostatnie godziny w Polunsky Unit, czekając na ekipę eskortującą. Skują mu nadgarstki, założą więzy na kostki i w pasie, przeprowadzą korytarzami w bloku z celami śmierci, a inni więźniowie będą wykrzykiwali słowa pożegnania:

„Nie trać wiary, Cliff”.

„Nie poddawaj się”.

„To na razie, zabójco dzieci”.

Po zamknięciu Cliftona w furgonetce składający się z trzech jednostek konwój opuści Polunsky Unit i pojedzie trasą znaną wyłącznie naczelnikowi. Trzy kwadransy później, jeżeli nie będzie utrudnień w ruchu, dotrą do Murów. Strażnicy wprowadzą Cliftona do więzienia tylnym wejściem, a potem dudniącymi echem korytarzami do celi będącej ostatnim przystankiem przed przejściem do komory śmierci. To tam powita go Kristy.

Kristy nigdy się nie dowie, co Clifton będzie myślał podczas tej ostatniej jazdy wzdłuż jeziora, wśród wysokich traw tańczących na wietrze, turystów mijających go w miniwanach, kierowców ciężarówek zmierzających do domów po pokonaniu długiej trasy.

Wsiadła do samochodu i ruszyła znaną trasą do Murów. Pojazd połykał kolejne kilometry, a ona nie mogła przestać myśleć o Lansie i Cliftonie. Przy bramie wjazdowej zebrało się ponad dziewięćdziesięciu protestujących, starych i młodych. Idealistycznie nastawieni studenci z wydziału prawa kryminalnego na Sam Houston State University, a także babcie i gorliwi chrześcijanie, przyjechali tu, by wyrazić swoją dezaprobatę.

Trzymali transparenty z napisami: TEKSAS ZABIJA NIEWINNYCH LUDZI i PRZEZ ZASADĘ „OKO ZA OKO” CAŁY ŚWIAT OŚLEPNIE. Po drugiej stronie bramy mniejsza grupa licząca około trzydziestu zwolenników kary śmierci pragnęła zobaczyć, jak Clifton otrzymuje zasłużoną karę. GIŃ, ZABÓJCO DZIECI, głosił jeden z transparentów, które Kristy zauważyła, szukając miejsca parkingowego.

Sławni skazańcy zawsze przyciągali tłumy, a Clifton był sławą przez duże S. Idąc w stronę biura, słyszała dziennikarzy testujących mikrofony. Większość z nich wygłaszała takie same absurdalne słowa wstępu: „Wreszcie spotka go sprawiedliwość za odebranie życia dwóm osobom”.

Chciała bronić Cliftona, nie dysponowała jednak żadnym dowodem, który pozwoliłby oczyścić go z zarzutów. Instynkt już ją kiedyś zawiódł. Może musiała wierzyć w Cliftona, bo musiała wierzyć w cokolwiek? Nie była psychologiem, nie zamierzała więc analizować sytuacji. Zresztą jej opinia nie miała znaczenia. Stan podjął decyzję. I za kilka godzin będzie po wszystkim.

Weszła do biura, przywitała się z Carmen i musiała zmierzyć się z natarciem współpracowników, którzy zatrzymywali ją po drodze, mówiąc, że się modlą o bezpieczny powrót Lance’a. Wreszcie dotarła do biurka, ale nie była zdolna pracować. Siedziała bez ruchu, nie mogąc się skupić, klikając na wiadomości, w których słowa zlewały się w zamazane smugi.

O trzynastej trzydzieści udała się do celi sąsiadującej z komorą śmierci. Naczelnik Hal Casey, sympatyczny, choć trochę nijaki chrześcijanin z Waco, omówił szczegóły procedury; potem Kristy miała poinformować Cliftona o ostatniej możliwości zwrócenia się do mediów.

– Jeżeli pan sobie życzy, może pan napisać oświadczenie dla prasy, a ja zrobię kopie, które rozdram – powiedziała Kristy.

– Nie, proszę pani, chyba dość już powiedziałem. Nie ma takiej potrzeby – odparł Clifton.

Już wcześniej zapowiedział, że nie napisze oświadczenia, ale mimo to realizowali kolejne kroki.

Na tym etapie Kristy miała ocenić stan Cliftona, żeby móc odpowiedzieć później na pytania dziennikarzy.

Czy więzień się denerwował?

Bał się?

Odczuwał skruchę?

Jak się zachowywał?

Czy płakał?

Co zjadł na ostatni posiłek?

Wykańczało ją udawanie, że to tylko kolejna egzekucja. Clifton milczał i był posłuszny. Zobowiązał się do współpracy i niebawem dołączył do nich kapelan Gohlke, niegdysiejszy przestępca, który poświęcił się pracy z więźniami. Obiecał, że dotrzyma Cliftonowi towarzystwa i będzie go wspierał aż do końca. Naczelnik zapytał Cliftona, czy ma jeszcze jakieś pytania.

– Nie, proszę pana. Chyba już wszystko wiem.

– Do widzenia, Cliftonie – powiedziała Kristy. Nie mogła spojrzeć mu w oczy w obawie, że wybuchnie płaczem.

– Do widzenia, proszę pani – rzekł.

Gdy się od niego oddalała, wiedziała, że były to ostatnie słowa, jakie od niego usłyszy.

Do egzekucji pozostało co najmniej pięć godzin. Zajrzała po drodze na salę dla bliskich ofiar, żeby sprawdzić, czy ktoś z rodziny Janice będzie chciał zwołać konferencję prasową po straceniu Cliftona. W drodze do biura dostrzegła kątem oka Janice czekającą na zewnątrz. Mimo że wyglądała na majątną osobę, jej lodowato błękitne oczy były pozbawione wyrazu i rozbiegane; wydawała się przelękniona. Kristy nie widziała jej od miesięcy, od tego czasu, kiedy spędzała całe wieczory w samochodzie zaparkowanym przed jej domem. To nie była ta sama kobieta, którą wówczas obserwowała, ufryzowana i z zadbanymi paznokciami. Każdy odgrywa swoją rolę, pomyślała. Jedni lepiej od drugich.

Procedura wymagała, żeby oddzielić rodziny więźniów od rodzin ofiar, z oczywistych powodów. Pracownicy zajmujący się rodziną ofiar spędzą popołudnie w towarzystwie Janice i jej matki, opowiedzą im, czego się mogą spodziewać. Któryś z duszpasterzy udzieli podobnego wsparcia rodzinie Cliftona.

Przepisy stanowe zezwalały na obecność w czasie egzekucji pięciu przedstawicieli mediów. Do trzech miejsc pierwszeństwo mieli dziennikarze z Teksasu, o pozostałe dwa zabiegali korespondenci spoza stanu, a także zagraniczni. Dziennikarze koczowali w biurze prasowym, popijając kawę i plotkując do czasu, gdy naczelnik więzienia lub prokurator generalny ogłaszał, że rozpoczyna się egzekucja.

Dzień się włókł, Kristy zaś tkwiła w biurze z dziennikarzami, którzy ochoczo rozwijali swoje teorie dotyczące Lance'a, a każda kolejna była bardziej żenująca od poprzedniej. Porwanie przez kosmitów i szpieg CIA to dwie najpopularniejsze możliwości. Kristy miała dość ciągłych nagabywań i powiedziała Carmen, że zaczeka na wezwanie w swoim pokoju.

Nerwowo zerkała na zegar. O osiemnastej pomyślała, że być może Cliftona oszczędzono, przynajmniej tego dnia. Mijały sekundy, potem minuty.

Osiemnasta dziesięć.

Osiemnasta dwanaście.

Osiemnasta piętnaście.

Osiemnasta trzydzieści.

Dziewiętnasta dziesięć.

To napięcie było nieznośne. Słyszała dziennikarzy klnących i utyskujących na niedotrzymywanie terminów, Gusa, który narzekał, że przypadnie mu rezerwacja na kolację w country clubie.

O dziewiętnastej czterdzieści w pokoju Kristy zadzwonił telefon. Usłyszała głos naczelnika:

– Zaczynamy.

Serce jej pękało z powodu Cliftona, niemniej musiała wykonywać swoje obowiązki. Wysłała Gusowi SMS-a i weszła do poczekalni. Na jej widok dziennikarze zerwali się na równe nogi, pozamykali laptopy i chwycili notatniki. Gus powitał ją radosnym zacieraniem rąk.

– Przed nami pokaz – zażartował, co stanowiło jego standardowe zachowanie przed egzekucją.

Zawsze tak robił, ale tym razem było to w odczuciu Kristy wręcz bezduszne. Zebrała świadków i przeszli uliczką do domu egzekucji. Będzie się opiekowała jedną grupą świadków, w tym rodziną Cliftona. Gus znajdzie się w pomieszczeniu z Janice, jej matką i innymi świadkami reprezentującymi stan.

Kristy poinformowała gości, gdzie mają stanąć, i wszyscy zajęli wyznaczone im miejsca. Nastrój był ponury, choć typowy. Dla większości dziennikarzy była to codzienna rutyna, ot, kolejna historia do opisania. Obserwujący egzekucję politycy wykorzystają ten wieczór do chełpienia się przed wyborcami swoim twardym stanowiskiem w kwestii przestępczości.

Podniesiono zasłonę i zebrani ujrzeni Cliftona przypiętego do noszy. Co za makabryczna scena w cywilizowanym społeczeństwie, pomyślała Kristy. Ekipa od pętania skazańca, sami ochotnicy spośród strażników wierzących w karę śmierci, zrobiła już swoje. Jedna osoba unieruchomiła głowę, druga prawą rękę, trzecia lewą i tak po kolei, aż nie było żadnej drogi ucieczki. W komorze śmierci zostali z Cliftonem tylko naczelnik więzienia i kapelan Gohlke. W sąsiednim pomieszczeniu anestezjododzy pracowali nad

przygotowaniem precyzyjnej dawki zabójczego preparatu, który wstrzykną skazańcowi.

Krysty nie przyszło na myśl, żeby zapytać Cliftona, czy boi się igieł. W niej budziły one irracjonalny strach. Za każdym razem, gdy potrzebowała zastrzyku lub pobrania krwi do badań, mówiła lekarzowi o swojej fobii, bo miała nadzieję, że gdy powie o tym na głos, zdoła to pokonać. I wcale nie chodziło o ukłucie, tylko o oczekiwanie. Pierwszy zastrzyk zawierał pentotal sodu, który miał za zadanie uspić więźnia. W drugiej strzykawce znajdowało się pankuronium, specyfik rozluźniający mięśnie szkieletowe, który paraliżuje pracę płuc. Śmiercionośny był trzeci, ostatni zastrzyk z chlorku potasu powodujący zatrzymanie akcji serca.

Kapelan Gohlke stał obok noszy i dotykał delikatnie stóp Cliftona, ale dostatecznie mocno, żeby przekazać: „Jestem tutaj. Nie jesteś sam”.

Clifton leżał nieruchomo z oczami wpatrzonymi w sufit, z przypiętymi do noszy rękami, ułożonymi wnętrzem dłoni na zewnątrz. Pewien dziennikarz napisał kiedyś, że więzień przed egzekucją wygląda „jak Chrystus podczas ukrzyżowania”. Wtedy Krysty uznała, że to przerośnięta służąca zwiększeniu sprzedaży gazety. „Co za bzdura”, powiedziała do Carmen, ale dzisiaj tak właśnie to odbierała. Niewinny człowiek umierał za grzechy kogoś innego.

Śwędziały ją ręce, czuła w nich milion leciutkich ukłuc, oddychała ciężko. Zastanawiała się, co też myślała Janice. Dziękowała Bogu? Świątowała fakt, że zniszczyła Cliftona pod każdym względem? A może była niewinna i Krysty współczuła nie tej osobie, której powinna? Pokręciła głową, by odgonić wątpliwości. Jestem z tobą, pomyślała z nadzieją, że on poczuje jej wsparcie. Jestem tutaj z tobą.

Zatęchłe powietrze o piźmowej woni zatykało pory. Fiona już zawodziła, a jej córka zachowywała spokój i delikatnie gładziła matkę po plecach; przyjęła rolę opiekunki. Spod sufitu opuszczono mikrofon. Niektórzy więźniowie próbowali unieść tułów, żeby do niego dosięgnąć, chociaż nie było to konieczne, aby ich usłyszano. Lecz nie Clifton. On leżał nieruchomo, przypięty do noszy. Przełknął nerwowo ślinę i oblizał wargi. Z głośników popłynął głos naczelnika przeciągającego samogłoski.

– Cliftonie Harrisie, czy chcesz coś na koniec powiedzieć?

Skinął głową i spojrzał w kierunku szyby. Patrzył na Janice.

– Kochałem Rosie i Mikeya, moje cudowne dzieci. Nie zabiłem ich i spotkam się ze Stwórcą z czystym sumieniem. Janice zna prawdę. Pewnego dnia poznają ją inni. Nigdy nie zapomnę tego, że moja rodzina, Fiona i Nina oraz cała rodzina Harrisów trwali przy mnie i wierzyli we mnie, że przyjaciele pomagali mi przetrwać. Mam nadzieję, że i wy

mnie nie zapomnicie. – Głos mu się załamał, ale Clifton się nie rozplakał. – Jestem gotowy, naczelniku – powiedział.

Jego spojrzenie spoczęło na Kristy, a ona skinęła lekko głową, bo chciała, by dostrzegł, że dotrzymała słowa. Przyszła tu dla niego. I będzie do samego końca. Była dwudziesta piętnaście. Kristy zamrugła i wtedy wrócił obraz tamtej odludnej, skąpanej w deszczu polany, gdzie trzymała pistolet i strzelała raz po raz. Lance zachwiał się do tyłu i jego ciało runęło na mokrą błotnistą ziemię. Przegoniła tę przerażającą scenę i patrzyła, jak naczelnik zdejmuje okulary, co stanowiło sygnał dla kata, że pora podać środki odurzające. Kristy chciała wybiec z pomieszczenia i uciec jak najdalej, ale tylko zamknęła oczy. Widziała już zbyt dużo śmierci. Siedziała i czekała na podanie godziny zgonu przez naczelnika, czekała na kres cierpienia Cliftona, na koniec tego wszystkiego. Nagle zadzwonił telefon...

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

Dzwoniono z biura gubernatora.

– Teksąński sąd apelacyjny wydał nakaz wstrzymania egzekucji – obwieścił naczelnik.

Kristy odetchnęła. Zobaczyła, jak naczelnik i kapelan Gohlke dają strażnikom znak, żeby opuścili zasłonę.

Werdykt zapadł. Clifton tego wieczoru nie umrze. Kristy wiedziała z doświadczenia, że teraz rozpęta się piekło, a ona znajdzie się w samym jego centrum. Fiona zerwała się na równe nogi, zapłakana, kręcąc głową z niedowierzaniem.

– Jest uratowany. Słodki Jezu, Nino, nasze modlitwy poskutkowały. Cliffa ocalono! – Podeszła do Kristy. – Możemy go zobaczyć? Chcę... Muszę zobaczyć brata.

Kristy się zawahała. Nie chciała być tą złą, ale zasady były niewzruszone.

– Obawiam się, że Clifton zostanie przewieziony do Polunsky Unit. Można będzie się z nim zobaczyć dopiero po uzyskaniu zgody naczelniczki więzienia – powiedziała. – Proszę się z nią jutro skontaktować w celu ustalenia szczegółów.

Fiona pokręciła głową. Oczy jej się zamykały z wyczerpania.

– Ten cały system jest taki zacofany. Bawi się moim bratem, daje mu nadzieję. Nigdy go nie uwolnicie i obie o tym wiemy.

– Przykro mi...

– To nie pani wina. Jest pani tylko przeklętym trybikiem w tej maszynie.

Kristy dokładnie tym była. Przeklętym trybikiem w maszynie.

– Czy jeżeli zobaczy się pani z Cliffem, powie mu pani, że go kochamy i wciąż się za niego modlimy? – spytała Fiona.

– Oczywiście – przyrzekła.

Fiona i jej córka wyszły z ociąganiem, a Kristy zwróciła się do Carmen czekającej na jej polecenia:

- Zaprowadzisz prasę do biura, a ja zdobędę oświadczenie od Cliftona?
- Dobra. Szalony dzień, co?
- Rzeczywiście.

Kristy zostawiła Carmen, żeby zajęła się reporterami, którzy pienili się już ze złości i czekali na oświadczenie. Nic tak nie podnosi sprzedaży jak egzekucja wstrzymana w ostatniej chwili. Dziennikarz z Associated Press przekaże zaraz wiadomość na Twitterze. Jak należało się spodziewać, telefon Kristy dzwonił bez przerwy. Udało się jej zajrzeć do niego i zobaczyć serię SMS-ów od Ryana.

WYSZEDŁEM Z INNYMI ROZDAĆ WIĘCEJ ULOTEK. ZOSTAWIŁEM CI OBIAD (BURGERY Z INDYKA) W PIEKARNIKU. TATKO POŁOŻYŁ SIĘ WCZEŚNIE SPAĆ. KOCHAM CIĘ.

Odpisała:

JESTEŚ NAJLEPSZYM DZIECKIEM NA ŚWIECIE. KOCHAM CIĘ.

Pomyślała, że dopisze coś o Lansie, ale czuła się wykończona i nie stać jej było na taką nieszczerłość.

W drodze do celi, w której przebywał Clifton, zobaczyła Janice wrzeszczącą do Annabelle, przedstawicielki ofiar.

– Co tu się dzieje?! Co się dzieje?! – krzyczała piskliwym, rozwścieczonym głosem. – Czekałam na ten przeklęty dzień dwanaście lat, a teraz co? Co mam teraz zrobić?

Matka Janice próbowała ją uciszyć.

– Nie rób scen, kochanie.

Jednak Janice jej nie słuchała. Inni mogli myśleć, że kieruje nią rozpacz i pragnienie sprawiedliwości. Lecz Kristy nie była co do tego przekonana. Zauważyła Gusa pędzącego do biura.

– Co się, u diabła, stało?! – zawołała za nim.

– Wygląda na to, że prawnicy Harrisa podważyli przed sądem legalność stosowanych przez nas substancji. Mają niebawem wydać oświadczenie.

– Tylko mi nie mów, że korzystamy z nielegalnych substancji – jęknęła.

Słyszała, że pod wpływem nacisków przeciwników kary śmierci niektóre firmy farmaceutyczne przestały sprzedawać towar więzieniom i zdarzało się, że stosowano

czasem substancje pochodzące z czarnego rynku.

– Nie ekscytuj się tak. Zaaprobowali je ludzie mający znacznie większą władzę niż my. A teraz, jeśli pozwolisz, porozmawiam z naczelnikiem. Postaraj się o oświadczenie od Harrisa.

Kristy miała ochotę nakrzyczeć na Gusa i przeklętych biurokratów, ale teraz najbardziej zależało jej na spotkaniu z Cliftonem. Poszła szybko do jego celi, zastanawiając się, kiedy pozostali skazani dowiedzą się o wstrzymaniu egzekucji, a ich obrońcy wykonają podobne ruchy, by wyciągnąć swoich klientów z cel śmierci. Dawanie tego rodzaju nadziei tym mężczyznom i kobietom było nie fair. Stan nigdy nie przyzna się do robienia czegoś złego. Nie może. Zbiorą się najtęższe prawnicze umysły i przekonają społeczeństwo, że te środki są bezpieczne i że kara śmierci jest niezbędna dla wymierzenia sprawiedliwości. A to znaczyło, że nic się nie zmieni. Przynajmniej w przypadku Cliftona. Odsuwano tylko nieuniknione, jak to określiła Fiona.

Strażnik poprowadził Kristy korytarzem do celi Cliftona. Przez metalowe kraty zobaczyła go siedzącego na pryczy z pochyloną głową i dłońmi złożonymi jak do modlitwy.

– Hej, Cliftonie – powiedziała łagodnie.

Poderwał głowę, zaskoczony. Na jego twarzy malowało się zdumienie.

– Proszę pani...

Uniósł się lekko, jak dżentelmen spotykający się z kobietą na pierwszej randce, niezdarnie, niepewnie. Po bokach Kristy stało dwóch strażników. Mówiła suchym, rzeczowym tonem, lecz miała nadzieję, że jej oczy zdradzały, jak wielką odczuwa ulgę.

– Cliftonie, teksański sąd apelacyjny wstrzymał egzekucję na czas sprawdzania legalności substancji podawanych skazańcom. Będzie pan mógł porozmawiać z obrońcą, zanim zostanie pan przewieziony do Polunsky Unit. Wcześniej muszę spotkać się z prasą. Zastanawiałam się, czy może chciałby pan, abym przekazała coś dziennikarzom? – Wyciągnęła notatnik, żeby zapisać jego oświadczenie.

Clifton się zawahał. Jego ciałem wstrząsnął lekki dreszcz, drżały mu ręce i nogi. Najprawdopodobniej objaw stresu pourazowego.

– Wszystko w porządku, Cliftonie. Proszę się nie spieszyć.

Znowu się zawahał, próbując się uspokoić.

– Proszę im powiedzieć... że jestem niewinny. Dostałem dzisiaj znak, że muszę walczyć dalej, i zamierzam to robić.

Kristy zanotowała jego słowa. Załatwiła już z Cliftonem wszystkie sprawy.

– Niech pan będzie silny. Fiona i Nina prosiły, żebym przekazała, że pana kochają i niedługo pana odwiedzą.

– Dziękuję pani.

Po powrocie do biura Kristy przygotowała oświadczenie na temat Cliftona; nie myślała przy tym o człowieku, którego nazywała swoim przyjacielem, a jedynie wynotowała fakty, statystyki, odpowiedzi na pytania: kto, co, gdzie, kiedy, dlaczego, które powinien zawierać każdy artykuł. Wróciła Carmen z informacją, że Janice nalega na rozmowę z prasą. Kristy nie była pewna, czy jest emocjonalnie gotowa na prowadzenie konferencji prasowej.

– Carmen, możesz ty poprowadzić spotkanie? Będę w pobliżu. To był długi dzień – powiedziała. Skok adrenaliny spowodowany wstrzymaniem egzekucji Cliftona w ostatniej chwili i ciągła niepewność w sprawie Lance'a były niemal nie do wytrzymania.

Carmen ścisnęła ją za rękę i powiedziała:

– Zastąpię cię.

Zorganizowano konferencję na tle Murów. Wściekłość Janice osłabła, ustępując miejsca cichej furii. Kristy wraz z resztą personelu słuchała, jak kobieta atakuje system.

– Moje dzieci były małe, gdy mąż mi je odebrał. Teraz byłyby nastolatkami. Pięknymi licealistami mającymi przed sobą całe życie. Dzisiejszy dzień to parodia sprawiedliwości. Mogę mieć tylko nadzieję, że ten człowiek... ten potwór zostanie należycie ukarany.

Janice wezwała ludzi z całego stanu, żeby domagali się wykonania kary na Cliftonie. Kristy przygotowała się na to, że jej telefon już pewnie zaczął dzwonić. Gdy konferencja dobiegła końca, przedstawicielka rodzin ofiar, Annabelle, podeszła do Janice, żeby ją wyprowadzić. A ta odwróciła się i spostrzegła, że Kristy się jej przygląda. Posłała jej lodowate spojrzenie.

– Kristy, jesteś gotowa? – odezwała się Carmen.

Kristy odwróciła się i już nie widziała Janice. Nie miało znaczenia, czy wierzyła w jej historię, czy nie. Musiała wykonać pracę. Wspólnie z Carmen czekała dwie godziny, aż dziennikarze z Associated Press i lokalnych gazet uzupełnią informacje. Carmen upierała się, że zostanie z nią aż do końca.

Kristy wróciła do domu tuż przed dwudziestą trzecią. Dom tonął w ciemnościach, nigdzie nie było śladu tatka ani Ryana. Otworzyła piekarnik i zobaczyła naszykowanego przez Ryana burgera położonego schludnie na talerzyku. Zupełnie straciła apetyt, ale mimo to odgrzała burgera i zjadła go, przezuwając powoli, wdzięczna synowi za taki gest.

W drodze do swojego pokoju zajrzała do tatka. Leżał na plecach, głośno chrapiąc, a w tle ryczał telewizor nastawiony na jakiś kanał reklamowy sprzedający filmy wideo

o fitnessie, obiecujące pięknie wyrzeźbione brzuchy. Kristy przez chwilę obserwowała ojca, jego wznoszącą się i opadającą klatkę piersiową, wymuszony oddech. Chciała mu ulżyć w cierpieniu, fizycznym i emocjonalnym, ale nie mogła nic zrobić. Wyłączyła telewizor i poszła do pokoju Ryana. Też spał. Miał zmierzwiłone włosy, szara kołdra leżała skotłowana w nogach łóżka. Uniosła ją i naciągnęła na niego, wspominając te wszystkie noce, kiedy wołał: „Otul mnie!”, te noce, kiedy i przykrywała kocym jego malutkie ciało, i śpiewała wniebogłosy: „Otulę cię, słoneczko, ciepłą kołdreczką”.

Przeniosła wzrok z jego spokojnej twarzy na podłogę. Nie zauważyła wcześniej plakatu, na którym widniało zdjęcie patrzącego na nią Lance’a i napis „zaginął” namalowany drukowanymi czerwonymi literami.

Ten przekłety szczwany uśmiezek szydzący z niej, wyraz rozpacz na twarzy Cliftona, zimne spojrzenie Janice – to wszystko do niej wróciło. Kristy wydała stłumiony okrzyk i zalała się łzami.

– Mamo, o co chodzi? Co się stało? – Przestraszony Ryan poderwał się z łóżka i próbował otrząsnąć się z sennego otępienia.

Kristy nie mogła mówić. To było za wiele. Po prostu za wiele. Silne łkanie wstrząsało jej ciałem.

Ryan objął ją i usiłował pocieszyć. Chciał udawać, przynajmniej tego wieczoru, że ich rodzina się nie rozpada.

– Już dobrze, mamo. Wszystko będzie w porządku – powtarzał raz po raz, a jego słowa były jak mantra, w którą rozpaczliwie pragnęła uwierzyć.

Droga Panno Tucker,

Mam nadzieję, że się Pani jakoś trzyma. Zdaje się, że brak wiadomości to dobra wiadomość.

Nie mogę się doczekać Pani kolejnej wizyty. Ten tydzień włókł się niemiłosiernie. Środa jakoś nie chce przyjść. Wciąż mi się to wydaje takie nierealne, to, co się wydarzyło. Leżę na tych przeklętych noszach, modląc się, starając się nie myśleć o tym, co ma się stać, a tu nagle dzwoni telefon. Słowo daję, naprawdę myślałem, że mam halucynacje. Zabrali mnie z powrotem do mojej celi. Tak się bałem, że zaciągną mnie znowu do komory śmierci, że nie spałem przez dwie doby.

Powrót do Polunsky Unit był naprawdę trudny. Wszyscy mi tutaj gratulowali i mówili, że powinienem się cieszyć. Cieszyć się? Śmiechu warte. Dlaczego niby miałbym świętować? Wiem, że Janice nie spocznie, dopóki nie dokończy tego, co zaczęła. Państwo też nie ustanie w dążeniu do pozbycia się mnie. Wiem, że mówiłem, że jestem gotów walczyć, ale po powrocie do celi poczułem się tym wszystkim przytłoczony. Było ze mną kiepsko do czasu spotkania z Fioną. Powiem tylko, że usłyszałem od niej niezłą radę. Powiedziała: Cliff, możesz czuć się wkurzony i się poddać albo czuć się wkurzony i walczyć dalej. Posłała też pod moim adresem masę epitetów, których nie mogę przytoczyć, ale pomogła mi dostrzec światło. Mam drugą szansę i zadbam o to, żeby jej nie zmarnować. Dlatego proszę Panią o umawianie kolejnych wywiadów, żebym mógł rozgłaszać swoją niewinność całemu światu.

*Z pozdrowieniami,
Clifton Harris vel Ocalony*

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY

W dniach i tygodniach poprzedzających śmierć Lance'a Kristy dokładała wszelkich starań, by nie popełnić błędu. Nie używała karty kredytowej i nigdy nie przeszukiwała internetu w domu, tylko w bibliotekach i szkołach, w których nie wymagano okazania dokumentu ze zdjęciem. Nikomu z wyjątkiem Cliftona nie mówiła o swoich problemach małżeńskich. Nie wysłała żadnego SMS-a ani mejla, w którym napisałaby o tym, jak jest nieszczęśliwa. Nie było zdjęć świadczących o stosowaniu wobec niej przemocy. Żadnych śladów. Żadnych fizycznych tropów. Żadnych świadków. O których by wiedziała.

Jej dążenie do stworzenia alibi doskonałego zakończyło się sukcesem. Nie znaleziono nowych poszlak, więc wstrzymano poszukiwania. Ryan z przyjaciółmi i najbardziej wytrwałymi ochotnikami wciąż robili co kilka dni wypadki i przeszukiwali las oraz okoliczne obozowiska, rozdawali ulotki turystom i mieszkańcom miasta, ale brak poszlak i ciała oznaczał zamknięcie sprawy.

To znaczyło, że Kristy, Ryan i tatko, chcąc nie chcąc musieli wrócić do czegoś na kształt rutyny. Ryana czekały egzaminy końcowe i przygotowania do wyjazdu na obóz letni w Notre Dame. Tatko zgodził się wrócić na testy kliniczne. Z każdym mijającym dniem zabójstwo Lance'a, czyn Kristy, stawał się coraz mniej realny, tamta noc rozmywała się, oddalała, aż Kristy miała wrażenie, że zrobił to ktoś inny. Z upływem dni przestała odtwarzać każdy moment śmierci Lance'a. Usiłowała skupić się na teraźniejszości, cieszyła się chwilami spędzonymi z tatkiem i Ryanem przy śniadaniu, przyrządzaniem obiadu; wracał jej apetyt wraz z radością przeżywania codziennych czynności bez obaw przed wybuchami Lance'a.

Jej lęk powoli słabł. Niegdyś godzinami zastanawiała się nad tym, w co ma się ubrać, żeby zadowolić męża, nie wysyłając przy tym niewłaściwego sygnału do kolegów z pracy lub więźniów. Przestała się przejmować tym, czy doprawiła stek odpowiednią ilością

pieprzu, czy spaghetti było al dente i czy nałożyła tatkowi lub Ryanowi większą dokładkę niż Lance'owi.

Wieczorami kładła się w łóżku na środku materaca i rozkoszowała się poczuciem, że odzyskała swoje ciało. Była wolna. Przynajmniej tak sobie powtarzała. Wystarczyło jednak, że poczuła woń wody kolońskiej Lance'a lub usłyszała w radiu ich piosenkę, w jej sercu natychmiast odzywała się tęsknota za tym, co mogli razem stworzyć. Brak wiadomości to dobra wiadomość, napisał Clifton, lecz Kristy sztywniała za każdym razem, gdy zadzwonił telefon, pod dom podjechał samochód lub rozległo się pukanie do drzwi wejściowych. W niektóre dni zastanawiała się, czy przypadkiem nie zamieniła jednego więzienia na inne.

Wróciła do pracy w pełnym wymiarze. Dni jej się zlewały, gdy rozwiązywała jedną sytuację kryzysową za drugą. Dziennikarz zadzwonił do niej w sprawie Julii Vidal, więźniarki z Gatesville, która korespondowała z niejakim Steve'em, kierowcą ciężarówki poznanym za pośrednictwem strony internetowej dla więźniów. (Tak, nawet więźniowie umawiali się na randki dzięki przyjaciołom spoza murów). Połączyła ich żarliwa miłość (przynajmniej na papierze). Julia uznała, że fajnie będzie zamieścić ich listy na Facebooku, i namówiła Steve'a, żeby to zrobił. Listy wzbudziły spore zainteresowanie i zebrały tysiące polubień, stając się natychmiast sensacją. Znalazł się nawet nowojorski wydawca, który zaproponował Julii i Steve'owi kontrakt na napisanie książki, takiej więziennej erotyki w duchu *Pięćdziesięciu twarzy Greya*. Niedoszli autorzy nie zdawali sobie sprawy, że więźniowie nie mogą zarabiać pieniędzy w czasie odbywania kary. Dziennikarz rozmawiał z rodziną mężczyzny otrutego przez Julię ze skutkiem śmiertelnym i owa rodzina strasznie się wkurzyła.

Kristy poświęciła ranek na ugaszenie tego pożaru, a potem miała jechać do Polunsky Unit. Z powodu wstrzymania egzekucji Clifton stał się najpopularniejszym więźniem w Teksasie. Nasilający się sprzeciw wobec kary śmierci w związku z naruszaniem praw człowieka w trakcie egzekucji (w kraju doszło do kilku przypadków fuszerki) zapewnił Cliftonowi kolejną chwilę ulgi.

Clifton był podekscytowany tym, że jego sprawa nabrała takiego pędu. Szanowani naukowcy z całego świata wdali się w polemikę z ekspertem powołanym na świadka i kwestionowali jego opinię dotyczącą sposobu wzniesienia ognia. Pojawiło się nowe oświadczenie byłej dziewczyny głównego inspektora pożarnictwa; według niej mężczyzna był pijakiem i rasistą i mógł mieć uprzedzenia względem Cliftona. Sąd analizował ponownie wszystkie dowody, lecz mimo to Kristy wiedziała, że będzie potrzebny potężny

cud, żeby Cliftonowi udało się uciec śmierci po raz drugi.

Tak bardzo pogrążyła się w zadumie, że nie zauważała Gusa do chwili, gdy stanął przed nią i strzelił palcami.

– Jezu, Tucker, wołałem cię.

– O co chodzi, Gus? – spytała. Miała nadzieję, że nie będzie jej zawracał głowy żadnymi żenującymi poleceniami w rodzaju, by zamawiać mniej papieru toaletowego do służbowej toalety w celu obniżenia kosztów.

– Chcą z tobą rozmawiać dwie osoby z policji – poinformował ją, mrużąc świdrujące oczka.

– Mam jechać do Polunsky Unit – odparła. Wiedziała, że to śmieszne, niemniej próbowała grać na zwłokę i przygotować się do tego, co miało się wydarzyć.

– Carmen może się tym zająć. Już jej powiedziałem, żeby tam jechała. Mogę zaprosić funkcjonariuszy do pokoju?

Nie czekał na odpowiedź. Kristy zapadła się w fotelu. Wyobraziła sobie policjantów mundurowych wkraczających do pomieszczenia, odczytujących jej prawa, zakładających jej kajdanki i wyprowadzających ją stąd na oczach kolegów, którzy patrzą za nią oskarżycielsko i szepczą między sobą:

„Mogliśmy się domyślić, że zrobiła to żona. Żona zawsze jest winna”.

„Nie można ufać tym spokojnym”.

„Kristy Tucker? Niemożliwe. Nie skrzywdziłyby nawet muchy”.

Kristy przyglądała włosy i wyprostowała się w fotelu, wiedząc, że od tej chwili każdy jej ruch będzie analizowany. Do pokoju weszła detektyw Davenport, a za nią strażnik Teksasu, którego rozpoznała bez trudu po charakterystycznym uniformie: odznace z gwiazdą, białej koszuli, beżowych spodniach i białym kowbojskim kapeluszu. Mężczyzna był tuż po trzydziestce i prezentował się świetnie – miał gładką oliwkową cerę, jasnozielone oczy i smukłą sylwetkę – ale wyobraziła go sobie za pięć lat, cięższego o jakieś dwadzieścia kilogramów, z obwisłymi policzkami i skórą zniszczoną przez słońce. Wstała i podała rękę detektyw Davenport.

– Jak się pani miewa?

– Bywało lepiej, pani Dobson. – Wskazała na kolegę. – To jest strażnik Eduardo Santiago. Będzie nas wspierał w sprawie pani męża.

Znaleźli Lance’a. Stąd obecność strażnika. Strażnicy Teksasu często pomagają przy rozwikłaniu zabójstw, zwłaszcza w małych miejscowościach, gdzie nie ma potrzeby zatrudniania w policji detektywów specjalizujących się w wyjaśnianiu morderstw. Już po

sprawie. Wszystko skończone. Mimo że to Kristy pociągnęła za spust, teraz pod nią ugięły się kolana. Strażnik odruchowo wyciągnął rękę i pomógł jej usiąść na fotelu. Detektyw Davenport przyglądała się jej z kamienną twarzą. Kristy sięgnęła po butelkę z wodą i pociągnęła łyk. Zaszło jej w ustach.

– Chodzi... chodzi o Lance'a? – spytała cicho.

– Tak – odparł z ponurą miną strażnik Santiago. – Znaleźliśmy jego ciało około pięćdziesięciu kilometrów od miasta i niecałe trzydzieści od jego obozowiska.

Kristy wydała stłumiony krzyk i pochyliła się do przodu. Nie musiała udawać płaczu. Łzy spływały jej strumieniami po twarzy. Tak wyraźnie pamiętała tamtą noc, Lance'a rzucającego się w jej stronę w pikapie, silne uderzenie pięścią, jego bełkotliwe przekleństwa i groźby, chwilę, kiedy się cofnął, i śmiertelne strzały.

– Ten, kto go zabił, wybrał doskonale miejsce. Nie mógł wiedzieć, że miasto planowało przygotować teren pod budowę drogi. Miał pecha – stwierdziła Davenport.

Rzeczywiście, co za pech.

Kristy przestudiowała pytania zadawane przez policję po znalezieniu zwłok. Pytania, o których inne żony, inne zabójczynie, zapomniały. Tak wiele osób na jej miejscu zwracało na siebie uwagę niefrasobliwością, brakiem emocji lub okazywaniem ich w przesadny sposób. Kristy musiała teraz stworzyć w pełni realistyczny obraz wdowy pogrążonej w żałobie.

– Co się stało? Wiedzą to państwo?

– Nie możemy rozmawiać o szczegółach – odrzekła detektyw Davenport, co wyraźnie wskazywało, że Kristy jest główną podejrzaną. W przeciwnym razie podano by jej przyczynę śmierci.

– Muszę porozmawiać z rodziną. Poinformować syna i ojca – powiedziała Kristy.

Ryan i tatko nie mogli się dowiedzieć o śmierci Lance'a od kogoś innego. To ona musiała przekazać im tę wiadomość.

– Rozumiemy, ale najpierw musi pani udać się z nami na komisariat i zidentyfikować ciało. Mamy też kilka pytań do pani – odezwał się strażnik Santiago, świdrując ją wzrokiem.

– Już pana kiedyś widziałam – powiedziała Kristy bez zastanowienia.

– Egzekucja Torresa – odparł.

No właśnie. Kristy pamiętała członków zrozpaczonych rodzin dwóch turystów zamordowanych przez Gilberta Torresa, zabójcę jedenastu osób. Czekala, aż strażnik Santiago doda coś więcej na temat tamtego dnia, powie, że przyjaźnił się z jedną z ofiar

i był na egzekucji jako przedstawiciel rodziny, ale mężczyzna milczał. Nie będzie budował żadnych więzi z Kristy. Nie dzisiaj. Miał w sobie coś, co budziło w niej niepokój. Nie odrywał od niej wzroku, co stanowiło zręczny manewr, bo w ten sposób przyciągał jej uwagę, zmuszając ją do tego, by na niego patrzyła. Kristy dostrzegła obrączkę na jego palcu i zastanawiała się, jak wyglądało jego życie rodzinne. Czy zabierał pracę do domu? Opowiadał żonie o okropnościach, z którymi stykał się każdego dnia? A może zostawiał je przed wejściem i wiódł podwójne życie, jak Lance?

Jakie inne dowody oprócz ciała znaleźli? Czy ktoś z kina widział, jak Lance po nią przyjechał? Czy kamera wideo nagrała moment, w którym porzucała skuter?

Przestań. Po prostu przestań. Doprowadzi się do obłądu, jeśli będzie się bawiła w zgadywanie.

– Przyjadę na komisariat zaraz po rozmowie z rodziną – powtórzyła.

Niech ją aresztują. Wtedy przynajmniej byłoby po wszystkim.

Strażnik Santiago wstał. Detektyw Davenport poszła w jego ślady.

– Dobrze, pani Dobson. Będziemy czekali na panią na komisariacie.

– Przyjadę. Dziękuję – powiedziała Kristy.

Funkcjonariusze wyszli, nie złożyli jej kondolencji. Przecież nie składa się kondolencji osobie podejrzanej o zabójstwo.

Kristy popatrzyła na biurko, żeby się upewnić, czy nie ma na nim żadnego śladu. Spaliła listy od Cliftona, zniszczyła wszystko, co miało związek z Lance'em i jej planem zabicia go, ale musiała to sprawdzić jeszcze raz. Wiedziała, że prawdopodobnie policja czeka na podpisanie przez sędziego nakazu rewizji i zanim Kristy dotrze na komisariat, funkcjonariusze będą już przetrząsać jej rzeczy w biurze i domu, starając się znaleźć dowody. Jej przerażenie rosło. Lecz najważniejsza była teraz rozmowa z Ryanem i tatkiem.

Wysłała SMS-a do Gusa.

MUSZĘ WYJŚĆ. ZADZWONIĘ PÓŹNIEJ.

Nie przejmowała się tym, czy Gus usłyszy o jej aresztowaniu w wieczornych wiadomościach. Nie była mu nic winna. Wybiegła z budynku i kiedy znajdowała się już blisko samochodu, usłyszała:

– Kris... Hej, Kristy!

Zobaczyła Maca pędzącego w jej stronę.

– Słyszałem, że była tu policja. W związku z Lance'em.

– Znaleźli go... jego ciało – szepnęła cicho.

– O kurwa. Tak mi przykro, Kristy.

Przyciągnął ją do siebie i otoczył ramionami. Wyswobodziła się z jego objęć. Kobieta, której męża zamordowano, nie powinna tulić się publicznie do innego mężczyzny. Tak głosił Poradnik Unikania Oskarżenia o Zabójstwo.

– Muszę powiedzieć tatkowi i Ryanowi. No i policja chce ze mną rozmawiać...

– Chcą rozmawiać z tobą? O czym?

– Nie wiem – odparła.

– Na pewno nie chcesz mi czegoś powiedzieć? O Lansie... i sobie?

Do czego Mac zmierzał? Co wiedział? Podejrzewał coś przez cały czas?

– Co miałabym ci powiedzieć? Oprócz tego, że mój mąż nie żyje i policja chce ze mną rozmawiać?

Speszony odwrócił wzrok, prawie zawstydzony tym, że sugerował, że ona może mieć coś do ukrycia.

– Przepraszam. Ja... Sam nie wiem, co mnie naszło. Uważaj na siebie. Wynajmij prawnika, dobrze?

– Dobrze. Wiesz, że to zrobię, jeżeli cokolwiek mnie zaniepokoi.

Panowało przekonanie, że jeżeli aresztowano cię w związku z zabójstwem i wynajmujesz prawnika, wydajesz się winny. Organy egzekwowania prawa chciały, żeby ludzie tak uważali. Dlatego tak wiele niewinnych osób przyznawało się do winy. Niemniej było w tym coś z paragrafu 22. Jeśli wynajmiesz prawnika, natychmiast wydajesz się podejrzanym numer jeden. Jeżeli go nie wynajmiesz, gliniarze dadzą ci popalić.

– Kristy...

– Muszę jechać.

Wyciągnął rękę, żeby ją zatrzymać.

– Uważaj na siebie. Wiesz równie dobrze jak ja, że tego rodzaju sytuacje wymykają się spod kontroli.

Wiedziała o tym doskonale.

– Zadzwoń do ciebie później – obiecała.

– Będę przy tobie. Wiesz o tym. I jeśli tatko lub Ryan będą czegoś potrzebowali, mogą na mnie liczyć.

– Dzięki, Mac – powiedziała i wdrapała się do SUV-a.

Zbliżała się czternasta. Ryan kończył lekcje o piętnastej trzydzieści. Musiała dotrzeć do szkoły przed końcem zajęć, zanim wieści się rozejdą.

Pędziła do szkoły i dotarła tam w rekordowym czasie. Zaparkowała na miejscu dla gości i pognęła do sekretariatu. Miała wrażenie, że sprawę zawieszenia Ryana w prawach ucznia negocjowała milion lat temu. Weszła do sekretariatu i zobaczyła Alice przycupniętą na swoim krześle. Na jej widok sekretarka przechyliła głowę w tym swoim geście wyrażającym współczucie, co doprowadzało Kristy do szału.

– Kristy, podczas czytania Biblii w tym tygodniu zmówiliśmy specjalną modlitwę za ciebie i twoją rodzinę.

Kiwnęła głową, że rozumie, ale nie miała czasu na pogawędki.

– Muszę się zobaczyć z Ryanem. Natychmiast – zażądała.

Tym razem Alice zdawała się rozumieć powagę sytuacji. Czym prędzej ruszyła w stronę gabinetu dyrektorki Barnhardt i otworzyła drzwi. Liza siedziała za biurkiem, elegancka jak zawsze w turkusowym żakiecie i z biżuterią z koralami. Pisała coś na klawiaturze.

– Przyszła panna Tucker... to znaczy, pani Dobson, żeby zobaczyć się z Ryanem. Pomyślałam, że mogłaby tu na niego poczekać.

Liza wstała i dała Kristy znak, żeby weszła.

– To świetny pomysł, Alice. Dziękuję. – Wprowadziła Kristy do środka i zamknęła drzwi. – Podać ci coś? Mogę coś dla ciebie zrobić?

– Nie... dziękuję – szepnęła Kristy.

Trzęsły się jej ręce i dzwoniła zębami, jakby przemarzła. Była zdruzgotana, kompletnie załamana. Kristy Tucker zabójczynie. Kristy Tucker, która zamordowała z zimną krwią. Mimo to nadal była matką Ryana. I pracownikiem biura informacji publicznej teksańskiego departamentu sprawiedliwości. Była kobietą, którą bito i maltretowano i która się postawiła. Czy to możliwe, że odgrywała te wszystkie role równocześnie?

Po kilku minutach usłyszała pod drzwiami głos Alice i zobaczyła Ryana stojącego w progu. Wstała, wygładziła spodnie, popatrzyła na syna, jego ciemne blond włosy opadające na oczy, przekrwione i otoczone ciemnymi kręgami.

Zrobił niepewny krok w jej stronę.

– Mamo, czy...

– Porozmawiamy w samochodzie.

– Nie. Chcę wiedzieć. Proszę... – Głos mu się załamał.

– Nie spieszcie się – odezwała się Liza i zamknęła drzwi.

Kristy i Ryan zostali sami.

– Policja przyszła dzisiaj do mnie do pracy. Znaleźli... Lance'a... jego ciało. Tak mi przykro, Ry.

Syn wydał z siebie rozpaczliwy szloch. Kristy podeszła, żeby go pocieszyć.

– Dlaczego, mamó? Nie rozumiem, co się stało. Był takim dobrym człowiekiem. Był taki dobry.

Nie był. Nie był ani trochę dobry.

– Tak mi przykro, synku. Tak mi przykro.

Ryan zapłakał, głośno, rozpaczliwie, niepohamowanie. Kristy tuliła go i kołysała w ramionach, nienawidząc siebie za każdą wylaną przez niego łzę. Chciała dać Ryanowi czas na wypłakanie się, ale w tym momencie miała coś do zrobienia. Pora wziąć byka za rogi, powiedziała sobie.

– Ryane, przykro mi, ale musimy jechać. Trzeba powiedzieć tatkowi, a potem ja muszę jechać na komisariat.

– Dlaczego? – spytał z szeroko otwartymi oczami.

– Muszę... Muszę się upewnić, że to Lance. Chcą mi zadać kilka pytań.

– Ale to nie potrwa długo? I niebawem wrócisz do domu.

– Oczywiście – odrzekła.

Nie mogła wiedzieć, czy było to prawdą, ale chciała ulżyć Ryanowi w cierpieniu, choćby odrobinę.

Wstał powoli, gwałtownie tarł oczy i miał koszulę moką od łez, swoich i jej. Kristy wyprowadziła go. Po drodze skinęła głową do Lizy i Alice. Były dla niej dobre, ale nie miała siły z nimi rozmawiać.

Pochlipywanie Ryana przerywało ciszę w drodze do domu, a każde jego pociągnięcie nosem było jak igła wbita w serce Kristy.

Przekazanie wiadomości tatkowi okazało się równie trudne. Siedział w swoim fotelu, zupełnie nieruchomo, kiwając głową i oddychając ciężko.

– Przynajmniej już wiemy – stwierdził w końcu. – Przynajmniej wiemy.

Kristy nie chciała wychodzić, ale już się ściemniało i martwiła się, że jeżeli nie pojawi się na komisariacie, przyślą do domu funkcjonariuszy.

– Obawiam się, że muszę już wyjść.

– Jedziemy z tobą – oznajmił tatko.

– Nie. To nie jest dobry pomysł.

Jeżeli gliniarze coś na nią mieli, nie chciała, żeby Ryan i tatko patrzyli, jak zabierają ją do aresztu skutą kajdankami. Nie zniosłaby takiego upokorzenia i poczucia, że ich zawiodła.

– Jesteśmy rodziną. I przejdziemy przez to jako rodzina – oświadczył tatko, przejmując

rolę pana domu.

Ryan pomógł mu zmienić zbiorniki z tlenem i wsiedli do samochodu Kristy. Zapięli pasy, jakby mogły ich ustrzec przed nieuchronną katastrofą.

Dotarli na komisariat krótko po osiemnastej. Kristy nawet nie zdążyła się zameldować funkcjonariuszowi w recepcji, a już pędził ku niej strażnik Santiago. Skinął jej głową na powitanie i przedstawił się Ryanowi i tatkowi.

– Przykro mi z powodu państwa straty – powiedział, ściskając im rękę.

Kristy przełknęła ciężko ślinę i poczuła smak krwi w miejscu, w którym przygryzła policzek.

Zachowaj spokój. Zachowaj spokój.

Strażnik wskazał tatkowi i Ryanowi rząd krzeseł pod ścianą w poczekalni. Wszystkie były zajęte, ale najwyraźniej nie miało to dla niego znaczenia.

– Proszę, żeby panowie tu poczekali. Pani Dobson, zechce pani pójść ze mną? – zwrócił się do Kristy.

Ścisnęła Ryana za ramię.

– Niedługo wrócę. Kocham was.

Poszła za strażnikiem Santiago długim oświetlonym przez jarzeniówki korytarzem, a potem całym labiryntem korytarzy, aż wreszcie dotarli do kostnicy. Kristy jeszcze nigdy nie była tak bacznie obserwowana, nawet w obrębie Murów, gdzie przecież wszystkich monitorowano. Czuła, że strażnik analizuje jej sposób poruszania się, mówienia; cholera, zastanawiała się nawet, czy nie analizuje jej oddechu. Czy ludzie winni oddychają inaczej? Czy ruchy klatki piersiowej mogą ją zdradzić? Nie czytała o tym w żadnych badaniach, ale coś takiego wydawało się możliwe, prawda?

Zatrzymali się przy oknie zasłoniętym grubą czarną tkaniną, bardzo podobną do tej, która zasłaniała okna do komory śmierci.

– Pragnę panią ostrzec, że mąż spędził jakiś czas pod ziemią, więc proszę się na to przygotować – pouczył ją Santiago tym swoim spokojnym, kojącym, wyćwiczonym głosem.

Podniesiono zasłonę i ujrzała ciało Lance'a leżące na noszach jak ciała skazańców. Cere miał sinoszarą, powieki opuszczone i zapuchnięte, twarz obrzmiałą. Z trudem można było go rozpoznać. Straszyl po śmierci, ale za życia był jeszcze większym potworem. Jej spojrzenie zatrzymało się na prostej obrączce z białego złota, którą dała mu w dniu ślubu.

„Ładnie wygląda, prawda?”, powiedział Lance po ich pierwszej nocy małżonków, kiedy trzymali się za ręce, a do pokoju sączyły się promienie słońca.

Pocałowała go wówczas w dłoń, na której nosił obrączkę.

„Doskonale”, przyznała.

– Pani Dobson, czy to pani mąż? – spytał strażnik Santiago, wdzierając się w jej wspomnienia.

Kristy skinęła głową i popatrzyła na niego.

– To jego obrączka. To jest obrączka Lance’a.

Kobiety powinny płakać. Dowiedziała się, że zawsze muszą płakać. Te, które tego nie robią, uznawane są za bezduszne, zimne, podłe lub „nie do końca normalne”. Z jej oczu popłynęły łzy, ale nie z powodu Lance’a. Wylała już przez niego zbyt dużo łez. Nie, płakała nad tatkiem i Ryanem i nad tym, co się stanie, jeżeli dzisiaj zawiedzie.

Strażnik Santiago dał pracownikowi kostnicy znak, że identyfikację zakończono. Zasłona opadła, a on zaprowadził Kristy kolejnym korytarzem do pokoju przesłuchań.

– Podać pani kawę lub wodę? – spytał.

– Poproszę kawę.

– Z mlekiem i cukrem? – dopytywał tak swobodnie, jakby byli starymi przyjaciółmi, którzy spotkali się po latach.

– Może być czarna, dziękuję – odparła.

Nie miała ochoty na kawę, ale potrzebowała chwili dla siebie. Mogła się śmiało założyć, że detektyw Davenport i jej przełożeni obserwowali ją przez weneckie lustro, oceniając każde jej westchnienie i ruch na krześle, odnotowując skrzętnie każdą zmianę w intonacji głosu. Przeczytała wystarczająco dużo akt, żeby wiedzieć, czego będą wypatrywali. Przypomniało jej się, że będą czekali na jakieś nerwowe tiki. Czy jakaś część jej ciała wykonuje mimowolne ruchy? Co jeszcze? Oczywiście. Beznamiętne spojrzenie stanowiło pewny sygnał, że ktoś jest winny. Niepohamowany szloch działał im na nerwy, bo oznaczał dla nich stratę czasu. Emocjonalna powściągliwość też ich irytowała, bo sugerowała brak chęci współpracy podczas śledztwa. Kristy oparła łokcie na stole i objęła głowę dłońmi.

Jestem wdową pogrążoną w bólu, upomniała się. Wdową pogrążoną w bólu.

Na tym polegała trudność – zwykła rozmowa mogła stanowić podstawę do postawienia jej zarzutu dokonania zabójstwa, uznanie jej za winną lub niewinną zależało od tych kilku sekund, minut, godzin. Pomyślała, że mogłaby się przyznać. Wyznać swoje grzechy tu i teraz. Czy tak nie byłoby prościej? Byłoby po wszystkim. Tylko że zrobiła to dla swojej rodziny, dla Ryana i tatka. Oni nadal się liczyli.

Pomyślała o Lansie i o tym, jak cały świat widział w nim jednego człowieka: czarującego oddanego męża, troskliwego ojczyma, żartownisia, bystrego biznesmena.

Tylko Kristy, Hannah i Lisette знаły drugiego Lance'a – zimnego, wyrachowanego, bezwzględного, roszczeniowego. Jeżeli Kristy chciała się z tego wywikłać, może powinna pójść za jego przykładem? Skoro podwójna osobowość sprawdziła się w jego przypadku, mogła się też okazać skuteczna w przypadku Kristy, prawda?

W tym nijakim szarym pomieszczeniu wypełnionym zatechłym powietrzem dokonała świadomego wyboru. Nie była Kristy Dobson, przerażoną i maltretowaną żoną. Już nie.

Strażnik Santiago wrócił do niej z najgorszą kawą, jaką Kristy w życiu piła (a przecież pracowała w więzieniu). Pociągnęła kilka łyków, żeby uspokoić oddech. Mężczyzna usiadł naprzeciwko niej, założył nogę na nogę i rozpiął koszulę pod szyją. Szykuje się do ataku, pomyślała.

– Nagrywamy panią. Zgadza się pani? – zaczął.

Skinęła potakująco głową.

– Może to pani powiedzieć?

– Nie mam nic przeciwko byciu nagrywaną.

Zasypał ją gradem pytań, zalał falą informacji.

Jak pani poznała męża?

Jak długo się państwo spotykali przed ślubem?

Kiedy się pobraliście?

Jak się państwo razem bawili?

Z kim się pani przyjaźni?

Nazwiska.

Wiek.

Zajęcie.

Czy mąż miał jakieś problemy w biznesie?

Czy mieli państwo problemy małżeńskie?

Czy nadużywał jakichś środków?

Miał wrogów?

Udzielała na te wszystkie pytania odpowiedzi bez wahania.

– Czy Ryan i Lance mieli jakieś problemy w komunikacji? Coś między nimi zgrzytało?

Zszokowana Kristy zamrugała oczami. Chwileczkę. Dlaczego pyta ją o Ryana?

– Przepraszam – przerwała mu. – Może pan powtórzyć pytanie?

– Mówiła pani, że syn przyjaźnił się z Lance'em, zanim się państwo ze sobą związali.

Czy to było trudne dla Ryana?

– Ani trochę. Cieszył się naszym szczęściem.

– Nie miał żadnego problemu z tym, że jego matka spotyka się z jego nauczycielem i mentorem? – upewnił się Santiago.

– Najmniejszego.

– Ryan bywa wybuchowy. Wiem, że uczestniczył w szkolnym incydencie, który zakończył się wezwaniem policji. Czy spotykał się potem z psychologiem?

– Nie. To był odosobniony przypadek. Można to wyczytać w jego aktach.

To się nie działo naprawdę. Nie mogli winić Ryana. To było... niemożliwe.

– Ryan kochał Lance'a. Lance był dla niego... jak ojciec – mówiła piskliwym głosem, ściskając kurczowo blat stołu.

Spokojnie. Właśnie na tym im zależy. Rzucają podejrzenia na kogoś innego, żeby wywołać u podejrzanego reakcję emocjonalną.

Nie pozwól im wytrącić się z równowagi.

– Proszę popytać wokół. Każdy wam powie, jak bardzo Ryan kochał Lance'a.

Potem strażnik skupił się na tygodniu poprzedzającym zniknięcie Lance'a i na tym, kiedy Kristy widziała go po raz ostatni. Chociaż miała nerwy napięte jak postronki, nie traciła pewności siebie i przez cały czas starała się okazywać zmartwienie i udrękę na tym samym poziomie. Wypatrywała chwil, w których mogła zadać pytanie, błagać strażnika, by powiedział jej, co się stało. Za każdym razem zadawał dalsze pytania, nie udzielając żadnych informacji. Chciał poznać jej wersję wydarzeń.

Powtarzała mu raz po raz, gdzie była i co robiła. W pewnym sensie było jej łatwiej. Tyle razy opowiadała o tym dziennikarzom, że niemal w to uwierzyła. W miarę przesłuchania Kristy straciła poczucie upływu czasu. Strażnik Santiago ponawiał pytania. Zorientowała się, że zamierzał ją trzymać w tym pomieszczeniu tak długo, aż zgłodnieje, zmęczy się i, na co liczone, straci czujność. Stosował klasyczne techniki. Nie dysponował dowodami pozwalającymi ją aresztować, bo w przeciwnym razie już by to zrobił.

– Powiedziałałam już wszystko, co wiem.

– Rozumiem, pani Dobson, ale...

– Czy mój syn i ojciec nadal tu są?

– Owszem...

– W takim razie wrócę jutro i zostanę tak długo, jak będzie trzeba, ale w tej chwili muszę być z rodziną.

Spodziewała się sprzeciwu, on jednak zamknął notatnik i podał jej rękę.

– Ma pani rację, pani Dobson. Zabraliśmy już pani wystarczająco dużo czasu. Jeżeli będę miał jeszcze jakieś pytania, skontaktuję się z panią. Dowiemy się, kto zabił pani

męża. Ludziom rzadko kiedy udaje się uniknąć odpowiedzialności za tego rodzaju zbrodnię. Mogę panią z dumą poinformować, że dotychczas byłem skuteczny w stu procentach.

Pomimo wyczerpania zrozumiała jego ostrzeżenie. To nie był koniec. Strażnik Santiago wstał i otworzył drzwi. Kristy wyszła na korytarz i ruszyła w stronę poczekalni, gdzie zastała tatka. Rozejrzała się.

– A gdzie Ryan? – spytała.

– Rozmawia z policjantką.

Krew odpłynęła jej z twarzy.

– Co takiego?

– Powiedziała, że ma do niego kilka pytań.

To niemożliwe. To się nie działo naprawdę. Kristy obróciła się na pięcie i podeszła energicznie do strażnika Santiago.

– Gdzie mój syn?

– Słucham?

– Nie powtórzę tego pytania ponownie. Gdzie jest Ryan?

– Nie jestem pewien. Proszę mi dać chwilkę...

Nie zamierzała czekać. Przepchnęła się obok niego i popędziła tam, skąd przyszła.

– Ryan, Ryan? Jesteś tu?

– Pani Dobson, proszę się uspokoić! – zawołał strażnik Santiago, który nie mógł za nią nadążyć.

– Jest nieletni. A może o tym zapomnieliście? Stracił jedyne ojca, jakiego znał. Co się z wami, ludzie, porobiło?

Otworzyły się drzwi i stanęła w nich Davenport.

– Proszę wypuścić mojego syna. Wychodzimy stąd. Natychmiast – wycedziła Kristy.

– Tylko rozmawiamy.

– Chyba pani nie myśli, że jestem aż tak głupia. Jeżeli chcecie rozmawiać z moim synem, zdobądźcie nakaz aresztowania go.

Strażnik Santiago skinął krótko do Davenport, jego oczy pałały gniewem. Ewidentnie przekroczyła dopuszczalne ramy.

– Puść chłopaka, Joanno.

Davenport nie odezwała się słowem. Otworzyła drzwi. Ryan podniósł wzrok, przerażony.

– Chodź, Ry. Idziemy.

Zawahał się. Davenport dała mu znak, żeby wyszedł.

– Skończyliśmy – powiedziała, lecz jej ton sugerował coś zupełnie przeciwnego.

Ignorując funkcjonariuszy, Ryan wypadł z pomieszczenia. Kristy prowadziła go korytarzem w stronę poczekalni. Syn mówił cichym, drżącym głosem.

– Zadawali mi mnóstwo pytań o Lance’a, o to, dlaczego uderzyłem Scotta i czy miałem wybuchy złości. Pytali, czy korzystałem kiedykolwiek z broni Lance’a i czy jeździłem z nim na polowania. Mamo, co się dzieje?

– Nic. Po prostu wykonują swoją pracę – odparła.

Skłamała. Nie wierzyła w to nawet przez sekundę. Nie była pewna, czy naprawdę podejrzewali Ryana, czy też postępowali w ten sposób, żeby nakłonić ją do przyznania się do winy.

– Jesteś pewna? – spytał.

– Kiedy dochodzi do zabójstwa, zawsze rozmawiają z członkami rodziny. Daję ci słowo, że nic ci się nie stanie. Okej?

Podeszli do tatka, który wstał niepewnie, tuląc do siebie przenośny zbiornik z tlenem.

– Wszystko w porządku? Przepraszam, że namieszałem, córeczko. Nie sądziłem, że zadanie chłopakowi kilku pytań to coś złego.

– Nie zrobiłeś nic złego, tatku. Już skończyliśmy. Jedźmy do domu.

Kristy chwyciła zbiornik z tlenem, a tatko wsparł się na niej. Jego pomarszczone dłonie z plamami starczyimi trzymały ją kurczowo. Ryan szedł za nimi. Kristy nie pozwoli, żeby wciągnięto w to jej syna. Dość już wycierpiał. Jeżeli go aresztują, Kristy wyzna prawdę. To było jedyne rozwiązanie. Na razie zamierzała rozkoszować się wolnością, bo wyglądało na to, że jej dni jako wolnej kobiety są policzone.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY

Kristy zerwała się z łóżka o świcie. Przyjadą po nią albo po Ryana. Była tego pewna. Przesiedziała przy oknie w sypialni wiele godzin, obserwując pomarańczowe promienie słońca przedzierające się przez chmury. Wzięła prysznic, zaparzyła dzbanek kawy i usiadła przy kuchennym stole, wpatrując się w przestrzeń i czekając na nieuniknione. Instynkt jej nie mylił. Usłyszała pierwszy samochód, skrzypienie żwiru pod kołami. Obserwowała przez kuchenne okno wjeżdżający na teren posiadłości konwój składający się z radiowozów wydziału policji w Conroe i pikapa strażnika Teksasu. Pobiegła na dół do pokoju Ryana.

– Ryanie, wstawaj. Policja przyjechała.

Zaniepokojony Ryan usiadł prosto i przycisnął poduszkę do torsu, żeby się chronić.

– Dlaczego? Co się stało?

– Nie wiem. Ale musisz wstać i obudzić tatka.

Zostawiła oszołomionego Ryana, który ubierał się pośpiesznie. Dotarła do drzwi wejściowych w samą porę, by przywitać strażnika Santiago.

– Pani Dobson, mamy nakaz przeszukania pani domu i pojazdów. Zaczniemy od pani sypialni, a potem przeszukamy resztę domu. Funkcjonariusze będą wszystko fotografowali. Zabierzemy również sprzęty elektroniczne, w tym komputery i iPady, w celu ich przejrzania.

– Proszę – powiedziała Kristy. Otworzyła drzwi z siatką. Wiedziała, że ich nie zatrzyma. – Bardzo proszę.

– Musimy wiedzieć, czy pani, pani ojciec, Ryan lub Lance trzymacie w domu broń – ciągnął strażnik.

Policja skonfiskowała już broń znaną na terenie obozowiska, gdy zabrała do zbadania przyczepę i samochód Lance'a.

– Ojciec ma pistolet. Trzyma go w szafce przy łóżku. To wszystko – odparła Kristy. Przypomniła się jej tamten koszmarny wieczór, kiedy Lance przystawił jej lufę tego pistoletu do czoła.

Strażnik Santiago skinął rzeczowo głową. W ramach swoich obowiązków Kristy patrzyła codziennie, jak ludzie umierali, on natomiast wkraczał do domów obcych osób, szukając w nich dowodów na to, że osoby te są przestępcami.

– Nasza sypialnia znajduje się na piętrze – poinformowała go, po czym zaprowadziła strażnika i pozostałych funkcjonariuszy do schodów. Tatko i Ryan stali przy wejściu do kuchni i patrzyli lękliwie na rozgrywającą się scenę. – Sypialnia ojca jest na parterze z tyłu domu, a Ryana w piwnicy.

Może później, już w czasie rozprawy, powiedzą, że z nimi współpracowała. I dzięki temu nie trafi do celi śmierci.

– Mamo? – odezwał się Ryan. Potrzebował jej wsparcia.

– Wszystko w porządku, Ry. Wszystko będzie dobrze.

Strażnik Santiago zaprowadził policjantów na górę, do sypialni Kristy i Lance'a. Oglądali i fotografowali wszystko, od bielizny Lance'a przez jego paski, po szczoteczkę do zębów. Strażnik Santiago przez cały czas komentował ich działania. To, że traktowano ją z takim szacunkiem, zawdzięczała wyłącznie temu, że pracowała w instytucji egzekwowania prawa. Nie czuła się dobrze, patrząc, jak policja ogląda jej osobiste rzeczy. Od czasu do czasu funkcjonariusze brali jakiś przedmiot, sprzączkę paska lub zegarek Lance'a, i chowali do foliowej torebki, a ona zastanawiała się, dlaczego właśnie to. Na co ich to naprowadzi? Przez cały czas trzymała język za zębami, o nic nie pytała, nie robiła niczego, czym mogłaby zwrócić na siebie uwagę.

Z upływem czasu Kristy odczuwała coraz większy dyskomfort, gdy patrzyła, jak przeglądano jej kolekcję biżuterii po matce, szufladę z bielizną. Przeprosiła funkcjonariuszy i dołączyła do Ryana i tatka siedzących przy kuchennym stole. Siedzieli we trójkę, popijając kawę i czekając, aż przeszukanie dobiegnie końca. Po kilku godzinach, gdy słońce chyliło się ku zachodowi, strażnik Santiago podziękował im za współpracę i funkcjonariusze odjechali, zostawiając za sobą tumany kurzu. Policji nie było. Lance'a nie było. Zostali tylko we troje ze swoim smutkiem i żalobą.

Kristy nie miała wyboru i musiała wziąć wolne w pracy.

– Dwa tygodnie płatnego urlopu – oznajmił Gus, gdy się dowiedział, że znaleziono

Lance'a. Była to hojna propozycja, tym bardziej że Gus uchodził za sknerę.

Policja kontynuowała śledztwo, a Kristy zajęła się tym, czym zajmuje się każda żona pogrążona w żałobie – planowaniem pogrzebu. Pojawili się na nim ludzie, których nie widziała od lat. Dawni współpracownicy, koledzy z klasy Ryana i ich rodzice, jej nauczyciele z liceum, w tym Liza. Kristy nie zapamiętała wielu szczegółów z uroczystości. Żadne z nich trojga nie chciało wygłosić mowy.

– Nie jestem pewna, czy dalibyśmy radę – powiedziała do pastora o życzliwej twarzy.

Skrzywiła się, gdy ten człowiek wygłaszał bełkotliwe peany na cześć Lance'a i wybitnych uzdolnień, jakimi Bóg go obdarzył.

Po pogrzebie wszyscy zebrali się w domu Kristy na stypie. Carmen, Mac i Vera zajęli się przygotowaniem uczty – podali ogromne ilości wędlin i serów. Ktoś inny przyniósł zapiekanki i placki, którymi można by nakarmić całą armię. Kiedy Kristy rozmawiała z zebranymi i przyjmowała od nich kondolencje, wypatrzyła na werandzie Yoli palącą jednego papierosa za drugim. Yoli rzuciła palenie po tym, jak wykryto u Roya raka, ale pod wpływem stresu wracamy do złych nawyków. Kristy wymknęła się na zewnątrz i dołączyła do niej. Nie wypaliła ani jednego papierosa od śmierci Lance'a, kiedy jednak Yoli podsunęła jej swojego, zaciągnęła się długo i powoli, czując, jak nikotyna rozchodzi się w jej ciele.

– Radzicie sobie? – spytała Yoli.

– Jakoś się trzymamy – wydusiła z siebie Kristy.

Yoli odebrała jej papierosa i zaciągnęła się nim głęboko, jakby mogła w nim znaleźć odpowiedzi na dawno zapomniane pytania.

– Był u nas wczoraj strażnik Teksasu. Wiedziałaś, że Lance i Roy pokłócili się kilka miesięcy temu w Texas Land and Cattle o pieniądze, które Lance był nam winien?

– Nie wiedziałam.

– Gliniarz zadawał tyle pytań. Wypytywał, jak się dogadywaliśmy z Lance'em, interesował się naszymi finansami. Kristy, wyobrażasz sobie? Przecież Roy nawet muchy by nie skrzywdził!

Roy był najmilszym człowiekiem, jakiego Kristy spotkała. Teraz jego podejrzewali? Wyglądało na to, że bałagan, jakiego narobiła, wciągał każdego. Nikogo jednak nie zatrzymano. Gdyby doszło do aresztowania, wyjawiłaby prawdę. Musiałaby. Ścisnęła Yoli za rękę.

– Policja przepytuje wszystkich, Yoli. To ich praca.

Czyżby? Czy ktoś, kto nie miał nic wspólnego ze śmiercią Lance'a, mógł się znaleźć na

policyjnym celowniku? Tak się zdarzało, prawda? Niewinni ludzie trafiali do więzienia za coś, czego nie zrobili. Kristy pomyślała o Cliftonie i dotarło do niej, że wszystko jest możliwe.

Policja wiecznie się kręciła w pobliżu. Kristy zauważyła strażnika Santiago podczas pogrzebu, jak w ostatniej chwili zajął miejsce w ławce i przytknął dłoń do kapelusza, kiedy wychodziła z kościoła. Obserwował nie tylko Kristy, ale też Ryana, tatka, Yoli i Roya, próbując znaleźć jakiś trop, który mógłby go doprowadzić do zabójcy i pozwolił dalej się chełpić swoją stuprocentową skutecznością.

W dniach po pogrzebie sąsiedzi przychodzili z kondolencjami i kolejnymi zapiekankami. Chęć działania nie pozwalała Kristy siedzieć spokojnie, musiała organizować, sprzątać, słuchać Carmen i Maca powtarzających jej, żeby się trzymała i że znajdą tego sukinsyna, który za to zapłaci. Wysłuchiwała różnych wersji tego samego tematu i zastanawiała się, czy któraś z tych zapowiedzi się spełni.

Kristy, co się stało z twoim mężem?

Kristy, czy policja wpadła na jakiś trop?

Jak sobie radzisz z tym, że go zamordowano?

Odkąd znaleziono ciało, przed domem Kristy pojawiło się więcej dziennikarzy. Nie byli to taktowni przyjaciele i koledzy, których znała od lat, tylko perfidni reporterzy z najważniejszych ogólnokrajowych gazet, pragnący wykorzystać jej tragedię do zwiększenia sprzedaży. O Kristy Tucker się mówiło.

Jej rodzina ucierpiała na tym wszystkim. Ryan snuł się po domu w pomiętym ubraniu. Tatko przesypiał większość dnia i prosił Kristy, żeby przynosiła mu jedzenie do pokoju, zamiast siadać z nimi przy stole. Kristy nie miała co robić, więc obsesyjnie dbała o dom, zamiatała, wycierała kurze, gotowała. Strażnik Santiago często do nich zaglądał.

„Chciałem tylko sprawdzić, jak się miewacie”, mówił i wręczał jej kupione w sklepie ciasto z pekanami albo burgery z frytkami z Whataburger. Prosił Kristy o kilka minut rozmowy, a ona odpowiadała na pytania, które już jej zadawał. Starła się ze wszystkich sił wcielić w postać zainspirowaną przez Lance’a – kobietę uprzejmą, profesjonalną, zrozpaczoną – ale czuła coraz większą presję. Po wyjściu strażnika nie mogła spać, chodziła po pokojach, zaglądała do tatka i Ryana, bała się spać z lęku, że policja przyjedzie po nią i ją zabierze, nie dając jej możliwości pożegnania się z rodziną.

Mimo że sama została zmuszona do wzięcia urlopu, nalegała, żeby Ryan wrócił do szkoły.

– Życie musi wrócić do normalności – powiedziała mu.

– Już nic nigdy nie będzie normalne, mam – odparł, ale tym razem się z nią nie spierał.

Po tym, jak przez tydzień tato rozczulał się nad sobą i kompletnie ją ignorował, Kristy wpadła do jego pokoju, odsłoniła okna i wyłączyła telewizor.

– Nie mogę patrzeć na ciebie w takim stanie – oznajmiła.

– Kurczę, przecież to oglądałem – burknął.

– Dość tego. Masz ruszyć tyłek i wziąć prysznic. Mac zawiezie cię do lekarza. Nie pozwolę, żebyś tu leżał w ciemności i marniał. Nie mogę... Nie mogę stracić także ciebie. Nie mogę...

Tato chyba wyczuł, że Kristy jest na krawędzi załamania.

– Dobra, dobra. Ubiorę się. Przepraszam. Widzisz... całe życie spędziłem w otoczeniu zabójstw i zła, a potem zło zajrzało na moje podwórko. Chyba się pogubiłem. Ale przestanę się nad sobą użalać. Mam to już za sobą. Będę służył pomocą tobie i Ryanowi, córeczko. Zawsze przy was będę.

Udało jej się przywrócić tatka i Ryana do żywych, ale i tak dostawała obłędu. Nie mogła po prostu siedzieć beczynnie w domu. Musiała się stąd wyrwać. Nawet nie zadzwoniła do Gusa, żeby mu powiedzieć, że wraca do pracy. Po prostu zjawiała się w biurze. I ze zdziwieniem zastała Carmen za swoim biurkiem.

– Witam panią – powiedziała dziewczyna zaskoczona jej widokiem.

Kristy przyjrzała się biurku, na którym wszystko starannie poukładano, co kontrastowało z panującym na nim zazwyczaj bałaganem.

– Hej – rzuciła w odpowiedzi; poczuła się trochę obco.

– Miło cię widzieć – stwierdziła Carmen i ruszyła w stronę Kristy, żeby ją objąć.

– Ale? – spytała Kristy.

Coś było nie tak. Carmen unikała jej wzroku.

– Powinnaś porozmawiać z Gusem.

Kristy zorientowała się, że nie usłyszy dobrych wieści, mimo to zmusiła się do uśmiechu.

– Jeśli nie wrócę, to znaczy, że uciekłam z Gusem do Vegas, żeby zaszaleć.

Carmen zachichotała.

– Boże, jak ja się za tobą stęskniłam – powiedziała.

Uśmiech na ustach Kristy zgasł, gdy wyszła na korytarz. Poszła w stronę gabinetu Gusa i zapukała do drzwi. Zawsze je zamykał, żeby nikt nie widział, jak drzemie.

– Proszę – odezwał się.

Kristy weszła. Gus siedział za wykonanym na zamówienie dębowym biurkiem, tak

wielkim, że wyglądał za nim jak pulchny mały imperator.

– Kristy. Siadaj. Podać ci coś do picia? Wodę? Herbatę?

Cholera. Był miły. To zdecydowanie źle wróżyło.

– Myślałam, że zrobisz sobie wolne.

– I zrobiłam. Ale zaczynam wariować w domu...

– Chodzi o to, że... śmierć Lance'a wywołała spore poruszenie i ci na górze nie są zachwyceni medialną wrzawą wokół tematu. Zasugerowali, żebyś zrobiła sobie wolne na dłużej. Do czasu, aż policja schwyta sprawcę.

Żołądek jej się zacisnął. Dbali o wizerunek biura czy też starali się od niej zdystansować? Próbowwała to jakoś racjonalnie wytłumaczyć. Jeżeli policja zamierzała ją aresztować, po prostu by ją zwolnili, a nie trzymali na płatnym urlopie.

– Kiedy zamierzałeś mnie o tym poinformować? – spytała.

– Dopiero co się dowiedziałem. Chciałem do ciebie zadzwonić, ale mamy ręce pełne roboty. Carmen ledwo sobie radzi ze swoimi obowiązkami, nie wspominając już o twoich.

Kristy poczuła panikę. Nie umiała sobie wyobrazić, co pocnie, jeżeli nie będzie pracować.

– Gus, ja potrzebuję tej pracy.

– I będzie na ciebie czekała. Nadal będziemy ci płacili. Spędź ten czas z Ryanem i Frankiem.

Mogłaby się z nim spierać, ale co by było, gdyby ściągnęła tym na siebie podejrzenia? Kobieta pogrążona w żałobie powinna siedzieć w domu i oplakiwać męża. Podziękowała Gusowi i wróciła do biura. Była środa. Mogła przynajmniej odwiedzić Cliftona.

– Carmen, mogłabym pojechać do Polunsky Unit i zająć się prasą po raz ostatni? Nie mogę wrócić do domu. Jeszcze nie.

Czekała chwilę, by sprawdzić, czy jej pytanie wzbudzi zdziwienie, ale na twarzy Carmen malowała się wyraźna ulga.

– Boże, byłoby wspaniale. Mam tyle papierkowej roboty do nadgonienia. Zrobię sobie długą przerwę na lunch i Gus nawet się o niczym nie dowie. To będzie pracowity dzień. Wyznaczono nową datę dla Cliftona Harrisa, więc na pewno będzie mnóstwo pytań.

– Clifton zostanie jednak stracony? – spytała Kristy. Nic o tym nie słyszała.

– Tak. Odrzucono wszystkie jego apelacje. Egzekucja odbędzie się za kilka tygodni.

A Kristy nie będzie. Tym razem nie będzie jej przy nim.

– Hej, Kris, mam nadzieję, że nie jesteś zła. O to, że wykonuję twoją pracę.

– Nie mogłabym być na ciebie zła.

Carmen nie ponosiła tu żadnej winy. Nie. To ona była za wszystko odpowiedzialna.

– Uważaj na siebie, dobrze? Do zobaczenia niebawem? – powiedziała Carmen.

– Na to liczę.

Kristy nie była tego taka pewna. Kto wie – może kiedy wróci tu następnym razem, znajdzie się po drugiej stronie krat?

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI

Clifton czekał na Kristy w tym samym pomieszczeniu co zawsze. Niestety, tego dnia dziennikarze byli punktualni, więc nie miała czasu z nim porozmawiać. Musiała czekać dwie i pół godziny, gdy Clifton cierpliwie opowiadał swoją historię trzem dziennikarzom, odpowiadając wciąż na te same pytania. Po wyjściu dziennikarzy Kristy podniosła słuchawkę. Po raz ostatni.

– Wszystko słyszałem – rzekł cicho Clifton. – Jak się miewasz?

Nie powiedział, że mu przykro, za co była mu wdzięczna. Nie przyszła tu rozmawiać o Lansie. Przyszła się pożegnać.

– Biorę urlop, więc to Carmen, moja asystentka, będzie ci pomagała. Jest świetna i odpowie na wszystkie pytania. Będzie przy tobie... przez cały czas.

Zaskoczony Clifton odsunął się.

– Na pewno nie ma sposobu... To znaczy, nie ma szans, żebyś wróciła do pracy, zanim... zanim przeniosę się do innego wymiaru? – spytał z nadzieją w głosie.

– Obawiam się, że nie – odparła.

– Wielka szkoda.

– Walczyłeś długo i wytrwale. I są ludzie, którzy nadal będą walczyli w twoim imieniu – powiedziała. Chciałaby być jedną z tych osób, ale nie podchodziła tak optymistycznie do swojej przyszłości.

– To prawda. Bev mówi, że nie ustanie w swoich dążeniach. Powiedziała, że jeśli będzie trzeba, nie zaprzestanie walki nawet na łożu śmierci. Poznałaś Fionę. Też będzie walczyła do końca. Jeśli miałbym wskazać coś optymistycznego, to wiem przynajmniej, czego się spodziewać. To dobrze, bo egzekucja raczej nie zostanie wstrzymana. Nie tym razem.

Miał rację. O ile ktoś by nie przyznał się do zabicia jego dzieci albo nie przedstawił nagrania z przyznaniem się do winy, Clifton nie miał szans.

– Obawiam się, że muszę już iść – zauważyła Kristy.

– Będę się za ciebie modlił. I mam nadzieję, że będziesz dalej walczyła. Nigdy się nie poddawaj – powiedział ze współczuciem.

Kristy, powstrzymując łzy, posłała mu przelotny uśmiech i odwiesiła słuchawkę. Wyszła pospiesznie z sali odwiedzin. Dopiero gdy wsiadła do samochodu, wybuchnęła płaczem. Szybko wyjechała z terenu Polunsky Unit, łkając przez całą drogę do domu. Lance nie żył. Clifton też wkrótce umrze, a ona rozsypywała się psychicznie.

Następnego dnia wyszorowała dom od parteru po dach i robiła, co mogła, żeby się zmęczyć. Tatko nie czuł się dobrze i położył się wcześniej, więc Ryan i Kristy postanowili zjeść kolację w salonie i zagłuszyć smutki jakimś bezmyślnym reality show.

Zbliżała się dwudziesta druga, gdy usłyszeli pukanie do drzwi. Oboje aż podskoczyli.

– Zobaczę, kto to – powiedziała Kristy.

Pobiegła do drzwi wejściowych i zamarła, kiedy zobaczyła przez wizjer strażnika Santiago. Otworzyła.

– Mogę w czymś pomóc? – spytała.

– Pani Dobson, musimy porozmawiać – oznajmił.

Tym razem nie przyniósł burgerów i frytek. Nie zapytał uprzejmie, jak się miewa.

Skinęła głową i zaprosiła strażnika do środka. Wszedł do domu. Na jego widok Ryan zerwał się z krzesła.

– Mamo, wszystko w porządku? – spytał nerwowo.

– Idź do swojego pokoju i pozwól mi porozmawiać ze strażnikiem, dobrze?

Ryan przyjrzał się jej bacznie, ale się z nią nie spierał. Wyłączył telewizor i poszedł do siebie. Kristy zaprosiła strażnika, żeby usiadł wraz z nią przy kuchennym stole.

– Podać panu coś do picia? – spytała.

– Nie, nie trzeba.

Usiadł i wyciągnął zdjęcie przedstawiające jakąś kobietę, białą, po trzydziestce, bardzo ładną, o szmaragdowozielonych oczach.

– Wie pani, kto to jest?

– Obawiam się, że nie – powiedziała.

– Nazywa się April Emerson. Była żoną Lance’a Dobsona przed czternastoma laty, gdy kończyła studia w Nowym Orleanie. Dotarliśmy do niej w trakcie naszego śledztwa i rozmawialiśmy z nią dzisiaj. Powiedziała nam, że pan Dobson znęcał się nad nią

werbalnie i fizycznie w ciągu trzech lat ich małżeństwa. Zagroził jej, że skrzywdzi jej matkę i siostrę, jeśli od niego odejdzie.

– To okropne – rzuciła Kristy.

Zagotowało jej się w żołądku. Niebawem się dowie, że Lance założył klub żon.

Strażnik analizował jej reakcje, obserwował ją.

Kristy, zachowaj spokój. Po prostu zachowaj spokój.

– Pani Dobson, jeżeli mieli państwo kłopoty małżeńskie, jeżeli miała pani jakieś problemy z mężem, dowiemy się o tym. Zawsze się dowiadujemy. Jeżeli powie nam pani o wszystkim teraz, będziemy mogli pani pomóc. Jeżeli jednak będzie pani utrudniała śledztwo i dowiemy się o tym później, obawiam się, że to się dobrze nie skończy.

Sondował ją, pomyślała. To wszystko. Tylko ją sondował. Nawet jeśli April Emerson miała do opowiedzenia równie smutną historię jak ona i Hannah Mendoza, nie stanowiło to dowodu, że Kristy zabiła Lance'a. W przeciwnym razie już miałyby kajdanki na rękach.

– Detektywie, niczego nie ukrywam. Staralam się z całych sił współpracować z wami, ale jest już późno i chciałabym się położyć.

Wstał powoli.

– Będziemy w kontakcie, pani Dobson. To jest oficjalne ostrzeżenie, że nie powinna pani wyjeżdżać z miasta. Proszę nie wstawać. Trafię do drzwi.

Kristy siedziała w kuchni i wsłuchiwała się w szum oświetlenia; żarówka nad zlewem zapalała się i gasła. Oczekała do chwili, aż miała pewność, że strażnik odjechał, i chwyciła butelkę chivas ojca. Nalała sobie porcję i wypiła jednym haustem.

– Mamo, co on powiedział? Miał jakieś wieści o Lansie?

Prawie upuściła szklanekę. Nawet nie słyszała, jak Ryan wszedł.

– Nie, kochanie. Nie wpadli na żaden trop, ale intensywnie pracują nad tą sprawą.

Kristy po raz pierwszy dostrzegła błysk zwątpienia w jego oczach. A może to było coś innego? Zrobiła krok w jego stronę, żeby go pocieszyć, ale odwrócił się do niej plecami.

– Wracam do łóżka.

– Dobranoc, Ry. Kocham cię – zawołała za nim.

On jednak nie odpowiedział. Chciała za nim pobiec, objąć go i powtarzać raz po raz: „Kocham cię, Ryanie. Musisz wiedzieć, że kocham cię najbardziej na świecie”. Oczekała jednak, aż zamknął za sobą drzwi pokoju i nalała sobie kolejną porcję alkoholu. Wyszła na zewnątrz, usiadła na werandzie i zastanawiała się, kiedy strażnik Santiago wróci z nakazem aresztowania.

Czekała.

I czekała.

Ku jej zaskoczeniu nikt się nie pojawił. Dni mijały z otępiającą monotonią. Wciąż krzątała się po domu, przyrządzała śniadania dla Ryana i tatka – jajka na bekonie, tacos, domowe muffinki bananowe – sprzątała, odkurzała, odpowiadała na mejle, gdy Carmen miała jakieś pytania, co z upływem dni zdarzało się coraz rzadziej. Kristy chciała wrócić do pracy, ale za każdym razem, gdy dzwoniła do Gusa, słyszała: „Poczekajmy jeszcze trochę”.

Nastał nowy tydzień. Ten, który napawał Kristy przerażeniem. Dzisiaj miał umrzeć Clifton. Nie dostała kolejnych listów. Tak było lepiej, bezpieczniej dla nich obojga, ale brakowało jej wieści od niego; jej życie ograniczało się do tatka i Ryana, rodziny ze złamanym sercem.

W tygodniach poprzedzających egzekucję Janice występowała we wszystkich stacjach telewizyjnych, od programu *Today* po lokalne wiadomości poranne. Była zdeterminowana i stanowcza.

„Clifton Harris jest mistrzem manipulacji”, powiedziała ze łzami w oczach Mattowi Lauerowi. „Nie ma innej kary dla kogoś takiego”.

Z upływem dnia Kristy starała się ograniczać oglądanie takich programów, bo denerwowało ją to, że czuje się przez nie bezradna i że nie będzie jej przy Cliftonie. Skupiła się na rutynowych zajęciach – zamiataniu, ścieleniu łóżek, praniu, przyrządzaniu kolacji – ale nie mogła przestać zerkać na zegarek.

Osiemnasta.

Osiemnasta trzydzieści.

Dziewiętnasta.

Spodziewała się, że śmierć Cliftona stanie się sensacją dnia, tymczasem stacje telewizyjne nadawały programy zgodnie z ramówką. Wiadomość podano na Twitterze. Dziennikarz z Associated Press napisał: „Clifton Harris zmarł o 19:27 wskutek podania zastrzyku z trucizną”.

Kristy obiecała tatkowi i Ryanowi, że ugotuje kolację, nie mogła się jednak oderwać od telewizji, w której dominowały programy poświęcone życiu Cliftona i jego śmierci. Przełączała kanały, aż wreszcie zatrzymała się na *Dateline*, programie, w którym pokazywano wywiad udzielony przez Cliftona na wyłączność. Siedział wyprostowany, spokojny, opanowany. Dziennikarz zwrócił uwagę na jego niezwykłą postawę – jak na człowieka, który miał umrzeć za kilka tygodni, wydawał się zachowywać duże opanowanie.

„Jakim cudem się pan nie denerwuje? Nie dostaje pan szału, wiedząc, co pana spotka?”, zapytał ze współczuciem.

„To by było łatwe, prawda? Niektórzy chcieliby widzieć człowieka bojącego się śmierci. Są żądni krwi. Rozumiem to. Z tego powodu ludzie lubią walki byków, a Rzymianie uwielbiali walki gladiatorów. Społeczeństwo lubi patrzeć, jak kogoś dosięga kara. To dlatego futbol, brutalna gra, należy do najpopularniejszych sportów w tym kraju. Rozumiem, że ludzie pragną sprawiedliwości w przypadku, gdy ktoś dopuści się czynu tak strasznego jak zabicie chłopczyka i dziewczynki. Ale to były moje dzieci, kochałem je i ich nie zabiłem. I odejdę z tą wiedzą. Dzięki temu nie tracę zmysłów”.

Kristy siedziała przed telewizorem jak zahipnotyzowana aż do powrotu Ryana. Pomimo przytłaczającego ją smutku oderwała się od wiadomości i odgrzała wczorajsze resztki. Ostatnio miała obsesję na punkcie rodzinnych kolacji; przyrządzała jedzenie godzinami. Jeżeli policja po nią przyjedzie, chciała, żeby Ryan i tatko wspominali te ostatnie wspólne dni. Chciała zostawić po sobie coś dobrego.

Ryan od pewnego czasu stał się milczący, niemal posepny i tego wieczoru nie było inaczej. Kristy nie miała żadnych nowych tematów do rozmowy. Niedawno wspomniała o tym ojcu, a ten skwitował to prychnięciem.

„To już wiesz, jak wygląda moje życie”.

Kristy upomniała się, że powinna pomyśleć, zanim coś powie. Wszystkim było trudno.

Po kolacji dalej opłakiwała Cliftona. Odszedł. Clifton nie żył. Kiedy skończyła sprzątać kuchnię, powiedziała tatkowi i Ryanowi, że boli ją głowa i położy się wcześniej. Nie mogła jednak zasnąć. Włączyła wieczorne wiadomości. Głównym tematem była awaria prądu, do której doszło w południowym Teksasie, a potem aresztowanie polityka przyłapanego na nagabywaniu prostytutki. Kolejny dzień w Stanie Samotnej Gwiazdy.

Przerwa na reklamy zdawała się nie mieć końca. W jednych spotach wychwalano masło, w innych damską bieliznę. Kristy zaczęła wątpić, czy wiadomość o egzekucji zostanie w ogóle podana. Podano ją, owszem, na koniec programu. Na ekranie pojawiło się zdjęcie Cliftona. Wstrzymała oddech. To było głupie. Czego się spodziewała? Nagłego wskrzeszenia?

„Dwie ofiary doczekały się dzisiaj sprawiedliwości. Zabójca dzieci Clifton Harris został stracony. Ława przysięgłych sądu hrabstwa Bastrop uznała Harrisa winnym podwójnego zabójstwa. Mężczyzna podłożył ogień, w którym zginęło dwoje jego dzieci, Rosalind Harris i Michael Harris. Po egzekucji jego żona Janice udzieliła stacji Channel 12 wywiadu na wyłączność”.

Na ekranie pojawiła się Janice. Po nieskazitelnej twarzy płynęły łzy, fachowo ułożone ciemnobrązowe loki rozjaśnione pasemkami powiewały na wieczornym wietrze. Wyglądała na upojoną zwycięstwem, niemal promieniała z zadowolenia.

„Czekaliśmy na ten moment dwanaście lat. Mój były mąż poszedł do grobu, nie przyznawszy się do swojego czynu, ale Bóg zna prawdę, podobnie jak stan Teksas. Pragnę podziękować wszystkim, którzy nas wspierali w czasie tej długiej i trudnej drogi. Wydaje się wręcz niewiarygodne, że możemy żyć dalej”.

Kamera pokazała znowu stojącą na tle Murów dziennikarkę z przyklejonym do twarzy sztucznym uśmiechem.

„Obrońcy Harrisa niezachwianie wierzyła w niewinność swojego klienta”.

Pojawiła się prawniczka Cliftona, Beverly, z podkrążonymi oczami i twarzą zmęczoną brakiem snu i z powodu porażki.

„Nastał smutny dzień dla systemu sprawiedliwości. Stan Teksas wykonał egzekucję na niewinnym człowieku. Musimy niezłomnie walczyć o zniesienie kary śmierci. Przysięgam, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby Clifton Harris doczekał się sprawiedliwości po śmierci, choć nie udało mu się to za życia”.

Kristy miała dość. Wyłączyła telewizor i schowała się pod kołdrę. Spała niespokojnie, przewracając się z boku na bok. Śniła o Cliftonie i Lansie, którzy mocowali się na macie, podczas gdy ona im się przyglądała, mając skute kajdanami nogi i ręce, nie mogąc udzielić Cliftonowi wsparcia. Obudziła się następnego ranka z myślą o pogrzebie Cliftona. Jedno z jego ostatnich życzeń dotyczyło szybkiego pochówku.

„Żadnego snucia się z nieszczęśliwą miną. Pochowajcie mnie i żyćcie dalej”.

Cierpiał z powodu tego, że nie mógł być pochowany blisko dzieci, ale Janice nigdy by na to nie pozwoliła. Fiona wybrała więc cmentarz w Conroe, gdzie mieszkała. Kupiła tam dom, żeby mieszkać blisko Cliftona. I planowała, że sama też kiedyś spocznie na tym cmentarzu.

„Jest tam miejsce dla nas wszystkich, braciszku. Pewnego dnia znowu się spotkamy. Bądź o to spokojny”.

Po półgodzinie ociągania się, wahania i wymyślenia wymówek Kristy zostawiła tatkowi liścik na kuchennym stole, w którym napisała, że pojechała coś załatwić i niedługo wróci.

Po drodze zatrzymała się przy 7-Eleven, gdzie kupiła paczkę papierosów, a potem odpalała jednego od drugiego w czasie jazdy; wirujący dym wylatywał przez okno i ginął za samochodem. Kristy chłonęła widok za oknem i zastanawiała się, dlaczego nie doceniała swojego życia. Miała wszystko – syna, który ją uwielbiał, ojca, który poświęcił

się, by zapewnić jej opiekę – i zmarnowała to dla obietnicy „prawdziwej miłości” z Lance’em Dobsonem.

Dotarła do cmentarza w Conroe i jechała w żółtym tempie, bo nie wiedziała, gdzie znajduje się kwatery rodziny. Wypatrzyła Fionę ubraną w czarny kostium i wymyślny czerwony kapelusz. Zaparkowała samochód w bezpiecznej odległości i podeszła do zgromadzonych. Uczestniczenie w pogrzebie skazańca nie było zabronione, niemniej mogło wydawać się dziwne, zwłaszcza że Kristy opłakiwała męża. Dlaczego miałyby się pojawić na pogrzebie człowieka straconego za zabójstwo?

Do siostry Cliftona i Beverly dołączyły dziesiątki ludzi. W wielu z nich Kristy rozpoznała prawników z jego ekipy. Stali obok rodziny Harrisów, głośnej i żywiołowej grupy osób, które się ścisnęły i bez skrępowania wylewały łzy. Jeżeli ktokolwiek z rodziny Clifftona wątpił w jego niewinność, nie było go tu dzisiaj. Po kilku minutach powitań rozpoczęła się uroczystość. Gdy tylko pastor przemówił, Fiona zaczęła łkać, przytrzymując się Niny, wymachując chusteczką i raz po raz wypowiadając imię brata. Donośny głos pastora brzmiał dźwięcznie, gdy kończył swoje poruszające wystąpienie.

– Zbawiciel powita naszego brata Cliftona z otwartymi ramionami. Po bohaterskiej walce jego dusza zazna wreszcie spokoju.

Głos zabrała Fiona. Łzy powoli ustępowały, kiedy zwracała się do zebranych:

– Clifton był najcudowniejszym braciszkiem na świecie. Zawsze starał się oczarować moje przyjaciółki, z pozytywnym skutkiem. Był z niego niezły łobuziak, dużo się śmiał, prawil nam komplementy, rozśmieszał nas. I był taki dzielny. Tak, mój braciszek był najdzielniejszym człowiekiem, jakiego znałam. Brał na siebie ciężki, które tata chciał wymierzyć mamie, i ani razu się nie cofnął. Nie muszę wam mówić, jak bardzo kochałam Cliftona. Wiecie o tym. Pożegnajmy go więc w sposób, na jaki zasługuje. Chwalmy Jezusa i prośmy Pana, żeby opiekował się Cliffem.

Cała grupa krzyknęła „Amen”. Fiona dała znak Ninie, która wzięła głęboki wdech i zaczęła śpiewać. Jej głos przebił się przez płacz i zawodzenie rodziny Cliffa, czysty i pełen rozdzierającego bólu. Kristy nie rozpoznała tego hymnu gospel, niemniej jego słowa wycisnęły z jej oczu łzy, pieśń coraz bardziej chwytła za serce, gdy do śpiewu dołączali kolejni żałobnicy.

Kristy wątpiła w istnienie Nieba, zanim jeszcze poznała Lance’a. Jeśli się jednak myliła, miała nadzieję, że Clifton siedział już na werandzie za domem, z Rosie i Mikeyem na kolanach, i słuchał tego poruszającego pożegnania. Pieśń ucichła, pastor zmówił ostatnią modlitwę. Zebrani powiedzieli „Amen” i Fiona postąpiła krok do przodu.

– Zapraszam wszystkich do domu, żebyśmy mogli coś zjeść i pobyć razem. Obiecałam Cliffowi, że urządzimy niezłą imprezę, i zamierzam dotrzymać słowa.

Fiona odwróciła się i w tym momencie napotkała spojrzenie Kristy. Zrozpaczona kobieta zawahała się, zaskoczona jej widokiem, ale potem przyłożyła dłoń do serca i bezgłośnie jej podziękowała. Twarz Fiony wyrażała ból i smutek odczuwany przez Kristy. Fiona skinęła głową, a Kristy oddaliła się pospiesznie do samochodu. Serce nadal jej waliło, czuła niepokój z powodu tego, że ją widziano. Nie robiła nic złego, powiedziała sobie, ale jeśli policja ją obserwowała... W ten sposób ludzie dawali się złapać. Robiąc coś nietypowego, nie bacząc na konsekwencje. Smutek zaćmiewał jej umysł, sprawiał, że robiła się nieostrożna.

Niecałe dwadzieścia kilometrów od domu Kristy zauważyła w lusterku wstecznym ciemnoniebieskiego sedana.

Masz paranoję. Gliniarze nie jeżdżą toyotami, upomniała się. Ale gdy zbliżała się do zjazdu, nabrała przekonania, że jest śledzona. Przyspieszyła. Samochód za nią również. Serce jej waliło. Znowu przyspieszyła. Sedan ryknął silnikiem, zmienił pas i pędził, aż się z nią zrównał.

Kristy mogła zobaczyć wyraźnie twarz kierowcy – to była Lisette. Gorączkowo pokazywała jej, żeby zjechała na pobocze. Cholera. Kristy mogłaby się postarać zgubić ją na bocznych drogach, które znała tak dobrze. Lecz musiała się dowiedzieć, czego Lisette od niej chce.

Dostrzegła w oddali porzuconą farmę Plummerów. Skręciła w lewo i zatrzymała się dopiero wtedy, gdy nie było jej widać z drogi. Wrzuciła bieg parkingowy i wysiadła z samochodu. Lisette natychmiast wypadła ze swojego auta i rzuciła się w jej stronę.

– To ty to zrobiłaś, prawda? – spytała.

Kristy się wzdygnęła. Płaski zazwyczaj głos Lisette brzmiał piskliwie. Dziewczyna miała rozszerzone źrenice, woskową cerę i kropelki potu na czole. Była na haju, domyśliła się Kristy. Pewnie zażyła amfę.

– Lisette, co ty tu robisz? – spytała.

– To ty to zrobiłaś, co nie? Wiem, że to ty – powtórzyła Lisette. Zaśmiała się i nie czekała na odpowiedź Kristy. – Widziałam w wiadomościach, że Wayne zaginął. Pomyślałam, że dobrze mu tak. A kiedy się dowiedziałam, że nie żyje, uznałam, że już najwyższy czas. Nie wiem skąd, ale od razu wiedziałam, że to twoje dzieło. Byłam pod wrażeniem. Jesteś taka odważna. Wiesz o tym, prawda? Tyle razy wyobrażałam sobie, że zabiję drania, ale nie potrafiłam. Powtarzałam sobie, że nie będę się do tego mieszać, ale

czasami, kiedy jestem na haju, widzę mamę. Musiałam jej powiedzieć, że dostał to, na co zasłużył. A potem pomyślałam, że muszę ci podziękować. Zrobiłaś to, czego ja nie potrafiłam. I tylko dzięki tobie mogę się skupić na życiu. Teraz, kiedy Wayne'a już nie ma, mogę przestać rozpieprzać sobie życie, mogę się skupić na rodzinie. Zupełnie jakby Bóg wysłuchał moich modlitw i zesłał mi ciebie. – Próbowała objąć Kristy. – Jesteś aniołem, wiesz? – powiedziała i przyciągnęła ją do siebie. Oddech miała gorący i zatęchły.

Dość tego. Może ją wsypać.

– Lisette, powinnaś jechać do domu. Proszę. Nie powinno cię tu być.

Lisette odsunęła się od niej. Radosny uśmiech rozjaśniał jej twarz.

– Jak to się stało? Co Wayne powiedział? Chcę znać wszystkie szczegóły. Cierpiał? Boże, mam nadzieję, że tak.

Spanikowana Kristy chwyciła ją za ramiona.

– Lisette, nie wiem, kto zabił Lance'a... to znaczy, Wayne'a. Słyszysz mnie? Nie wiem tego. Ale jeśli tu jesteś i policja się dowie, że z tobą rozmawiałam, może przestać szukać. Rozumiesz? Mogą zacząć mnie podejrzewać.

Lisette zmrużyła oczy.

– Nie mogą cię aresztować. Przecież zrobiłaś coś dobrego. – Potarła oczy, jak dziecko, a zarazem ktoś potwornie zmęczony.

Balansowała na krawędzi. Lekki bodziec mógł ją pchnąć do działania.

– Lisette, ja nic nie zrobiłam. Musisz to wiedzieć.

– Okej – odparła Lisette i wzruszyła ramionami. Nie wierzyła Kristy nawet przez sekundę. Jeszcze raz ją uściskała. – Wydajesz się dobrą mamą. Kiedy obserwowałam cię w towarzystwie twojego dzieciaka, wydawałaś się taka miła i czuła, zupełnie jak moja mama. – Podeszła na chwiejnych nogach do swojego samochodu i otworzyła drzwi. – Teraz, gdy Wayne'a nie ma, będziemy szczęśliwsi. Zobaczysz! – zawołała.

Kristy nie mogła tego zrobić. Nie mogła pozwolić, żeby ta dziewczyna odjechała stąd w takim stanie. Zawiezie ją na komisariat i wszystko wytłumaczy. Lance Dobson nigdy by czegoś takiego nie zrobił, ale ona nie była Lance'em.

– Lisette, poczekaj. Czekać! – powiedziała i rzuciła się za nią, ale Lisette siedziała już w samochodzie, pomachała jej i odjechała, wyrzucając ziemię spod kół.

Kristy pulsowało w głowie. Oparła się o swojego SUV-a. Nie była pewna, co ma robić. Nagle zabrzączał jej telefon.

**KRISTY, CÓRECZKO, GDZIE JESTEŚ? ZACZYNAM SIĘ MARTWIĆ... NO I JESTEM GŁODNY.
SKOŃCZYŁY MI SIĘ TEŻ TABLETKI NA ZGAGĘ. TUMSY. DASZ RADĘ PODJECHAĆ DO SKLEPU?**

Zerknęła znowu na drogę. Lisette już nie było, a pogoń za nią naraziłaby Kristy na jeszcze większe niebezpieczeństwo. Nie mogła pomóc Lisette. Nie w sytuacji, gdy jej własne życie stoi na krawędzi rozpadu. Westchnęła i wsiadła do auta.

Wróciła do domu. Pot spływał jej po plecach, bolała ją głowa. Tatko siedział w swoim fotelu w salonie i oglądał w telewizji powtórkę jakiegoś serialu komediowego.

– Przepraszam za spóźnienie, tatku. Pojechałam coś załatwić, ale nie najlepiej się czuję.

– Dostałaś moją wiadomość? – spytał.

Nie zatrzymała się, żeby na niego spojrzeć.

– Przepraszam. Muszę się położyć.

– W porządku. Zajmij się sobą. Napiszę do Ryana, żeby on podjechał do sklepu.

Z trudem doszła do łóżka, rzuciła się na nie, cała rozdygotana – jej ciało walczyło z traumą tego dnia. Zasnęła. Śniło się jej, że goni ją policja. Pościg prowadził strażnik Santiago, z błyskiem wyrachowania w oczach. Biegła coraz szybciej, ale strażnik ją pochwycił. Kiedy skuł ją kajdankami, odwróciła się i zobaczyła, że Lance się temu przygląda – miał obrzydliwie siną cerę i przyciskał dłonie do dziury w brzuchu. U jego boku stał Clifton; jego ciało gniło, a on kręcił głową z przerażeniem. Obaj patrzyli, jak prowadzono Kristy.

Obudziła się, chwytając łąpczywie powietrze. Było już ciemno. Na zegarku przy łóżku zobaczyła, że jest kwadrans po dwudziestej drugiej. Gorączkowo macała ciemność wokół siebie, ale nie było tam nikogo, tylko poczucie winy i żal. Kristy nie mogła tak dłużej żyć. Nie była Lance'em Dobsonem. Lance przeczekałby działania policji z milczącą obojętnością. Rozkoszowałby się cierpieniem innych, upajałby się nim. Gdyby udało jej się wytrwać w tej roli odrobinę dłużej, może zdołałaby uniknąć więzienia i wrócić do swojego życia. Było to prawdopodobne. Lecz nigdy nie byłaby wolna, a przecież o to chodziło. Właśnie to Clifton starał się jej powiedzieć. Kristy była dobrym człowiekiem, dopóki Lance nie zmusił jej do takiego czynu. Nadal mogła wrócić do tego, kim była. Stać się dawną Kristy Tucker. To było możliwe. Musiała zrobić tylko jedną rzecz – wyznać prawdę.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY TRZECI

Woda była gorąca, unosiła się nad nią para. Kristy zanurzyła się w wannie. Przestała się kąpać, gdy Lance zaczął się nad nią znęcać. Nienawidziła widoku swojego posiniaczonego ciała w wodzie, takiego bezbronnego. Dzisiaj jednak rozebrała się i powoli zanurzyła w wannie, czując na skórze ukłucia gorąca.

Kiedy tak leżała, wybiegała myślami w przyszłość, zastanawiając się, jak mogłoby wyglądać jej życie, gdyby się nie przyznała. Byłaby ową tajemniczą kobietą, na którą wszyscy zwracaliby uwagę. „Wdową Dobson”, taką dystyngowaną i silną. „Jej męża zamordowano”, szeptałoby ludzie za jej plecami. „Przez pewien czas ją podejrzewano, ale niczego jej nie udowodniono. Nie wyszła ponownie za mąż, tak bardzo go kochała. Miała zdruzgotane serce”. Wdowa witałaby wszystkich spotykanych ludzi takim samym uśmiechem z zaciśniętymi ustami i milczącym skinieniem głowy. Gdyby tylko potrafiła żyć z poczuciem winy, zżerającą ją każdego ranka niepewnością. Gdyby tylko...

Po kąpieli włożyła granatowe dżinsy, swój ulubiony szary znoszony T-shirt i czarną bluzę z kapturem. Wyciągnęła z biurka zeszyt, chwyciła długopis i zeszła do kuchni. W domu było słychać tylko ciche trzaski; tatko i Ryan spali już głęboko.

Zaparzyła dzbanek kawy, naląła sobie pełny kubek, usiadła i zaczęła pisać. Opisała ich pierwsze spotkanie, to, jak ścięła się z Lance'em w klubie YMCA o treningi Ryana, wsparcie, jakiego jej udzielił w sytuacji zagrożenia, ich porywający romans i to, jak przemoc nasilała się od owego incydentu z papierosem. Zapełniała kolejne strony szczegółowymi opisami maltretowania jej przez męża. Formułowała zdania ostrożnie, precyzyjnie, bo zależało jej, żeby policja zrozumiała, dlaczego to zrobiła. Musieli się dowiedzieć, że nie była to prosta decyzja, że nie podjęła jej w ciągu jednej nocy. Musieli

się dowiedzieć, że nie miała innego wyjścia.

– Mamo? – odezwał się Ryan.

Przestraszył ją. Stał naprzeciwko niej rozczochrany i przyglądał się jej szeroko otwartymi oczami.

– Mamo, wszystko w porządku?

Kristy szybko otarła łzy.

– Wracaj do łóżka, Ry – powiedziała.

Ani drgnął.

– Chodzi o tego gliniarza, prawda?

– Ryanie, proszę...

– Nie. Przyszedł tu nie bez powodu. Coś się dzieje. Wiem to. O czymś mi nie mówisz. A przecież nigdy się nie okłamujemy. Czy nie to mi zawsze powtarzałaś, mamo? Przede wszystkim prawda.

Nie mogła tego zrobić. Jeszcze nie teraz. Chwyliła zeszyt i wstała.

– Wracam do łóżka.

Wyciągnął rękę, żeby ją zatrzymać.

– Mamo, co ty zrobiłaś? – szepnął.

Jego ciche oskarżenie wstrząsnęło nią. Usiadła z powrotem na krześle i ujęła głowę w dłonie.

– Mamo? – powtórzył pytanie głosem pełnym napięcia i desperacji.

Zerknęła na niego i dała mu znak, żeby usiadł. Zrobił to niechętnie, poprawiwszy workowate dresy, pocierając dłońmi o uda.

– Wiesz, jak bardzo cię kocham, prawda? – zapytała.

– Tak, mamo. Wiem.

– I wiesz, jak wiele ty i tatko dla mnie znaczą?

– Mamo, przerażasz mnie.

– Wszystko, co zrobiłam, kiedykolwiek, robiłam dla was.

Tchórzostwem było nie opowiedzieć o tym Ryanowi osobiście, ale nigdy nie zdoła znaleźć właściwych słów. Podsunęła mu zeszyt i czekała. Ryan czytał powoli, przewracając kolejne kartki ze skonsternowaną miną.

Kristy zauważyła, że pod koniec czytania jej wyznań zmierzył ją wzrokiem, jakby próbował jakoś pogodzić obraz osoby, która popełniła morderstwo, z tą, która go wychowała. Gdy skończył czytać, pociągał nosem i ocierał łzy, a na jego twarzy malowało się niedowierzanie.

– Zabiłaś... Zabiłaś Lance'a? – wyszeptał z przerażeniem.

Kristy nigdy nie powiedziała tego na głos, ale nadszedł czas, by przestała kłamać. Przede wszystkim prawda.

– Tak. Zabiłam Lance'a. Nie miałam wyboru.

W oczach Ryana błysnęło niedowierzanie.

– Dlaczego nie powiedziałaś mi, co ci robił? Albo tatkowi? Policji? Macowi? Dlaczego nie powiedziałaś nikomu, że Lance robił ci krzywdę? Dlaczego?

Kristy poczuła wstyd przenikający jej ciało, ten sam, który czuła za każdym razem, gdy Lance ją krzywdził. Właśnie na to liczyli mężczyźni tacy jak on.

– Myślałam, że przestanie. Ale nie przestawał. Było coraz gorzej. Rianie, ja go bardzo kochałam, nawet wtedy, kiedy mnie bił. Wiesz, jak bardzo kochałam Lance'a. Powtarzałam sobie, że nie jest aż tak źle. I bałam się tego, co ludzie by pomyśleli. Jaka byłam głupia, że wyszłam za człowieka, którego prawie nie znałam?

– Był dla nas dobry.

– Wiem, że był dobry dla ciebie. I czasami był dobry dla mnie. A kiedy indziej... był kimś innym. Mężczyzną, który wściekał się o to, że nie pościeliłam łóżka jak w szpitalu, albo dostawał szału, jeżeli nie dość szybko wysłałam mu wiadomość, że muszę dłużej zostać w pracy. I za każdym razem mnie karał. Chciałam coś powiedzieć, tylko że...

– Dlaczego tego nie zrobiłaś?

– Lance wykorzystał przeciwko mnie ciebie i tatka. Groził, że coś wam zrobi. Ubezpieczył was obu na życie. Powtarzał, że zabierze mi to, co jest dla mnie najważniejsze. A ja mu uwierzyłam, Ry. I dlatego musiałam to zrobić.

Ryan wrócił do zeszytu.

– A ten wypadek samochodowy? To było... To znaczy, Lance do niego doprowadził? – spytał.

– Powiedziałam mu, że chcę rozwodu. W ten sposób dał mi ostrzeżenie, co się stanie, jeżeli spełnię swoje zapowiedzi.

– Dlaczego robił to wszystko?

– Nie wiem. Może doprowadziło do tego coś, co się wydarzyło w jego życiu? Nie jestem jedyna. Znęcał się nad co najmniej dwiema innymi kobietami, o których wiem. Musisz mi uwierzyć. Nigdy nie chciałam, żebyś cierpiał. To była ostatnia rzecz, jakiej bym sobie życzyła. Ostatnia!

Ryan siedział przy stole, ująwszy głowę w dłoń.

– To przeze mnie – szepnęła. – To moja wina. To ja sprowadziłam Lance'a do naszego

domu. To moja wina.

– Posłuchaj – przerwała mu Kristy i chwyciła go za ramiona. – Nie zrobiłeś żadnej z tych rzeczy. Po prostu... stało się. Omamił nas. A my uwierzyliśmy, że jest kimś, kim nie był.

Ryan siedział bez ruchu.

Kristy widziała, że myśli intensywnie, kalkuluje coś.

– Gliniarze nadal nie wiedzą, że to zrobiłaś? – spytał.

Rozumiała, do czego zmierzał. Próbował obmyślić strategię ratunkową, ale było na to za późno.

– Jeszcze nie. To znaczy, mogą coś podejrzewać, ale nie mają dowodów. Przynajmniej tak mi się wydaje.

– Więc niech tak zostanie. Nigdy ci się tutaj nie podobało. Może moglibyśmy uciec? Zamieszkać gdzie indziej? Na przykład w Meksyku? Albo w Kostaryce? W Tajlandii? Moglibyśmy pojechać dokądkolwiek, mamó.

Kristy milion razy wyobrażała sobie nowy początek. Nowe paszporty, tożsamości, miejsca. Tylko że ucieczka zrujnowałaby życie Ryana. Zniszczyłaby wszystko, na co pracowała i dla czego się poświęcała. Ryan mógł nie dbać o siebie. Ale nigdy by nie porzucił dziadka.

– Uważam, że tato nie przeżyłby podróży do innego kraju.

Ryan spuścił ramiona. Nie pomyślał o tym.

– Nie chcę, żebyś trafiła do więzienia – szepnęła.

– Też tego nie chcę – wyznała. – Nie mam jednak dużego wyboru.

Najprawdopodobniej spędzi resztę życia za kratkami. Lecz zdoła uchronić Ryana i tatka. I to będzie jej dodawało sił. Spojrzała na zegarek. Zbliżała się trzecia w nocy.

– Nie boję się, Ry. Już nie. Poradzisz sobie. Sprzedamy dom i umieścimy tatka w jednym z tych miejsc, o których od dawna mówi. Ty pojedziesz do Notre Dame i skończysz studia. Dokonasz czegoś wielkiego w tym świecie. Wiem to. – Ścisnęła jego dłoń. – Powinam już iść – powiedziała i wstała.

– Nie idź. Zaczekaj. Proszę... poczekaj do rana – błagał ją.

– Ry...

– Nie możesz iść, dopóki nie powiesz tatkowi. Będę przy tobie. Możemy zjeść razem ostatnie śniadanie.

Boże, najbardziej będzie jej brakowało tego spojrzenia kota ze *Shreka*.

– Dobrze, zobaczymy się rano.

– Kocham cię, mamo – powiedział Ryan.

– Ja ciebie też kocham, Ry. Nigdy się nie dowiesz, jak bardzo.

Wyściła go z objęć i patrzyła, jak idzie na dół. Wstawiła kubek po kawie do zlewu i zebrała swoje rzeczy. Poszła do sypialni i schowała zeszyt do torebki. Weszła do łóżka w dżinsach i koszulce. Uznała, że nie warto się przebierać, skoro miała wstać za kilka godzin. Nie spodziewała się, że wyjawienie prawdy Ryanowi przyniesie jej taką ulgę. Powieki zaczęły jej ciążyć i wreszcie zasnęła.

Spała głęboko, a gdy otworzyła oczy, jaskrawe promienie słońca wpadały do pokoju zza zasłonek. Zerknęła na zegarek. Cholera! Była ósma trzydzieści. Zerwała się z łóżka i kopnęła się w nogę za to, że spała tak długo. A niech to szlag. Co się z nią porobiło? Umyła zęby, przeczesała włosy i włożyła trampki.

Kiedy weszła do kuchni, jej zmysły zaatakowała woń dymu papierosowego. Zobaczyła tatka siedzącego przy stole, odwróconego do niej plecami, przygarbionego podobnie jak Ryan. Tatko nie palił od blisko dekady, odkąd zdiagnozowano jego chorobę. Kristy zamarała w bezruchu. Wiedział. Wiedział, co zrobiła.

Chciała uciec, wrócić do bezpiecznego schronienia swojej sypialni, zrobić cokolwiek, by nie musieć stanąć przed ojcem, ale podeszwy jej converse'ów zaskrzypiały na drewnianej podłodze.

– Wejź, Kristy Ann – odezwał się cicho.

Usiadła przy stole naprzeciwko tatka. Oczy miał zaczerwienione i podkrążone, skórę obwisłą, twarz pokrytą starczymi plamami i trzydniowym zarostem. Chciała, żeby na nią krzyczał, wrzeszczał, a tymczasem milczał z kamienną twarzą.

– Przepraszam, tatku. Przepraszam – powiedziała.

– Mogłaś mi powiedzieć, Kristy.

– Nie mogłam, tatku. Z bardzo wielu powodów. – Zamilkła. – Chwila, gdzie jest Ryan? Mówił, że chce zjeść wspólne śniadanie. To ostatnie, zanim... – Głos się jej załamał. – Zanim zgłoszę się na policję.

Tatko westchnął głęboko.

– Próbowałem go od tego odwieść. Ale jest taki cholernie uparty.

– Odwieść od czego?

Tatko odwrócił wzrok i Kristy wiedziała, że jest w ciężkich tarapatkach. Zerwała się z miejsca i popędziła z powrotem do sypialni.

– Już za późno, Kristy! – zawołał za nią tatko.

Wpadła do pokoju i chwyciła torebkę. Wysypała jej zawartość w nadziei, że znajdzie

zeszyt, ale go nie było. Odwróciła się na pięcie, pokonała przedpokój i zbiegła po schodach. Nawet nie pukała. Otworzyła drzwi pokoju syna. Nie zastała go. Ryan zniknął i zabrał ze sobą jej wyznanie na piśmie wraz ze wszystkimi szczegółami dotyczącymi zabójstwa Lance'a. Jej syn, najmniej samolubny człowiek, jakiego znała, zamierzał ją uratować. Chciał się zgłosić na policję.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY CZWARTY

Kristy zajechała pod komisariat w Conroe i przyglądała się samochodom, nigdzie jednak nie widziała jeepa Ryana. Dzwoniła do niego i pisała z pół tuzina razy, ale nie odpowiadał. Wpadła do środka, myśląc o wszystkich osiągnięciach Ryana.

Kapitan drużyny w stanowym turnieju debat.

Przewodniczący Honorowego Stowarzyszenia Conroe.

Zdobył 1600 punktów w testach SAT.

Mediator w konfliktach rówieśników.

Kristy mogła znieść napaści Lance'a i jego psychiczne znęcanie się nad nią, ale nie przeżyje widoku syna w kajdankach i pomarańczowym kombinezonie. Nie jest przestępcą. To ja nim jestem, miała ochotę krzyknąć na cały głos.

– Muszę się widzieć ze strażnikiem Santiago – powiedziała funkcjonariuszowi w recepcji.

– Chwileczkę – odparł policjant i zniknął w korytarzu.

Kristy stała, rozglądała się, wypatrując Ryana i modląc się, żeby udało się jej powstrzymać syna przed zniszczeniem sobie życia.

– Pani Dobson, wszystko w porządku? – usłyszała głos strażnika.

Spojrzała na niego, na jego oczy otwarte szeroko ze zmartwienia. A może wyrażały ekscytację? Może pomyślał, że ich rozmowa w cztery oczy poskutkowała?

– Widział pan Ryana? Jest tutaj? – spytała.

Wydawał się zaskoczony. Zdjął kapelusz kowbojski i przecesał palcami gęste czarne włosy.

– Obawiam się, że nie. Coś mu się stało?

Zawahała się. Nie było go tutaj. Poczwała falę ulgi.

– Jeżeli chce pani porozmawiać, możemy znaleźć jakieś ustronne miejsce – zaproponował strażnik Santiago i wskazał jeden z ponurych pokoi przesłuchań.

Nic z tego. Kristy musiała znaleźć Ryana, najpierw jednak musiała się jakoś stąd wydostać. Gorączkowo szukała stosownego wytłumaczenia.

– Nie ma takiej potrzeby... Chodzi o Ryana. Jest mu ciężko. Wyszedł z domu wcześniej rano. Pomyślałam, że może zajrzał tu, by zapytać o Lance'a, o jego sprawę – odparła.

– Jeżeli się pani o niego martwi, chętnie pomogę go szukać...

Strażnik Santiago nawet nie starał się być subtelny. Chciał dopaść Kristy, znaleźć jej słaby punkt, złamać ją. I mogłoby mu się to udać. Była taka bliska załamania się. Jednak nie mogła się teraz poddać. Najpierw musiała znaleźć Ryana.

– Dziękuję, że chce mi pan poświęcić czas. Poradzę sobie.

Odwróciła się. Miała nadzieję, że jej nie zatrzyma. Popędziła do samochodu i ruszyła w drogę, dzwoniąc do Elli i przyjaciół z drużyny debat, lecz Ryan z nikim się nie kontaktował. Zadzwoiła nawet do tatka, ale Ryan nie wrócił do domu. Jechała dalej i zatrzymała się dopiero na parkingu przed szkołą. Był weekend. Zobaczyła tylko kilka samochodów, ale nie dostrzegła wśród nich jeepa Ryana. Wysłała mu kolejnego SMS-a.

SZUKAM CIĘ ROZPACZLIWIE. PROSZĘ, POWIEDZ MI, GDZIE JESTEŚ.

Zobaczyła ikonkę sygnalizującą, że Ryan pisze odpowiedź. Wstrzymała oddech.

W NASZYM MIEJSCU. BĘDĘ CZEKAŁ.

W ich miejscu. Kristy popędziła w stronę autostrady, którą dojechała do wjazdu na teren Sam Houston National Forest. Od czasu ich wspólnych wypraw minęło wiele czasu, ale Ryan o nich nie zapomniał. Zatrzymała samochód i zobaczyła jeepa zaparkowanego przy drodze. Stanęła za nim i zaczęła iść pospiesznie szlakiem, dysząc i biorąc się za boki, lecz zatrzymała się dopiero na polanie, pokonawszy blisko kilometr. Zastała tam Ryana; siedział na ziemi jak Indianin, z głową w dłoniach.

– Ryane! – Podbiegła do niego i przyklękła. Wzięła go w objęcia.

– Spaliłem zeszyt. Spaliłem wszystko. Nie ma po nim śladu. Nie miałem takiego zamiaru. Przynajmniej na początku. Obudziłem się dzisiaj rano i zabrałem go z twojego pokoju. Zapamiętałem ważne szczegóły. Wiesz, jaką mam dobrą pamięć. Zamierzałem iść na policję i powiedzieć, że Lance robił mi krzywdę i że go zabiłem, żeby mnie dłużej nie

maltretował – wyznał. – Chciałem o ciebie zadbać.

– Nie do ciebie to należy, Ry. Nigdy nie należało.

Ryan jej nie słuchał.

– Spędziłem na policyjnym parkingu cały ranek i próbowałem zebrać się na odwagę. Niewiele już brakowało, a bym tam poszedł i powiedział im, że to zrobiłem. Nie mogłem. Przepraszam, mamó. Nie udało mi się. – Objął Kristy jeszcze mocniej, a po jego pięknej twarzy spływały łzy i gile. – Tato cię potrzebuje. Ja cię potrzebuję. Obiecuj mi, że im nie powiesz – błagał. – Proszę.

– Mogą po mnie przyjść – odparła, też płacząc i myśląc o Lisette, o strażniku Santiago chełpiącym się stuprocentową skutecznością.

– Może nie? Może się nam poszczęści? Przecież to jest możliwe, prawda? Mamó, proszę. Obiecuj mi, że nic nie powiesz. Obiecuj.

– Obiecuję – przyrzekła Kristy i mocno go przytuliła. – Masz moje słowo.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIĄTY

Kristy siedziała naprzeciwko tatka, dzień miał się ku końcowi, oboje dziobali bezmyślnie wędlinę na swoich talerzach. Ryan zamknął się w swoim pokoju i odmawiał przyjęcia jedzenia. Kristy patrzyła na swojego ojca, wiedząc, że jest mu winna wyjaśnienia.

– Tatku... Musimy porozmawiać o... o tym, co zrobiłam.

Uniósł rękę, żeby ją uciszyć.

– Obiecałem twojej matce, że się tobą zaopiekuję. Przez tyle miesięcy chemia niszczyła jej organizm, a ona martwiła się tylko o jedno, nawet kiedy ból był tak silny, że prawie nic nie widziała. Myślała tylko o tobie. „Opiekuj się naszą córeczką”, szeptała. Czasami myślę sobie, że wiedziała, że nie jestem stworzony do wychowywania dziewczynki. Może z chłopcem byłoby inaczej, ale...

– Tatku...

– Nie przerywaj mi – upomniał ją surowo. – Kiedy się dowiedziałem, że spodziewasz się dziecka, poczułem się jak przeklęty nieudacznik. Moja Kristy nie była gotowa zostać matką. Tymczasem ty byłaś taka pewna siebie i zdecydowana postąpić jak należy. Zupełnie jak twoja mama. I udało ci się to. Wychowałaś wspaniałego młodego człowieka.

– Wspólnie tego dokonaliśmy, tatku – przypomniała mu. – Ty i ja.

Tym razem przyznał jej rację i pokiwał głową z aprobatą na jej życzliwe słowa.

– Myślisz, że nie wiem, że życie dało ci w kość? Tak się cieszyłem, kiedy Lance się pojawił. Miał w sobie coś. Opowiadał o sporcie, wysłuchiwał moich historii o pracy. Czułem się przy nim, jakby przywrócił mnie do życia. Nie byłem już tylko workiem wypełnionym kośćmi. Odkąd wiem od Ryana, co Lance ci robił, wracam myślami do tych wszystkich chwil, kiedy siedzieliśmy razem i pletliśmy bzdury, a ja nie miałem pojęcia, co

on wyprawia. Nie miałem najmniejszego pojęcia.

Oddychał ciężko, twarz mu poczerwieniała.

– Już jest dobrze, tatku.

– Nic nie jest dobrze, do diabła! Przecież zauważałem zmiany. Myślałem sobie: „Kristy wygląda na taką zmęczoną”. Albo „Moja Kristi chudnie. Pracuje zbyt ciężko”. A potem miałaś wypadek i pomyślałem, że to cię trapi. Ani razu się nie zorientowałem, że coś jest nie tak z Lance’em. Nie jesteś mi winna żadnych wyjaśnień, Kristy. Jesteśmy kwita. Pragnę tylko znaleźć jakieś wyjście z tej sytuacji. Dla nas wszystkich.

– Myślisz... że jest jakieś wyjście? – spytała, a głos jej się załamał, kiedy ujęła tatka za rękę, rozpaczliwie pragnąc, żeby jej ojciec posprzątał bałagan, którego narobiła.

– Nie wiem. Mam cholerną nadzieję, że jest – rzucił, a ona dostrzegła, jaki jest bezradny, tak samo bezradny jak oni wszyscy.

Nie istniały dalsze plany, twórcze rozwiązania problemu. Mogli tylko czekać. Jednak obiecała coś Ryanowi i tatkowi. Nie miała wyboru, musiała czekać.

Tatko wstał powoli.

– Nie czuję się najlepiej – powiedział, wspierając się na lasce. – Chyba się położę.

Wychodził już z kuchni, kiedy Kristy zdobyła się na odwagę, by zadać mu ostatnie pytanie.

– Tatku, czy ty mnie... Powiedziałeś, że rozumiesz, wiem, ale przez te wszystkie lata pracy z zabójcami mówiłeś, jacy oni są podli i źli... Nie nienawidzisz mnie? Za to, co zrobiłam?

Tatko odwrócił się powoli i podszedł do niej, powłócząc nogami. Pochylił się, objął ją swoimi wątlými ramionami i przytulił do siebie. Skórę miał tak cienką i przezroczystą, jakby miał po prostu zniknąć.

– Córeczko, gdybym wiedział, co Lance ci robi, sam bym zabił skurwysyna.

Tulił ją mocno do siebie. I trwali tak, przedstawiciele dwóch pokoleń Tuckerów starający się nie rozpaść, podczas gdy świat wokół nich płonął.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SZÓSTY

– Muszę wrócić do pracy, Gus. Muszę mieć zajęcie.

Odkąd Ryan i tatko poznali prawdę na temat Lance'a, upłynęły dwa tygodnie. W tym czasie policja się nie pojawiała. Strażnik Santiago nie pukał do ich drzwi. Nawet dziennikarze chyba się znudzili i zaczęli szukać innych tragedii. Do Kristy powoli docierało, że być może naprawdę uniknie odpowiedzialności za zabicie Lance'a. Nadal miała przemożne poczucie winy, przesywające ją do kości, wnিকające w każdy por jej skóry, a urywki ostatnich chwil życia Lance'a wracały do niej w najbardziej nieoczekiwanych momentach. Jej codzienne obowiązki nie ulegały zmianie. W domu jeszcze nigdy nie było tak czysto i pomyśl, że miałyby dalej siedzieć beczynnie, wydawał się absurdalny. Wciąż miała zobowiązania, rachunki do opłacenia, musiała pomagać tatkowi i Ryanowi. Od dwóch tygodni nie otrzymywała czeków, a kiedy zadzwoniła w tej sprawie do Gusa, odparł, że „to sprawdzi”. Powrót do Murów po tym wszystkim, przez co przeszła, był ostatnią rzeczą, jakiej pragnęła, musiała jednak pracować, przynajmniej przez jakiś czas. Wyzaczyła sobie termin. Dała sobie trzy miesiące na znalezienie nowej pracy. Trzy miesiące.

Gus westchnął, nerwowo splatając ręce. Zerkał w stronę drzwi, jakby miał nadzieję, że ktoś przybędzie mu z odsieczą.

– Obawiam się, że to niemożliwe, Kristy.

– To przynajmniej daj mi znać, kiedy dostanę zaległą wypłatę, i wyznacz termin, kiedy będę mogła wrócić do pracy.

– Nie... Chodzi o to... Zmierzam do tego, że ty już tu nie pracujesz.

Jego słowa dotarły do niej.

– Chwileczkę... Zwalniasz mnie?

– To nie moja decyzja.

Boże, co za podły tchórz. Wiecznie się chowa za innymi.

– Kto tak postanowił?

– Mój szef, jego przełożony i przełożony jego przełożonego. Kristy, pracujesz w biurze informacji publicznej. Jest o tobie głośno. Carmen ledwie się wyrabia z pracą, bo musi odbierać tyle telefonów w sprawie... no wiesz.

Nie wspomniał o Lansie, nawet nie spojrzał jej w oczy.

– Przepracowałam tu ponad dwanaście lat. Całą karierę zawodową poświęciłam prowadzeniu tego biura.

Rozparł się w fotelu i splótł dłonie na brzuchu.

– To koniec, Kristy. Nie wiem, co jeszcze chciałabyś ode mnie usłyszeć?

Patrzyła na niego, powstrzymując łzy. Nie da mu tej satysfakcji.

– Masz mi wypłacić odprawę. Albo cię pozwę, dupku.

Wysłała, trzaskając drzwiami. Korzyść związana ze stratą pracy polegała na tym, że już nigdy nie będzie musiała oglądać tłustej, ohydnej gęby Gusa. Przemknęła jak burza przez korytarz do swojego pokoju. Ależ nie. To już nie był jej pokój, tylko Carmen.

– Kristy – rzuciła Carmen, unosząc ręce w geście poddania się. – Gus powiedział mi dzisiaj rano. Nie chciałam tej pracy. Powiedziałam mu o tym. Ale zatrudniliby kogoś innego, gdybym jej nie przyjęła – broniła się. – Nawet nie mogłam uwierzyć, że mi ją zaproponował. Chyba był zbyt leniwy, żeby przeprowadzić z kimś rozmowę kwalifikacyjną.

– Nie ma sprawy, Carmen.

– To jest popieprzone. Wszyscy tak uważają – ciągnęła Carmen. – Chodzi mi o to, że powinnaś dostać awans wtedy, zanim pojawił się Gus. To jest przejaw seksizmu w czystej postaci. Pewnie mogłabyś złożyć odwołanie, wynająć prawnika i wygrać sprawę.

– Mogłabym – odparła Kristy. – Tylko że już nadszedł czas, żebym stąd odeszła.

– Chcesz zacząć od nowa?

– Coś w tym rodzaju.

Zapadło długie milczenie.

– Mogę coś dla ciebie zrobić? – odezwała się cicho Carmen.

Kristy rozejrzała się po pokoju, w którym spędziła tak dużą część swojego życia, po ponurym pomieszczeniu wypełnionym więziennymi memorabiliami, nagrodami, pochwałami, rodzinnymi zdjęciami wiszącymi na ścianach i zapełniającymi każdy skrawek

biurka.

– Pomożesz mi przynieść pudła ze stołówki? – spytała.

– Przyniosę ci je – odparła Carmen. Ścisnęła Kristy za ramię i wymknęła się z pokoju.

Kristy od lat marzyła o innym życiu, innej karierze zawodowej. Z taką niechęcią mówiła o tym miejscu, a teraz odkryła, że chciałaby tu zostać. Mury, ta praca, to był jej ostatni postronek. A to stanowiło wystarczający powód, by odejść. Nie pasowała tutaj. Już nie. Nie była już dobrym człowiekiem. Była jedną z nich. Winną. Przeklętą. Bez względu na to, czy trafi do więzienia, czy nie, zawsze będzie winna. Musiała dźwigać ten ciężar.

Podniosła wzrok i dostrzegła Maca stojącego w drzwiach.

– Pieprzyć to miejsce – powiedział, a Kristy uśmiechnęła się mimo wszystko.

– Zawsze rozmawialiśmy o rzuceniu tej dziury, prawda?

– Tak, ale myślałem, że ja to zrobię pierwszy.

Zaśmiała się. Nie śmiała się od tak dawna. Czy istniał świat, w którym znowu będzie jej łatwo się śmiać? Nie mogła być tego pewna, ale mogła żywić taką nadzieję.

– Będę cierpieć, przychodząc do pracy i nie widując tu twojej twarzy – stwierdził.

– Nadal będziemy się spotykać – odparła, modląc się w duchu, żeby tak było.

– Trzymam cię za słowo. – Objął ją, a ona się od niego nie odsunęła. – Jesteś dobrą kobietą.

Chciała mu wierzyć, chociaż tę kwestię będzie musiała jeszcze przemyśleć. Kim teraz była? To też wymagało zastanowienia. Tym razem to Mac odsunął się pierwszy. Miał załzawione oczy.

– Tylko mi nie mów, że płaczesz – zażartowała z niego.

– No co ty? Tylko coś mi wpadło do oka. Bądź grzeczna, Tucker. Niedługo się zobaczymy.

Kristy stała i patrzyła za nim, jak oddala się w stronę bloku z celami śmierci. Kilka minut później Carmen wróciła z pudłami i w milczeniu zajęły się pakowaniem jej rzeczy. Pozostali pracownicy zaglądali do niej, żeby wyrazić swój żal i złożyć wyrazy współczucia – była przecież w okresie żałoby. Kiedy już wszystko zostało starannie spakowane, Carmen i Kristy zrobiły trzy kursy do samochodu, wypełniając pudłami SUV-a. Kristy udała się do biura po raz ostatni. Już nie było w nim śladu jej bytności.

– Prawie zapomniałam – odezwała się Carmen. – Jest kilka listów do ciebie. – Podala jej plik kopert. – Daj znać, czy jest tu coś, czym powinnam się zająć.

Kristy przejrzała koperty i na jednej zobaczyła znajomy charakter pisma. Clifton napisał do niej ostatni list. Miała ochotę rozdrzeć kopertę i go przeczytać, ale musiała się

wstrzymać, bo obok jej samochodu wciąż stała Carmen, przestępując niespokojnie z nogi na nogę i patrząc na nią ze łzami w oczach.

– Jesteś najlepszą szefową, jaką miałam – wyznała.

– Na razie byłam twoją jedyną szefową – zażartowała Kristy.

– Mówię poważnie. Jesteś wspaniałą osobą i będzie mi ciebie bardzo brakowało.

– Mnie ciebie również. Obiecuj mi, że nie będziesz się przejmowała gadaniną Gusa i nie będziesz tu tkwiła długo. Zaslugujesz na coś lepszego.

– Obiecuję – powiedziała Carmen. Objęła mocno Kristy, a potem wróciła do budynku.

Kristy odjechała, zostawiając za sobą więzienie, które malało coraz bardziej w lusterku wstecznym. Od tylu lat marzyła, żeby się stąd wynieść, i wreszcie tak się stało. Inaczej to sobie wyobrażała, ale właśnie zrywała z tym miejscem.

Samochód wypełniało ponure zawrodozenie George'a Jonesa. Kristy pokonywała kolejne kilometry. Zjechała na podjazd prowadzący do domu i w tym momencie dostrzegła w lusterku białego SUV-a; charakterystyczne logo strażnika Teksasu połyskiwało w ostrych pomarańczowych promieniach słońca.

Odtworzyła w myślach poranne wydarzenia. Czy nie zauważyła czegoś w Murach? Czy Carmen i Mac wiedzieli o Lansie, o tym, co mu zrobiła? Może byli zaangażowani w sprawę, współpracowali z policją i nie chcieli jej wystraszyć? Wmawiali sobie, że robią to dla jej dobra?

Czy decyzja Gusa o wyrzuceniu Kristy miała stanowić jasny komunikat, że biuro odcina się od jej przestępstwa? Zerknęła w kierunku pudeł na tylnym siedzeniu, gdzie położyła ostatni list od Cliftona. Zastanawiała się, co mógł w nim napisać. Czy udzielił policji wskazówek, które mogły skierować ich uwagę na Kristy, aby zrzucić z siebie ciężar w ostatnich dniach i godzinach życia?

– Pani Dobson?

Strażnik Santiago stał przy samochodzie i zaglądał przez szybę do środka. Otworzyła drzwi i wysiadła. Patrzyli sobie w oczy. Kristy zauważyła, że przez kuchenne okno obserwują ich w napięciu tatko i Ryan. Pokręciła głową, dając im milczące ostrzeżenie, żeby nie wychodzili.

– Pani Dobson, mam jeszcze kilka pytań. Możemy wejść do domu? – zagaił strażnik.

Ostatnia rzecz, jakiej pragnęła, to to, żeby tatko i Ryan patrzyli, jak ten człowiek zakłada jej kajdanki i ją stąd zabiera. Nie zamierzała mu tego ułatwić.

– Chętnie porozmawiam z panem tutaj – powiedziała.

Nie spodziewał się, że mu odmówi, ale się nie upierał.

– Świetnie. Doceniam, że pani z nami współpracuje. Czy pamięta pani, jak kilka lat temu zgłaszała policji, że ktoś zniszczył pani samochód? – spytał.

Znaleźli Lisette.

– Tak. Ale policja nie znalazła sprawcy – odparła. Starła się zachować kamienną twarz. Wszystko się wyda. To koniec. Wreszcie przyszedł koniec.

– Czy zna pani jakąś Lisette Mendozę? Nazwisko się pani z kimś kojarzy?

– Obawiam się, że nie wiem, kto to jest. – Zaszła tak daleko. Dotrzyma obietnicy złożonej Ryanowi i będzie się trzymała swojej wersji aż do końca. Będzie zaprzeczać. Zaprzeczać. Zaprzeczać.

– Policja w Austin znalazła ją w ubiegłym tygodniu. Przedawkowała w motelowym pokoju – poinformował strażnik.

Kristy wypuściła powietrze, zalała ją fala poczucia winy. Powinna wtedy pojechać za Lisette, pomóc jej, zamiast się bać. Teraz już było za późno na żal. Strażnik Santiago czekał na jej odpowiedź.

– To straszne. Ale nie wiem, jaki to może mieć związek ze mną lub Lance’em.

– Matka Lisette, Hannah Mendoza, również była żoną pana Dobsona. Kilka lat temu popełniła samobójstwo. Zdaje się, że Lisette Mendoza obwiniała pana Dobsona o śmierć matki. Mamy podstawy wierzyć, że może być odpowiedzialna za jego zabójstwo.

Nogi się pod nią ugięły. Strażnik Santiago próbował ją podtrzymać, ale zbyła go machnięciem ręki.

– Nic mi nie jest – rzuciła. Chciała usłyszeć, co ma jej do powiedzenia. – Skąd... To znaczy, dlaczego podejrzewacie, że ta kobieta była w to zaangażowana? – spytała. – Przyznała się? Wyznała, że zabiła Lance’a?

– Policja w Austin dotarła do jej pamiętnika, w którym napisała o zniszczeniu pani pikapa i śledzeniu pana Dobsona. Rozmawiałem z kilkorgiem jej byłych współpracowników, którzy poinformowali, że pan Dobson odwiedził Lisette w pracy, co wytrąciło ją z równowagi. Mówiła wtedy, że jej za coś zapłaci. Mieszkała wówczas w ośrodku odwykowym, ale w czasie, gdy zamordowano pana Dobsona, przebywała na zwolnieniu. Nie wiemy, gdzie była. Zdecydowanie miała motyw i możliwości.

Kristy oparła się o samochód. Myśleli, że to była Lisette. Dlatego tu przyjechał. I dlatego nie ściągnął ze sobą rzeszy policjantów, żeby ją zatrzymać i wsadzić do aresztu.

– Pomyślałem, że może chciałaby pani to wiedzieć – ciągnął strażnik.

– Tak... tak, dziękuję.

Strażnik Santiago nie miał triumfalnej miny, przyglądał jej się uważnie z iską

zwątpienia w oku. Instynkt podpowiadał mu, że coś tu się nie zgadza.

– Nie jestem w stu procentach pewien. Wydaje mi się, że coś przeoczyliśmy, ale niestety umorzono postępowanie. Wznowimy je, jeżeli pojawią się nowe dowody, na razie jednak, pani Dobson, sprawa jest oficjalnie zamknięta.

Sprawa zamknięta. Zamknięto sprawę Lance’a. Ucisk w żołądku powoli zaczął słabnąć, przerażenie wypełniające jej trzewia nieznacznie ustąpiło.

– Dziękuję panu... za wszystko – powiedziała tonem uprzejmym, acz stanowczym. – Jeśli pan pozwoli, chciałabym teraz być z rodziną – dodała, żeby sobie poszedł.

Jedź już!, chciała krzyknąć. Wynoś się! On jednak ani drgnął, jakby wrósł w ziemię, i przyglądał się jej nieruchomym wzrokiem.

– Jeżeli chciałaby pani kiedyś porozmawiać, pani Dobson, zrzucić z siebie jakiś ciężar, wie pani, gdzie mnie znaleźć – oznajmił.

– Doceniam pańską propozycję. Chcielibyśmy jednak zająć się swoim życiem. Postarać się je odbudować.

Mężczyzna zawahał się, potem przytknął dłoń do brzegu kapelusza i wrócił do swojego SUV-a. Kristy czekała, aż jego samochód zniknął za linią horyzontu.

Sprawa zamknięta. Sprawa zamknięta. Słowa pobrzmiwały echem w jej głowie. Sprawę zamknięto. Już nie szukali zabójcy Lance’a. Wydawało się to niemożliwe, ale Kristy się wywinęła. Naturalnie nie mogła tego uczcić. Lisette nie powinna zostać wciągnięta w ten bałagan. Kristy nigdy tego nie planowała. Wiedziała jednak, że nie może nic zmienić. Córka Lisette wychowa się bez matki, jej życie na zawsze się zmieniło wskutek decyzji Kristy. Lecz może to był jedyny sposób, żeby Lisette się wyzwoliła. Kristy nie wiedziała, czy było to przypadkowe, czy może celowe przedawkowanie, niemniej Lisette doczekała się wreszcie sprawiedliwości. Przynajmniej tak sobie mówiła Kristy. Teraz mogła pójść dalej. Teraz miała szansę zacząć od nowa i tym razem zrobić wszystko jak należy.

Odwróciła się, szukając wzrokiem w kuchennym oknie tatka i Ryana. Nie było ich tam. Popędziła przez podwórko, wbiegła po schodach na werandę i dopadła do drzwi wejściowych. Miała tak wiele do przemyślenia. Przez tyle lat wykonywała pracę, której nienawidziła, dlatego obiecała sobie, że znajdzie taką, którą będzie lubić, która będzie wartościowa. Nie mogła zmienić tego, co zrobiła. Już zawsze będzie morderczynią, ale postara się to naprawić do końca życia. Wiedziała również, że musi odbudować swoje relacje z tatkiem i Ryanem, znaleźć sposób, by odzyskać ich zaufanie. Co ważniejsze, miała nadzieję, że pewnego dnia przestanie się karać za dokonane przez siebie wybory.

Weszła do domu i zamknęła za sobą drzwi. Zobaczyła tatka podpierającego się laską i oddychającego ze świstem; Ryan stał na baczność, sztywno, wstrzymując oddech.

– Kristy, córeczko, wiedzą coś? Co się dzieje?

Objęła tatka i przyciągnęła do siebie Ryana. Już nigdy nie będzie taka jak kiedyś. Oni też nie będą tacy jak kiedyś, ale przetrwali. Bez względu na to, co się jeszcze wydarzy, mieli siebie nawzajem. I przecież o to chodziło. O tę właśnie chwilę.

– Mamo, o co chodzi? Co powiedział strażnik? Mów – zażądał Ryan.

– Kristy Ann, co się dzieje? – ponaglił ją tatko.

Kristy uśmiechnęła się do nich przez łzy. Chciała, by ta chwila trwała wiecznie.

– To już koniec – szepnęła. – Jesteśmy wolni.

Droga Kristy,

Oto i jestem. Moja ostatnia noc w Polunsky Unit. Nie mogę spać. Bruce mnie zapewnił, że wyśle do Ciebie ten list. Już to mówiłem, ale jeszcze raz powtórzę, że możliwość nazywania Cię przyjaciółką to prawdziwy zaszczyt. Już za kilka godzin będzie po wszystkim. Szkoda, że nie mogę napisać, że się nie boję. Staram się być mężczyzną, z którego moje dzieci byłyby dumne, odważnym i silnym, ale je zawodzę. Krzychałem, aż zdarłem sobie gardło, przeklinałem Boga, diabła i wszystkich pomiędzy nimi. Jestem już zmęczony byciem numerem, tym, że ludzie nazywają mnie złem, zabójcą dzieci i milionem innych określeń. Torturują mnie ściany, które mnie więżą, nawiedzają jęki moich dzieci. Muszę się od tego uwolnić. Już nic się nie zmieni. Dzisiaj poużalam się nad sobą, a jutro, kiedy po mnie przyjdą, będę trzymał głowę prosto.

Przez lata starałem się zrozumieć, dlaczego dobrzy ludzie, tacy jak Ty i ja, muszą cierpieć. Wierz mi, że mam mnóstwo pytań do Wielkiego Faceta w Niebie. I mam nadzieję poznać odpowiedzi na niektóre z nich.

Oto dotarłem do końca drogi. Do ostatniego hura. Do ostatniego zakrętu. Kristy, nie wiem, jak się zakończy Twoja historia, ale mam nadzieję, że znajdziesz spokój w chaosie. Proszę, nie martw się o mnie. Poradzę sobie. Odzyskam swoje dzieci.

*Do zobaczenia kiedyś,
Clifton Harris*

PODZIĘKOWANIA

Głupio wierzyłam, że pisanie drugiej powieści będzie łatwiejsze od pisania pierwszej. Tak, proszę, możesz się śmiać szaleńczo. Ta książka postawiła przede mną niewyobrażalne wyzwania, choć, naturalnie, warto było je podjąć. Jak w przypadku każdego twórczego przedsięwzięcia, nie udałooby się powołać *Murów* do życia, gdyby nie pomogli mi w tym ludzie nadzwyczaj utalentowani i chętni do udzielania wsparcia.

Dziękuję genialnym redaktorkom, Selinie Walker i Cassandrze Di Bello z Penguin Random House oraz Anne Clarke z Redhook, za wiarę w moją wizję, a potem ulepszenie jej dzięki wnikliwym uwagom i wiedzy. Mistrzynom PR, Gemmie Bareham i Sarah Ridley z PRH oraz Ellen Wright z Redhook, dziękuję za niestrudzone wspieranie mojej pracy.

Nadzwyczajnym agentkom z WME, Eve Atterman i Covey Crolius dziękuję za to, że są najlepsze w swoim fachu. Bardzo się cieszę, że należycie do mojej drużyny.

Mojej menedżerce Adesuwie McCalli dziękuję za to, że trwa przy mnie w tej szalonej branży. Mamy za sobą sześć lat i nadal sobie radzimy. A przed nami jeszcze wiele lat wspólnego czarowania.

Eduardo Santiago, mój guru, przyjacielu, dziękuję Ci za to, że czytałeś niezliczone wersje, przesycone paniką mejle i wspierałeś mnie, gdy od czasu do czasu pikowałam w dół. Nawet jeśli nie zawsze to dostrzegałam, przypominałeś mi, że ta książka jest wyjątkowa. To była szalona jazda i już nie mogę się doczekać kolejnej.

Moim recenzentom, Jennifer Kramer, Lee Ann Barnhardt, Martinowi Aguilera i Megan Kruse dziękuję za wspaniałe uwagi i słowa zachęty na wstępnym etapie.

Angelo Downs, Nicku Chapo i Matcie McArthurze, oficjalnie ogłaszam Was moimi talizmanami. (Niech żyje Teksas!)

Michelle Lyons, dziękuję za to, że dzieliłaś się ze mną swoją wiedzą. Wzbogaciłaś tę

książkę ponad wszelką miarę.

Nie zdołałabym ukończyć *Murów*, gdyby nie moje twórcze muzy i życiowe mistrzynie, moja damska drużyna marzeń: Zoe Broad, Sarah Haught, Kay Kaanapu, Mem Kennedy, Shireen Razack, Allison Rymer i Elena Zaretsky.

Giselle Jones i Shahano Lashlee, Wasza miłość, słowa zachęty i twórcze przewodnictwo pomogły mi działać w najtrudniejszych chwilach minionego roku.

Heather Overton, moja druga połówko, dziękuję Ci za przeczytanie milionów wersji, wysłuchiwanie niezliczonych pomysłów oraz za to, że gdy pojawiało się zniechęcenie, przypominałaś mi, że poddawanie się nie jest w naszym stylu. Ten rok mógł nam podciąć skrzydła, ale nadal tu jesteśmy i mamy mnóstwo historii do opowiedzenia.

Davidzie Boydzie, mój mężu, zasługujesz na nieskończone pochwały za to, że jesteś najcierpliwszym z małżonków. Jesteś najlepszym partnerem, przyjacielem, opiekunem naszego psa Steviego oraz dawcą (szorstkiej) miłości. No i masz bujną czuprynę!

Ta książka nie powstałaby, gdyby nie moja matka, Betty „BJ” Overton. Uwielbiała dobre historie, co tłumaczy, dlaczego zajęłam się pisarstwem na poważnie. Była taka dumna z *Laleczki* i nie mogła się doczekać, by przeczytać *Mury*. Niestety, po długiej walce z rozedmą i przewlekłą obturacyjną chorobą płuc mama zgasła na tydzień przed tym, jak zakończyliśmy prace nad książką. Jeszcze kilka tygodni przed pogorszeniem się jej stanu przysyłała mi pomysły na okładki i zaczęła pracować nad planami marketingowymi. Będzie mi brakowało jej niezachwianego wsparcia i nie tylko. Historia kobiety, która znosiła przemoc domową, ma głęboko osobisty charakter. Mama była maltretowana przez swojego męża, a mojego ojca. Nigdy jednak nie widziała w sobie ofiary. Podjęła decyzję o odejściu od niego, żeby chronić córki. Jej teksański upór i zawzięta determinacja uczyniły ją moją bohaterką. Kiedy pisałam *Mury*, nie zdawałam sobie sprawy z tego, że ślad mamy odcisnął się na każdej stronie książki. Można w niej odnaleźć jej poczucie humoru i odwagę, ducha walki i niezliczone poświęcenia, jakich dokonała. To dzięki mamie jestem tym wszystkim, czym jestem. Oddychaj swobodnie, Boża Krówko, i wiedz, że zawsze będziesz z nami.